BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

w objętości jednego tomu.



WARUNKI PRENUMERATY

w WARSZAWIE:

Rocznie . (52 tomy). rs. 10
Półrocznie (26 tomów) „ 5
Kwartalnie (13 tomów) „ 2 kop. 50
Za odnoszenie do domu 15 kop. kwart.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie . . (52 tomy) rs 12
Półrocznie (26 tomów) „ 6
Kwartalnie (13 tomów) „ 3

Cena każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop.

DOPŁATA ZA OPRAWĘ:

Rocznie . . (za 52 tomy)	rs. 6 kop.	—	
Półrocznie. (za 26 tomów). . . .	„ 3	„	—
Kwartalnie (za 13 tomów). . . .	„ 1	„	50

Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop.

Wszyscy prenumeratorzy otrzymują Literaturę P. Chmielowskiego w miejsce zwyczajnego tomu, bez żadnej dopłaty.

REDAKTOR I WYDAWCA

Franc. Jul. Granowski.



Redakcya i Administracya: Warszawa, Nowy-Świat 47.—Telefonu 561.
Filie: w Łodzi ul. Piotrkowska № 82,—we Lwowie Plac Maryacki l. 4.

Drukarnia „Biblioteki Dzieł Wyborowych," Nowy-Świat 47.

Dla prenumeratorów

BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH.

HISTORYA

Literatury Polskiej

Piotra Chmielowskiego.

Z przedmową

Bronisława Chlebowskiego.

(Z ilustracyami).



TOM III.

Cena 2 ruble.

W pren. 30½ kop.

WARSZAWA.

Redakcya i Administracya:

47. Nowy-Świat 47.

1899.

Piotr Chmielowski.

HISTORYA
Literatury Polskiej.

Z przedmową

Bronisława Chlebowskiego.

(Z ILUSTRACYAMI).

Tom III.

WARSZAWA.
DRUKARNIA
„Biblioteki Dzieł Wyborowych."
47. Nowy-Świat 47.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 25 Октября 1899 года.

Epoka trzecia.

Literatura ogólno-narodowa.

Literatura trzeciej epoki pod względem głębokości nieskończenie przewyższa obie poprzednie. Wyraziła ona nigdy przedtem nie zaznaczone nawet wzruszenia zarówno radosne jak smutne (a zwłaszcza smutne), zajrzała do wnętrza umysłowości, najskrytsze jej zakątki rozświetlając;—a w wypowiedzeniu tego, co już i dawniej stanowiło treść poezyi, np. w przedstawieniu uczucia miłości indywidualnej i zbiorowej, odnalazła nowe odcienie, obudziła nowe dreszcze. Bogatsi całym zasobem przebytych doświadczeń, odczutych cierpień, przemyślanych poglądów, poeci wchłonęli w swą duszę nie tylko pierwotne, elementarne uczucia, ale i ich najwyszukańsze drgnienia indywidualne i zbiorowe.

Wstrząśnienia wewnętrzne tak były potężne, że ich przejawy w literaturze są jak gromowe błyski wobec jasnej czy choćby chmurnej pogody epok dawniejszych, błyski, ukazujące przepaście i wyżyny, nieznane nam poprzednio.

A jak co do głębokości, tak i co do rozległości wzmogła się literatura trzeciej epoki niezmiernie. Będąc już obecnie, po ubiegu jednego stulecia, dwa razy obfitszą od dawniejszej, nosi na sobie wybitna

cechę dążenia do wszechstronności pod każdym względem.

Dążność do tej wszechstronności przejawia się najprzód w tem, iż literatura staje się wyrazem myśli, uczuć i ideałów *wszystkich klas społecznych*, bez wyłączenia ludu. Owszem, właśnie wprowadzenie czynnika ludowego nadało jej jedno ze znamion najbardziej wyróżniających ją od dawniejszej. A wprowadzenie to odbywało się i odbywa drogą podwójną. Z jednej strony idzie oświecanie i uświadamianie ludu za pomocą książek i czasopism, szkółek i uniwersytetów ludowych, zastosowanych do pojęcia ubogich na duchu; z drugiej przyswajanie literaturze kunsztownej wyników twórczości umysłowej ludu t. j. melodyj, pieśni, podań.

I w jednym i w drugim względzie przeszliśmy już kilka przemian.

Z początku uświadomienie obywatelstwa wśród ludu wydawało się rzeczą łatwą; obiecywano sobie złudnie olbrzymie, natychmiastowe skutki i przekonano się ze smutkiem, niekiedy z rozczarowaniem, że nie da się to marzenie urzeczywistnić ani rychło, ani bez trudu. Przez pół stulecia przeszło lud zostawał jak dawniej w różnym stopniu zależności od dziedziców, i przejmował się względem nich niechęcią lub nienawiścią, tak że rozpowszechnienie poglądów demokratycznych łatwo było wyzyskać na rzecz mordów i podpalań. Potem gdy już we wszystkich dzielnicach został lud wyswobodzony i uzyskał własność, wytworzyło się z różnych powodów, pomiędzy któremi nieufność lub wzgarda niemałe posiadały znaczenie, przeciwieństwo interesów gminy i dworu, przeciwieństwo nie dozwalające postępowi oświaty i spółpracy rozwijać się normalnie. Taki stan trwa do dziś dnia, a usiłowania jednostek i stowarzyszeń niezbyt obfite wydają owoce. Znaczna część szlachty a nawet inteligencyi z obawą jeszcze patrzy na świe-

że zjawisko posłów chłopskich w sejmach krajowych lub w radzie państwa austryackiego.

Z wprowadzenia znowuż pierwiastków twórczości ludowej do literatury obiecywano sobie przez czas jakiś nadzwyczaj wiele; sądzono, że na nich oprze się odrodzenie poezyi, uczynienie jej całkiem swojską. Okazało się, że w pieśni głównie lirycznej, w stylu i obrazowaniu twórczość ludowa oddała usługi dla poezyi kunsztownej, ale brak w niej było czynników do wytworzenia większych poematów, gdyż myślowo była bardzo ubogą, a stopień uczuciowości i fantazyi nie odpowiadał wymaganiom warstw, wychowanych wśród warunków wyższej cywilizacyi. Zamiast więc roić o budowaniu rozległych pomysłów na podstawie ludowej, wrócono do początkowych badań twórczości i życia ludu i powstała osobna gałąź wiedzy: etnografia i etnologia polska. Gruntowne zaś poznanie życia ludu, zwyczajów i obyczajów ludowych posłużyło do wytworzenia nowelli i powieści ludowej, która także przeszła już faz kilka. Zrazu były to obrazki idylliczne, nieco tylko bliższe prawdy od dawnych sielanek. Potem ukazały się malowidła nędzy i ucisku ludu z wyraźnym celem obudzenia dla niego spółczucia czynnego, śpieszącego z pomocą przez rozszerzenie skłonności humanitarnych i wprowadzenie zakładów dobroczynnych. Nastąpiły wizerunki, nie ukrywające ujemnych stron charakteru chłopskiego, lecz domagające się dla włościan swobody i własności w imię obowiązku ludzkiego i narodowego. Po ostatecznem wyzwoleniu chłopów nastały zarysy dwojakiego rodzaju: jedne malowały wyzyskiwanie nieoświeconego wieśniaka, lub obojętność dziedzica na los jego; drugie przedstawiały przeważnie zwierzęcą stronę życia wiejskiego, bez cienia nawet idealizacyi. Takich natomiast nowel i powieści, któreby wielostronnie to życie, z jego dolą i niedolą, z jego nie tylko rodzinnemi, ale także religijnemi, filozoficznemi i polity-

cznemi pojęciami poznać nam dawały, napotykamy niewiele; można się ich więcej spodziewać dopiero w przyszłości.

Pomimo tedy stuletniego rozwoju sprawa ta, zwłaszcza w pierwszym swym dziale (oświecenie i uświadomienie wieśniaka) znajduje się dopiero w początkach...

Niektóre przykłady pokazują, że nie zawsze wśród posłów ludowych można zaznaczyć objawy czysto materyalnego pojmowania interesów społeczeństwa. Oświata też, nie tendencyjnie w pewnym jeno kierunku, religijnym czy politycznym, szerzona, lecz rozwijająca istotnie siły duchowe ludu, udzielana ze szczerem zamiłowaniem prawdy, wykaże, nie od razu oczywiście i nie natychmiastowo, swą dzielność, jak ją okazała w ciągu wieków ubiegłych względem warstw innych, wcześniej ukształconych. Nie należy tylko spuszczać z uwagi tego niewątpliwego faktu, że i warstwy szczęśliwsze, na które przez całe stulecia padały promienie oświaty, nie olśniewają nas bynajmniej kształtami doskonałymi. Wymagać, ażeby lud, od tak niedawna uświadamiany, odrazu wzniósł się na jakieś wyżyny idealne, byłoby niedorzecznością i niesprawiedliwością.

Znamienną jest rzeczą, że przez czas bardzo długi, bo niemal aż do chwili obecnej, wytwarzaniem i rozpowszechnianiem dążności demokratycznych zajmowali się ludzie, pochodzący z warstwy szlacheckiej i głoszący nieraz wrogie dla tejże warstwy poglądy. Wprawdzie twórcą nowożytnej demokracyi naszej był, jak wiemy, mieszczanin ze swego położenia społecznego, Stanisław Staszic, lecz pozyskał on wyznawców i zwolenników gorących wśród jednostek szlacheckich, które pragnęły naprawić krzywdy względem ludu w przeszłości popełnione, obdarzyć go swobodą, własnością i oświatą. I jednostki te znajdowały współczucie wśród mas szlacheckich, o ile chodziło o teoryę; gdy jednakże nadarzała się chwila wpro-

wadzenia teoryi w życie, ociągały się z jej urzeczywistnieniem. Dopiero w czasach najnowszych zaczął nabierać znaczenia pogląd, że nie dowolne kierowanie ludem przez szlachtę, choćby w najlepszych zamiarach, lecz dopomaganie ludowi do rozwinięcia samodzielności własnej powinno stać się zadaniem społecznem. To jest właśnie ważnem, że i ten ostatni pogląd wytworzył się nie wśród inteligencyi z ludu wyszłej, lecz wśród warstwy szlacheckiej. Stąd też nawet wówczas, gdy z największym zapałem głoszono u nas potrzebę zejścia do mas, literatura nasza nie traciła cech, któreby można było nazwać „arystokratycznemi" w dobrem znaczeniu tego wyrazu, w przeciwstawieniu do literatur, co przejmowały pierwiastki ludowe nie tylko z pieśni, ale i z obyczajów.

W tem również widzieć należy powód, że chociaż życie mieszczańskie było przedmiotem, mianowicie w drugiej połowie XIX wieku, utworów poetyckich, a zwłaszcza dramatów i powieści, nie widzimy w literaturze naszej tego, co w innych ideałami mieszczańskiemi nazywanem bywa. Nawet wśród najżarliwszej propagandy tak zwanej pracy organicznej, nie tracono u nas z widoku idei wyższych ponad zwykłe zaspakajanie potrzeb życia powszedniego, ponad wielbienie rozkoszy i rozrywek zadowolonego z siebie mieszczucha, gdyż zawsze pod najrozmaitszemi postaciami zasadnicza myśl o dobru i szczęściu ogólnem unosiła się nad wszystkiemi szczegółami zawodowej roboty czy towarzyskich stosunków. Jeżeli w podrzędnych przejawach piśmiennictwa ukazywały się kiedyniekiedy przykłady zapomnienia o tej myśli, sumienie ogółu karciło je, a krytyka stawała się wymownym rzecznikiem tego sumienia.

Obok atoli tego prądu zbiorowego, wyrażającego uczucia ogółu, biegł równolegle prąd indywidualistyczny, tak że w ciągu stuleci poprzednich nie było tylu jednostek utalentowanych, z mocno zaznaczoną

odrębnością swoją, co w tem jednem, a prócz tego teraz dopiero doczekaliśmy się rzeczywistego geniusza w poezyi. Fantazya i uczuciowość;—a przytem i rozum badawczy wystąpiły u nas w tej epoce z taką siłą i z taką różnorodnością, jak nigdy przedtem.

Dążność do wszechstronności widać powtóre w uprawie nie tylko wszystkich rodzajów poezyi z naciskiem na najsłabiej dotychczas reprezentowany dramat, lecz także w uprawie innych gałęzi literatury pięknej, zasilanej częstokroć wynikami umiejętności, mianowicie przyrodniczych i ekonomicznych. Filozofia zwłaszcza, z różnych punktów widzenia rozpatrywana, stała się przedmiotem dość gorliwego zajęcia, miała niepospolitych przedstawicieli, wpływała na pomysły poetyckie, a dla niektórych dusz zastępowała religię, która wobec zupełnego niemal ześwieczczenia edukacyi i wobec potężniejącej wolnomyślności utraciła bardzo wiele ze swego wpływu na warstwy ukształcone. Objawy wprawdzie wprost a głośno godzące na religię, były nader nieliczne, ponieważ nawet niewierzący poczytywali ją za jedną z najważniejszych spójni społecznych; ale w usposobieniu, w nastroju, w wytwarzaniu poglądów nie brała już ona tego udziału co dawniej. Skutki racyonalizmu z ostatniej ćwierci XVIII wieku przeciągnęły się i na wiek XIX-y, a chociaż nadchodziły i chwile ożywienia religijnego, nie mogły one już zniszczyć owych skutków, zwłaszcza, że wywody naukowe wciąż je podsycały. Jawna lub ukryta walka wolnomyślności z dogmatyzmem religijnym jest jedną ze sprężyn ruchu umysłowego w stuleciu naszem.

Wreszcie dążność do wszechstronności widnieje i w utrzymaniu trwałego stosunku pomiędzy naszą literaturą a literaturą narodów wyżej ucywilizowanych. Z powodu że prawie lat sto (od 1650—1740) związek ten był przerwany, pozostajemy zawsze trochę poza ruchem zachodnio-europejskim, ale to opó-



ks. Adam Czartoryski.

waż wreszcie oddziaływają już wtedy, lubo jeszcze słabo, odgłosy odnowionej poezyi zachodnich narodów, musimy czasy te zaliczyć do epoki trzeciej.

Okres 2-gi (od 1820 do 1830) to chwila ważenia się dwu prądów literackich: dawnego, klasycyzmu i nowego, romantyzmu, który w końcu odnosi zwycięstwo.

Okres 3-ci (od 1831 do 1850) stanowi najświetniejszą w całych dotychczasowych dziejach literatury dobę poezyi, a w innych działach zaznacza niemałe postępy.

Okres 4-ty (od 1851 do 1863) jest dobą przekwitania romantyzmu, obniżenia ideałów, a zarazem przygotowaniem nowego zwrotu w umysłowości naszej.

Okres 5-ty (od 1864) to czasy realizmu artystycznego i pozytywizmu filozoficznego.

Jakkolwiek w ostatnich latach pojawiły się dążności wprost przeciwne realizmowi i pozytywizmowi, kładące nacisk na bezwzględny indywidualizm, nie ukazało się jednak jeszcze dzieło, któreby zmuszało tym dążnościom przypisać znaczenie stanowcze w utworzeniu okresu nowego.

OKRES I.

(1796 do 1820)

Przewaga klasycyzmu francuskiego.

I.

Od r. 1796 silniej niż niegdyś uwydatniają się dwa rodzaje usposobień: entuzyastyczny, kierujący się tylko uczuciem, zapałem, i rozważny, mogący przybierać bardzo rozmaite odcienie od hamowanego rozumem uczucia aż do chłodu i wyziębienia serca.

W początkach tego okresu pierwszy rodzaj usposobienia wyraził się w legionach włoskich i pieśniach wypowiadających uczucia zbiorowe; drugi zaś—w rozmaitych instytucyach, mających na celu już to podniesienie stopnia oświaty wszystkich warstw narodu, już to ożywieniem przemysłu i handlu, ulepszeniem rolnictwa, czyli wogóle dobrobytu materyalnego.

Pomiędzy temi dwoma rodzajami usposobień nie było zrazu walki; wszystkich bowiem ożywiało jedno spólne uczucie. Owszem ci, co następnie najczynniejszymi się okazali w sprawach praktycznych, wypowiedzieli się najprzód w poezyi; *Józef Wybicki* (1747 † 1822) utworzył pieśń, która popularnością swoją prześcignęła arcydzieła; *Adam* książę *Czartoryski* (1770 † 1861) napisał „Barda polskiego“ (drukowanego dopiero w 1840).

II.

Czartoryski w młodości tylko zajmował się pisaniem wierszy; dalsze jego życie wypełnione było przeważnie sprawami dyplomatycznemi i zabiegami około podniesienia oświaty w kraju. Nie wdając się tu w ocenę jego działalności politycznej, uwydatnić winienem jego zasługi w dziedzinie szkolnictwa. Przez lat dwadzieścia (1803 do 1822) był on, obok sprawowania innych godności, kuratorem okręgu naukowego wileńskiego, pod zarządem którego zostawały wszystkie szkoły na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Cesarz Aleksander I pozostawił tym prowincyom możność rozwoju narodowego w języku polskim. Czartoryski w początkach jego panowania był osobistym jego przyjacielem i cieszył się zaufaniem. Najistotniejszym owocem tego stosunku była reorganizacya akademii, czyli szkoły głównej wileńskiej, a zarazem wszystkich szkół od niej zależnych Reforma tej szkoły, dokonana w końcu wieku XVIII

nie mogła być zupełną, gdyż napotkala niechętne usposobienie jej ówczesnego rektora, eks-jezuity, *Marciua Poczobuta* († 1810); po upadku rzeczypospolitej nie mogła się naturalnie dźwignąć akademia na wyższy stopień. Czartoryski powołał do Petersburga komisyę, w której między innymi zasiadał nowy rektor, ks. Hieronim Strojnowski, by nadać szkole żywotność i zbliżyć ją z uniwersytetami zagranicznemi. Opracowano ustawę, trzymając się glównie zasad byłej Komisyi Edukacyjnej, ale wprowadzając też konieczne ulepszenia; nazwano szkołę Uniwersytetem, uposażono go jak na owe czasy dosyć hojnie; i od r. 1803 rozpoczęła ta instytucya nowy, najświetniejszy okres rozwoju. Trojaki w niej można wyróżnić charakter. Przedewszystkiem była najwyższym zakładem nauczającym, który miał podawać młodzieży wyniki badań najnowszych we wszystkich dziedzinach wiedzy. Powtóre był to także rodzaj akademii, gdyż profesorowie obowiązani byli posuwać naukę naprzód i wyniki swoich poszukiwań w pewnych peryodycznych odstępach czasu składać wobec swoich kolegów w danym wydziale uniwersytetu. Potrzecie nakoniec uniwersytet wileński miał nadzór nad wszystkiemi szkołami na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, przepisywał plan nauk, naznaczał podręczniki, mianował nauczycieli, wizytował szkoly i t. d. Ta trzecia strona działalności, lubo w swoim zakresie nadzwyczaj ważna i wpływowa, musiała przeszkadzać dwom pierwszym, ściśle naukowym; mimo to uniwersytet wileński w dobie kuratorstwa Czartoryskiego stał na równi z wszechnicami zagranicznemi i mógł się pochlubić mężami prawdziwej i głębokiej nauki. Z pomiędzy cudzoziemców, których musiano powołać do katedry z powodu braku należycie przygotowanych krajowców, a którzy do pewnego stopnia zrośli się z naszem społeczeństwem, najważniejsze sily stanowili: lekarz *Józef Frank* i przyrodnik *Ludwik Henryk Bojanus;* wykładali oni

po łacinie. Na pół Polakiem, źle wymawiającym po polsku, ale doskonale język nasz znającym, był znakomity filolog klasyczny, ze stanem nauki swojej w Niemczech doskonale obeznany *Godtfryd Ernest Groddeck* († 1825). Z pomiędzy Polaków rodowitych największą chwałę nie tylko uniwersytetu wileńskiego, ale nauki polskiej wogóle, stanowili dwaj bracia Śniadeccy, pochodzący z Wielkopolski.

Jan Śniadecki (1756 † 1830), znakomity matematyk i astronom, który już dawniej w XVIII wieku, w Akademii Krakowskiej okazał się nie tylko zdolnym profesorem, ale i sprężystym administratorem, w ciągu swego 8 letniego rektoratu wprowadził w życie ustawy uniwersytetu wileńskiego, zarówno w obrębie ściślejszym jego zadań, jako też i w rozleglejszym t. j. w kierowaniu szkołami średniemi. Trochę samowładny, nie znosił opozycyi; ale taki właśnie człowiek potrzebnym był w owe czasy, kiedy tyle znajdowało się powodów wewnętrznych i zewnętrznych (stosunek profesorów cudzoziemców do krajowców, wojny Napoleońskie i t. d.) do rozprzężenia organizacyi szkolnej, wchodzącej dopiero w życie. Jako uczony, prócz prac specyalnych („Algebra", „Trygonometrya kulista", „Geografia fizyczna"), pierwszy on u nas w sposób przystępny wykazał znaczenie Kopernika (1802), uświadamiając tym sposobem ogółowi jego wielką chlubę narodową. Zbyt przywiązany do filozofii, opartej na obserwacyi, nie cierpiał metafizyki, badającej zagadnienia nadzmysłowe i bał się nowości w dziedzinie dociekań estetycznych. Przyzwyczajony do ścisłości w matematyce, pragnął wszystkie dziedziny, a więc i twórczość poetycką, ścisłemi regułami skrępować. Ale nie należy nadmiernej przywiązywać wagi do tej ujemnej strony umysłowości Śniadeckiego, a tem mniej nie należy obniżać przez to jego istotnie wielkich zasług jako matematyka, astronoma i organizatora szkolnictwa na Litwie i Rusi.

III.

Genialniejszym od niego był brat młodszy, JĘDRZEJ ŚNIADECKI (1768 † 1838), łączący z głęboką nauką samodzielny a rozległy pogląd na świat. Był on jednym z twórców fizyologii jako nauki, a znaczenie takie przyznali mu cudzoziemcy, przedewszystkiem zaś słynny fizyolog Jan Müller. W „Teoryi jestestw organicznych" (tom 1-y r. 1804, tom 2-gi r. 1811), prócz mnóstwa samodzielnych spostrzeżeń, dał on oryginalne określenie życia na ziemi, mogące się streścić w sposób następny. Słońce jest istotną ciepła i światła na ziemi przyczyną, a że ciepło i światło są niezbędnymi czynnikami rozwoju istot organicznych, więc słońce jest jedną z najpierwszych i najdzielniejszych przyczyn życia na naszej planecie. Życie jest nieustanną przemianą pewnej części materyi, przezwanej przez Śniadeckiego „odżywczą", na istotę organiczną i naodwrót—przemianą istoty organicznej na materyę. „Można całą ożywioną część świata naszego uważać za *organiczną jedność*, której rodzaje i gatunki są rozmaitymi członkami, ale tak nawzajem ze sobą związanymi, iż jedne nieuchronnie są potrzebne do bytności drugich, iż sobie pomagają i usługują nawzajem, iż jedne przygotowują żywność drugim i życie swoje w nie, że tak rzekę, przelewają; że zatem życie tych ostatnich jest kontynuacyą i ulepszeniem życia pierwszego; że nakoniec odżywcza materya, krążąc i przechodząc następnie przez wszystkie te członki, przez takowe krążenie i ciągłą odmianę postaci rodzi fenomen powszechnego życia. W takowym zaś względzie będzie formowanie się jednych jestestw organicznych wstępem i przygotowaniem do formowania innych, a życie całej organizowanej jedności—nie tylko ciągłym procesem organicznym, ale i ciągłą zamianą jednych części w drugie." Stąd wynika określenie: „Życie w materyi odżywczej w powszechno-

ści jest ciągłą przemianą formy; w danej formie—ciągłą przemianą materyi.“ Inaczej mówiąc, życie jest ciągłym składem i rozkładem materyi odżywczej.— Obok „Teoryi jestestw organicznych“ inne pisma naukowe Śniadeckiego, jak „Początki chemii“ (3 wydania), „O fizycznem wychowaniu dzieci“, jakkolwiek cenne i w rozwoju naszej umiejętności niepoślednie zajmujące miejsce, drugorzędne już tylko mogą mieć znaczenie.

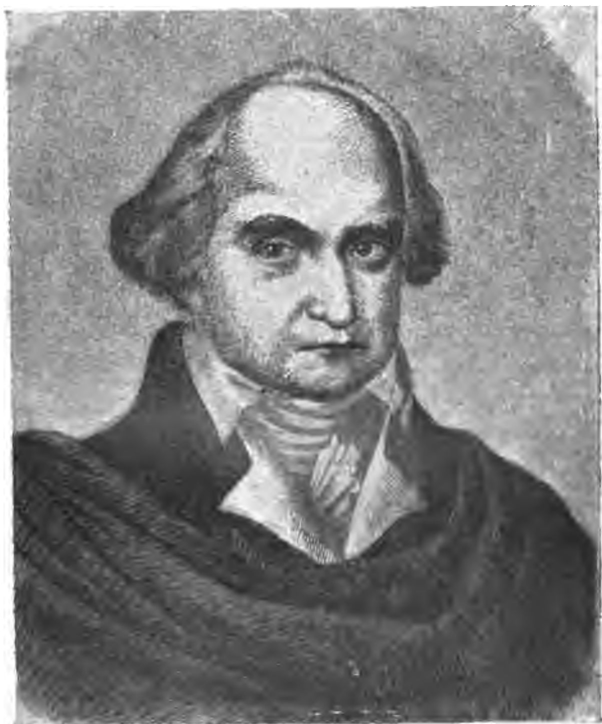
IV.

Jakkolwiek jednak niepospolite miał siły naukowe uniwersytet wileński, największą jego zasługą pozostanie urządzenie szkół na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Nigdzie w owym czasie pod panowaniem rosyjskiem nie stały one wyżej; owszem szkoły okręgu wileńskiego służyły za wzór w organizowaniu innych. Uniwersytet podobnie jak niegdyś Komisya Edukacyjna dążył do wytworzenia świeckiego stanu nauczycieli i w tym celu założył w Wilnie seminaryum, w którem kandydaci kształcili się na koszt rządowy, z obowiązkiem odsługiwania pewnej lat liczby. Ale ponieważ nierychło można się było doczekać należycie przygotowanych wychowańców, musiano uznać szkoły zakonne, których na Litwie było najwięcej; skłoniono je atoli do trzymania się planu nauk przepisanego przez uniwersytet, do zamienienia metody pamięciowej na rozumowaną, do kształcenia zakonników-nauczycieli w uniwersytecie. Najoporniejsi w tej mierze byli jezuici, którzy naówczas istnieli tylko, jak wiadomo, na Białej Rusi. Nie chcieli się oni poddać kontroli uniwersytetu i wyjednali sobie od cesarza Aleksandra I przywilej, zamieniający kolegium w Połocku na akademię o trzech wydziałach, której miały podlegać wszystkie inne kolegia jezuickie białoruskie. Akademię tę otwarto

rzeczywiście z wielką uroczystością w r. 1812. Miała oczywiście charakter mocno klerykalny, a nawet średniowieczny; była raczej seminaryum duchownem, aniżeli szkołą wyższą na poziomie ówczesnej nauki; starano się w niej osłabiać zaufanie względem wyników wiedzy. Miała atoli zwolenników wśród obywateli białoruskich i wykształciła pokolenie gorliwych katolików. Trwała do r. 1820 t. j. do czasu wydalenia jezuitów z granic państwa rosyjskiego.

V.

W innym duchu stawiało opozycyę uniwersytetowi gimnazyum wołyńskie w Krzemieńcu. Twórca jego, *Tadeusz Czacki* (1765 † 1813), człowiek niezmiernie uczony, autor dzieła „O litewskich i polskich prawach" (1801), nie był gorliwym zwolennikiem zasad pedagogicznych Komisyi Edukacyjnej, a więc i nowo zreformowanego na tych samych zasadach uniwersytetu; zostawszy w r. 1803 wizytatorem szkół w trzech guberniach: wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, pragnął widzieć tak urządzone wykształcenie, by odpowiadało najbliższym praktycznym celom, by państwo mogło mieć dobrych księży, urzędników, nauczycieli i obywateli pojmujących swoje zadanie w społeczeństwie; nie tyle pociągała go nauka sama w sobie, ile nauka zastosowana do życia. Zasięgając wciąż rady od przemieszkującego wówczas na Wołyniu Hugona Kołłątaja, miał początkowo zamiar założyć w 3 guberniach trzy wzorowe gimnazya, któreby tym praktycznym jego widokom odpowiadały. Nadzwyczaj żarliwie zajął się zbieraniem funduszów, pozostawiając nakreślenie szczegółowego planu Kołłątajowi. W r. 1805 otworzył w Krzemieńcu gimnazyum, różniące się znacznie od typu przyjętego w okręgu naukowym wileńskim. Cztery tylko niższe klasy były podobne do odpowiednich klas w innych



Jan Śniadecki.



Jędrzej Śniadecki (z płaskorzeźby P. Welońskiego).

szkołach średnich; dwie zaś wyższe miały cechę uniwersytecką; zaprowadzono tu trzy wydziały: filologiczny, matematyczny i prawny; a kurs w każdym wydziale trwał dwa lata. Później przybyła jeszcze praktyczna „szkoła mechaników." Uniwersytetowi wileńskiemu, a zwłaszcza jego rektorowi, Janowi Śniadeckiemu, nie podobała się dążność Krzemieńca do zastępowania uniwersytetu w pewnej mierze; ale Czacki, osobiście z Adamem Czartoryskim zaprzyjaźniony, znajdował u niego poparcie i starał się podnieść instytucyę swoją jak najwyżej, zaopatrując ją w bogatą bibliotekę, obserwatoryum, ogród botaniczny. A że chciał, ażeby wychowańcy krzemienieccy byli także pod względem towarzyskim wyrobieni, wprowadził naukę konnej jazdy, fechtunku, tańca i pozwalał na zabawy uczniów w towarzystwach, licznie do Krzemieńca na zimę napływających. Nauka praktyczna języków nowożytnych, mianowicie francuskiego i niemieckiego, była gorliwie uprawiana. Krzemieniec przezwano Wersalem wołyńskim. Ponieważ fundusze zebrane przez Czackiego, wraz z uposażeniem rządowem, pochłaniał Krzemieniec, trudno było myśleć o podobnem urządzeniu szkół w dwu innych guberniach. To też gimnazyum w Winnicy dla Podola i w Kijowie dla Ukrainy mało się różniły od typu przeciętnego. Gimnazyum krzemienieckie, jako stanowczo wyróżniające się od wszystkich innych, otrzymało w r. 1818 nazwę „liceum" i przetrwało do r. 1833.

Możność uczenia się w języku ojczystym, liczba szkół, dobór nauczycieli, zapał w uczących i uczniach sprawiły, że Litwa przedstawiała w owym czasie po raz pierwszy w dziejach swoich natężony ruch umysłowy i przez krótką chwilę znalazła się na szczycie wykształcenia naukowego w stosunku do innych dzielnic.

VI.

Mniej pomyślne były warunki rozwoju w tej części Rzeczypospolitej, co się dostała pod panowanie pruskie wraz ze stolicą Warszawą. Rząd pruski bynajmniej nie tail swej dążności do przerobienia nowych poddanych na obywateli pruskich; do osiągnięcia jednak celu tego zmierzał powoli, pedagogicznie, że tak powiem. Znaczną część szkół, zostających w ręku pijarów, pozostawił nietkniętą, zobowiązał tylko do gorliwego uczenia języka niemieckiego. W r. 1805 założył w Warszawie „liceum" z kierunkiem filozoficznym; uczono w niem nie tylko łaciny i greki, ale i hebrajszczyzny. Wykład w początkowych klasach był mieszany, polski i niemiecki, i dopiero gdy uczniowie spoufalili się już z językiem niemieckim, następowały w nim wykłady w klasach wyższych. Nauki języka polskiego wcale nie zaniedbywano, owszem, według przepisów, miała być utrzymana na tym samym stopniu, co nauka niemczyzny. Zdolniejszych uczniów Polaków wysyłał rząd do uniwersytetów niemieckich, zwłaszcza do Halli, by się tam w seminaryach pedagogicznych przysposobili do przyszłego zawodu nauczycielskiego. Z tych wychowańców mieliśmy kilku wybitnych pedagogów, chociaż trwanie rządów pruskich było w Warszawie krótkie.

Niezależnie od szkół, na rozpowszechnienie oświaty wpływało założone w Warszawie r. 1800 „Towarzystwo przyjaciół nauk." Miało ono na celu utrzymanie i rozwijanie nauki w języku ojczystym. Za środek ku temu obrało pobudzanie do pracy umiejętnej członków, którzy na peryodycznie ustanowionych zebraniach mieli zdawać sprawę ze swoich poszukiwań; oraz ogłaszanie konkursów na obrany przez Towarzystwo temat z wyznaczeniem nagrody; do konkursu stawać mogli zarówno członkowie, jak i osoby pozewnątrz Towarzystwa znajdujące się. Ta-

kiemu konkursowi winniśmy mianowicie wspomnianą już, świetną rozprawę Jana Śniadeckiego o Koperniku. Rozprawa ta jest największą ozdobą pierwszych pięciu „Roczników Towarzystwa“, wydanych za prezesostwa *Jana Albertrandego* († 1808).

Wraz z utworzeniem Księstwa Warszawskiego w r. 1807 stosunki się zmieniły. Pomimo nadzwyczajnego wyczerpania ekonomicznego z powodu nadmiernych wydatków na wojsko i umocnienie twierdz, oraz z powodu spadku cen zboża, zakrzątnięto się gorliwie około podniesienia dobrobytu i oświaty. Wszystkie szkoły otrzymały wykład polski. Utworzona „Izba Edukacyjna“, pod prezydencyą wymownego i rzutkiego *Stanisława Potockiego* († 1821), zastosowała w planach nauk wszystkie ulepszenia, jakich postęp pedagogiczny wymagał; pomimo niechęci do Prusaków, zatrzymano wiele ich urządzeń szkolnych, ponieważ okazały się dobremi; nie wahano się również zużytkować sił nauczycielskich, jakie po Prusakach pozostały. Otwarto szkołę prawa (r. 1808), gdyż należało zaznajomić nie tylko ogół, ale adwokatów i sędziów z nowem prawodawstwem kodeksu Napoleona; potem otwarto szkołę lekarską, gdyż w czasach wojennych pomoc lekarzy niezbędniejszą była niż kiedykolwiek. Tym sposobem przygotowano częściowo dwa wydziały przyszłego uniwersytetu warszawskiego, który też po utworzeniu Królestwa Kongresowego został r. 1817 dokompletowany. Nie osiągnął on tej sławy, co wileński; nie miał tak wybitnych profesorów, nie rozgłosił się dziełami, któreby w dziejach nauki musiały być zaznaczone; trwał krótko, bo wszystkiego lat 14 (do r. 1831); budził jednak do pracy naukowej, przygotował kilku zdolnych nauczycieli, podniósł ogólny poziom wykształcenia w kraju. Z profesorów jego wielkie dla bibliografii polskiej położył zasługi *Feliks Bentkowski* († 1852), autor bardzo wpływowej „Historyi literatury polskiej”, wydanej r. 1814 w dwu dużych tomach; prawoznaw-

stwu zaś polskiemu podobne usługi wyświadczył *Jan Wincenty Bandtkie* († 1846). Królestwo Polskie, przeciętnie biorąc, było bardziej wykształcone, niż Litwa. W r. 1821 w Królestwie było prawie dwa razy tyle uczących się, co na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie.

Równocześnie i Towarzystwo Przyjaciół Nauk rozleglejsze podjęło plany. Jego drugi z kolei prezes, *Stanisław Staszic*, głównie się do tego przyczynił. Jeszcze zanim został prezesem, za czasów pruskich odczytał (1805) na posiedzeniach Towarzystwa wyniki swych poszukiwań geologicznych w Tatrach, które potem wyłożył w znakomitem dziele: „O ziemiorodztwie Karpatów“ (1815). Zaraz po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, ogłosił bardzo poczytną broszurę „O statystyce Polski“ (1807), w której wykazawszy rozległość, ludność, różne gatunki ziemi, dawał napomknienia, jakby należało z naturalnych bogactw kraju skorzystać za pomocą wzmożenia przemysłu. Broszura ta wywołała wiele sprostowań i dopełnień, z których najważniejsze mieszczą się w dziele zbiorowem p. t. „Korespondencya w materyach, obraz kraju i narodu polskiego rozjaśniających“ (Warszawa, 1807), gdzie się mieszczą prace Józefa Łęskiego, Andrzeja Horodyskiego, Antoniego Gliszczyńskiego, Neymana i innych. Ona też pobudziła *Wawrzyńca Surowieckiego* (1769 † 1827) do nakreślenia dzieła „O upadku przemysłu i miast w Polsce“ (1810), a potem rozprawy „O rzekach i spławach krajów Księstwa Warszawskiego” (1811).

Sam Staszic popierał usilnie kierunek przemysłowy, technologiczny, zarówno przez wywoływanie prac odpowiednich dla pomieszczenia ich w „Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk“, jako też czynnie za czasów królestwa kongresowego, kiedy zostawszy dyrektorem jeneralnym „przemysłu i kunsztów“ w komisyi spraw wewnętrznych, zajął się górnictwem krajowem, założył w Kielcach szkołę gór-

niczą, a w Warszawie zapoczątkował szkołę przygotowawczą do instytutu politechnicznego.

Nie był on atoli obojętnym na dziejopisarstwo i literaturę. Sam lubił pisać wierszem białym, którym przetłomaczył „Iliadę“ i nakreślił olbrzymi poemat historyczno-filozoficzny w duchu wieku oświecenia p. t. „Ród ludzki“ (1819—20, trzy tomy); niema w nim poezyi, ale jest dużo myśli niepowszednich. Za prezesostwa Staszica powzięło Towarzystwo myśl opracowania wspólnemi siłami dwu dzieł na rozległą skalę pomyślanych: historyi polskiej i kursu literatury. Ażeby pracom dokonywanym przez różnych pisarzy nadać pewną jednolitość, Towarzystwo ogłosiło nie tylko plan szczegółowy dzieła, mającego być dopełnieniem Naruszewicza, ale wydało także „Krótki zbiór dziejów narodu polskiego“ (1810), gdzie po raz pierwszy mieliśmy po polsku przedstawiony pogląd na rozwój całości dziejów narodowych aż do czasu ustanowienia Księstwa Warszawskiego, jak na ową dobę bardzo rozumny i wielostronny. Prace rozebrali pomiędzy siebie członkowie, ale niektórzy tylko uiścili się z obietnicy, ogłaszając monografie. Podobnie rzecz się miała z kursem literatury; pewne z niej części zostały obrobione i ogłoszone drukiem; jedna z powodu nowości poglądów odrzucona. Wreszcie również za prezesostwa Staszica powzięto myśl ustalenia pisowni polskiej, ale z różnych powodów zwlekano pracę i dopiero, gdy Niemcewicz krzesło prezydyalne zajął, deputacya, tą sprawą zajmująca się, ogłosiła swe „Rozprawy i Wnioski“ (1830) w obszernej księdze. Nie mogły już być one poddane dyskusyi i zatwierdzone przez Towarzystwo, ale ich powaga, mimo to, po zniesieniu Towarzystwa, utrwaliła się na długie lata i w głównych zarysach do dziś dnia przez większość piszących jest uznawana.

Był czas, kiedy drwiono z Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ale niesłusznie; nie miało ono w swem

gronie wielu prawdziwie po europejsku uczonych, bo ich nie było dużo w całym kraju; pochwały zaś, oddawane zmarłym członkom, nie powinny nas bardzo gorszyć, bo się w podobnych zebraniach na całym świecie do dziś dnia powtarzają, nie tamując przejawów zdania późniejszego o istotnych zasługach i istotnej wartości człowieka.

Na wzór Towarzystwa w Warszawie, powstały podobne w Płocku i Lublinie, ale ich działalność była nader krótkotrwała i małoznaczna. Najtrwalszem zaś naśladowaniem było „Towarzystwo Naukowe“ krakowskie, założone w r. 1817, a istniejące właściwie do dziś dnia pod zmienioną nazwą Akademii Umiejętności.

VII.

Przechodzimy do Galicyi.

Rząd ówczesny austryacki, tak samo jak pruski, dążył do zniemczenia prowincyi, ale brał się do tego w sposób gwałtowny. Wprowadził język niemiecki nie tylko do administryacyi i sądownictwa, ale i do szkół także, poczynając od najniższych. W r. 1784 dawniejsze kollegium jezuickie zostało przeobrażone przez cesarza Józefa II na uniwersytet z czterema wydziałami, a z wykładem w języku łacińskim, prócz teologii pastoralnej oraz wskazówek położniczych, dawanych po polsku. Pomiędzy profesorami, przeważnie Niemcami, nie brakło ludzi zdolnych, ale byli to zazwyczaj awanturnicy, którzy dużo nabroiwszy, nieraz potajemnie Lwów opuszczać musieli. Wyjątkowo zdarzał się taki, co przylgnął do kraju, dbał o jego dobro, starał się nawet współdziałać przy rozwoju miejscowych talentów; ale ponieważ większość była albo awanturnicza, albo biurokratyczna, nie mógł się uniwersytet lwowski stać ogniskiem oświaty, nie mógł zapalić umysłów młodzieży żądzą zdo-

bywania wiedzy. W r. 1795 przyłączony został do posiadłości austryackich Kraków wraz z t. zw. Galicyą zachodnią, która następnie odeszła do Księstwa Warszawskiego. Przez lat kilka kołatał się w uniwersytecie krakowskim duch polski; w r. 1801 zgermanizowano go; w r. 1805 zwinięto uniwersytet we Lwowie, profesorów przeniesiono do Krakowa; w 1809 Kraków wszedł w skład Księstwa Warszawskiego, a polszczyznę we wszechnicy przywrócono; utrzymała się ona i nadal, kiedy od r. 1815 Kraków wraz z 20 kilko-milowym obszarem zaczął być nazywany rzecząpospolitą. Z profesorów najzasłużeńsi byli: *Jerzy Samuel Bandtke* i *Józef Sołtykowicz.*

We Lwowie od 1805 do 1817 istniało „liceum“; potem przywrócono uniwersytet, ale już tylko o 3 wydziałach i z wykładem niemieckim. Ustanowiono tu wówczas katedrę literatury polskiej, ale obsadzono ją dopiero w 1825, powołując lichego profesora, w osobie Mikołaja Michalewicza.

Tak tedy od r. 1795 do 1801 na przestrzeni dawnej Rzeczypospolitej były dwa uniwersytety (wileński i krakowski), w których dawał się słyszeć w zupełności lub częściowo wykład polski; od roku 1801 — 1809 był tylko wileński; od 1817 było ich trzy: wileński, warszawski i krakowski. Nie dziw, że od tej ostatniej daty dostrzegamy wyróżnione wzmożenie się ruchu umysłowego. Wtedy i w Galicyi nawet widzimy pojawiające się prace niepospolitej wartości naukowej, że tu wspomnę tylko „Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej“ (1819—22), wydane przez wielkiego erudytę i zacnego obywatela, *Józefa Maksymiliana Ossolińskiego* († 1826), który wzbogacił Lwów wspaniałą biblioteką, w rzeczy polskie zasobną.

VIII.

Jaki duch panował w uniwersytetach i wogóle wśród inteligencyi owoczesnej? Nie trudno na to odpowiedzieć, pamiętając, że wszyscy dojrzali ludzie na początku XIX stulecia byli wychowańcami „wieku oświecenia" w tej złagodzonej formie, w jakiej się on u nas w XVIII stuleciu przejawił. Wszyscy więc byli zwolennikami swobody myśli i wyznania religijnego, filantropii, niezależności nauki od uroszczeń teologicznych, ograniczenia wpływu duchowieństwa do sfery jemu właściwej; wielu zaś przejęło się hasłami rewolucyi francuskiej, a przedewszystkiem ideą równości i braterstwa. Ponieważ jaskrawych objawów „niedowiarstwa" ukazywało się bardzo mało, więc nie istniały powody do gwałtownego nawrotu ku dawnym wierzeniom, jaki we Francyi wskutek kultu bogini Rozumu i krwawych egzekucyj terroryzmu, dał się widzieć wśród byłych wyznawców idei wieku oświeconego. Ożenienie się trzech księży pijarów w ostatnim roku zeszłego stulecia wywołało pewne wrażenie i krótkotrwałą polemikę, ale bardzo rychło zapomniano o tym fakcie, a ci żonaci pijarzy wogóle cieszyli się, jak i dawniej, wielkiem uznaniem. Dopiero ponowne otwarcie około r. 1810 zamkniętych przez lat kilkanaście lóż wolnomularskich we wszystkich dzielnicach kraju, wywołało piśmienne przeciwdziałanie ze strony żarliwszego duchowieństwa. Zaczęto oskarżać masoneryę wogóle o bezbożne dążności, tłomaczono książki Barruela („Święte tajemnice masonii sprofanowane", „Historya jakobinizmu"), a głównym polemistą katolickim, który zresztą występował już przy końcu XVIII wieku, był rubaszny i gwałtowny w wyrażeniach ksiądz reformat, *Karol Surowiecki* († 1822). Przeciwdziałanie to jednak nie powstrzymało rozwoju wolnomularstwa. Należeli do niego wszyscy głośniejsi uczeni, poeci,



Józef Wybicki.

obywatele; najświetniejszy jego okres przypada na czasy od r. 1815 do 1822 to jest do chwili zamknięcia lóż wszystkich w państwie rosyjskiem. Nie wszystkim zwolennikom masoneryi podobały się różne przestarzałe formuły obrzędowe; niektórzy więc dążyli do ich usunięcia, inni zaś wątpiąc, ażeby reforma w łonie wolnomularstwa mogła być przeprowadzona, myśleli o założeniu innego towarzystwa, któreby te same myśli humanitarne wzięło sobie za hasło, a wyswobodziło się od wielu śmiesznych formułek. W Wilnie 1817 zawiązało się „Towarzystwo szubrawców", dążące za pomocą przykładu i wydawania satyrycznego pisma: „Wiadomości brukowych" do wyplenienia wad takich jak pijaństwo, szulerstwo, niechęć do czytania, nieludzkość względem niższych, płaszczenie się wobec wyższych, fanatyzm i bigoterya. W owych to czasach powstały dwa przezwiska, charakteryzujące przekonania i dążności dwu stronnictw, przezwiska „liberalnych" i „obskurantów", któremi przez lat kilka w polemikach się posługiwano [1]). Liberalni znajdowali się wtedy w większości; za siedzibę obskurantyzmu poczytywano akademię jezuicką w Połocku, której organem był „Miesięcznik połocki." Na usługach liberalizmu zostawały natomiast wszystkie ówczesne czasopisma, zwłaszcza literacko-naukowe, jako to: „Pamiętnik Warszawski", „Tygodnik polski" (przezwany później „Wandą"), „Orzeł Biały", „Dekada polska", „Sybilla nadwiślańska" — wszystko w Warszawie; a dalej „Dziennik wileński", „Tygodnik wileński", „Wiadomości brukowe"; „Pamiętnik lwowski"; „Mrówka poznańska." Z książek, wywołanych starciem się liberalizmu z obskurantyzmem, najznamienniejszą jest „Podróż do

---

[1]) Szczegółowe dzieje tej polemiki przedstawiłem w książce p. t. „Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi", Warszawa, 1898.

Ciemnogrodu" (1820) napisana przez ówczesnego ministra oświaty, *Stanisława hr. Potockiego*, będąca pod względem dążności tem w owej dobie, czem była „Monachomachia" Krasickiego w wieku XVIII ym.

IX.

Jedną z głównych dążności liberalizmu było polepszenie doli ludu. Teoretycznie nic już w tej mierze nie można było dodać do tego, co wielcy publicyści wieku XVIII go, a zwłaszcza Stanisław Staszic, wymownie głosili; to też w tej dobie mówiono już przeważnie o praktycznych sposobach dokonania ważnej reformy. *Wawrzyniec Surowiecki, Amilkar Kosiński, Mikołaj Bronikowski, Józef Sołtykowicz, Kajetan Słotwiński, Feliks Radwański* zabierali głos w tej sprawie między rokiem 1807 a 1820. W konstytucyi Księstwa Warszawskiego r. 1807 przeprowadzono zniesienie poddaństwa i zrównanie wszystkich wobec prawa. Jakkolwiek w szczupłych obrębach terytoryalnych zamknięte, było to pierwsze na ziemiach polskich zniesienie przywiązania chłopów do ziemi, ustalonego w r. 1496, oraz faktyczne oddanie ich pod opiekę prawa. Krok to był ważny, ale połowiczny. Cóż miał robić chłop wolny, ale bez własności ziemskiej? Zapewnienie mu wiecznego posiadania gruntu, który uprawiał, stawało się nieodzownem dopełnieniem jego swobody osobistej. Ale niestety, tu się nastręczały trudności, odwlekające na czas długi uskutecznienie tej myśli. Księstwo Warszawskie nie miało możności zajęcia się tą sprawą; a próby poszczególnych obywateli przeprowadzenia oczynszowania, spotykały się nieraz z nieufnością włościan, którzy woleli pozostać przy dawnym stosunku, zmuszającym dziedzica dopomagać włościanom dla własnego inte-

resu; gdy po oczynszowaniu sami sobie wystarczaćby musieli, nie będąc nawet pewni, czy kaprys dziedzica znowu im nie odbierze własności. Większość też dziedziców wcale nie popierała oczynszowania; w obawie braku robotnika obstawała za pańszczyzną. Nawet i publicyści niektórzy (np. *Szymon Barankiewicz)*, uważając włościan za niedojrzałych, nie umiejących się rządzić i oszczędzać, oczynszowanie poczytywali dla nich samych za klęskę. Byli tacy, co pragnęli oświecić włościan, zanim się im nada własność. Na taki pogląd odpowiedział *Wawrzyniec Surowiecki* r. 1807, w broszurce: „Uwagi względem poddanych w Polsce i projekt ich uwolnienia,“ mówiąc: „Jest to nadać wzrok ciemnemu dlatego jedynie, aby widział swą nędzę, ucisk i niebezpieczeństwa, które, albo go już dotykają, albo mu co chwila grożą zbliska całą swoją surowością. Z oświeceniem w niniejszym stanie rzeczy, pomnoży się bez ochyby panujący już w części upór, niechęć i zuchwalstwo, a tak zamiast poprawy obyczajów, zepsucie mocniej jeszcze utkwi korzenie w umyśle tych, którzy się mają za krzywdzonych.“ Nie znaczyło to, iżby Surowiecki był wogóle przeciwnym oświecaniu chłopów; rozumiał on tylko, że ażeby oświecenie przyniosło pożądany wynik, powinien chłop być posiadaczem ziemi, obywatelem kraju. Ale trudno było czekać na tę chwilę, kiedy się to marzenie spełni; to też Izba, potem Dyrekcya Edukacyjna za czasów Księstwa zwróciła nadzwyczaj baczną uwagę na sprawę szkółek wiejskich i pomimo ubóstwa skarbu zdołała w przeciągu lat kilku dziesięciokrotnie zwiększyć liczbę szkółek elementarnych miejskich i wiejskich [1]); zastała bowiem w r. 1807 wszystkiego 137, a w r. 1814 wy-

---

[1]) „Rys historyczny działań dyrekcyi edukacyi narodowej,“ ułożony przez Głuszyńskiego, druk. w I tomie „Archiwum do dziejów oświaty,“ str. 164.

kazała ich 1,491. Cyfra ta nabierze wyraźniejszego oświetlenia, jeżeli zważymy, że w tym samym mniej więcej czasie Galicya [1]) liczyła szkółek „trywialnych“ 302, a gubernie: wołyńska, podolska i kijowska—179 tylko [2]). Rzecz to była naturalna, że tam, gdzie pierwszy krok zrobiono w sprawie oswobodzenia włościan, musiano też najbardziej dbać o ich oświecenie.

Pierwszy też raz pomyślano w owych czasach o pisaniu książek, umyślnie dla ludu przeznaczonych. Wyszła najprzód w r. 1811 wyborna „Nauka początkowego czytania, pisania i rachunków,“ ułożona przez *Konstantyna Wolskiego*, w licznych potem wydaniach powtarzana i w ciągu pół wieku blizko będąca w szkółkach miejskich Królestwa główną podstawą wykształcenia elementarnego. Potem ukazała się w roku 1815 „Książka do pacierzy dla dzieci wiejskich,“ a w r. 1818 „Pielgrzym w Dobromilu,“ czyli opowiadanie dziejów Polski; obie napisane przez księżnę *Izabellę Czartoryską* († 1835). Do drugiego wydania „Pielgrzyma“ w r. 1819 dołączone były „Powieści wiejskie,“ skreślone piórem księżnej *Maryi z Czartoryskich Wirtemberskiej* († 1854). Niebawem wydrukowano dwie przeróbki popularnej książeczki Wawrzyńca Jussieu „Simon ou le marchand forain.“ Jedna z nich przez *Franciszka Skomorowskiego* dokonana miała tytuł „Pan Maciej z Jędrychowa, drelicharz jarmarkowy“ (1819); druga zaś przez *Jana Chodźkę* p. t. „Pan Jan ze Świsłoczy kramarz wędrujący“ (1821). Książki te, mniej lub więcej poczytne, znalazły się zapewne przeważnie w ubogich dworkach szlacheckich, lub wśród mieszczan, ale nie podobna twierdzić, iżby nie zabłąkały się i do chat wieśniaczych, lubo nie mogły być dla nich zupełnie zrozumiałe, gdyż malowały stosunki wyjątkowe, w znacznej części francu-

---

[1]) L. Finkel: „Historya uniwersytetu lwowskiego,“ str. 211; dane z r. 1817.

[2]) T. Czacki: „Mowa miana w Kijowie“ r. 1812.

skie—pozornie tylko pokostowane na sposób polski—odnosi się to mianowicie do powieści. Jakkolwiek jednak ułomne to były próby, lekceważyć ich niepodobna; zapoczątkowały one bowiem dział piśmiennictwa bardzo ważny, jakiego przedtem zgoła nie mieliśmy.

X.

Ale i z innej jeszcze strony zaczęto się naówczaz zajmować ludem. Nie tylko chciano go oświecić i stan jego ekonomiczno-społeczny polepszyć, lecz starano się także wejrzeć w jego życie wewnętne, w jego zwyczaje, obyczaje, obrzędy, podania i pieśni, dając tym sposobem początek nowej nauce — *etnografii*. Pierwszy u nas wskazał ważność takich poszukiwań i nakreślił ich program, *Hugo Kołłątaj*, pisząc w roku 1802 następne pamiętne słowa: „Chcąc szukać w obyczajach naszych wiadomości o tradycyach początkowych i podobieństwa do dawnych ludów, trzeba nam poznać obyczaje pospólstwa we wszystkich prowincyach, województwach i powiatach. Osobliwie zaś: 1) różnicę w ich mowie, albo w dyalektach jednej mowy; 2) różnicę w ubiorze nietylko co do kroju, ale nawet co do koloru, żadnego gatunku ich okrycia nie opuszczając; 3) każdy ich obrządek przy godach weselnych, przy urodzinach, przy pogrzebach dobrze roztrząsać; 4) o zabawach pospólstwa, stosownie do części roku, o ich muzyce, o instrumentach muzycznych, o godach rocznych, czyli o saturnaliach naszego ludu, o bachanaliach, o pieśniach wesołych, pasterskich, żałobnych, historycznych i tych, które dzieciom przy kolebkach śpiewają, o bajkach i historyach; 5) o gusłach i zabobonach, jak mówią, a w rzeczy samej o dochowanych niektórych zwyczajach dawnej religii pogańskiej, jako to: o sobótkach podczas przesilenia dnia z nocą letniego, i podobnych

innych; 6) o postaciach i fizyonomiach, o gatunkach pożywności i onych zaprawiania sposobie, o mieszkaniach, o sposobie budowania, o gatunkach sprzętów do wygody w życiu; 8) o pasterstwie i rolnictwie; 9) o rękodziełach pospólstwa; 10) o nałogach i wadach; 11) o chorobach szczególnych i o sposobie ratowania chorych między pospólstwem."

Program tak rozległy nie mógł być oczywiście odrazu spełnionym; dzisiaj nawet nie jest w zupełności wyczerpnięty; ośmielił on przecież natychmiast tych, co już sami przedtem podobne badania robili, a zachęcił innych. W czasopismach już od r. 1805 rozpoczynają się opisy zwyczajów ludowych; w roku 1811 wychodzi książka *Ignacego Czerwińskiego:* „Okolica Za-Dniestrska między Stryjem i Łomnicą," w której zastanawiał się autor nad tem, „jakim jest lud w całym sposobie życia swego, w swych zabobonach, albo zwyczajach." Niebawem zjawia się entuzyasta, który znaczną część ziem byłej Rzeczypospolitej przebiega nieraz piechotą, w przebraniu chłopskiem, by zyskać zaufanie wieśniaków, posłyszeć ich pieśni i podania, przypatrzyć się trybowi ich życia. Tym entuzyastą był *Adam Czarnocki* († 1825), bardziej znany pod pseudonimem *Zoryana Dołęgi Chodakowskiego.* Nie sam lud polski go zajmował, lecz cała Słowiańszczyzna. Rozkochał się on w pogańskiej przeszłości Słowian, bolał nad zatarciem ich cywilizacyi przez obcą, przyniesioną wraz z chrześcijaństwem, mniemał, że będzie ją można odtworzyć na podstawie pieśni i podań, uroił sobie, że przez zbadanie t. zw. „horodyszcz" będzie można oznaczyć ściśle granice rozsiedlenia się plemion słowiańskich, które, jakoby co sto wiosek („stare-sta") miały tworzyć odrębne całostki; i dla udowodnienia tej mrzonki kołatał wszędzie o zasiłki, by mógł rozkopywać horodyszcza na wielkiej przestrzeni. Nie ten jego pomysł, który się w nauce nie utrzymał, nie obfity rękopiśmienny zbiór pieśni, ktory mało komu z Polaków

był znany; ale przykład osobisty Czarnockiego i niezmierny zapał, przebijający się w rozprawie „O Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej“ (1818 r.), zapładniająco podziałały na umysł młodzieży, która się wzięła do zwiedzania kraju i zapisywania pieśni. Na tem rozbudzeniu ducha w kierunku ludowym polega znaczenie Czarnockiego w dziejach oświaty naszej.

XI.

Rozprawa o „Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej“ zwraca nas do wzmiankowania o nowej dziedzinie badań, przedtem zgoła nie uprawianej w literaturze polskiej. Nie pierwszy Czarnocki mówił o spólnocie Słowian; owszem, jego w tym względzie myśli były już wynikiem żywego zajęcia się kwestyą słowiańską u nas od początku wieku XIX. Nie ulega to dziś wątpliwości, że na rozbudzenie wiedzy o Słowianach wśród samychże Słowian, na sposób pojmowania ich charakteru i myśl o wielkiej ich przyszłości wpłynął bardzo silnie uczony niemiecki, sympatycznie dla Słowian usposobiony, Jan Gotfryd Herder († 1803) świetnym ustępem, pomieszczonym w dziele historyozoficznem: „Pomysły do filozofii dziejów rodzaju ludzkiego.“ Dzieło samo przełożono na język polski bardzo późno, bo dopiero w roku 1838; ale w oryginale znane ono być musiało przynajmniej niektórym z naszych ziomków na początku wieku XIX. Czy zresztą z tego dzieła wzięto pochop, czy skądinąd, dość, że już w pierwszych latach tego stulecia ukazują się nietylko wzmianki i wspomnienia o spólności narodów słowiańskich, ale także rozprawy i dzieła. Znakomity uczony i fantasta *Jan Potocki* († 1816 r.) całym szeregiem prac pisanych po francusku, dotykał różnych stron starożytnej historyi narodów słowiańskich i podawał nową metodę upewnienia się o praw-

dzie podań dziejowych. Biskup wileński, *Jan Nepomucen Kossakowski* († 1808 r.), wydrukował r. 1803: „Rzut oka na literaturę czeską i związek języków słowiańskich." *Samuel Bogumił Linde* († 1847 r.) od roku 1807 do 1814 ogłosił pomnikową swą pracę: „Słownik języka polskiego," gdzie wyrazy polskie zestawiał z wyrazami głównych języków słowiańskich. *Aleksander Sapieha* († 1812 r.), urodzony i wychowany we Francyi, słabo władając językiem ojczystym, wydaje w r. 1811 swe „Podróże po krajach sławiańskich odbywane w latach 1802 i 1803-im," gdzie obok postrzeżeń geologicznych i mineralogicznych, które były jego specyalnością, zebrał swe uwagi nad charakterem, zwyczajami, ubiorem Chorwatów, Morlachów, Bośniaków, podziwiając ich wylaną a bezinteresowną gościnność. Zapisywał on także ich pieśni, a Włoch, towarzyszący mu—nuty; i gdyby ogłosił był drugi tom swoich podróży, mielibyśmy wcześniej od innych pieśni o królewiczu Marku, które niejednokrotnie słyszał śpiewane [1]).

Walenty Skorochód Majewski († 1835 r.) ogłasza w r. 1816 część pierwszą swego dzieła „O Sławianach i ich pobratymcach," gdzie zwrócił uwagę na pokrewieństwo języków słowiańskich z sanskrytem,

---

[1]) Mimochodem zwrócę uwagę na jeden ustęp w „Podróżach" Sapiehy i zrobię przypuszczenie co do możliwego wpływu tego ustępu na pomysł „starych set" Czarnockiego, który w Warszawie był w końcu r. 1811 i w początkach 1812, mógł zatem czytać dzieło wspomniane. Otóż Sapieha, mówiąc o szeregu grobowców rzymskich w Dalmacyi, dodaje: „Rozumiałbym, że starowne postrzeganie miejsca tych grobowców, i razem gruzy osad rzymskich, mogłyby nam dać sprawiedliwe wyobrażenie *zakresu, który oddzielał posady rzymskie od ludów krajowych napół zwyciężonych*" (str. 187). Znając lotność fantazyi Czarnockiego, a raczej powodowanie się swobodnem kojarzeniem wyobrażeń, łatwo przypuścić, że ta myśl naznaczenia granicy zdobyczy rzymskich za pośrednictwem grobowców i gruzów mogła mu nasunąć przypuszczenie o możności wyznaczenia rozsiedlin słowiańskich za pośrednictwem horodyszcz.

mieszając zresztą istotnie trafne spostrzeżenia z urojeniami; w dwa lata potem: „Rozkład i treść dzieła o początku licznych sławiańskich narodów, tudzież każdego w szczególności.“ *Ignacy Benedykt Rakowiecki* († 1839), wydając „Prawdę Ruską“ (1820—1822 w dwu tomach), poprzedził ją zarysem zwyczajów, obyczajów, religii, praw i języka dawnych „sławiańskich i sławiańsko-ruskich“ narodów, wraz z przytoczeniem tekstu i tłomaczenia świeżo wtedy „odkrytych“ zabytków poezyi czeskiej. Nakoniec *Wawrzyniec Surowiecki*, któregośmy już na kilku spotykali polach, poddawszy krytyce rozprawę Czarnockiego, sam wystąpił z dziełem: „Śledzenie początku narodów słowiańskich“ (1824 r.), które pobudziło słynnego Pawła Szafarzyka do podjęcia pracy nad tym samym przedmiotem i w ten sposób stało się współczynnikiem ogólnej wiedzy o starożytnościach słowiańskich.

XII.

Przejdźmy do literatury właściwej, a mianowicie do poezyi. Smak francuski, przeszczepiony w drugiej połowie XVIII go wieku, w skutek ciągłych stosunków z Francyą za pośrednictwem legionów i wojen Napoleońskich, utrwalał się a nawet wzmagał. Chciano dorównać Francuzom w prawidłowości kompozycyi, w szlachetności i precyzyi stylu, w doborze wyrażeń, w wykwintnosci rymów. Szczególniej ubiegano się o wytworzenie takich rodzajów literackich, w których pisarze Stanisławowscy nie dali doskonałych wzorów. Były to: epopeja, tragedya, poemat opisowy i poważna, uroczysta oda. Ażeby utorować drogę twórczości samoistnej, przyswajano językowi naszemu arcydzieła literatury greckiej, łacińskiej i francuskiej; powstały tłomaczenia Iliady, Odysei, Eneidy, Henryady Woltera (aż trzy); tragedyj Kornela, Rasyna,

Krabillona, Woltera, „Ogrodów," „Ziemiaństwa," „Imaginacyi" Delilla i t. d. Próby oryginalne epopei i poematów opisowych („Pułtawa" *Nikodema Muśnickiego*, „Jagiellonida" *Dyzmy Bończy Tomaszewskiego* i in.) nie udawały się. Z dość licznych tragedyj jedną tylko uznano za prawidłową — „Barbarę Radziwiłłównę." Od natomiast w smaku francuskim, na wzór Jana Chrzciciela Rousseau i Etienne'a powstało kilka, poczytanych za znakomite; dziś mamy im za złe, iż są zbyt pompatyczne.

Niesłusznemby jednak było mniemanie, iż to ubieganie się o *formalną* doskonałość było objawem powszechnym i wyłącznym w tym czasie. Przeciwnie, mała tylko garstka literatów, nie obdarzonych wielkimi zasobami fantazyi, ściśle pilnowała reguł; garstka ta była wpływowa i rej wodziła, lecz nie wypełniała bynajmniej całej dziedziny poezyi; gdyż tworzyła niewiele i miała obok siebie znaczną liczbę poetów, którzy wcale się nie troszczyli o wielkie wyrafinowanie stylu i wiersza, lubo nie przeciwili się ogólnym zasadom kompozycyi w smaku francuskim.

Co więcej, smak odmienny od francuskiego znajdował dość znaczną liczbę zwolenników. Więc najprzód w samej literaturze francuskiej istniał już wtedy pisarz, z literaturą angielską obeznany i tworzący w odmiennym od poprzedników duchu, lubo bez jakiegoś odmiennego hasła. Był to Chateaubriand. Jego „Atala" i „René" zapoczątkowały nowy zwrot w literaturze francuskiej, wskutek przenikającego odmalowania pustki życia wśród narodów ucywilizowanych, prowadzącej do bezbrzeżnej melancholii, i szukania prostego szczęścia wśród tak zwanych dzikich. A „Duch chrystyanizmu" i „Męczennicy," zwiastowały odradzanie się uczucia religijnego, co prawda wyrażanego jeszcze w sposób dawny, retoryczny. Otóż niewątpliwą jest rzeczą, iż dzieła Chateaubrianda czytano u nas w oryginale niemal wraz z ich ukazaniem

się; „Duch wiary chrześcijańskiej“ przetłomaczono i wydano r. 1816, a „Atalę“ r. 1817.

Wiedziano również, iż w literaturze angielskiej i niemieckiej dokonała się już w zeszłem stuleciu zmiana, nieprzyjazna wzorom pseudoklasycznym, przywracająca wyobraźni i uczuciu, skrępowanym przez poetykę francuską, ich istotne prawa w twórczości. Z nowszą poezyą angielską zaznajamiano się zarówno w oryginale, gdyż wielu już na początku naszego wieku umiało po angielsku, jak i przez tłomaczenia francuskie. Ze wszystkich utworów tej poezyi, największe uznanie znalazły i największy wpływ wywarły „Pieśni Ossyana,“ napisane przez Macphersona, lecz wtedy powszechnie poczytywane za wytwór odległych stuleci. To, co w nich było dzikiego i krwawego, odsuwano łagodnie, lubowano się natomiast w ścisłem połączeniu rycerskości z czułością, w krajobrazach, oblanych światłem księżycowem, w mglistych, rozwiewnych kształtach, w smętku i marzycielstwie. „Pieśni Ossyana“ przekładali już Krasicki i Kniaźnin, ale tłomaczenia ich wydrukowano dopiero w początkach wieku naszego; od tego więc czasu liczyć można ich oddziaływanie. Ale nie poprzestano na nich bynajmniej. Przed rokiem 1820 cały szereg tłomaczów starał się oddać piękności tych pieśni; dość będzie wzmiankować takie nazwiska jak Konstanty Tyminiecki, Władysław Ostrowski, Antoni Borzewski, H. A. Zaleski. A że i wśród społeczeństwa znajdowały one odgłos, mamy świadectwo w częstem nadawaniu imion Malwiny i Oskara, wziętych z Ossyana, oraz w powieściach.

I poezya niemiecka nie pozostała nam wtedy całkiem obcą. W przyswajaniu jej płodów widać pewne stopniowanie. Najprzód tłomaczono utwory, albo zgadzające się ze smakiem francuskim, a więc sielankowe, opisowe i satyryczne: Gessmra, Ewalda Kleista, Zachariägo i in., albo niezbyt od niego odbijające już to z powodu tematów starożytnych kla-

sycznych, już to poważnego uroczystego tonu, jak np. poezye Klopstocka, dramata i bajki Lessinga. Schiller swoim płomiennym idealizmem i stylem pełnym zyskał sobie, z pomiędzy twórców nowego okresu w dziejach poezyi niemieckiej, najpierwszy sympatyę Polaków. Znano go i przekładano co najmniej od r. 1805, ale w druku pojawiać się zaczęły tłomaczenia jego poezyj, a wśród nich i ballad, dopiero od r. 1816.

Zanim dramata Schillera dostały się na scenę naszą, uprzedziły je liche, jaskrawe naśladownictwa jego młodzieńczych „Zbójców.“ Rzecz to łatwa do zrozumienia. Repertoar francuski, pomimo swej sławy „klasyczności,“ nużył monotonią; publiczność pragnęła urozmaicenia i sztuk nowych; przedsiębiorcy, chcąc mieć zapełnioną salę, musieli zwabiać niewybrednych widzów przedstawianiem okropności, ażeby od czasu do czasu módz dawać Kornela, Rasyna, Woltera. Wybierano więc krzyczące melodramaty, takie, jak: „Abellino, bandyta włoski,“ „Maska żelazna“ i t. p. Wojciech Bogusławski, przejeżdżający ze swoją trupą wszystkie dzielnice Rzeczypospolitej, by dawać przedstawienia to we Lwowie, to w Kamieńcu, to w Warszawie, to w Poznaniu, i tym sposóbem wielkie czyniący usługi mowie polskiej, nigdy nie mógł wybrnąć z kłopotów pieniężnych; znawcy literatury patrzyli więc pobłażliwie na jego usiłowania, choć nieraz wyboru sztuk pochwalić nie mogli. Taż sama potrzeba uczynienia zadość ciekawości czytelników skłoniła do tłomaczenia sensacyjnych powieści. Najdawniejszy przekład nowszego romansu niemieckiego, to osławiony „Rinaldo Rinaldini“ Vulpiusa, wydany po raz pierwszy w r. 1814 i nieraz potem przedrukowywany.

Atoli i poezya tak zwanej „szkoły romantycznej“ niemieckiej, wytworzonej przez Ludwika Tiecka i braci Schleglów, a doprowadzającej wyzwolenie fantazyi i uczucia do krańcowości, była co najmniej od r. 1811

znana niektórym u nas jednostkom, jak o tem świadczy rozprawa Franciszka Wężyka z tego roku pochodząca. Słynne towarzystwo krytyków teatralnych, zwanych *Ixami*, powoływało się również na Odczyty o literaturze dramatycznej Augusta Wilhelma Schlegla; a za ich pośrednictwem zapoznawało się z Szekspirem.

Wszystkie te atoli luźne i cząstkowe wpływy literatury angielskiej i niemieckiej przebiegały równolegle z trwałym prądem francuskim; a jeżeli budziły w kim chętkę nowatorską, to była ona hamowana ze względu na przewagę opinii literackiej wśród arystarchów krytycznych.

XIII.

Wśród tych arystarchów najczęściej głos zabierał, najwięcej był poważany *Stanisław hr. Potocki*, mąż zasłużony na wielu polach działalności publicznej. I on znał jedno z najważniejszych dzieł nowszej literatury niemieckiej, t. j. Winckelmanna „O sztuce u dawnych“, które po polsku, zapewne z francuskiego, przerobił i dopełnił (1813—15), ale nie wyprowadził z niego innego ogólniejszego wniosku nad ten, że prócz literatury dramatycznej nowsze narody w żadnym innym rodzaju poetyckim nie przewyższyły Greków i Rzymian, a nawet im nie dorównały. Pomimo tego teoretycznego uwielbienia dla starożytnych, poglądy swoje estetyczne czerpał wyłącznie z książek francuskich. Nie można mu zrobić zarzutu, iżby powierzchownie pojmował zadanie krytyki, o której dwie rozprawy napisał; nie można twierdzić, iżby więcej cenił styl piękny niż treść wyborną; ale to pewna, że w swoich sądach był bardzo ogólnikowy i dał się unosić i pobłażliwości i nadmiarowi chęci chwalenia. Dowodem tego jest zaliczenie

pomiędzy arcydzieła literatury ojczystej wymuskanego przekładu nudnej, pomimo swej płochości, „Świątyni Wenery w Knidos“, przetworzonej z prozy francuskiej na wiersz polski przez Józefa Szymanowskiego. Zdania krytyczne Potockiego mieszczą się głównie w dwutomowym zbiorze „Pochwał, mów i rozpraw“ (Warszawa, 1816).

Szczegółowszym w motywowaniu swych sądów, obeznanym z estetyką niemiecką był *Euzebiusz Słowacki* († 1814), ale ponieważ rozpraw swoich nie ogłaszał za życia, mógł więc szerzyć pojęcia swe tylko wśród studentów najprzód w Krzemieńcu, potem w Wilnie; i dopiero po zgonie stał się on przez dzieła swoje przewodnikiem estetycznym młodzieży na większą skalę i w ciągu całego lat szeregu. Jako sam poeta, — utworzył mianowicie dwie tragedye: „Mendog“ i „Wanda“ — znał on i cenił znaczenie wyobraźni i indywidualizmu w twórczości, dobrze opisywał „widzenia“ poetyckie, mówił po raz pierwszy u nas o „wzorze idealnym“ czyli o ideale piękna, który u innych pod nazwą „doskonałości“ był znany. Od krytyka wymagał samodzielnie wyrobionego smaku, ażeby nie szedł za mniemaniem i przykładem innych i nie wielbił tego jeno, co jest nowem i wziętem, ale to, co jest prawdziwie godnem uwielbienia.

Pod wpływem estetyków niemieckich, blizkim był hasła: „sztuka dla sztuki“, nie wygłosił go jednak, gdyż go praktyczne nasze usposobienie powstrzymało; w samem jednak określeniu piękna poszedł za tem hasłem, mówiąc: „Pięknem jest to, co się nam podoba przez swój kształt, postać i własności bądź zewnętrzne, bądź wewnętrzne, chociażby przedmiot nie miał w sobie nic takiego, coby go w innych względach pożytecznym czynić mogło i choćby nam prócz wewnętrznego ukontentowania żadnej innej nie obiecywał korzyści“.—„Dzieła Euzebiusza Słowackiego“ wyszły w zbiorowem wydaniu w Wilnie, 1826/7 i obejmują 4 tomy.

Winienem nakoniec zauważyć, że dość rozpowszechnione dzisiaj jeszcze mniemanie, jakoby nasi krytycy owego czasu zasadzali twórczość na samem zachowaniu prawideł poetyki francuskiej, jest błędne; cenili oni prawidła, jako ochronę przeciwko wadom i usterkom, ale uznawali jednozgodnie, że geniusz może się bez nich obejść, bo sam je sobie wytworzy. W pierwszych 20 latach naszego wieku nie mieliśmy geniusza; panowały więc „prawidła"; ale gdy się geniusz w osobie Mickiewicza zjawił, musiały się one poddać władztwu jego potężnego natchnienia.

XIV.

Poetów tego okresu należy w dwu grupach rozpatrywać: jedni dbali bardziej o treść, drudzy o formę; pierwszych przezwano poetami — legionistami, chociaż nie wszyscy służyli faktycznie w legionach; drugich—ścisłymi klasykami. Zaczynam od pierwszych.

JAN PAWEŁ WORONICZ (1757†1829) i jako poeta i jako mówca występował już w wieku XVIII, lecz to, co wówczas tworzył, nie uwydatniło jego nazwiska; dopiero po upadku Rzeczypospolitej zasłynął. Rodzina jego po mieczu pochodziła z Kijowszczyzny i była niegdyś zamożną; on sam urodził się już na Wołyniu we wsi Tajkurach nad Horyniem; majątek przywłaszczyła sobie, podstępnie jakoby, inna gałąź rodu. Ośm lat przepędził „na bąkach", mówiąc własnemi jego słowami, „ośm na szkolnych szlochach" u jezuitów w Ostrogu. Wstąpił potem do ich nowicyatu, i sam się douczając, udzielał nauk młodszym od siebie, jak sam powiada:

Chłopiec szesnastoletni zostałem stoikiem
A dziatwie mistrzem, ojcem i królikiem
W mej Platońsko-Babińskiej rzeczypospolitéj,
Rozdając krzesła, ordery, zaszczyty

Właśnie w początkach tego zawodu nauczycielskiego zakon jezuitów został zniesiony; Woronicz zamiaru zostania księdzem nie porzucił, przeniosł się do Warszawy, słuchał wykładów teologii u księży misyonarzy, a w szkołach niższych sam uczył. „Słaby do boju, do gonitw nie prędki", zamierzał obrać sobie „spokojniejsze życie na Parnasie". Wziąwszy więc za wzór Naruszewicza, „naszego Pindara", począł najprzód „sielskie piszczałki nadymać", ale „flety, przyuczone sercu odpowiadać, nie mogły miejskich przekwintów wygadać." Sielanki te, z których kilka drukował („Aleksys", „Bolechowice", „Emilka") a więcej w rękopismach pozostawił („Duma Mirtyla", „Armida i Rynaldo", „Wiosna czyli Damon", „Lato czyli Aleksy", „Jesień czyli Chylos i Egon", „Zima czyli Dafne" [1]), bardzo mało posiadają zalet, są ciężkie i monotonne. Większą wartość przyznać można „Pieniom wiejskim" (r. 1782), opisującym pobyt biskupa, Kacpra Cieciszowskiego, w Osiecku, gdzie poświęcał nowo wzniesiony kościół. Dużo tu prostoty i naturalności, ale też dużo prozy w przedstawieniu przyjęcia biskupa, oprowadzania go po ogrodzie, częstowania jadłem i napojem. Kiedy niekiedy tylko myśl poety zwraca się ku podnioślejszym przedmiotom, powtarzając poglądy i wyrażenia Naruszewicza, zawarte w „Głosie umarłych" i w „Odzie do gminu", przerobionej z francuskiego, o bezrządzie, o szkodliwej przewadze magnatów, o lekceważeniu ludzi istotnie wielkich, o ucisku chłopów i nadziei polepszenia ich doli.

Po „sielskich piszczałkach" chwycił się młody poeta „gitarki, wielbiąc sławione w okolicy pany, by gdy będą korzystać z ich prac potomkowie, znali, jakimi byli ich ojcowie". I w tych utworach był

---

[1]) Rudolf Ottman: „Jan Paweł Woronicz" (w Przeglądzie polskim", 1883).



Jan Paweł Woronicz (z biblioteki hr. Krasińskich).

Woronicz naśladowcą Naruszewicza, nie wyłączając nawet niesmacznych często zwrotów i pompatyczności w tonie. Z pomiędzy nich najważniejszym jest „Wiersz na pokoje nowe w zamku królewskim“ (1783), opisujący malowidła Bacciarellego z dziejów Polski, oraz portrety i posągi mężów znakomitych, zakończony pochwałą Stanisława Augusta, za którego „kmiotek odzyskał swój żywot spokojny i błogi, dzikie stepy w osiadłe przechodzą powiaty, topieliska w kraj żyzny i trakty żaglowne, ujmują czynszu obcym krajowe warsztaty, dalej się pomykają bandery ładowne, przychodzień, co przed polskim umykał niełademi, kraj polubił, zostając bratem, nie sąsiadem“, dowcip polski „przestał być tłomaczem przepisnym a godne Lacha tworząc swe oryginały, zaczyna wzór podawać sąsiadom zawistnym“.

Woronicz sądził, że zwróci na siebie uwagę króla, „opiekuna nauk“, ale narazie zawiódł się; nie miał szczęścia, jak powiada, nie zyskał przyjaciół, ani poparcia; „zgraja dworaków chytrych“ nie dała mu widzieć „twarzy pana“. Natchnienie, „ogień Febowy“, gasło, nie mając należytego zasiłku, a Pegaz, „rumak skrzydlaty, skrzydła pod się schował; widząc, że głodno, za służbę dziękował; promyk lepszych nadziei ani świtać myślał“. Wówczas to zdecydował się, mając lat 26, przyjąć święcenia kapłańskie, spełnić dawne zamiary, poznawszy dobrze „marności światowe“:

Więc jako gdy w rozległej puszczy obłąkany
Bieży wędrownik na głos zasłyszany
Poszedłem za tem echem, co zwodzić nie może,
Rzuciwszy błędne w manowcach bezdroże.

Musiał odbyć rekolekcye, zapewne w klasztorze księży misyonarzy w Warszawie. Wielce mu się one przykrzyły. W liście pisanym 1 grudnia 1783 roku do przyjaciela swego, księdza Andrzeja Reptowskiego, srodze się skarżył na swoje więzienie, gdzie

niewolno było odwilżyć ust „krzepkim sokiem“, bo za taki kryminał karzą „wieży rokiem“; gdzie wśród zimna trzeba w nocy wstawać, lecieć „na łeb na szyję przez ciemne przestwory, wojować myślą z dusznymi potwory“ wobec myśli o wieczności, śmierci, piekle i czartach. Opisawszy te codzienne zajęcia, dodaje ironicznie:

Święte-ć to wprawdzie miejsce! raj na ziemi drugi,
Obfity w drzewa cnoty i zasługi,
Bogomyślnej pokuty Tebais spokojna,
Dla niewinności twierdza bardzo zbrojna,
Pobożności i nauk *młyn kilkopytlowy*,
Szkoła świętego milczenia i mowy,
Życie błogosławione i anielskie zgoła,
Lecz dla poetów—*kasztelem Anioła.*

W „kasztelu“ tym nie radby przebywać; zwraca się więc z prośbą do przyjaciela, by mu za pośrednictwem „Palemona“ t. j. księcia Adama Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich, wyrobił jaką posadę, jaki „kącik pewny choć malutki“, gdzieby, mógł ukoić „kłopoty i smutki“, oddając się ulubionej poezyi. W wywnętrzeniach się jego znajdujemy to samo usposobienie, a nawet te same niemal wyrażenia, co w słynnej elegii Karpińskiego „Powrót z Warszawy na wieś“, choć Woronicz nie naśladował jej wcale, gdyż nie była jeszcze wówczas ogłoszona drukiem. Był on pewny, że panom przydać się na coś może, jeśli go „zechcą użyć“, że zdoła służyć „wiernie i szczerze“, czy go „do swych tajników za stróża przystawią, czy sto mil bieżeć z listami wyprawią“, czy przyjdzie mu „kancik zagwizdać wesoły“, czy też na wsi „trzody pilnować wśród boru“.

Spotkało go to ostatnie. Stanisław August w początkach marca 1784 mianował Woronicza proboszczem w Liwie w Lubelskiem. Od tego czasu rozpoczyna się gorliwa pasterska działalność Woronicza. W Liwie zaprowadził szkółkę i sam w niej uczył. W kazaniach starał się słowami prostemi, ale

mówiącemi do serca, wszczepiać zasady moralności. Zaczął też wówczas drukiem ogłaszać dawniej napisane poezye. W r. 1791 zrzekł się probostwa, został kanonikiem chełmskim, przebywał w Warszawie, zasłynął z wymowy. Gdy prymas Michał Poniatowski zmarł nagle r. 1794, on był jednym w trzech kaznodziejów, co wspaniałe egzekwie, przez trzy dni trwające, uświetnili. Mowa jego, spokojna i rozważna, z dwu względów na bacznjejsze zasługuje rozpoznanie: mieści się w niej pogląd na tolerancyę religijną, bardzo różny od tego, jaki niegdyś w tej samej świątyni głosił Skarga, oraz świadectwo szczere o zacności uczuć zmarłego. Woronicz potępia obojętność względem wiary, ale równocześnie potępia także odpychanie „od serca i łona ojczyzny „tych braci, co inne mieli przekonania niż ogół katolicki. „Tem się dowodzi — mówił Woronicz — świętość i charakter boży naszej religii, że ona nie orężem i prześladowaniem, ale miłością, słodyczą i łagodnością dary swoje po świecie rozniosła". Co do prymasa, to podniósł kaznodzieja jego zasługi około oświaty, jako prezesa Komisyi Edukacyjnej, a mówiąc o jego przekonaniach politycznych, niezgodnych z dążeniem konstytucyi 3 maja, odwoływał się do zasady wolności myśli w rzeczypospolitej, zachowanie się zaś jego w r. 1794 tak przedstawiał: „Włożone na mnie urzędowe zlecenie zasiągnienia jego pasterskiej rady i światła względem rozszerzenia po kościołach ducha narodowego, dało mi bliższą sposobność przejrzeć i wyczytać jego duszę, Sam on wynajdował środki do tego celu, sam je ułatwiał, wyjaśniał, rozwodził, i całe czucie tego zapału natchnionego niejako przelać we mnie usiłował, że prawdziwie zbudowany, rozrzewniony i zadumiony zostałem. Działo się to przede mną, człowiekiem prywatnym, w osobności i prywatnie; a zatem nie było to chęcią próżnego okazu, ulegania opinii i glaskania cudzego sposobu myślenia, ale rzetelną i wybitną cechą jego

czucia, chęci i przekonania. Tem śmielej i bezpieczniej to rzetelne świadectwo prawdzie oddaję w obliczu Boga, im bardziej byłem daleki od oka i wszelkich względów żywego, a im mniej spodziewać się mogę od umarłego“.

Po ostatnim rozbiorze, Woronicz zbliżył się bardziej do Czartoryskich, dostał od nich probostwo w Kazimierzu dolnym, często przebywał w Puławach. Czasami jeszcze i teraz wychodził z jego ust „kancik wesoły“, wywołany potocznemi zdarzeniami życia; lecz tłem jego usposobienia stał się smutek, dochodzący niekiedy do natężenia rozpaczy, łagodzonej jedynie głębokiem uczuciem religijnem i ufnością w opatrzne rządy Boga. Losy ludu izraelskiego silniej niż niegdyś Kochowski, upodobniał z losami własnego narodu, kładąc nacisk na to, że religia sama jedna tylko może się stać dźwignią w upadku. Bolesne widoki, jakimi poiła jego duszę teraźniejszość, zwracały go do cofania się w przeszłość, do wysławiania wielkich mężów i czynów dziejowych, do zastanawiania się nad wadami narodu. Taką była psychologiczna geneza jedynego, całkiem wykończonego poematu Woronicza p. t. „Sybilla“, która długo krążąc w rękopiśmie, przerabiana i dopełniana, wyszła drukiem dopiero w roku 1818 bardzo niepoprawnie. Prawdopodobną jest rzeczą, że poemat ten, podzielony na 4 pieśni, powstawał częściowo, bez planu z góry w szczegółach opracowanego, że pieśń II do IV napisane były przed I-ą, poświęconą opisowi Puław i Świątyni Sybilli, założonej przez księżnę Izabellę Czartoryską dla pomieszczenia różnych pamiątek przeszłości. Ta pieśń I, nie obfitująca zresztą w piękność, jednostajna i trochę nudna, stanowi zamkniętą w sobie całostkę i mechanicznie jeno łączy się z następnemi, tak że dopiero przy końcu pieśni IV-ej uwielbienie (dość niesmaczne) dla Czartoryskich nanowo ją nam przypomina. Treść zasadnicza to roz-

patrywania dziejowe rozpoczęte od Kazimierza Wielkiego, który jak innym pisarzom naszym owoczesnym, tak i Woroniczowi, ze względu na pokojową działalność, na prawodawstwo, zabezpieczające lud od samowoli panów, przedstawiał się ze strony najpochlebniejszej. W jego to usta włożył poeta wspomnienie o poprzednikach, ażeby następnie krócej lub dłużej mówić o następcach aż do śmierci Władysława IV; najdłuższa tu wzmianka, chociaż nie najpiękniejsza, o Stefanie Batorym. Cała pieśń III-a to obraz klęsk narodu za Jana Kazimierza; najbardziej tu przejmującą jest mowa króla, malująca coraz smutniejszą przyszłość, chęć dźwigania się, straszliwy upadek oraz migotliwą nadzieję wzbudzoną przez Napoleona. Są w tej mowie miejsca, jeżeli nie istotnie poetyczne, to w każdym razie silne, wzruszające, świetne. Do najwyższego atoli stopnia krasomówstwa wznosi się Woronicz w pieśni IV-ej, kiedy przedstawiwszy świetną odsiecz wiedeńską, przeszedł do czasów coraz to pogorszającego się stanu Rzeczypospolitej. Są tu ustępy, nad które wymowniejszych niema w naszej poezyi. Jako kapłan i obywatel nie popada w rozpacz; przyczyny nieszczęść każe doszukiwać się w samych sobie i dążyć do pozbycia się wad ciężkich, co się stały powodem upadku. Związek przyczynowy w zdarzeniach dziejowych nasuwa mu słowa:

„Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła“...

Wspomnienie Troi nie było u Woronicza ozdobą tylko retoryczną; wiązał on, za przewodem Sarnickiego z XVI wieku, jej dzieje z historyą Polski. Całkiem niekrytycznie zapatrując się na zamierzchłe czasy, pragnął, tak samo jak Sarnicki, najściślej połączyć z biblią i podaniami klasycznemi tradycye, przechowane przez naszych kronikarzy. Uważał tedy Assarmota, praprawnuka Sema, a praszczura Noego, za patryarchę narodów sarmackich i w tej myśli napisał wiersz p. t. „Assarmot“, przedstawiający

rozrodzenie się plemion, a dający hasło ich wieczno-trwałości, póki „cnota naszym żywiołem, a rzemiosłem sława.“ Jednym z potomków Assarmota był ów Antenor trojański, którego cnotę obywatelską tak świetnie przedstawił Kochanowski w „Odprawie posłów greckich.“ Antenor uchodząc z pogorzeli Troi, założył nowe siedlisko w Italii północnej, z której „nieprzepleniony ród Henetów” zajął Illiryą, skąd wyszedł Lech, ażeby w krainie innej odrośli Henetów, na posadzie dawnego grodu, Lemisaletem zwanego, założyć Gniezno. Dzieje przybycia Lecha do Lemisaletu i założenia państwa nowego miały stanowić treść poematu p. t. „Lech“, z którego Woronicz opracował tylko dwie pieśni i początek trzeciej. W pierwszej pieśni kapłan Jessego, Świętosz, syn Jędzioła, kreśli w przyćmionych nieco obrazach przyszłość tego państwa, którego Lech miał być założycielem. W przepowiedni tej nie pominięto upadku kraju, co wprawdzie odpowiadało nastrojowi poety, ale mniej było stosowne wobec twórcy nowej potęgi, gdyż mogło go zrazić do przedsięwzięcia. Takie roztoczenie kart przyszłości mogło mieć odpowiednie zastosowanie w poemacie Skorskiego o tym samym przedmiocie, gdyż państwo istniało jeszcze i zdaniem spółczesnych Augusta III cieszyło się pożądanym pokojem; ale wobec upadku Rzeczypospolitej wydaje się ta wieszczba Świętosza bardzo niewłaściwą. Zakończyła ją straszliwa burza. W jej opisie rozwinął Woronicz dużo siły słowa, lecz obrazu artystycznego nie dał. W drugiej pieśni przemawia sam Lech i rozwodzi się nad mętnymi początkami Wandalitów i Henetów, a folgując usposobieniu Woronicza, znowuż w niewłaściwem miejscu piętnuje postępowanie magnatów:

W sobie widzą ojczyznę, w sobie jej zaszczyty,
Lud im uklękać winien pospolity;
Oni władców sadowić i władcami władać,
Nie tknąć ciężaru, a wszystko posiadać;

Niech jeno kto zawini ich żądzom i dumie,
Świat się zagrzebie w popiołach i rumie;
Choćby przyszło o pęta i na klęczkach prosić,
Miło im pęta w zemście dumy znosić.

Jest to w całym „Lechu“ ustęp najsilniejszy; reszta to albo kronika rymowana, albo też majaczenia podaniowe; nazwy bóstw słowiańskich (Jesse, Lel-Polel, Dziewonia, Pogwizd i t. p.) nie są tu wyrazami sił działających, ale tylko wzmiankami archeologicznemi.

Wracając myślą do ulubieńca swego, Kazimierza, napisał Woronicz „Sejm wiślicki“, lepiej od innych poematów wypracowany pod względem rymotwórczym; położył tu nacisk na potrzebę uszczęśliwienia milionów „ludu“, na zapewnienie wolności wszystkim, by człowiek „nabywał pana *w prawie*, nie w człowieku.“

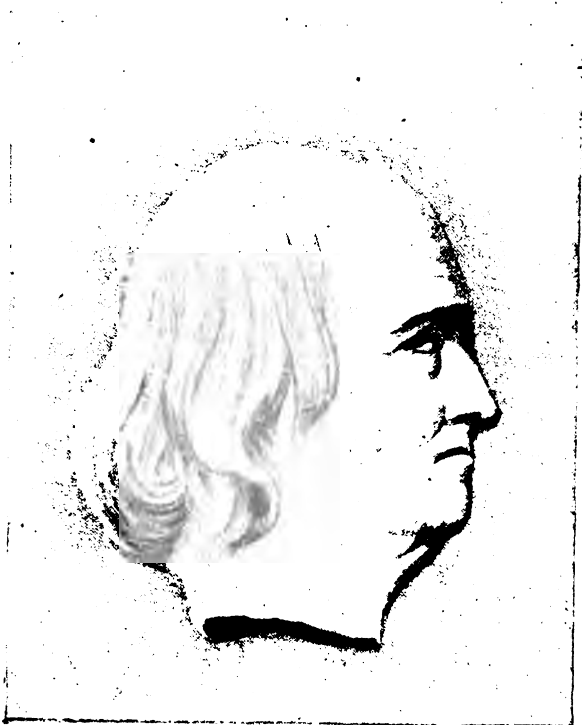
W „Zjawieniu Emilki“, utworze rozwlekłym, raz jeszcze odmalował stan kraju po rozbiorze, a we wspaniałym „Hymnie do Boga“ (r. 1805) stwierdziwszy dobrodziejstwa, zlane przez Opatrzność na naród, każe się tak samo jak w „Sybilli“ doszukiwać przyczyn niedoli w sobie samych. Jestto najbardziej rozrzewniający ze wszystkich utworów Woronicza.

Spółcześnie z tworzeniem tych ostatnich poematów, autor w dwu odczytach mianych w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Warszawie (r. 1803 i 1805) rozwinął myśl ułożenia „pieśnioksięgu“ z utworów religijnych, moralnych, historycznych, by w nim pomieścić wszystko, co „chrześcijanina, człowieka i Polaka obchodzić może“, a uczynić go łatwym do nabycia „nawet dla wieśniaka.“ Jeden oddział tego pieśnioksięgu, mianowicie religijny, ułożył Woronicz już w r. 1805 głównie z tłomaczeń psalmów, przez udoskonalenie już istniejących, zwłaszcza zaś Kochanowskiego. W oddziale historycznym miały być umieszczone najprzód „ogólne czyny całego narodu“, następnie zaś „szczególniejszych osób znakomitsze

charaktery, cechą wielkości oznaczone.“ Ani tego historycznego, ani moralnego oddziału nie mógł dokonać Woronicz, gdyż za utworzeniem Księstwa Warszawskiego powołany został do innych czynności.

Zarzucił wówczas poezyę, bo jakkolwiek nakreślił szczegółowy plan „Jagiellonidy“, nie wziął się do opracowania go; występował natomiast jako mówca, uświetniający wielkie uroczystości. W r. 1807 wygłosił najwspanialsze swe „Kazanie przy uroczystem poświęceniu... chorągwi polskich“, przejęte częścią wysławianiem Napoleona, częścią wykazaniem cywilizacyjnych zasług narodu. Z tej drugiej części winienem tu przytoczyć choć maleńki ustęp, rozwijający myśl, niegdyś przez Kochowskiego rzuconą, a po Woroniczu wciąż potęgowaną. „Nie dla siebie samych—mówił kaznodzieja—żyli i północą władali ojcowie nasi! Ich granice, potęga, sława i same nieszczęścia były zbawieniem i świetnością całej Europy. Jeżeli w jej okręgu znamiona chrześcijaństwa na świątyniach bożych dotąd jaśnieją; jeżeli tyle jej ludów i pokoleń łuków scytyjskich i turbanów azyatyckich dotąd nie przybrały; jeżeli ta cała zachodnia połać świata równego losu z owemi kwitnącemi niegdy carstwa wschodniego (t. j. bizantyjskiego) krainami nie doznała; czyjeż to dary i dobrodziejstwa? czyjaż to krew sowicie kupiła i opłaciła? Kto te rozrojone tłuszcze i napady niewstrzymanej dziczy odpierał i roztrząsał? Oto piersi i oręż ojców waszych! Tu się owe hordy, jak rozdęte morza wzburzonego bałwany o ścianę polską rozbijały; tu swój grób znajdowały i otuchę dalszego postępu traciły...”

Niepodobna mi także nie zaznaczyć radości, jaką Woronicz wyraził w „Kazaniu przy pierwszem otwarciu sejmu Księstwa Warszawskiego w r. 1809“, mówiąc o zniesieniu poddaństwa i zapewnieniu wszystkim obywatelom równości w obliczu prawa. Cieszył się on, niestety, przedwcześnie, że poddaństwo



J. U. Niemcewicz. (Z medal. Dawida, zb. Z. Wolskiego).

chłopów, ta „śmiertelna politycznego ciała choroba“, już została zażegnana, a lękał się jedynie, by źle zrozumiana „równość“ nie poprowadziła „rozdrażnionych chuci i żądz“ do rzucenia się na to, co „drugiemu, na łonie rozkoszy drzemiącemu, od potrzeby zbywa.“ Ażeby to nie nastąpiło, w religii kazał szukać oparcia, gdyż ona tylko zdoła przekonać „Łazarza przed bramą bogacza na śmieciu leżącego, aby swą nędzę miłował, a bogaczowi losu jego nie zajrzał“; ona jedna może „natchnąć czarodziejskie posłuszeństwo cegiełkom, w kształcie i naturze równym, aby dla wzniesienia nowej budowy jedne się z nich w rozkopanych wnętrznościach ziemi zagrzebły i cały ogrom ciężaru dźwigały; a drugie dla kształtu i ozdoby na szczycie świetnego gmachu jaśniały.“ Nie mógł jeszcze Woronicz, jak się zdaje, przypuścić, by na owym szczycie jaśnieć mogły także jednostki, z warstw najniższych wyszłe, a wykształceniem dorównywające tym, co dotychczas narodowi przewodniczyły.

Najpiękniejsze wogóle swe mowy Woronicz wygłosił za czasów Księstwa; później gdy został biskupem krakowskim (1815) a w końcu arcybiskupem i prymasem królestwa polskiego (1828), lubo przemawiał o mężach zasłużonych (księciu Poniatowskim, Kościuszce, Adamie Czartoryskim i in.), nie rozsiewał już tyle myśli, nie zdobywał się na potężne i wstrząsające tony; wiek podeszły i inne zewnętrzne okoliczności hamowały wylewy jego duszy, zmuszały do bladych powtórzeń tego, co wypowiedział dawniej.

„...Wiekiem i chorobą znękany, Woronicz do cierpień tak był wzwyczajony, iż nie mógł prawie nigdy bez nich pozostać. W szczęśliwszych nawet chwilach, w pomyślnych wypadkach, zła strona, która w każdej, choćby najlepszej rzeczy pewnie się znaleźć może, uderzała go szczególniej. Każde dobro prześliznęło się tylko po jego cierpiącem sercu;

lecz każda przykrość, każde złe chwytało je i otwartem zawsze dla siebie znalazło. Woronicz cieszył się z trudnością, i kiedy wszyscy z pomyślnego jakiego zdarzenia radością byli przejęci, on nie mógł się wstrzymać od westchnienia i cichej łzy, przewidując, że ta radość lub niebawnie minie lub będzie omylną. Taki był obrót nieustanny jego myśli; a z przyrodzenia najmniej skory do krytyki umysł, łatwo same wady i niedogodności postrzegał" [1]).

Jako poeta, nie był prawdziwie twórczym. Wbrew zdaniu Brodzińskiego i Mecherzyńskiego, nie mogę w nim dostrzedz istotnego talentu epika; owszem widzę wszędzie przewagę pierwiastku podmiotowego; nastrój elegijny jest zasadniczym motywem jego utworów epickich, a w formie wyrażenia jest mówcą, lubiącym się posługiwać najczęściej przemowami (w „Assarmocie", w „Sybilli", w „Zjawieniu Emilki", w „Lechu"), które miały zastąpić obrazowanie. Plastyki nie posiadał; nie utworzył ani jednego wyrazistego charakteru; nie namalował ani jednego zdarzenia, tylko je w sposób retoryczny uwydatniał. Fantazyę swoją musiał podniecać w sposób sztuczny. Uczuciowość jego była silna i głęboka, lecz nie miała do rozporządzenia wylewności słowa; wszystkie jego wiersze są wypracowane, chociaż pod względem rymów wcale nie wykwintne; lubił za przykładem Naruszewicza przymiotniki złożone i mnóstwo ich przejął od poprzedników albo sam utworzył; lubił kuć nowe wyrazy; miał szczególniejsze upodobanie do słowa „ziewać", które najczęściej nietrafnie i niesmacznie stosował; ale też bardzo często tak jędrne i śmiałe zwroty tworzył, że one o braku malowniczości zapominać każą. Jako krasomówca miał też same zalety i wady. Zapału, uniesienia, natchnie-

---

[1]) Adam Czartoryski: „Pochwała J. P. Woronicza", 1830.

nia nie znajdujemy nawet w takich kazaniach, które się ku temu same nadawały; jasny natomiast rozwój dobranych myśli, dobitność wyrażeń, a zwłaszcza silny, nigdy nie wysychający zdrój uczucia podniosłego czyni znaczną część tych mów potężnemi, tak że nie dziwimy się księciu Czartoryskiemu, który je żywem słowem wypowiedziane słyszał, iż Woroniczowi pierwszeństwo nad Skargą przyznawał. Nie podzielam tego zdania, mając na uwadze różnicę wieków; talent krasomówczy Skargi był przyrodzony, wylewał się z największą swobodą; talent Woronicza był wypracowany; a sama skłonność do tworzenia nowych wyrazów świadczy o pewnej trudności, jakiej doświadczał w sformułowaniu swych pomysłów. Mógł wzruszyć głęboko, lecz porwać, zachwycić nie zdołał.

Zbiorowe wydanie „Pism“ prozaicznych Woronicza wyszło w 6 tomach w Krakowie 1832; „Dzieła poetyczne“ w 3 tomach w Lipsku 1853.

XV.

Oddział historyczny zamierzonego przez Woronicza pieśnioksięgu wykonał na swoją rękę JULIAN URSYN NIEMCEWICZ (1758 † 1841). Urodzony w Skokach w Grodzieńskim, kształcił się w korpusie kadetów w Warszawie, był następnie adjutantem księcia jenerała ziem podolskich, mieszkając w Puławach, lub też z jego zlecenia jeżdżąc po Koronie, Litwie i Rusi. W r. 1786 do 1785 odbył podróż po Europie, głównie z zasiłków księcia, gdyż ojciec, jakkolwiek bogaty, hojnym się okazywał tylko dla księży. Wtedy poznał Austryę, Włochy, Francyę, Anglię, Niderlandy, Niemcy. Chociaż jako młody, nie wyrzekał się pustot, skorzystał wiele, ponieważ dobrym był spostrzegaczem i miał umysł otwarty.

W czynnościach sejmu czteroletniego brał udział czynny, gorąco przemawiał w sprawie mieszczan i chłopów i już wtedy, świetnie rozpoczął działalność literacką, jako publicysta, komedyopisarz, autor bajek politycznych i dum dziejowych. Po bitwie pod Maciejowicami dostał się do niewoli i siedział w twierdzy Petropawłowskiej obok Tadeusza Mostowskiego; po wstąpieniu na tron cesarza Pawła, oswobodzony, wyjechał razem z Kościuszką przez Szwecyę i Anglię, ażeby udać się do Ameryki. Zabrał tu dużo znajomości z wybitnymi mężami (Jeffersonem, Washingtonem), został członkiem Towarzystwa filozoficznego w Filadelfii i osiadł w Elisabethtown w stanie New-Jersey, nająwszy sobie izdebkę u pewnego krawca: jadał z nim i z jego czeladnikami, kupował sobie drzewo na opał i rżnął je osobiście. Pokochała się w nim majętna wdowa po przyjacielu Kościuszki, Kean'ie, i ofiarowała mu swą rękę. Niemcewicz, nic nie mając naówczas, wzdragał się; na naleganie oświadczył, że się ożeni pod warunkiem, iż rejentalnie zrzecze się wszelkiego prawa do majątku żony. Idąc do ślubu, miał jakie sto złotych w kieszeni. „Przed ceremonią—opowiada—udałem się do niedalekiej rzeczki, by się wykąpać. Przyniosłem ze stancyi mojej od krawca zawinięcie z bielizną i suknią; udałem się do stajenki, kędym się ubrał.“ Ażeby wedle zwyczajów amerykańskich mieć jakieś zatrudnienie, umyślił zostać ogrodnikiem i trochę rolnikiem w szczupłym mająteczku żony, nie chcącej naruszać swoich kapitałów. Pierwszego roku (1800), rzadko kiedy z najemnikiem, skopał sam i zagnoił ogród, sprowadził do niego słodkie kartofle, starał się o najlepsze nasiona i zrazy do szczepienia drzew owocowych. W zagrodzie za miasteczkiem uprawiał kukurudzę, dynie i t. d. Porządek dziennych zajęć był następny. Wstawszy zrana i oddawszy winną cześć Bogu, Niemcewicz brał kosz i szedł na targ kupować mięso lub ryby na stół bardzo skromny,

jak wszędzie natenczas w Ameryce. Potem godzina pracy w ogrodzie, śniadanie z herbaty i kawałka pieczonej ryby morskiej; potem pasierbowi swojemu dawał lekcye łaciny, francuszczyzny, gieografii i t. p., dalej znów praca w ogrodzie, lub w polu za miasteczkiem; dopiero wieczorem następował odpoczynek, przyjęcie gości w domu lub odwiedziny. Takim trybem przepędził przeszło dwa lata. W r. 1802 otrzymawszy wiadomość o śmierci ojca, pośpieszył do kraju, odwiedził parokrotnie Puławy, bywał na posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, czytał tu swoją „dumę o kniaziu Michale Glińskim"; oddał swe „Pisma rozmaite" do „Wyboru pisarzów polskich", wydawanego przez Tadeusza Mostowskiego. Wśród tych „Pism rozmaitych" zwracają na siebie uwagę przekłady i naśladowania z angielskiego. Niemcewicz poznawszy język, którym się w Ameryce musiał wciąż posługiwać, rozczytywał się w literaturze angielskiej i przyswajał z niej językowi naszemu nie tylko utwory dawnych poetów, jak Miltona, Swifta, Pope'a, Gay'a i Grey'a, ale także i współczesnych sobie, należących już do nowego zwrotu literackiego. Winienem tu mianowicie zauważyć, że Niemcewicz pierwszy dał nam poznać *balladę* angielską, chociaż na razie, z początku, nie użył tego określenia, nazywając ją „dumą." Taką właśnie „dumę", naśladowaną z angielskiego, p. t. „Alondzo i Helena" znajdujemy w I-ym tomie „Pism rozmaitych", ogłoszonym r. 1803. Treść jej podobna jest w pewnej mierze do osnowy słynnej ballady niemieckiego poety z XVIII wieku, Bürgera, p. t. „Lenora." Oto kochanek odjeżdża na jakąś wojnę daleko; kochanka zaprzysięga mu wierność, dodając, że gdyby wychodziła za innego, „niech trup naówczas śmiałego Alondza siądzie obok mnie wśród godów weselnych – i jak swą własną do grobu porywa." Helena nie wytrwała w swem uczuciu; wychodzi właśnie za jakiegoś bogacza; podczas uczty zjawia się nieznany

rycerz, w którym po odkryciu przyłbicy poznano Alondza. Czyni on wyrzuty niewiernej kochance, potem ujmuje ją wpół; ziemia się rozstępuje i chłonie oboje. Cztery razy na rok Helena w ślubnych szatach wychodzi z grobu i idzie w taniec z Alondzem, w towarzystwie larw pląsających, które pijąc krew, wołają: „Para niech żyje szczęśliwa: Mężny Alondzo, Helena fałszywa!“—W latach późniejszych dał Niemcewicz, już z napisem *ballady*, również z angielskiego naśladowaną: „Malwinę“, będącą i co do treści i co do szczegółów odtworzeniem „Lenory“: upiór porywa bluźniącą z rozpaczy kochankę i uwozi ją na cmentarz. Prócz tego przełożył głośną balladę Wordswortha, twórcy angielskiej szkoły poetyckiej, zwanej „jeziorowcami“ (lakistami), p. t. „Jest nas siedmioro“, a sam oryginalnie napisał „dumę“, przenikniętą pierwiastkiem cudowności, p. t. „Zamek Jazłowiecki.“

Te atoli utwory, o charakterze balladowym, nie odwróciły bynajmniej Niemcewicza od poetyki francuskiej, uczyniły go tylko wyrozumiałym na pomysły młodszych poetów.

Z całego majątku po ojcu otrzymawszy tylko 4,000 dukatów, wrócił Niemcewicz roku 1804 do Ameryki, i przeżył tam znowu lat trzy, trochę swobodniej niż poprzednio, bo w większym domu, gdzie miał osobny pokój i mógł się oddawać literaturze, opracowując poemat na szeroką pomyślany skalę, ale wykonany jeno częściowo, p. n. „Cztery pory życia ludzkiego.“

Gdy Napoleon utworzył Księstwo Warszawskie; gdy znajomi wezwali Niemcewicza, by przyszedł dzielić ich trudy, 50-letni blizko poeta nie zawahał się w spełnieniu obowiązku. W r. 1807 przybył do Warszawy, został sekretarzem senatu i członkiem Izby edukacyjnej, a nadto rozwinął bardzo obfitą twórczość literacką. Przedewszystkiem przypomniał sobie czasy młodości i zaczął ponownie pisać dla teatru. W r. 1808 wystawił wodewil, naśladowany

z francuskiego, zręczny i dowcipny p. t. „Giermkowie króla Jana“; w 1810—tragedyę pięcioaktową „Władysław pod Warną“ [1]); w 1814 tragedyę: „Jadwiga“ i komedyę „Samolub“; w 1815 komedyę: „Pan Nowina czyli dom pocztowy“; w 1817 wodewil: „Jan Kochanowski w Czarnym Lesie“; w 1819 tragedyę trzyaktową z chórami: „Zbigniew.“ Z czasów Królestwa Kongresowego pochodzi też komedya „Podejrzliwy“, wydrukowana dopiero w r. 1831.

Tragedyom Niemcewicza brakowało głównie dwu rzeczy: silnych namiętności, a stąd potężnej walki pomiędzy przeciwnymi sobie dążeniami, powtóre — kolorytu dziejowego, który wszędzie jednakowo się przedstawia czy w XII, czy w XV czy w XVII stuleciu wszędzie rycerska dzielność lub miękka tkliwość. W przedmowach zarysowywał niekiedy autor charaktery daleko silniej, aniżeli je w samych sztukach wystawiał. Walka wewnętrzna zaledwie bywa zaznaczana, a i wówczas styl nie dopisuje, nie wznosząc się nie tylko do tragicznych, ale nawet do prawdziwie dramatycznych wyżyn. Zadaniem poety było budzić uczucia szlachetne, przypominać świetne czasy przeszłości. Pod względem formalnym zaznaczyć należy, iż w „Zbigniewie“ odstąpił Niemcewicz od przepisów poetyki francuskiej co do jedności miejsca; zmieniał je nie tylko ze zmianą aktów, ale nawet w ciągu aktu poszczególnego.. Usprawiedliwiał się z tego, mówiąc: „wolałem oddalić się cokolwiek od ścisłej jedności miejsca, niż trzymając się onej niewolniczym sposobem, nie umieścić wielu scen, interesujących dla widzów polskich.“

W komedyach znajdujemy nieraz dowcip sło-

---

[1]) Sztuka ta wywołała bardzo ożywioną wymianę zdań w „Gazecie Warszawskiej“ i w „Gazecie korespondenta“; a ta walka na pióra pobudziła natenczas Franciszka Królikowskiego do napisania żartobliwego poemaciku p. t. „Suflerois“ (druk. w VII tomie „Pamiętnika Warszawskiego“).

wa, częste alluzye do osób i wypadków owoczesnych, ale komizmu w nich bardzo mało. Daleko szerzej i lepiej pojmował Niemcewicz swe zadanie w znanym już „Powrocie posła.“ Żadna komedya późniejsza nie dorównała tamtej. Zacieśnił w nich charakterystykę do jednej osoby, a i tej jednej nie umiał nadać rysów czy typowych czy jednostkowych.

Stosunkowo najlepszemi pod względem artystycznym są wodewile. Nie mówię o „Giermkach“, bo w nich pomysł wzięty jest od Francuza; ale i w „Kochanowskim“ są miejsca dowcipne i sytuacye komiczne, oczywiście bez zachowania kolorytu dziejowego. Jan z Czarnolesia wystawiony został bardzo sympatycznie jako człowiek rozumny, czuły, przyjacielski, względem włościan litościwy, zabraniający ekonomom używania kańczuga; powiada on:

W bycie mych kmieci poczciwych,
Nie patrzę na moje straty,
Ja będę dosyć bogaty,
Kiedy ich ujrzę szczęśliwych.

W sylwetce poety, nakreślonej przez jednego z dworzan, Niemcewicz niewątpliwie własny odtworzył nastrój i poglądy:

Jest to stworzenie niby coś nakształt człowieka,
Z tem wszystkiem różniące się zupełnie od ludzi:
Dla niego obojętnem to, co drugich łudzi.
Wielkość, urzędy, to go wcale nie dotyka,
Lecz niech ujrzy szczęśliwą lepiankę rolnika,
Płacze z radości; mija stos złota tak duży,
A patrzy przez godzinę na kwiat jasnej róży,
Unosi się jej blaskiem, jej wonią napawa,
Rzuca łoże, by widzieć, jak jutrzenka wstawa.
Nigdy w czasie obecnym, lecz w jednej godzinie
Rozpamiętywa przeszłość lub w przyszłości ginie;
Wielbi wdzięki natury, ustronia osobne,
Jakąś wolność, swobodę i głupstwa podobne. .

SPIEWY
HISTORYCZNE
z MUZYKĄ i RYCINAMI,

przez

JUL. URS. NIEMCEWICZA, S. S.

(Członka T. K. W. P. N. Akad: Wilen. To: Nauk: w Krakowie. Tow: Filoz: w Filadelfii, i Tow: Woysk: w West Point w Ameryce



Orzeł z Kaplicy Jagiellońskiéy w Krakowie.

Wyciśnięto w WARSZAWIE.
w Drukarni Nro 646. przy Nowolipiu
1816

Podobizna pierwszej stronicy (ze zb. hr. Krasińskich).

Śpiew o Bolesławie Chrobrym.

z Muzyką J. P.ny Cecylii Beydale

Andante

Spiew

Fortepian

Tm co naj - pier - wszy przyjął

światło wia - ry, nią się zba - wie - nie Lu - do - wi i - so bie syt lat i

chwa ły ius Mieczysław sta - ry legł w Piastów gro-bie legł Piastów

grobie

Fine

Kartka ze „Śpiewów Historycznych“ J. U. Niemcewicza (ze zb. hr. Krasińskich.

Posyłanie

Prawo ko
Niatylk
Pioro
A nawet
Tak, ko
bo
Za
Tysiąc
Dom
Na rozs
I paty
Aż ty coś
A
Niepow

Autograf

niają
po ra
gulec
dane
mi c
style
mate
wśró
czny
wra
tych
a st
dzi
pra
czy
wsz
ale
mó
cze
łat
gó
ch
po
trv
lak
wa
w
wa
ma
po
nie
ne
ta.
że
stą
mi
ny

Obszerny dział twórczości Niemcewicza wypełniają „Bajki.“ Od czasu sejmu czteroletniego, kiedy po raz pierwszy pisać je zaczął („Sowa, zięba i krogulec“, „Krety“) zebrało się ich na dwa tomy, wydane naprzód r. 1817, a potem 1820. Artystycznemi cackami one nie są; nie celują obrobieniem, ani stylem, grzeszą rozwlekłością, lecz stanowią niezły materyał do poznania wad i przywar społeczeństwa wśród zmieniających się okoliczności społeczno-politycznych. Wszystkie one wywołane zostały jakiemś wrażeniem czy spostrzeżeniem; spisywane były natychmiast; do wielu też nie znajdziemy dziś klucza, a stąd niezawsze je możemy należycie ocenić. Wszędzie w nich widzimy zdrowy rozsądek, zamiłowanie prawdy, wstręt do fałszu i obłudy, uwielbienie dla czynów szlachetnych, ostre potępienie nikczemności wszelkiego rodzaju. Naród swój kocha bajkopisarz, ale nie jest ślepym na jego zdrożności. Oto co o nim mówi w tonie poważnym: „Przy żądzy chwały i znaczenia nie jesteśmy i od zawiści wolnymi; stąd nie łatwo przebaczone ni znakomitsze talenta, ni nawet górujące dostatki; — przy gorącym zapale, z którym chwytamy się wszystkiego, co tylko jest szlachetnem, pożytecznem i pięknem, zbywa nam na statku i wytrwałości;—nigdy niebezpieczeństwo nie ustraszy Polaka, lecz ciągła praca łatwo go zrazi. Bić się i używać to jest, co Polak lubi. Nieograniczona wolność w czynach i słowach, której przez wieków tyle używaliśmy, uczyniła nas mniej, niż zmiana czasów wymaga, ostrożnymi w postępkach i mowie... Ciężkie, powtarzane tylekroć zawody, nieufność i niedowierzanie wzbudziły. Wzgarda własności, stan nieprzerwanego uciemiężenia nadał cierpką drażliwość. Zepsuta... moralność tyle niecnych wydała przykładów, że już często i doświadczonej nie wierzymy cnocie: stąd zbyt porywcze krzywdzące posądzenia. Lud miejski i wiejski, niegdyś zbytnią podległością znękany, pot czoła swego poświęcający innym, rozpojony

i psuty od żydów, nie smakował w pracy i przemyśle, gdy owoców ich nie zbierał dla siebie; później acz nadane im prawa gwałty wojenne ni własnych domów, ni płodów ziemi i pracy nie czyniąc ich pewnymi, zraziły od usiłowań i wszelkich przedsięwzięć. Z tem wszystkiem jest w nas jakaś niepojęta do pracy odraza, jakaś na własne dobre mienie obojętność, gdy mimo wspomnionych przeszkód, jakiekolwiek są w kraju naszym gałązki przemysłu, opanowali je wyłącznie prawie cudzoziemcy i żydzi." Dodawszy do tych wad, od których i sam poeta w znacznej części nie był wolny, marnotrawstwo, pychę możnych, ślepe naśladowanie obczyzny, optymistyczne nadzieje ustępujące odrętwieniu i czarnowidztwu, będziemy mieli najogólniejszą treść bajek Niemcewicza. Do najrozumniejszych i najlepiej wykonanych należy „Mrowisko" z 20 czerwca 1815 roku; gdzie poeta dał szereg zdrowych rad tym wszystkim, którzy zbyt rozległe wówczas roili nadzieje...

W powieściach prozą Niemcewicz z początku naśladował Francuzów, pisząc króciutkie opowiadania na tle wschodniem, ze szczegółami nieraz drastycznymi. W r. 1815 ogłosił rzecz zupełnie oryginalną p. t. „Dwaj panowie Sieciechowie." Można uważać ten utwór za początek naszej powieści „tradycyjnej", t. j. opartej nie na badaniach historycznych, ale na żywej tradycyi. Zestawił tu obrazki obyczajów przedzielone od siebie całem stuleciem. Dziad za Augusta II, wychowany przez jezuitów, przesądny, zewnętrznie nabożny, zapisuje w języku makaronicznym pijatyki, zrywanie sejmików i sejmów, utożsamianie interesu jakiegoś możnowładcy ze sprawą kraju, niechęć do płacenia podatków, miłość ojczyzny polegającą na mówieniu pięknych frazesów. Wnuk za czasów Księstwa Warszawskiego, ma wprawdzie także wady; przejął się lekkomyślnością francuską, popełnia galicyzmy, jest na pozór wygodnickim i pustakiem, ale nieszczęścia krajowe nau-

czyły go ofiarności z majątku i życia; sejm trwa krótko, uchwalają na nim ochoczo podatki nawet ponad możność. Ostatecznie zatem autor zaznacza postęp pod względem obywatelskim i przejmuje czytelnika otuchą. Mają ci „Sieciechowie“ charakter dydaktyczny, ale są w nich niektóre ustępy pewnym artyzmem nacechowane, a sposób, jakiego użył Niemcewicz, by odtworzyć przeszłość (posługiwanie się językiem archaicznym) znalazł później utalentowanych naśladowców, i jest najwcześniejszą u nas próbą charakteryzowania ludzi za pośrednictwem stylu im właściwego.

Druga powieść Niemcewicza: „Leibe i Siora“ (1821) jest u nas pierwszą społeczno-tendencyjną powieścią. Autor nasz, narzekając na szkodliwy wpływ żydów, nie myślał ich wypędzać z kraju, jak niektórzy publicyści, lecz pragnął ich zasymilować przez wspólne z chrześcijanami wykształcenie w szkołach publicznych. Mamy tu odtworzone, często w sposób naiwny, dwa światy żydowskie: jeden fanatyczny, przejęty wstrętem do bezbożnej oświaty gojów, drugi postępowy, umiejący tak dobrze po polsku, że w arystokratycznej rodzinie może żydówka być nauczycielką języka, historyi i literatury polskiej. Dwoje bohaterów, świat ten drugi przedstawiających, po przejściu smutnych przygód, osiąga szczęście, a nawet nawraca niektórych żydów ku swojemu poglądowi.

O „Janie z Tęczyna“ pomówię później.

Najważniejszym ze wszystkich utworów poetyckich Niemcewicza są „Śpiewy historyczne,“ wydane po raz pierwszy w r. 1816, ale napisane za czasów Księstwa. I im także nie artystyczna, lecz społeczna wartość nadała i nadaje znaczenie. Ani obrazowość i plastyka, ani też głęboki, silny, wstrząsający ton liryczny nie są ich zaletą; rymowanie zaś jest wogóle bardzo słabe, dykcya zazwyczaj mdła i bezbarwna. Autor chciał być wiernym odtwórcą przeszłości i ubolewał, że musiał się wyrzec „najsilniej-

szej w poezyi sprężyny, t. j. imaginacyi"; ale spełnił to zadanie tylko co do zewnętrznych, materyalnych faktów i to nie wszędzie, bo odkrycie Kopernika wspomniał pod Kazimierzem Jagielończykiem; co zaś do kolorytu dziejowego, co do duszy dziejów, to najmniejszego nie uczynił wysiłku; wszyscy jego królowie są do siebie podobni; niektórzy jeno rycerze (Stefan Potocki, Konstanty Ostrogski, Gliński, Żółkiewski), o których pisał przed powzięciem zamiaru opiewania całości dziejowej, odznaczają się wyraźniejszą nieco fizyognomią, lubo z rażącą niekiedy sentymentalnością. Nie psychologia zatem śpiewów, nie ich artyzm zapewniły im popularność i liczne wydania, do dziś dnia się powtarzające; ale to uczucie, jakiem cała działalność Niemcewicza była przeniknięta, a które sam on wyraził w przedmowie, powiadając między innemi: „Przeniesiony z ziemi świętej lud Izraela, na brzegach wód babilońskich o Jordanie wspominał, w świętych pieniach swoich nucił o ojczyźnie, o przodków czynach." Upamiętnienie tych czynów wraziło się w serca ogółu. Piewsze wydanie w lot rozchwycono; w 1819 r. drukowało się już trzecie. Zajmowanie się „Śpiewami" i dołączonemi w nich uwagami, które utworzyły popularną historyą Polski, wzmogło w Niemcewiczu skłonność do poszukiwań w zakresie przeszłości. Napisał obszerne trzytomowe „Dzieje panowania Zygmunta III" (1819 r.), zaczął ogłaszać „Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce" (5 tomów, 1822—30), opisał swoje „Podróże historyczne po ziemiach polskich między r. 1811 a 1828 odbyte" (drukowane 1858 r.), prowadził dziennik ważniejszych zdarzeń (wydrukowano dotychczas 4 tomy), w starości wreszcie ułożył „Pamiętniki czasów moich" (druk. 1848 r.), nie mówiąc już o licznych broszurach.

Jak Woronicza przedewszystkiem mówcą, tak Niemcewicza publicystą nazwać można. Poślubiwszy ideały sejmu czteroletniego, rozpowszechniał je wszelkimi możliwymi sposobami, mało dbając o doskona-

łość formy, byleby tylko prędzej mógł wypowiedzieć to, co za pożyteczne dla narodu uważał. Bajka, duma, pieśń, powieść, komedya, tragedya, broszura polityczna („Listy litewskie“ 1812 r.), mowa, opowiadanie historyczne, opis podróży — to środki jedynie, uważane w pewnej chwili za najodpowiedniejsze do wyrażenia przestrogi, do wlania otuchy, do wykazania kierunku działania. Żywy, prędki, złośliwym dowcipem obdarzony, łatwo podlegał wrażeniom i śpieszył się z ich uzewnętrznieniem. Wyobraźnia jego była nadzwyczaj ruchliwa, nasuwała mu też mnóstwo pomysłów, ale nie odznaczała się ani wyrazistością, ani plastyką; jej pomysły obrabiał zdrowy rozsądek i dowcip, naglony przez niecierpliwość. Uczuciowość była szczera, serdeczna, silna i wytrwała, wierna ideałom, choć lubiąca i poswawolić; ująć potrafi ona nieraz; wstrząsnąć, podbić—nigdy. Styl jest oczywiście wynikiem takiej fantazyi i takiej uczuciowości: odznacza się jasnością, potoczystością i względną przynajmniej poprawnością, lecz nie celuje siłą i jędrnością. Język zaś, skutkiem wczesnego nawyknienia do francuszczyzny, ma skaz wiele, mianowicie galicyzmów; wzorowym nazwać go niepodobna; choć sam Niemcewicz był jednym z najgorliwszych zwolenników czystości i rodowitości mowy; widocznie błędów — wspólnych zresztą prawie całemu owoczesnemu pokoleniu—nie odczuwał.

Wobec takich braków miał jedną wielką zaletę: kochał kraj gorąco, pragnął jego dobra wszelkiemi siłami i to pragnienie swoje poparł niezmożoną wytrwałością w rozpowszechnianiu ideałów tkwiących w duszy szlachetnej.—Zbiorowe wydanie jego „Dzieł poetycznych wierszem i prozą“ wyszło w 12 tomach w Lipsku, roku 1838—40; prócz tego „Prometeusz“ tamże 1854 roku.

XVI.

CYPRYAN GODEBSKI (1765 † 1809), rodem z Polesia wołyńskiego, ukończywszy szkoły pijarskie w Dąbrowicy, był przez czas niejaki aktowym wiceregentem owego powiatu, potem w zaciszu domowem zaczął się rozczytywać w literaturze łacińskiej, w której najbardziej polubił Eneidę Wergiliusza, zwłaszcza, gdy w latach późniejszych upatrzył podobieństwo opowiadanych w niej przygód do losów własnego narodu. Podzielając uczucia entuzyastów, zachęcał młodzież, by do formujących się we Włoszech legionów zdążała. Gdy się ta czynność wykryła, Godebski uszedł do Lwowa. Na wyjezdnem do Francyi przypadkowo zaznajomił się z Ksawerym Kosseckim i zawarł z nim przyjaźń serdeczną a trwałą. Razem udali się do Drezna. Tu dłuższa choroba zatrzymała Godebskiego, który użył tego czasu na naukę francuzczyzny; Kossecki zaś podążył do Włoch. Pośpieszył za nim Godebski; mianowany adjutantem przy jenerale Franciszku Rymkiewiczu, pełnił służbę w drugiej legii, stojącej załogą w Mantui. Z inicyatywy jenerała wydawał tu, wraz z generałem Paszkowskim, rękopiśmienne czasopismo: „Dekadę,“ czytywaną żołnierzom przy rozkazach dziennych; tłómaczył do niej wyjątki z dzieł wojskowych, przytaczał z gazet zagranicznych wiadomości bliżej interesujące rodaków, dołączał rozmaite artykuły nietylko z literatury pięknej, ale i politycznej. W bitwie pod Weroną 1798 r. niebezpiecznie ranny, w szpitalu mantuańskim przetrwał całe oblężenie, a potem wyjechał do Paryża. Wrażenia i spostrzeżenia, wówczas porobione, posłużyły mu do ułożenia powieści prozą, przeplataną wierszami p. t. „Granadyer-filozof“ (druk. w Warszawie, 1805 r.). Jest to histórya syna mieszczańskiego, którego za czasów rewolucyi francuskiej gwałtem wzięto do wojska; do-

świadczywszy na sobie znaczenie hasła wolności i praw człowieka, nie mógł on sprzyjać rządowi republikańskiemu; nabrał pozorów okrucieństwa, lecz w głębi duszy pozostał szlachetnym i prawym. I Godebski bynajmniej nie patrzy z zachwytem na działalność rewolucyjną Francuzów, a malując trochę sielankowo prostotę i szczęście Szwajcarów, przeciwstawia je urządzeniom francuskim, narzuconej konstytucyi.

Gdy jenerał Kniaziewicz utworzył legię naddunajską, Godebski, otrzymawszy w niej stopień kapitana, brał udział w bitwach pod Offenbach, Hochstädt, Hohelinden, Lublaną. Po pokoju lunewilskim prawie kaleką wrócił do kraju rozczarowany; od roku 1803 do 1806 wydawał wraz z Kosseckim „Zabawy przyjemne i pożyteczne,“ zapełniając je własnemi przeważnie pracami prozą i wierszem. Zwrócił tu baczną uwagę na rozwój literatury rosyjskiej (co prawda na podstawie artykułów francuskich), podał pierwszy u nas w streszczeniu i częściowym przekładzie znany ruski poemat świeżo wtedy ogłoszony p. t. „Pieśń o pułku Igora,“ wątpiąc o jego starożytności. Osobno ogłosił najpiękniejszy swój, silnem i żywem uczuciem przeniknięty „Wiersz do legiów polskich“ r. 1805 i w tymże roku powołany został na członka Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie. Inne utwory Godebskiego mają podrzędne znaczenie. W „Listach o wsi“ (niedokończonych) wyśmiewał najprzód tych, co sobie sielankowo wieś jako przybytek wszelkiej szczęśliwości wystawiają, potem kreślił obrazki to modnego eleganta Adrasta, który przez niedozór i zbytki tracił dochody, to książkowego agronoma Kleona, który zaprowadzając reformy, wyleciał z majątku. Poeta jednak nie myśli uwielbiać takich, co zwykli wyjeżdżać z ojców zwyczajem, lecz radzi o wartości wszelkich zmian sądzić ze skutków. Mówiąc o urządzeniu ogrodu, radzi gospodarzowi zachować pamięć

upadłych dębów w potomkach i brać przykład z cesarza Aleksandra I-go:

Bądź tym wszechwładcą dla nich wspaniałym,
Co wziąwszy w podział sarmackie kraje,
Zachował język, prawa, zwyczaje,
I lubo cząstka nie wraca szkody,
Cień im zostawił dawnej swobody.

W „wierszu do płci pięknej“ napisał gorącą jej pochwałę. Kobieta jest „pierwszą po Bogu istotą.“ Z przyrodzenia bierzemy postać zwierzęcia, kobiecie winniśmy, że możemy stać się ludźmi. „Niech każda z was—mówi do niewiast—przez swoje wdzięki i pieszczoty zrobi swego kochanka miłośnikiem cnoty; okryjcie nikczemników wzgardą i sromotą, a tak cnota — rozkoszą, rozkosz będzie cnotą; jakikolwiek los świata będzie naostatek, zawsze trwać będzie władza kochanek i matek.”

Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, wszedł Godebski nanowo do służby wojskowej, na wezwanie Dąbrowskiego pośpieszył do Poznania i miał sobie powierzone utworzenie pułku pieszego. Po zawarciu pokoju w Tylży był komendantem twierdzy Modlina. Zadowolonym z ówczesnych stosunków wcale się nie okazywał; widać to wyraźnie z wiersza p. t. „Sen, do Ksawerego Kosseckiego,“ gdzie dosadnie odmalował przewagę urodzenia nad zasługami, nasiąknienie przyzwyczajeniami, wprowadzonemi przez Prusaków. Nie dostrzegał on tego wzrostu poczucia obywatelskiego, jaki Niemcewicz zaznaczył w „Dwu Sieciechach;“ owszem widział osłabienie dusz:

Pijąc gorycz przez całe życie od początku,
Cóż mnie może zachęcić do reszty lat wątku?...
Mogęż bowiem rachować na pomocy w kraju,
Gdzie pamięć na zasługi nie jest we zwyczaju,
A duma przed wartością wynosi łeb hardy;
Gdzie dosyć być ubogim, by doznać pogardy,
Gdzie żadnego nie mają na przymioty względu,
Cnota niczem, a podłość drogą do urzędu;



Cyprjan Godebski (ze zb. Z. Wolskiego).

Gdzie często—co mi wyznać przychodzi z boleścią—
Trzeba mieć do nadgrody poręką niewieścią?...

Wiersz ten pisał pod koniec r. 1807 po przebytej chorobie, która zwiększyła drażliwość wojownika-poety, uogólniającego wrażenia swe z powodu przykrości jakiejś osobistej. Widać to z wierszy następnych:

Niejeden upojony nagłą losu zmianą,
Który szukał mnie wczora z przyjaźnią udaną,
Dzisiaj mnie nie poznaje... lub gdy zejść się zdarzy,
Na znak pańskiej swej łaski, ledwo zwróci twarzy.

Pełniąc obowiązki pułkownika, poległ w bitwie z Austryakami pod Raszynem. — Zbiorowe wydanie „Dzieł wierszem i prozą C. G—go" wyszło w Warszawie r. 1821 w 2 częściach z przedmową Józefa Kalasantego Szaniawskiego.

XVII.

WINCENTY Gozdawa REKLEWSKI (1785 † 1812), rodem z Kieleckiego, otrzymawszy wykształcenie (od r. 1804) w akademii krakowskiej w czasie jej zupełnego rozstroju za rządów austryackich, osiadł na roli, lecz nie długo zajmował się gospodarstwem. Lubo zawsze wzdychał do spokoju, gdy powstało Księstwo Warszawskie, pośpieszył do szeregów narodowych i umieścił się w nich jako artylerzysta. Uczestniczył r. 1809 w bitwie pod Raszynem, odznaczył się w bitwie pod Sandomierzem. Najszczęśliwszą chwilą jego życia było, gdy krzyżem złotym ozdobiony po wyparciu Austryaków wchodził na czele kompanii w mury oswobodzonego Krakowa. Po zawarciu pokoju pozostał tu przez półtrzecia roku wraz z kompanią,

w której między innemi znajdował się wsławiony później Kazimierz Brodziński. Wówczas to ogłosił swoje „Pienia wiejskie“ (Kraków, 1811 r.). Są tu rzeczy silnie tchnące sielankowością konwencyonalną (największą z nich—„Walka Kloi z Zefirem“)—ale są także obrazki, przypominające to, co u Karpińskiego było najprostszem i do wsi rzeczywistej najbardziej zbliżonem. Nie tylko imiona polskie: Wacława, Wandy, Haliny, Jolenty tu się napotykają, lecz także prawdziwe rysy z życia krakowiaków i górali żywiej uwydatnione, aniżeli w tak zatytułowanej sztuce Wojciecha Bogusławskiego. Świeże wypadki walki z Austryakami („z tymi, którzy Dunaj piją") odbijają się w tych obrazkach echowo tylko, przygodnie; ale jakżeż to maluje czasy Księstwa Warszawskiego, gdy kochanka pyta troskliwie, czy kto nie widział „urodnego na wronym koniu młodzieńca“ — dając jego opis:

Nosi teraz błękitne z czerwonem odzienie,
Dzida w ręku, na wronym koniu prędko żenie;
Z białem piórem za czapką czerwoną, nad głową
Na znak mojego żalu ma rózgę świerkową.

Albo też gdy rozpamiętywa jego przygody:

Gdy w lasku dumam między świerkami smutnemi,
Ze drżeniem ucho moje przyciskam do ziemi,
Żaden odgłos wystrzału mej duszy nie mija,
W każdym słyszę śmierć twoją, i to mnie zabija.
Strzał każdy, gdy okropny we mnie zgon powtarza,
Nadzieja boską mocą życie moje stwarza,
A ciekawość do nowej prowadzi mnie zguby.
Tysiąc razy umieram—raz ty giniesz, luby!

Najwięcej miejscowego żywiołu mają w sobie „Krakowiaki“ z piosenkami przed „skrzypicielem,“ dobrze naśladującemi melodyę ludową: „Jolenta,“ „Hali-

na," „Wiesław," „Zachęcenie do tańca"[1]). Łagodny, tkliwy, spokojnego usposobienia autor czasami pofolgował zwykłej w ówczesnych sielankowych pieniach swawoli, ale częściej przemawiał poważnie i smutno.

W r. 1811 został przeniesiony do korpusu inżynierów i jako poddyrektor wiele się przyczyniał do umocnienia Modlina, gdzie aż do wyprawy Napoleońskiej z r. 1812 przebywał, znając się zapewne z Antonim Malczewskim. W bitwie pod Smoleńskiem wysłużył sobie stopień podpułkownika; w dalszym pochodzie ku Możajskowi zapadł na zdrowiu i zmarł w spalonej Moskwie w lazarecie wojskowym. Po zgonie jego wydane zostało „poema pastoralne" p. t. „Wieńce" (w „Pamiętniku Warsz.," 1821, t. XIX), prawie samemi wyobrażeniami mitologicznemi zapełnione, gdzie wyraził życzenie, żeby dłoń ukochana ozdobiła skronie jego „fijołkową wiązanką," i żeby potomność tak go sobie przypominała, jak „nimfa, chodząca w kwiecistej ustroni, skromny sobie fijołek wspomina po woni." Jest też i jeden „Sonet" Reklewskiego (drukowany tamże), ale prócz zawarcia się w 14 wierszach, innych cech sonetowych nie posiada.

Skromna zdolność tego krakowskiego poety sama przez się nie mogłaby mu zapewnić trwalszego w dziejach literatury naszej imienia, gdyby nie fakt, że oddziałała ona dość silnie na twórczość Kazimierza Brodzińskiego nie tylko w dobie młodzieńczej, ale nawet w porze dojrzałości męskiej, kiedy powstał najznakomitszy jego poemat. Tym sposobem poezye Reklewskiego stały się pośredniem ogniwem, łączącem dawną sielankę w smaku Karpińskiego z nową, wytworzoną przez Kazimierza z Królówki.

---

[1]) Utwory Reklewskiego, bardziej nacechowane naturalnością, zebrał Żegota Pauli i wydał r. 1850 w Krakowie p. t. „Sielanki krakowskie."

Z bratem Kazimierza, Andrzejem, pozostawał autor „Pień wiejskich" w zażyłych stosunkach przyjaźni, tak że w ich twórczości zaznaczyć można wzajemne oddziaływanie obu młodo zmarłych poetów.

XVIII.

ANDRZEJ BRODZIŃSKI (1786 † 1812), urodzony w Krakowskiem, uczył się w Tarnowie z nadzwyczajną pilnością, r. 1804 wstąpił do uniwersytetu krakowskiego i zaprzyjaźnił się serdecznie z Wincentym Reklewskim, oraz z kilku innymi towarzyszami, wielbiącymi natchnienia poetyckie. Sam na siebie pracować musiał, przerywał też studya, gdy nie było za co ich prowadzić. Skończył uniwersytet we Lwowie, płonąc żywą miłością dla pieśni, rozczytując się w poetach niemieckich, przeważnie dawniejszych, sielankowo nastrojonych, jak Kleist, Haller, a szczególniej Gessner, który, jak wiadomo, już przez Naruszewicza był u nas tłomaczony i naśladowany. W roku 1807/8 ogłosił w Krakowie (pożyczając tytułu od Karpińskiego) swoje „Zabawki wierszem i prozą." Są to przeważnie sielanki, na wzór Gessnera i Karpińskiego pisane, atoli wśród nich znajdują się i takie, w których występuje zwykły nasz „chłop od Sandomierza, co wiedział, gdzie leży „Oględów" i za to dostał od poety, człowieka tak „prostego rodu" jak i on, szklankę miodu. Brodziński nie lubił „panów," u których cała rozmowa polega na tem, „jak się pieniądze gromadzą, jak drzeć chłopa, by się stać bogatym," u których „jakaś tam etykieta broni mówić, co serce czuje." Woli też „hoże dziewczę wiejskiego rodu," niż strojne i wykwintne panie. Igrając „po polach łobzowskich," spijając „piwo bielańskie z grzankami,"

nucił z przyjaciołmi wesołe śpiewki o miłości na nutę Karpińskiego [1]).

Za czasów Księstwa Warszawskiego wstąpił do wojska. Napisał wtedy wiersz p. t. „Polak z r. 1808“ (drukowany dopiero w 1820 r. w „Pamiętniku Warsz.“ t. VIII), wiersz, mający parę zwrotek pełnych siły. Przetłomaczył też „Dziewicę Orleańską“ Schillera, wydaną dopiero w r. 1821. W wyprawie Napoleona z roku 1812 uczestniczył; w czasie nieszczęsnego odwrotu zginął nad Berezyną. Żywy i wrażliwy, uczuciami szlachetnemi nawskroś przeniknięty, umarł zawcześnie, ażeby się mógł wyrobić; ale wpływem swoim, tak samo jak Reklewski, silnie oddziałał na sławniejszego od siebie brata, Kazimierza.

XIX.

ANTONI GORECKI (1787 † 1861) urodził się w Wilnie, tamże ukończył szkoły i wszedł do uniwersytetu, kolegując z przyszłym znakomitym historykiem, Joachimem Lelewelem. Z hasłem: „kto się śmie sławy wyrzekać, ten próżno żyje na świecie,“ wstąpił do szeregów wojskowych za Księstwa Warszawskiego. Dowódcą jego był najprzód Zakrzewski, którego zgon później opiewał; w r. 1812 służył w dywizyi jenerała Kniaziewicza; w czasie kampanii został kapitanem i otrzymał krzyż legii honorowej. Z powodu ciężkiej rany w r. 1813 pozostał w Krakowie. Po zawarciu pokoju w roku 1815 zwiedził Niemcy, Francyę i Włochy, gdzie zabawił najdłużej i skąd do czasopism nadsyłał swoje utwory. Zaczął on pisać już w r. 1808, kiedy wiersz „na reprezentacyę Fedry“ nakreślił; tworzył nieustannie, głównie w formie ba-

---

[1]) Zdzisław Hordyński: „Brodzińskiego lata szkolne,“ Lwów, 1888 r., str. 14—19.

jek, dum, powiastek i satyrycznych ucinków. Miał dużo dowcipu, ale też i dużo serca, rozrzewniał się łatwo, przeważnie smutkami i nieszczęściami ogólnemi. W bajkach, podobnie jak Niemcewicz, dotykał wypadków bieżących, lecz uwydatniał je silniej, tak, że i dziś jeszcze powszechnie są zrozumiałemi. Jego przedstawienie rzeczy nie ma powabu poetycznego, ale odznacza się jędrnością i dobitnością. Najgłośniejszym z tych utworów jest: „Bajka o furmanach,“ która ściągnęła na autora dużo nieprzyjemności.

W dumach poszedł Gorecki śladem Niemcewicza, łącząc tak samo jak on tkliwość, a nawet sentymentalność z rycerskością i męstwem. Najwcześniej ogłoszona była „Duma o jenerale Grabowskim;“ poszły później: „Zdobycie wąwozów pod Samo-Sierra,“ „Duma o Zakrzewskim” i inne. Odmianą dum są elegie, z pomiędzy nich najbardziej wzruszająca ma napis: „Grobowce pod Powązkami“ (1815 r.), gdzie znajdując pomniki bogaczów, a mogiły zasłużonych gołe, bez odznaczeniu, prosi przyjaciół, by i jego „ubożuchne zwłoki“ nie były obciążone kamieniem; „złóżcie mię — powiada — prosto w ziemi pod topoli cieniem; chcę być wolnym i w grobie...“ W r. 1816 ogłosił Gorecki „Krakowiaki ofiarowane Polkom” z muzyką Franciszka Mireckiego. Nie on pierwszy, jak wiemy, przeniósł tę melodyę ludową do poezyi artystycznej, ale on pierwszy zrobił to na większą skalę i wybornie odtworzył nastrój charakteryzujący czasy wojenne Księstwa Warszawskiego. Zalotność, nieraz płocha, miłość obcesowa wojaków i względność kobiet na jej objawy; pogarda dla tchórzów i piecuchów; ochocze tany i ciężka praca; wesołość i bieda — jak szkiełka kalejdoskopowe brzęczą tu raźnie; coraz to inne przedstawiając widoki, w coraz to inne układając się kształty. Ze wszystkich utworów Goreckiego te „Krakowiaki“ pozostały może najświeższemi.—Jego ucinki satyryczne mają kształt epigramatów, łączących się w jeden szereg dla napiętno-

wania pewnej wady. Brał on najzwyklejsze i najpospolitsze nasze usterki narodòwe pod rozwagę i bez żółci wprawdzie, ale i bez pobłażania, wytykał je mniej lub więcej dowcipnemi słowy. Najczęściej powstawał na próżność („Teraźniejsze czasy"), na brak ochoty do pracy i na brak wytrwałości.

Po r. 1831 nie przestawał Gorecki wydawać zbiorków poezyi, ale jakkolwiek wielbił Mickiewicza, nie mógł się nagiąć do nowego sposobu pisania, tworzył po staremu i gniewał się, że go nie ceniono tak jak dawniej. Miał bowiem dość wysokie mniemanie o swoim talencie i sam się do natchnionych liczył. To też gdy zauważył, że jakiś historyk literatury, czy sprawozdawca, wymieniając poetów, jego nazwisko opuścił, nie zaniedbał pocieszyć sam siebie ucinkiem o astronomie młodym, który w swojej tabeli umyślnie zamilczał o gwieździe, zapisanej w innych oddawna:

O ty, co bazgrać trochę piórem umiesz
I stąd, że zginął już taki rozumiesz,
Kogoś ty nie napisał pomiędzy poety,
Pomnij, że Bóg nas mianował—nie ty.

Wyobraźni miał Górecki mało; do zrymowania brał nieraz rzeczy bardzo prozaiczne i nie umiał ich podnieść obrazowaniem; ale uczucie głębokie, religijne i patryotyczne, okupywało nieraz słabość jego pomysłów i sposobu ich wykonania. Za czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego zajmował on miejsce bardzo wydatne; był lubiony, szanowany i czytany.—Zbiorowe wydanie jego „Pism" wyszło w 2 tomach dopiero r. 1886 w Lipsku.

XX.

KANTORBERY TYMOWSKI (1790 † 1850), urodzony w Kaliskiem, bardzo młodo wstąpił do sze-

regów wojskowych, był, jak się zdaje, w Hiszpanii, następnie poświęcił się karyerze urzędniczej i w końcu za Królestwa Kongresowego został referendarzem stanu. Pierwszym i najbardziej pamiętnym jego wierszem, napisanym w roku 1810, są „Dumania żołnierza polskiego w starożytnym zamku Maurów nad Tagiem“ (druk. 1815 r. w „Pamiętniku Warszawskim“). Poetycznym jest tu początek, wybornie malujący wieczór księżycowy w obozie, smutne rozmyślania nad sprzecznością celów i środków, oraz tęsknotę do kraju. Dalsza część „Dumań” to katalog nazwisk, mężów dzielnych, miły jako pamiątka, lecz nie dający plastycznych obrazów, gdyż zbyt ogólnikowy. Od roku 1815 do 1821 bardzo dużo ogłaszał wierszy w „Pamiętniku Warszawskim,“ „Wandzie,“ „Sybilli nadwiślańskiej.“ Miały one nader różnorodny charakter: anakreontyczno-bachiczny („Pieśń do porteru”): satyryczny, przedstawiający dobitnie wyczerpanie finansowe kraju wskutek wojen („Golizna,“ „Dywidenda“), zamiłowanie płochych nowostek w teatrze („Do dramy”), lub też wykazujący w sposób żartobliwo-poważny, do czego głód zmusza ludzi („Oda do brzucha“) i inne. Wszędzie widać dowcip, rozum, uczucie, ale fantazyi niewiele, tak, że i pod tym względem „Dumania“ są najlepsze.

Wykształcony za czasów pruskich („Muza w ustronnym Kobiel wychowana lesie“), znał język niemiecki, wielbił Schillera i jeden z pierwszych u nas przekładał jego liryki; lecz nie porzucał też Horacego. Owszem w r. 1816 wydal „Ody Horacyusza wybrane z ksiąg różnych, rymowym i nierymowym wierszem.“ On pierwszy wznowił sprawę rozpoczętą w XVIII wieku przez księdza Nowaczyńskiego, sprawę prozodyi wiersza polskiego i pobudził innych do zajęcia się nią gorliwie. Tymowski sądził, że wiersz miarowy potrzebny jest u nas dla wiernego odtworzenia poezyi Greków i Rzymian, co rymu nie znali. Sam on niezbyt szczęśliwie zamiaru tego względem



Ludwik Osiński

ód Horacyusza dokonał, gdyż nie miał poczucia melodyi i zupełnie na budowę wrotek nie zważał; przytem mniemał, że „prozodya polska dotąd jest w dzieciństwie, z którego wyprowadzić ją trudno."

XXI.

Znalazł się atoli niebawem pisarz, który postanowił wykazać, że język polski może mieć doskonałe wiersze rytmiczne, ściśle do muzyki zastosowane. Był nim *Józef Franciszek Królikowski* (1781 † 1839), ojciec wsławionego później aktora, autor „Sufleroidy." Ale połączył on tę sprawę z inną, która także w owych czasach weszła na porządek dzienny, mianowicie ze sprawą *rymu męskiego.*

Do owej pory poezya nasza posługiwała się wyłącznie rymami żeńskiemi; a jeżeli znajdowały się w niej, począwszy już od „Bogarodzicy," męskie, to były zupełnie przypadkowe. Rozpowszechnienie oper, a zwłaszcza operetek (wodewilów), w języku polskim śpiewanych, nasuwało myśl zastosowania, na wzór obcych tekstów, i u nas także rymu męskiego, niezbędnego dla zharmonizowania śpiewu z muzyką. I tu jednak przez czas długi przenoszono fałszywe akcentowanie wyrazów nad wprowadzenie nowości. Dopiero w początkach wieku XIX zrobiono próbę w śpiewkach komicznych. Próby te kulały z początku, ale wkrótce dokonano niemałego postępu w tej mierze, a „Opera włoska w podróży" Fioravantiego, w tłomaczeniu Jana Kruszyńskiego (1773 † 1845) ma być doskonałą pod względem ścisłego zastosowania słów do nut muzycznych. Z oper i operetek rym męski przedostał się i do utworów, które niekoniecznie miały być śpiewane. Zaniepokoiło to niektórych, a wyrazem niechęci stał się wiersz bardzo wrażliwego i dowcipnego pisarza, *Stanisława Okraszewskiego* (1785 † 1865), ogłoszony r. 1817 w „Pamiętniku Warsz."

p. n. „Panegiryk nowych a szczęśliwie wynalezionych rymów.“ Drwiąc z poetów, którzy na „podkasanym rymie“ cwałem wlecieć chcieli na szczyt Parnasu, użył samych szeleszczących jednozgłoskowych wyrazów w końcówkach wierszy i temi słowy pożegnał nowych wieszczów:

Co za chwała, co za cześć!
Tak uroczy tocząc rym,
Z każdym bój tartakiem wieść,
Z doboszami iść o prym!

Walczcie więc i noc i dzień,
Walczcie, wieszcze, dzień i noc,
Świstem, pukiem waszych proc,
Miły dźwięk wytępcie w pień.

A gdy już zyskacie plac,
Niech wam Muz łaskawych dłoń
W danku wiekopomnych prac
Pokrzywami wieńczy skroń!

Za rymami męskimi ujął się Królikowski, drukując tegoż roku i w tymże „Pamiętniku“ swoje „Uwagi nad jednozgłoskowym rymem“ i dowodząc bardzo rozsądnymi argumentami, że rymy te nie staną się „zagubą harmonii, smaku i słodkiego dźwięku,“ jeżeli tylko umiejętnie będą dobierane. Zakończył wywody powołaniem się na poezyą obcych narodów: „gdy wszystkie języki mają rym jednozgłoskowy i gdy muzyka, która jest powszechną wszystkich narodów i wszystkich języków poezyą, nie tylko w rzeczach lekkich, ale najtragiczniejszych nawet używa takiego rymu; nie wiem, dlaczegoby jedna tylko poezya polska miała go w obrzydzeniu.“ Rozwijając zaś myśl swoją o stosunku poezyi do muzyki, zaczął drukować w „Pamiętniku“ tegoż jeszcze roku obszerną „Rozprawę o śpiewach polskich z muzyką, do rozszerzenia tej nauki w kraju naszym bardzo użytecznych i o zastosowaniu poezyi do muzyki.“ Dla udowodnienia, że większość naszych utworów

lirycznych wykracza przeciwko zasadom śpiewności, wziął pod rozbiór świeżo wtedy przez Okraszewskiego wydane „Piosnki z muzyką“ i wykazał ich rytmiczne usterki, a następnie szeroko rozwinął przepisy dotyczące „prozodyi“ polskiej. Okraszewski dowcipnie się odciął, ale usterek swoich nie bronił, uznał nawet potrzebę jednozgłoskowego rymu i sam dał próbę (niezupełnie zadawalającą) dystychu rytmicznego (t. j. heksametru z pentametrem), pisząc elegię p. t. „Wspomnienie okolic Rzymu“ (1818 w „Pamiętniku“). Równocześnie *Ludwik Kamiński* (1786 † 1867), napisał wrotkami ściśle rytmicznemi, ale z zachowaniem rymu wiersz p. t. „Safo do Faona“ (tamże). Gdy jeszcze rzecz Królikowskiego drukowała się w „Pamiętniku,“ muzyk *Józef Elsner* ogłosił część I-szą swojej „Rozprawy o metryczności i rytmiczności języka polskiego, szczególniej o wierszach polskich we względzie muzycznym“ (Warszawa, 1818). Królikowski napisał szczegółowe „Uwagi“ nad tą rozprawą, a swoją przerobiwszy i dopełniwszy wydał w książce p. t. „Prozodya polska, czyli o śpiewności i miarach języka polskiego, z przykładami w nutach muzycznych“ (Poznań, 1821). Poruszone przez Królikowskiego zagadnienia, gruntownymi wywodami poparte, zainteresowały żywo młodszych zwłaszcza zwolenników poezyi i wywarły wpływ niewątpliwy na ich twórczość; rym męski otrzymał prawo obywatelstwa, a dbałość o rytmikę wiersza zwiększyła się, chociaż zupełnie ścisłą i dokładną nie była.

Ściśli klasycy, do których teraz przechodzimy, rymu męskiego nie używali, lecz troszczyli się wielce o wykwintność rymu i regularną budowę wrotek, wogóle o nadzwyczajną poprawność i w budowie wiersza i w stylu.

XXII.

LUDWIK OSIŃSKI (1775 † 1838), rodem z Kocka na Podlasiu, uczył się u pijarów w Radomiu,

a potem był tu sam nauczycielem. Wystąpiwszy ze zgromadzenia pijarów, dawał lekcye prywatne i pisał poezye. W r. 1799 ogłosił w Warszawie szczuplutki „Zbiór zabawek wierszem", podzielony na dwie części; w pierwszej mieszczą się wiersze treści moralizującej i satyrycznej; w drugiej—wiersze miłosne i sielanki. Wszędzie widać uczucia szlachetne, rozumową wiarę w Boga i nieśmiertelność, wstręt do dewocyi zarówno jak do libertynizmu, pesymistyczne pojęcie życia jako szeregu nędz i cierpień, jako widowni zniszczeń ustawicznych. Z tego atoli pojęcia autor nie wyciąga wniosków rozpaczliwych; lecz daje ludziom takie rady jak Krasicki. Wystawia zgubne skutki rozpustnej rozrzutności; powstaje na nieprawe nabywanie mienia, na „noworodną" cnotę, na pieniactwo, przedajność sędziów, nadużycia opiekunów, nieludzkość krewnych, złość sąsiadów, na plotki i obmowy, na pysznienie się z rodu, na kształcenie się za granicą, wydające zarozumiałych i zepsutych głupców; nie gani jednak podróży wogóle „pod wodzą zdrowych świateł i rozumu tarczą." Wypowiada to wszystko nie w obrazkach, lecz w suchych określeniach. Jestto poezya rozumowa; uczucia a mianowicie zapału niewiele, fantazyi bardzo skąpo. Najlepszym tu wierszem, wyrażającym żywe współczucie dla ludu wiejskiego, jest „Dziedzic i poddani", zakończony następną apostrofą:

O wy, co ślepem losem skazani do pracy,
Jesteście państw podporą, czcigodni wieśniacy!
Żywiciele narodów! o których zagony
Ród ludzki i wysokie wspierają się trony;
Wy, co chlebem, rzemiosły i mnożnemi trzody
Węzłem handlu odległe zbliżacie narody;
Wy, co w potrzebie niosąc zbrojnych rąk tysiące,
Tych, coście nakarmili, jesteście obrońce;
Pierwsza klaso ludzkości! póki ludzie dzicy
Gnębić będą szanowny stan wasz, cni rolnicy!
Smutne przemocnych panów wściekłości igrzyska!
Ten, co z rąk waszych żyje, nęka i uciska.

Nie znają ludzie ludzi.—Prawdo, duszo świata,
Skrusz przesąd: niechaj człowiek uzna w człeku brata.

W pieśniach miłosnych i sielankach niema świeżości i tkliwości uczucia; rozsądek i tu przemaga; Osiński z upodobaniem kreśli obraz „niemodnej wieśniaczki“, która choć rysuje, gra, śpiewa, jest dowcipna i ukształcona, sama przecież dogląda krów, strzyży owiec, wie, gdzie ile wysiano, gdzie który pług orze, dba o dzieci, co je sama wykarmiła, „gardząc obfitym w gust i polor wiekiem“, lecz za to nie wie, „jak na meble, widocznie, szpalery i kioski — trwonić dorobne mężów kapitały, wioski.“

W r. 1801 założył Osiński wraz ze znakomitym pedagogiem, Konstantym Wolskim, pensyonat męski w Warszawie, cieszący się za czasów pruskich wielkim rozgłosem i uznaniem. Wówczas także, pragnąc odciągnąć publiczność arystokratyczną od teatru francuskiego, dającego przedstawienia w Warszawie, pięknie przełożył kilka tragedyj francuskich, mianowicie Kornela (Cyd, Horacyusze, Cynna) i Woltera (Alzyra) i zasłynął jako najznakomitszy wtedy rymotwórca, wsparlszy to mniemanie oryginalnym „Wierszem o dobroczynności“ (1803). Za Księstwa Warszawskiego został sekretarzem jeneralnym ministeryum sprawiedliwości, a następnie pisarzem sądu kasacyjnego i wsławił się dzielną obroną pułkownika Siemianowskiego. „Marsz dla pułku gwardyi polskiej w r. 1808“ napisany, a zwłaszcza „Wiersz na powrót zwycięskiego wojska do stolicy“ po świetnie odbytej przeciw Austryakom kampanii r. 1809, czytany na posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk, ustaliły sławę jego jako poety. Żywość uczucia, podzielanego przez wszystkich, podniosłość wyrażenia, przeważnie retoryczna, lecz bez napuszoności, wiersz potoczysty i dźwięczny, a przytem pewna wytworność rymowania przemówiły zarówno do prostaków, jak do wykształconych; i dziś jeszcze te utwory z pra-

wdziwą przyjemnością odczytywać można. „Wierszowi na powrót wojska“ nie nadał tytułu „ody“, choć na nią zasługiwał w całej pełni; większą się on odznacza naturalnością niż przechwalona „Oda do Kopernika“, gdzie zaledwie kilka wierszy prawdziwie pięknymi nazwać się godzi. „Andromeda“, jednoaktowy dramat liryczny, napisany naprędce na przyjęcie Napoleona w Warszawie r. 1807, miał okolicznościowe powodzenie, ale przez samego autora za rzecz słabą uznany został.

W r. 1809 i 1810 Osiński wydawał „Pamiętnik Warszawski“ i umieścił tu prócz różnych swoich wierszy i utworów prozą, parę sprawozdań teatralnych, pisanych rozumnie i dowcipnie. Od tego czasu poczytywano go za znakomitego krytyka i pod sąd jego chętnie oddawano nowe dzieła, zwłaszcza dramatyczne; a ta pochlebna dla niego opinia wzmogła się, gdy w r. 1814 po teściu swoim, Wojciechu Bogusławskim, objął dyrekcyę teatru i założył szkołę dramatyczną. Teatr nasz wiele zawdzięcza Osińskiemu: dbałość o urozmaicenie repertoaru, o dobry język w przekładach, oraz wykształcenie aktorów. Błędnem jest mniemanie, jakoby Osiński nadmierną przywiązywał wagę do „przepisów“; cenił on je naturalnie, ale silnie ostrzegał przed ślepem naśladownictwem i domagał się samoistności. W wierszu „O sztuce aktorskiej“ tak przemawia do początkującej artystki:

Nie lubię tych aktorów, w których zimna dusza
Zaledwie się niekiedy *własnym* ogniem wzrusza;
Upatrzonego wzoru bojaźliwi słudzy,
Radzi to przeistaczać, co stwarzają drudzy:
Zdaje się, jakby jeden wszystkie mówił role.
Jak obszerna to sztuka, jak rozległe pole!
Nie koniecznie tu cudzym iść potrzeba torem.
Mniej naśladuj, a więcej sama będziesz wzorem.
Tak właśnie przerabiane malarzów obrazy
Nigdy prawie wolnymi nie będą od skazy:
Słabieją farby, rysy, niknie żywot cienia;
Zawsze celuje pierwszy, *wzięty z przyrodzenia*.

Podobnie rzecz się miała i z jego pojęciami o literaturze. Starożytnych uważał wprawdzie za wzory najznakomitsze, uznawał mistrzostwo Francuzów w technice dramatycznej, ale nie był ślepym na piękności literatury innych narodów; nie zacieśniał poglądów swoich wyłącznie do reguł poetyki francuskiej. Kiedy w r. 1818 rozpoczął w uniwersytecie warszawskim wykłady o literaturze powszechnej, uczęszczane nie tylko przez studentów, ale i przez płeć piękną, w pierwszym zaraz odczycie lekceważąco wspomnial o „ckliwych i odstręczających szkolnych przepisach sztuki", a wielbiąc „nieśmiertelne wzory" piękna, przyznawał, że „ślepe uszanowanie dla dawnych, nieograniczona pogarda wszystkiego, coby w naszych dziełach nie miało podobieństwa ze starożytnemi, mogłoby bez wątpienia zniszczyć nowe siły odradzającej się sztuki." Znał już wówczas odczyty Augusta Wilhelma Schlegla o literaturze dramatycznej, korzystał z nich niejednokrotnie, nazywał go „światłym krytykiem i znawcą", dostrzegał w nim atoli pewnych z samym sobą sprzeczności i udowadniał, że nie on pierwszy dopominał się o „szlachetną niezależność od pewnych prawideł i wzorów." Słusznie twierdził, że po wyrzeczeniu się smaku i sztuki powstają „niekształtne imaginacyi płody"; twierdził, że „wolno jest, należy owszem, nie trzymać się ścisłego naśladownictwa" i dodawał: „Gdyby geniusz jaki stworzył nowe dzieło, do znajomych wzorów wcale niepodobne, takie jednak, iżby zdolnem było otrzymać palmę doskonałości, czyżby je dla tego samego mistrzowie klasyczni odrzucili? Czyliż owszem ten nowy twórca nie stałby się razem prawodawcą nowych przepisów? Ta jedyna jest droga walczenia z tem, co my dotąd za wzór uznajemy."

Wobec takich przekonań, zdawałoby się, że Osiński powinienby był zachować się przychylnie względem nowego zwrotu poetyckiego. Wprawdzie

nie wystąpił on przeciwko niemu w druku, ale prywatnie wypowiadał różne docinki. Łatwiej bo jest uznać teoretycznie, że geniusz może nowemi swemi dziełami wprowadzić przepisy sztuki, aniżeli dopatrzyć się śladów geniuszu w nowych utworach. Przyzwyczajenie, a nadto chęć dogodzenia upartemu klasykowi, a swemu przyjacielowi, Koźmianowi, odegrały swą rolę w zachowaniu się Osińskiego.—Zbiór „Dzieł“ jego wyszedł r. 1861 w 4 tomach w Warszawie z przedmową Franc. Salez. Dmochowskiego.

XXIII.

KAJETAN KOŹMIAN (1771 † 1856) był istotnie najwytrwalszym i najzacieklejszym zwolennikiem wzorów i przepisów; on jeden z ówczesnych pisarzów nic nie przejął z literatury angielskicj i niemieckiej, zadawalając się wyłącznie rzymską i francuską. Ubogą obdarzony wyobraźnią, poddawszy uczucia rozsądkowi, przekonał się, że w naśladownictwie tylko przy wytrwałej pracy nad zewnętrzną stroną wiersza może czegoś w piśmiennictwie dokonać, a granice swojej twórczości, przez łatwo zrozumiałe złudzenie, poczytał za granice twórczości wogóle.

Urodzony w Gałęzowie w Lubelskiem z rodziny, która miała dość liczne znajomości wśród arystokracyi, przejął się wcześnie czcią dla możnych rodów i wyrobił w sobie zwolna skłonność do oportunizmu politycznego. Kształcił się najprzód w Lublinie, potem w Zamościu (wówczas do Austryi należącym), w końcu znów w Lublinie, gdzie też następnie sposobił się w palestrze do zawodu prawniczego. W r. 1794 pełnił obowiązki sekretarza komisyi, zostającej pod naczelnictwem Kościuszki; wkrótce jednak osiadł na wsi w Piotrowicach i zaczął gospodarować, a w czasie stosownym namiętnie oddawał się my-



Kajetan Koźmian.

śliwstwu. Po trzecim rozbiorze znalazł się pod panowaniem austryackiem. W sąsiedztwie jego byłc dwu obywateli, zagorzałych wolteryanów (Owidzki i Kownacki), lubiących literaturę. Pożyczali oni Koźmianowi dzieł ze swych księgozbiorów, rozprawiając następnie o tem, co czytano; nieraz rozprawy te toczono wierszami, przesyłanemi w listach. Później nieco przyjaciel Trembeckiego, Mikołaj Wolski, pobudził Koźmiana do poważniejszych studyów nad poezyą rzymską, francuską i polską z czasów Zygmuntowskich i Stanisławowskich; poematu Horacego o sztuce rymotwórczej wyuczył się Kajetan na pamięć. Ze studyów tych wyniósł przekonanie, iż ci tylko z poetów polskich „dobrze pisali, co się wpatrywali w starożytnych i zbliżyć się do nich usiłowali", oraz, że „oryginalność czasem, a osobliwość i szczególność zawsze niczem innem nie są, jak tylko niewiadomością i nieumiejętnością." To też i on wziął się do tłomaczenia i naśladowania. Wiersz p. t. „Modlitwa o pokój" (1800) powstała pod wpływem ody Jana Chrzciciela Rousseau, uważanego wówczas za największego liryka francuskiego, p. t. „A la paix" [1]. Rozczytywanie się w poezyach tego autora z pierwszej połowy XVIII wieku nasunęło Koźmianowi myśl przyswojenia wierszopisarstwu polskiemu jednej z form ody (wrotka 10-wierszowa z rymami przekładanemi), często przez Roussa używanej. Pierwsza w tym kierunku próba: „Oda na wojnę roku 1800 ukończoną batalią pod Marengo" podobała się wielce Ignacemu Potockiemu i Piramowiczowi; ich zdanie, wielce przez młodego poetę cenione, skierowało go na drogę liryzmu. Ale ponieważ natchnienia liryczne, jak powiadał, przychodzą tylko „z nadzwyczajnemi zda-

---

[1]) Konstanty Wojciechowski: „Kajetan Koźmian", Lwów, 1897 r.

rzeniami", czekając więc na nie, rzucił się do czytania liryków obcych i swojskich, a między nimi i Osińskiego także. „Nadzwyczajne zdarzenia" dla kraju nadeszły wraz z Napoleonem, którego Koźmian już w owej pierwszej swej odzie do Jowisza porównał. W r. 1809 napisał Koźmian „Odę na zawieszenie orłów francuskich w Lublinie" — i odrazu stał się sławnym. Napoleon jest tu „największym z ludzi." Niebawem, w tymże jeszcze roku w „Odzie na pokój" zostanie utożsamiony z Bogiem — stwórcą świata; w „Odzie" zaś „na pożar w r. 1812" wołał poeta, że „sam Bóg nie dałby nam więcej" nad Napoleona. Ody te są to misterne wyroby retoryczne: pod względem wierszopisarskim nieposzlakowane, zwięzłe, jędrne, rażą nas dzisiaj przesadą wyrażeń i porównań, ale w owych czasach nie miano ich bynajmniej za przesadne i poczytywano je za arcydzieła. Stanowisko autora w rządzie, jako referendarza stanu, potem sekretarza konfederacyi, nadawało dużo rozgłosu tym pieśniom, w których my dzisiaj istotnego zapału i natchnienia dostrzedz nie możemy. Bo, zdaje się, nie było tam tych czynników. Koźmian podniecał się tylko do wysławiania bohatera, naśladując francuskich chwalców (Etienne'a), ale naprawdę nie odczuwał jego wielkości, bo gdyby tak było, jakżeby mógł po klęsce Napoleona napisać w r. 1815 „Odę na upadek dumnego", gdzie ten niedawno „największy z ludzi", co więcej, Bóg-Stwórca, nazwany został w równie misternych wierszach niegodnym nazwy człowieka. Prawdziwy entuzyasta nie znieważyłby w ten sposób swego bożyszcza; co najwyżej byłby milczał; ale oportunista Koźmian, pisujący wyborne referaty, chciał wśród zmienionego położenia rzeczy, zatrzeć jakoby w pamięci ludzkiej swoje „bluźnierstwa" i okazać akt skruchy w pięknie napisanej odzie. W nowym składzie rządu, Koźmian, wielbiciel cesarza Aleksandra, został radcą stanu, prezesem delegacyi administracyjnej, w końcu dyrekto-

rem jeneralnym administracyi krajowej i kasztelanem senatorem.—Po r. 1831 osiadł stale w Piotrowicach, potępiał rewolucyę, zawzięcie występował przeciw demagogom, wychwalał monarchię, nie cierpiał nowej poezyi i wogóle nowej literatury, uważając ją za haniebną spekulacyę, robił tylko wyjątek dla syna swego przyjaciela, Zygmunta Krasińskiego, i dla improwizatorki Deotymy; w sądach o ludziach kierował się uprzedzeniem; oceniał ich stosownie do mniejszej lub większej zgodności z jego poglądami politycznymi. Dość w tej mierze odczytać jego charakterystykę Joachima Lelewela.

Koźmian był poetą czasów Księstwa Warszawskiego. Za Królestwa, zajęty czynnościami urzędowemi, mało co ogłaszał; pisano tylko ciągle, że pracuje nad „Ziemiaństwem polskiem.“ Układał je istotnie w ciągu lat 25 a wydał w całości drukiem wtedy (r. 1839), gdy podobnego rodzaju utwory już ośmieszono. Pomimo tak długoletniej pracy, nie zdołał poematowi temu, nawet pod względem układu, nadać artystycznej spójności; dbał o piękno poszczególnych wierszy, lecz całości harmonijnej w tym np. stopniu, co „Georgiki“ Wergiliusza osiągnąć nie zdołał; ustępy jeno piękne można w „Ziemiaństwie“ odnaleźć. — Podobnież i poemat bohaterski Koźmiana „Stefan Czarniecki“ (wydany r. 1858 po zgonie autora) jest starannie ułożoną i dobrze wierszowaną kroniką, ale nie epopeją; pod względem zapału nie może się równać z „Wojną chocimską“ Potockiego. Pomysłowości w obu dziełach bardzo mało. Autor wyraźnie głosi swą zależność od Wergiliusza, pocichu zaś korzysta z Delilla i Woltera. Są to wyroby pracującej w mozole imaginacyi.

Oportunista w polityce, był zakamieniałym zachowawcą w poezyi. Raz sobie powiedziawszy, że poza wzory łacińskie i francuskie przejść nie można, nie dawał przystępu żadnym nowościom. Swoje wyznanie wiary estetycznej złożył około r. 1812 w roz-

wlekłej recenzyi tragedyi *Antoniego Hoffmana:* „Heligunda“, dziś nieznanej, bo niedrukowanej. „Rozwolnienie przepisów—powiada tu—a tem bardziej odstąpienie od nich tem jest szkodliwsze i niebezpieczniejsze, iż obłąkuje młode umysły... Żałować zaiste należy tych pisarzów, którzy nie mogąc się wynieść do dzieł geniuszu, podnoszą krzyk przeciw niewolniczemu naśladowaniu przepisów, od wielkich mistrzów podanych, od wieków przejętych, wzorami potwierdzonych i z natury rzeczy wypadających. Ogłaszając się nowymi prawodawcami, nie wiedzą, iż podają się na pośmiewisko rozsądnych krytyków; bo czyliżby się nie śmiano, gdyby karzeł narzekał nie na to, że go natura małym utworzyła, lecz że do jego wzrostu nie przymierzyła przedmiotów, których on dosięgnąć nie może. Na łonie *niemieckiej literatury*, której pisarzów w umysłowych dziełach pewny rodzaj ciężkości i niewolniczego naśladownictwa przepisów nigdy nie opuszczał, z podziwieniem wylęgli się ci nowi prawodawcy, którzy najmniej sami mając geniuszu, pobałamucili młode umysły tem powabnem zdaniem, iż geniusz więzów znać nie powinien; zrzekli się oni naśladowania, a tworzyć nie umieją. Obrońcy własnej niedołężności, obiecują zawsze coś doskonalszego wystawić, a każde ich dzieło daje nam mocniej czuć czczość i ubóstwo sceny.“ Tę odporność względem niemieckiej literatury przeniósł Koźmian i na polską, gdy w niej nowi ukazali się poeci. — „Różne wiersze Kajetana Koźmiana“ wyszły w Krakowie r. 1881 z przedmową Stanisława Tarnowskiego; „Pisma prozą“ tamże 1888; prócz tego trzy tomy „Pamiętników” bardzo interesujących, ale wielce stronnych (Poznań, Kraków, 1858, 1865).

XXIV.

ALOIZY FELIŃSKI (1771 † 1820) urodził się w Łucku, gdzie ojciec jego jako sędzia ziemski czę-

sto przebywał, chociaż posiadał dwie wioski na Wołyniu: Osowę i Wojutyn. Nauki pobierał w Dąbrowicy u pijarów; utraciwszy ojca, wszedł na praktykę do palestry lubelskiej, gdzie się zapoznał z rówieśnym Koźmianem. Przez Tadeusza Czackiego wzięty do Warszawy r. 1789, przebył tu korzystnie najwrażliwsze lata młodości, zaprzyjaźniony z Michałem Wyszkowskim, Konstantym Tymienieckim, Łukaszem Gołębiowskim, Mikołajem Dzieduszyckim, Janem Tarnowskim, Franciszkiem Rudzkim, zajmującymi się żywo literaturą i odznaczonymi później mniej lub więcej na tem polu. Już wówczas powzięli oni zamiar przyswojenia językowi ojczystemu arcydzieł dramatyki francuskiej, ale wypadki krajowe przerwały tę robotę i rozproszyły przyjaciół. W r. 1794 Feliński sprawował przy boku Kościuszki urząd sekretarza do korespondencyi francuskiej. Po klęsce pod Maciejowicami znalazł gościnę wraz z kilku innymi w Dzikowie u Tarnowskich; potem przeniósł się do Wojutyna i pozyskał miłą towarzyszkę w osobie siostry swojej Emilii, górującej oczytaniem i uzdolnieniem rymotwórczem nad wszystkiemi szlachciankami wołyńskiemi. Czytał dużo, zachwycał się Wolterem i Roussem, wielbił rewolucyę francuską. W przekładach francuskich poznał niektórych autorów angielskich i łacińskich. Ożeniwszy się, zdał gospodarstwo na żonę, a sam zajął się przekładem „Ziemiaństwa“ Delille'a, przeróbkami tragedyi Crebillona („Radamist i Zenobia“) i Alfierego („Wirginia“). Sam wreszcie odważył się na utworzenie tragedyi, biorąc do niej za wątek los „Barbary Radziwiłłówny.“ Wykończył ją latem r. 1811, ale z drukiem nie śpieszył, szukając światłego zdania znawców po całym kraju. Pod koniec r. 1815 wyjechał do Warszawy; doznał tu tak świetnego przyjęcia, że mógł dostać zawrotu głowy. Jako autor „Barbary“, lubo niedrukowanej i niegranej jeszcze, był przedmiotem owacyj nieustannych. Wyrywali go sobie uczeni, zapraszały wyższe towa-

rzystwa; panie ubiegały się o zaszczyt uczenia się u niego mowy ojczystej. Ujrzeć na scenie „Barbarę" stało się życzeniem powszechnem. Rok jednak upłynął, nim się ono ziściło; a tymczasem Feliński rozsławił się „Hymnem na rocznicę ogłoszenia Królestwa polskiego", który „z woli naczelnego wodza" t. j. W. Księcia Konstantego „wojsku polskiemu do śpiewu był podany." Hymn zaczynał się od słów: „Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki", a każda zwrotka kończyła się przyśpiewem: „Przed twe ołtarze zanosim błaganie, Naszego króla zachowaj nam, Panie!" [1]) Dnia 27 lutego 1817 r. ukazała się wreszcie „Barbara" w teatrze, a powodzenie jej było naówczas bezprzykładne: i publiczność i krytyka przyjęły ją z niesłychanym zapałem. Publiczność widziała z przyjemnością i głębokiem wzruszeniem obraz świetnej przeszłości kraju, Zygmunta Augusta, którego zrobił autor dzielnym, bohaterskim wojownikiem, wiernym w miłości, wytrwałym w postanowieniu, porywczym wprawdzie, ale zawsze szlachetnym; królowę Barbarę, nie tylko przywiązaną do męża całem sercem, ale gotową do poświęceń dla dobra narodu; Izabellę, niezachwianą niczem w przyjaźni dla niej; Tarnowskiego, osiwiałego w bojach męża, strzegącego zarówno praw narodu, jak i godności monarszej; Boratyńskiego, posła, który lubo wymagał od Zygmunta wyrzeczenia się żony, zwyciężony jednak został jego szlachetnością. Słuchała z dumą pięknych zdań o przodkach; czarowały ją określenia piękności i dobroci Barbary w ustach króla, piękna jej obrona wobec matki, Bony, przewrotnej Włoszki. Słowa Barbary, jakiemi powstrzymała męża od orężnego wystąpienia przeciwko rokoszanom, przez zuchwałego magnata, Kmitę, podjudzonym, jednały serca dla autora, dzielnie wypowiadającego wyższość uczuć spo-

---

[1]) Drukowany w „Pamiętniku Warszawskim" 1816, t. V. str. 455.

łecznych nad indywidualne... Krytyka zaś owoczesna była mocno uradowana, że Feliński uczynił zadość wszystkim przepisom poetyki klasycznej: zachował jedność akcyi, miejsca i czasu, nie popadając w rażące nieprawdopodobieństwa. Każdy akt stanowił zaokrągloną w sobie całostkę, w której sceny poszczególne były dostatecznie upowodowane. Powtóre charaktery skreślił według najlepszych wzorów francuskich: w szlachetnych ani na chwilę szlachetność się nie chwieje; w złych, przewrotnych lub ambitnych panuje także podobna trwałość ich usposobień. Wszyscy mówią bardzo ładnie, wymownie, mają na zawołanie piękne sentencye i dosyć argumentów do poparcia wywodów swoich. Ponieważ nie chodziło o odmalowanie prawdziwych wybuchów namiętności, ale o nakreślenie sytuacyj, któreby dały aktorom pole do popisu z ładną deklamacyą; więc nie bardzo wglądano w to, czy pewne zajścia są usprawiedliwione psychologicznie czy też nie. Dzisiaj rażą nas zbyt długie tyrady, w jakie uposażył Feliński wszystkie osoby swojej tragedyi; nie podobają się nam również te nikłe, krótkotrwałe wątpliwości, jakie co do prawdy uczuć wzajemnych mają Barbara lub Zygmunt; lecz w owych czasach nie zważano na takie szczegóły realne, jeżeli były pięknemi wygłoszone wierszami. A wierszom Felińskiego rzeczywiście nic prawie zarzucić niepodobna ze stanowiska pseudo-klasycznego; co najwyżej jakiś nieużywany przymiotnik czy imiesłów, użyty dla rymu, zawsze wytwornego.— Widzieli jednakże i ówcześni krytycy pewne usterki. Niektórzy pragnęli w niej znaleźć więcej akcyi tragicznej, więcej obrazów dramatycznych, więcej wzniosłości myśli i czucia. Inni uznawali przedmiot jej za „tak mały, iż w innym narodzie żaden poeta nie byłby z niego dzieła dramatycznego utworzył, a przynajmniej byłby go więcej poetycznym wynalazkiem przyozdobił." Kazimierz Brodziński krytykował pomysł otrucia Barbary przez Bonę, która nie ufając

ani Kmicie i rokoszowi, ani swym przewrotnym namowom, użyła pomocy lekarza Montego, by się pozbyć nienawistnej synowej. „Śmierć Barbary — pisał on—zanadto jest oburzającą przeto, że nie ma dosyć powodów, dla których Bona mogłaby szczęście syna i niewinną Barbarę tak okropnie poświęcać. Jest bez celu, ponieważ Bona, spełniając to okropne zabójstwo, oddala się do Włoch, kiedy właśnie uprzątnąwszy nieprzyjaciółkę, wypadało jej zostać, gdy się mogła spodziewać, iż będzie bez przeszkody wpływać nanowo w rządy państwa i dogodzi swej namiętności t. j. żądzy panowania; gdyż niemasz w naturze ludzkiej człowieka, aby zbrodnię bez celu popełniał. Śmierć Barbary psuje nakoniec wrażenie sceniczne, gdy Barbara już otruta, prawie cały akt V-y zajmuje, a król jej cierpień, coraz widoczniej na twarzy wyrytych, musi nie dostrzegać, co w przykrem położeniu i grających i widzów zachowuje“ [1]).

Pomimo takich i tym podobnych zastrzeżeń krytyki, dość głęboko w istotę tragedyi wnikających, uznano „Barbarę“ za najcelniejsze dzieło dramatyczne w języku polskim, gdyż lepszego nie było; my obecnie zdanie to przyjmujemy, dodając tylko, że jest ona rzeczywiście dziełem najcelniejszem w zakresie dramatyki pseudoklasycznej. Piękne wiersze i rozumne zdania do dziś dnia nie utraciły wartości swojej; ale zarówno w układzie sztuki, jak i w przedstawieniu charakterów widzimy wyraziście brak naturalności i pogłębienia psychologicznego. Mało wyobraźni, mało głębokiego uczucia, a zbyt dużo retoryki: to są zasadnicze wady arcydzieła pseudoklasycznego.

Inne pisma Felińskiego niewielką posiadają war-

---

[1]) Tenże zarzut, tylko trochę inaczej motywowany, rozwinął jakiś Kazimierz Uwaga w obszernym rozbiorze „Barbary“ pomieszczonym r. 1818 w „Ćwiczeniach naukowych (I, 194—226).



Aloizy Feliński.

tość; a nauczycielska jego działalność w liceum krzemienieckiem zbyt krótko trwała, ażeby wpływ donioślejszy wywrzeć mogła. To chyba dodać wypada, iż on jeden z pierwszych gorąco przemówił za przyjęciem *joty* w pisowni zamiast *i* lub *y*.—„Dzieła Aloizego Felińskiego“ wyszły r. 1840 we Wrocławiu w 2 tomach.

XXV.

Do klasyków bywa także zwykle zaliczany FRANCISZEK WĘŻYK (1785 † 1862); on sam, lubo się z klasykami warszawskimi przyjaźnił, nie chciał być przecież z nimi mieszanym. W istocie, był to jeden z tych ludzi, co teoretycznie wyznając zasady przeciwne poglądom w danej chwili utrwalonym, nie mają śmiałości zastosowania zasad tych w praktyce. Urodzony w Witulinie na Podlasiu, z rodziców majętnych, kształcił się to w Białej, to w Lublinie, to w Warszawie, to wreszcie w uniwersytecie krakowskim na wydziale prawnym, lecz z dobieraniem wykładów filologicznych, tak że poznał język łaciński a nawet grecki, nie mówiąc już o niemieckim, w którym od 7-go roku życia nauki pobierał. Z zamiłowaniem oddając się literaturze, zaczął sił swoich próbować w przekładach; przetłómaczył „Edypa króla“ Sofoklesa i prawie równocześnie „Don Karlosa“ Schillera (r. 1805), później wziął się do „Eneidy“ Wergiliusza. Wskazuje to, że już w latach młodzieńczych łączył zamiłowanie do spokoju starożytych z namiętnymi wybuchami twórcy „Zbójców.“ Oczywiście i literatura francuska, jako najpopularniejsza, nie tylko zaniedbaną nie była, lecz owszem wpłynęła na początkową twórczość Wężyka. Bawiąc w Warszawie, jako asesor sądu apelacyjnego, był świadkiem ogromnej radości z powodu ustąpienia

Prusaków; stał się wielbicielem „nadludzkiej duszy“ Napoleona i napisał w końcu r. 1806 rozwlekłą trochę, ale pełną zapału „odę“, witającą nowy okres dziejów narodowych. W r. 1809 utworzył drugą odę „Na powrót wojska“ po przyłączeniu Galicyi zachodniej do Księstwa. W tymże roku oklaskiwano w teatrze jego okolicznościowy dramat w trzech aktach p. t. „Rzym oswobodzony“; w następnym zaś 5-aktową tragedyę: „Gliński“, zaszczyconą przez Osińskiego obszernym rozbiorem, gdzie wytykał wprawdzie znaczne wady w układzie i pewne zaniedbanie w wierszach, ale przyznawał niepośledni talent autorowi i spodziewał się po nim „najpiękniejszych płodów.“ Sława Wężyka jako dramatopisarza i poety była już ustalona, gdy liczył lat 25. Towarzystwo przyjaciół Nauk powołało go na członka przybranego i powierzyło mu opracowanie rozprawy o literaturze dramatycznej. Zabierając się do tego dzieła, zaznajomił się Wężyk ze świeżo wtedy wydanymi (1809—1811) „Odczytami o literaturze dramatycznej“ Augusta Wilhelma Schlegla i z jego przekładem utworów Szekspira, któremu przyznawał pierwsze między dramatycznymi pisarzami miejsce. Znajomość poglądów Schlegla, uwielbienie dla Schillera i Szekspira musiało skłonić Wężyka do krytyki teatru francuskiego i do proponowania pewnych zmian w regule o trzech jednościach. Chcąc okazać, że ścisłe trzymanie się tej reguły zmuszało największe nawet talenty do popełniania nieprawdopodobieństw, poddał krytyce uznane arcydzieło Rasyna: „Atalię.“ Ażeby zaś zwrócić umysły ku pięknościom innego rodzaju, niż je u Francuzów widziano, zalecił pilne rozczytywanie się w Szekspirze i w dzień i w nocy, zalecenie to wyrażając słowami Horacyusza stosowanemi do pisarzów greckich. Zmiany, przezeń proponowane, były bardzo umiarkowane: czas w dramacie miał być rozciągnięty do tylu dni, z ilu aktów składała się sztuka; a miejsce również w każdym akcie możnaby od-

mieniać, byleby w obrębie jednej okolicy. Umysły atoli ówczesnych literatów nie były przygotowane do przyjęcia zmian takich, a zwłaszcza do pójścia za Szekspirem. Deputacya, oceniając rozprawę Wężyka, uznała potępienie Rasyna za niebezpieczne, a za niebezpieczniejsze jeszcze wystawianie Szekspira za wzór; dodając, że Wężyk „nadto dozwala powstawać przeciw uznanym już powszechnie prawidłom, do czego z uszczerbkiem dobrego smaku pisarze niemieccy obszerne już i pochopne otworzyli pole." Z tego powodu nie zgodzono się drukować rozprawy Wężyka w Rocznikach Towarzystwa, a sam autor na własną rękę nie ośmielił się jej ogłosić [1]), ani też proponowanych przez siebie zmian do pisanych następnie tragedyj swoich: „Barbara Radziwiłłówna", „Bolesław Śmiały", „Wanda", wprowadzić. Sztuki te, słabe pod względem akcyi i charakterystyki osób, miały główną zaletę w jędrności dyalogów. Nie zaniechał jednak Wężyk wyrazić swego przekonania o względnem jeno znaczeniu przepisów dla twórcow. Pisząc „O poezyi w ogólności" [2]), drwiąco się wyrażał o ślepych zwolennikach sztuki poetycznej Horacyusza, mniemał, że „wielu utworzone przez siebie wyroki najczęściej dla pokrycia swych błędów ogłasza", że „jak droga utorowana jest dla tych nieodzownie potrzebną, którzy nie mają dosyć śmiałości i siły, ażeby sobie nową utworzyć; tak prawidła są potrzebnemi dla kierowania *miernych zdolności*, które jedynie w innych ślady stąpać zdołają." „Bez takich— dodawał — obejdzie się prawdziwy geniusz. On sam wynajdzie najgodniejszy sposób objawienia tych uczuć,

---

[1]) Wydrukowana została dopiero w r. 1878 w I-ym tomie „Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce", ze wstępem S. Tomkowicza.

[2]) W „Pamiętniku Warszawskim" 1815, t. III. Autorstwo Wężyka poświadczone jest przez F. Bentkowskiego w Spisie rzeczy do 21 tomów „Pamiętnika."

które mu spoczynku nie dają; on trafi na prawdziwą drogę do jedynego swych uwielbień przedmiotu; bo prawdziwego natchnienia dzieła nie z długiego rozmysłu lub z mozolnego wypływają przysposobienia, lecz piorunem, a często nawet z zadumieniem własnego twórcy na świat wychodzą."

Napisał to i wydrukował Wężyk dla spokojności sumienia literackiego; płynąć przeciw prądowi nie miał odwagi; nie był geniuszem. Usunął się z widowni stołecznej na wieś i przez lat pięć nie dawał drukiem wiedzieć o sobie. Dopiero w r. 1820 wypuścił na świat w całości swój poemat opisowy: „Okolice Krakowa", częściowo ogłoszony już w r. 1809. Jest to jedyny jego utwór, co nabrał pewnej popularności, nie tyle dla zalet artystycznych, ile dla treści. Poczucie piękna krajobrazowego wyrażone co prawda bardzo ogólnikowo, wplecione wspomnienia przeszłości, serdeczność wyrażeń nadają opisom Wężyka dużo powabu, a urozmaicenie ich dumami (o Żegocie Szafrańcu, o Wandzie) i opowiadaniami (o smoku i Krakusie), lubo niezbyt udatnemi, odejmuje opisowości część strony nużącej.

Poezye Mickiewicza powitał Wężyk z zapałem; pisał na cześć jego wiersze, ale ich nie drukował, podobnie jak i powieści poetyckich, pod jego wpływem skreślonych („Komat" z historyi Jadźwingów). Po r. 1831 przeniósł się do Krakowa, rozżalony brakiem uznania, tworzył dużo wierszy okolicznościowych, zgrabnych, dowcipnych, czasami ładnych, udzielanych tylko znajomym, wreszcie zabrał się ponownie do literatury dramatycznej i napisał: „Ostatnie chwile Kazimierza Wielkiego" (obrazek jednoaktowy), „Bezkrólewie pierwsze" (w 5 aktach, z życia królowej Jadwigi), „Bezkrólewie drugie" (w 5 aktach, z czasu wyboru Henryka Walezyusza; bohaterką jest Anna Jagiellonka). W tych utworach swobodniej sobie poczynał niż w dramatach dawniejszych; więcej naturalności w kreśleniu scen i charakterów zachował; wprowadzenia

sytuacyj wesołych nie lękał się; ale pod względem psychologicznym niewiele postąpił, a rozwinąć żywej akcyi i teraz nie potrafił; i tu szczegóły tylko są piękne i wyrażenia pełne jędrności [1]). Napisał też w tym czasie dwie komedye: „Dzieci wieku (w 3-ch aktach), „I ja też czyli Rzeczpospolita Babińska“ (w 3 aktach), ale tylko ta druga była drukowana (Warszawa, 1861); wielkiego komizmu w niej niema, choć Wężykowi nie brakowało dowcipu.—Proza jego jest wielce wymuszona; ubiegał się za zwięzłością i niepowszedniością wyrażenia, a nieraz zachowywał rytmiczność niemal wierszowaną.

XXVI.

Powieść nasza w tym okresie była bardzo ubogą. Prócz dwu utworów Niemcewicza już wspomnianych, wymienićby zaledwie można cztery inne z całego 25-letniego przeciągu czasu. Potrzebę tej karmi, wobec rozpowszechnienia się francuszczyzny, zaspakajały powieści pań: Gensis, Riccoboni, Suze i t. p. w oryginale, rzadziej w przekładach. „Nową Heloizę“ Roussa, która te wszystkie mierne płody powołała do życia, wielbiono i czytano; ale tłomaczenia nikt nie dokonał, a przynajmniej nikt nie ogłosił. Chciano jednakże mieć własną powieść, którąby można było postawić obok głośnego na świat cały romansu. Chęć tę czuł między innymi 43-letni pułkownik, później jenerał, *Ludwik Kropiński* (1767 † 1844) z Polesia rodem, i wypracował w r. 1810 powieść p. t. „Julia i Adolf czyli nadzwyczajna miłość dwojga kochanków nad brzegami Dniestru.“ W przedmowie za jeden z powodów napisania tego

---

[1]) Utwory te wyszły p. t. „Pisma F-a W-a. Poezye z pośmiertnych rękopisów“ 3 tomy. Kraków, 1878.

utworu podał chęć oddziałania przeciw uprzedzeniu, „iż nasz język nie jest zdolnym wydać tkliwych uczuć delikatnej miłości dla których język francuski, zwłaszcza w Nowej Heloizie zdaje się być stworzonym“; wyraził też życzenie, „aby Polki, zasmakowawszy w rodowitej mowie, ochroniły ją od przemożnego wpływu obcego języka, za którym tak snadno wciskają się obce zwyczaje, wrażenia, uczucia a nakoniec i przeistoczenie narodu.“ Przez długie lata znany był ten romans jedynie z odpisów, a wrażenie wywierał silne; Ewa Felińska świadczy, iż gdy go w pewnych salonach odczytywał sam autor, „niektóre damy dostawały spazmów, inne dochodziły do mdłości, a biada tej, któraby nie złożyła w hołdzie przynajmniej łez gorących; taka była uznaną za kobietę bez serca i niegodną towarzystwa dam czułych.“ W druku ukazał się on bardzo późno, bo dopiero w r. 1824, kiedy już miano inne, bez porównania piękniejsze wyrażenia „uczuć tkliwych“; popadł więc w zapomnienie—zupełnie zasłużone. Wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu i naturalności, Kropiński gromadził sytuacye a zwłaszcza frazesy patetycznie tkliwe, przyozdobione mnóstwem kropek i wykrzykników, byleby tylko łzy wycisnąć; ale ponieważ nie posiadał wyobraźni twórczej, powtarzał tylko zużyte przesadne ogólniki, albo też bawił się na wzór francuski takiemi np. antytezami: „Przez trzy dni łzy nie wylała, przez trzy dni ojciec jej nogi łzami oblewał“; „śmierć ją wyrywała ojcu, ojciec ją śmierci wyrywał.“ Niektóre zaś patetyczne wywnętrzenia dzisiaj uśmiech tylko wywołać mogą, jak owe uniesienia Adolfa wobec pukla włosów Julii, jako cząstki jej bóstwa... Wszyscy są tu ludźmi poczciwymi, wszelkie cienie moralne usunięte z widowni; wyrazy: „niewinny“, „cnotliwy“ ciągle w listach Julii i Adolfa się nawijają; niekiedy tylko słychać lekkie sarkanie na „przesądy.“—Kropiński był także autorem tragedyi: „Ludgarda“, która dużo wrzawy krytycznej

wywołała, zyskując więcej przeciwników niż obrońców. Z wierszy lirycznych i elegijnych, niektóre rozpowszechniły się wśród szlachty drobnej Polesia i Wołynia. W elegii „Emrod“ jest kilka wierszy, któreby można po dzisiejszemu „nastrojowemi“ mianować, a które prawdopodobnie powstały pod wpływem rozczytywania się w „Pieśniach Ossyana.“

Nieporównanie lepszą od „Julii i Adolfa“ była „Malwina czyli domyślność serca“ (1816), napisana przez wspomnianą już poprzednio autorkę „Powieści wiejskich“, *Maryę* z książąt Czartoryskich *księżnę Wirtemberską*. Wprawdzie i tu sentymentalność jest tonem głównym; łzy leją się potokami z oczu nie tylko kobiet, ale i mężczyzn; wprawdzie i tu pomysł zasadniczy — nadzwyczajne podobieństwo dwu braci bliźniąt, wychowanych w warunkach różnych, gdy jeden porwany był przez cyganów—gra tylko na uczuciu łatwowierności; wprawdzie i tu sposób zwikłania wypadków za pomocą przysięgi Malwiny, iż nigdy i nigdzie nie będzie się starała podnieść zasłony losu bohatera, jest naciągany i wątły; ale znajdujemy tu już z jednej strony żywsze poczucie poezyi, a z drugiej — pewne zbliżenie się do rzeczywistych stosunków towarzyskich. Poczucie poezyi wypływało i z usposobienia autorki, nieszczęśliwej w małżeństwie konwenansowem, podobnie jak Malwina w pierwszym swym związku, oraz z przejęcia się marzycielskim pierwiastkiem „Pieśni Ossyana“, pokochaniem nocy księżycowych, wrażeń muzycznych, powiewności kształtów, uwielbienia względem ducha rycerskiego. Zbliżenie się do stosunków realnych zawdzięczała księżna polskiej naturze praktycznej. Wybrała więc za widownię nie jakąś miejscowość ogólnikową, nie istniejącą na mapie, ale dobrze sobie znane, rodzinne Puławy, a potem Wilanów, Warszawę, odmalowane z natury. Niektóre też obrazki nakreśliła widocznie z obserwacyi. Do takich należy opis pożaru na wsi, kiedy bohater wynosi z płomieni Alisię i tym

sposobem daje się poznać Malwinie; a dalej parę scen, których Malwina jest świadkiem, obchodząc domy warszawskie dla zebrania składek wielkanocnych (w rozdziale p. t. „Kwesta"); odtworzyła je autorka na wzór Wawrzyńca Sterne'a, głośnego twórcy „Podróży sentymentalnej." I wypadki także nie są dowolnie zmyślone. Rzecz się dzieje w ściśle określonym czasie, za Księstwa Warszawskiego, a opis bitwy pod Mohylowem oparty był prawdopodobnie na rzeczywistem sprawozdaniu listownem. Doskonałości „romansowych" księżna wystawiać nie chciała; gdyż „heroiny takie oprócz w książkach, nigdy a przynajmniej bardzo rzadko się znajdują." Styl wogólności prosty i naturalny, w scenach jedynie miłosnych wydaje się napuszonym; odpowiadał on wszakże ówczesnemu nastrojowi uczuć. Język zeszpecony jest licznymi galicyzmami; wszystkie osoby mówią jednakowo; tylko w słowach cygana Dżęgi i wieśniaczki, występującej przygodnie, widzimy próby zaznaczenia odrębności w sposobie wyrażania się.

„Malwina" miała rozgłos ogromny i pobudziła innych autorów do spółzawodnictwa; lecz nikomu natenczas nie udało się odebrać jej pierwszeństwa. *Feliks Bernatowicz*, rodem ze Żmudzi, o którym jako autorze romansów historycznych w następnym okresie szczegółowa będzie wzmianka, wydał w r. 1820 powieść w listach p. t. „Nierozsądne śluby." Kropiński zarzucał mu plagiat, popełniony na rękopiśmiennej jeszcze wówczas „Julii i Adolfie." Zarzut to bezzasadny; podobieństwa są dalekie i przypadkowe; a talent Bernatowicza znacznie wyższy od talentu Kropińskiego. Motyw zasadniczy, nieszczęścia dwojga kochanków, lepiej jest, przynajmniej na pozór, uprawdopodobniony niż w „Julii i Adolfie"; stanowi go różnica wyznań; bohater jest kalwinem. W wywnętrzeniach uczuć więcej tu naturalności; a w obrazie życia więcej urozmaicenia. Autor sam zauważył w przedmowie, że w powieści swojej „zamieścił wiele



Kajetan Koźmian.

pomniejszych wydarzeń, których sam był świadkiem, wiele uczuć wynurzył, których sam doświadczył." Jest to owoc marzeń młodzieńczych. Krajobrazy niekiedy z natury kreślone; mamy tu opis Puław i Sieniawy, gdzie autor długo przebywał. Rzecz się dzieje, podobnie, jak u Kropińskiego, w wieku XVI, a jakkolwiek kolorytu dziejowego niema tu także, są przecież częste wzmianki o wypadkach historycznych, z którymi losy bohaterów — Klary i Władysława—są do pewnego stopnia związane. Najwyraźniejsze podobieństwo do „Julii" dopatrzyłem w zdaniu Klary: „Ach, kto kocha, nie uśmiecha się; a czego serce pożąda, unikają oczy."

Ostatnią powieścią sentymentalną w naszej literaturze jest: „Emmelina i Arnolf" (1821). Autorką jej — *Łucya z Gedrojciów Rautenstrauchowa* (1798 † 1886). Pierwsza połowa tego opowiadania, kiedy Arnolf występuje jako salonowy birbant, sądzący, że „młody człowiek powinien być rozpustny, kobietami gardzić, o każdym mieć złe wyobrażenie, o sobie tylko wysoko trzymać", jest niezgorszym, nieraz dowcipnie skreślonym obrazkiem życia w salonach warszawskich. Od chwili, kiedy się pokochał w mężatce, starego mającej męża, a zwłaszcza od chwili, kiedy ten mąż umarł, kiedy zatem usunięta została przeszkoda do zawarcia związku, zaczynają się takie nieprawdopodobne zawikłania, że trudno w nie uwierzyć, a więc trudno spółczuć strasznym cierpieniom kochanków. Ale te zawikłania uważała autorka za niezbędne, gdyż inaczej powieść nie budziłaby wstrząśnień gwałtownych i nie zawierałaby nieszczęść, podejrzeń, zabójstw, śmierci. Arnolf zachowuje się jak waryat; widząc zdaleka Emmelinę ściskającą jakiegoś mężczyznę, strzela i zabija jej brata; Emmelina wpada w obłąkanie, w którem oskarża siebie o zabójstwo, idzie do więzienia; Arnolf również i t. d. Autorka „nie przyłącza sądowego wyroku, ostatniego

listu i testamentu Arnolfa, gdyż się lęka, aby nadto przykrego nie zostawił czytelnikowi wrażenia..." — Rautenstrauchowa pisała potem jeszcze wiele powieści, już nie sentymentalnych, ale nie lepszych od „Emmeliny". Większą wartość posiadają jej opisy podróży po Francyi, Szwajcaryi, Włoszech i po kraju.

Znaczenie powieści sentymentalnych w literaturze naszej na tem polega, że czyniły one zadość potrzebie żywszego wylewu uczucia, aniżeli to było w owoczesnej poezyi, albo sztywnej, albo płochej w tym względzie. Pragnąc wyrazić potęgę miłości, a nie posiadając wielkiego talentu, popadano w przesadę, nie umiano znaleźć odpowiednich słów na wypowiedzenie swych uczuć; ale wzmożono wrażliwość na ich objawy i tym sposobem utorowano drogę dla nowej poezyi, która zadanie swe szczęśliwiej spełnić miała.

OKRES II.

(1820 do 1830)

Walka romantyków z klasykami.

I.

„Dokładne doniesienie o postępach naukowych ludu jakowego, odkrytego w Nowej Holandyi, albo o jakiej wyspie Oceanu Spokojnego, nie ściągnęłoby większego podziwienia i żywszej ciekawości całej Europy, jak dzieło głębokie pani Staël o Niemczech... Jeżeli zjawienie się dzieła tego nie będzie stanowić epoki w historyi literatury teraźniejszej; jeżeli nauka języka i literatury niemieckiej nie stanie się odtąd powszechniejszą: cudzoziemcy siebie samych o niewiadomość dobrowolną oskarżać powinni."

Tak pisano r. 1816 w „Bibliotece Powszechnej“ *(Bibliothèque universelle)*, wydawanej w Genewie przez Karola Bonstettena; za nią powtórzył te słowa „Pamiętnik Warszawski“ w lutym r. 1817, drukując w przekładzie: „Rzut oka na stan niniejszy literatury niemieckiej.“ Jeżeli w Szwajcaryi, gdzie poezyę niemiecką znano dosyć dobrze, książka pani Staël, wydana w r. 1813, a przedstawiająca wybornie charakter, zwyczaje, obyczaje, a szczególniej twórczość Niemców, wywarła tak silne wrażenie; to znacznie większem musiało być ono w Polsce, gdzie jednostki tylko znając język niemiecki, nieśmiało przeciwstawiły dzieła w nim pisane utworom francuskim, podziwianym przez literatów powszechnie. Entuzyastyczne zachwyty pani Staël nad pomysłami poetów niemieckich tem większego dla Polaków nabierały znaczenia, że je znajdowano w książce francuskiej, gdyż wszystko, co od Francuzów pochodziło, łatwiej trafiało do ich przekonania. Jakoż widzimy już od r. 1815 liczne wyjątki tłomaczone z dzieła „O Niemczech“ w czasopismach warszawskich i wileńskich. Z wyjątków tych najważniejszym niewątpliwie był jeden, drukowany r. 1816 w „Pamiętniku Warszawskim“, a mówiący o niewłaściwości naśladowania smaku francuskiego w literaturze przez obce narody. Pani Staël dobitnie wypowiadała prawdę, ogólnie już wtedy w Niemczech uznaną, „że sława a nawet przyjemność każdego kraju zależy na charakterze i duchu narodowym“; utrzymywała zupełnie słusznie, że „nawet w narodach słowiańskich, które ze wszystkich mają najwięcej giętkości“, naśladowanie Francuzów staje się bardzo często nudnem, że tu „przechwalają bardziej styl niż myśli“, że „prawdziwą potęgą każdego narodu jest jego własny i jemu wrodzony charakter, a naśladowanie cudzoziemszczyzny jest we wszelkim względzie uchybieniem dla ojczyzny.“ W końcu dodawała: „Francuzi rozumni nie lubią w podróżach swoich napotykać między cudzo-

ziemcami ducha francuskiego i starają się raczej o znajomość ludzi, łączących do oryginalności narodowej oryginalność osobistą. Kupcy strojów modnych we Francyi posyłają do osad w Niemczech i na Północy to, co nazywają pospolicie *zaległością sklepową*, a jednakże starają się usilnie o ubiory narodowe tychże krajów i uważają je słusznie za wzory bardzo gustowne... Mamy krociami madrygałów, kalamburów, wodewilów, które wtenczas przechodzą za granicę, gdyśmy już o nich we Francyi prawie zapomnieli; lecz i Francuzi sami w literaturach zagranicznych szanują tylko piękności krajowe. W naśladowaniu niknie natura i życie; słusznie przeto do owych gallomanów, do owych dzieł naśladowanych z francuskiego przystosowaćby można wogóle ową z Aryosta pochwałę, którą Orland daje swej klaczy, wlokąc ją za sobą: łączy ona—prawi—wszelkie wyborne przymioty, lecz jedną ma wadę, to jest, że nie żyje“ [1]).

Takie trafne i dowcipnie wyrażone uwagi, i to z pod pióra Francuzki pochodzące, musiały wywierać silne wrażenie na ówczesnych czytelnikach, musiały im przypominać dawniej wypowiedziane przez własnych rodaków zdania, przeciwne naśladownictwu i powołujące do rodzimej oryginalności. Toż jeszcze przed r. 1794 Jakób Jasiński, rycerz i poeta, powołując się na pieśń słowika, mówił:

Jak ma dowcip wygórować,
Jak mają kwitnąć nauki,
Gdy *każdy ma naśladować*
I być niewolnikiem sztuki?..

A w r. 1794 Woronicz w kazaniu na pogrzebie prymasa Poniatowskiego, przestrzegając przed ślepem naśladownictwem, wołał: „Dowiedźmy światu,

---

[1]) „Pamiętnik Warszawski“ 1816, m. styczeń, str. 71.

że jesteśmy zdolni własne we wszystkiem tworzyć oryginały, a niekoniecznie być niewolniczymi naśladowcami cudzych układów i systematów. Przyjmijmy to z uwielbieniem od obcych, co jest zgodnem z naszym przyrodzonym geniuszem, charakterem, kilkuwiecznem nienagannem nawyknieniem; a odrzućmy to, co najświętszym zamiarom i słodkim nadziejom naszym niewinnie zawadzać może." Stosował to wprawdzie wówczas głównie do obyczajów i urządzeń politycznych, ale będąc przekonanym, że „we wszystkiem tworzyć możemy oryginały", powoływał następnie do „własnorodnej" twórczości. Przycichły nieco takie odezwy za czasów Księstwa Warszawskiego, gdyż ogół patrzał wtedy z zaślepionem uwielbieniem na wszystko, co francuskie, ale gdy zauważono, że uwielbienie to prowadziło, zwłaszcza wśród kobiet, do lekceważenia literatury ojczystej i do używania języka francuskiego w rozmowie towarzyskiej, nanowo powstawać zaczęto na manię naśladowczą. Dla wszystkich zwolenników swojszczyzny był głos pani Staël arcypożądanem poparciem ich dążeń; hasło narodowości w literaturze łatwo się wśród piszących i inteligencyi wogóle przyjęło.

Trudniej natomiast szło z uznaniem wartośc poezyi niemieckiej. Czasopisma, zwłaszcza „Pamiętnik Warszawski", zostający pod kierunkiem *Feliksa Bentkowskiego*, autora pierwszej „Historyi literatury polskiej", znającego język niemiecki, dość chętnie pomieszczały przekłady z niemieckiego, zarówno dawniejszych jak nowszych autorów, a mianowicie Schillera; dopuszczały nawet tłómaczone rozprawki, wykazujące doniosłość literatury niemieckiej we wszystkich dziedzinach, a więc i w poezyi, lecz równocześnie drukowały inne artykuły, szyderczo względem niemczyzny usposobione; a gdy się ukazała rozprawka oryginalnie napisana, mająca na celu dowiedzenie wyższości literatury niemieckiej nad francuską, poddano ją surowej krytyce.

II.

Rozprawką tą była rzecz pracowitego nauczyciela i rektora liceum poznańskiego, *Jana Samuela Kaulfussa* († 1832), członka warszawskiego Towarzystwa przyjakiół nauk. W r. 1816 ogłosił on w programie gimnazyalnym krótki wykład po niemiecku, roztrząsający pytanie, dlaczego należy w wykształceniu młodzieży polskiej dać pierwszeństwo mowie i literaturze niemieckiej nad francuską [1]. Przedewszystkiem zauważył tu, że żaden naród Europy nowożytnej nie ma cywilizacyi rodzimej *(Urbildung)*, że wszędzie spostrzegamy wzajemne naśladownictwo; że oświata grecko-rzymska wciąż wpływ swój wywiera jako podstawa wykształcenia, a na serce działa duch azyatycki *(asiatisches Wesen)* za pośrednictwem religii. Stąd wyciągnął wniosek, że żaden naród nie powinien drugiemu robić zarzutu ze zużytkowania obcej oświaty; cała atoli forma wykształcenia duchowego i moralnego, szczęścia prywatnego i publicznego, a nawet utrzymanie lub utrata narodowości zależy częstokroć od wyboru tej lub innej mowy i literatury jako środka wykształcenia dalszego. Wyższość niemczyzny Kaulfuss widział: 1° w tem, że dla narodowości polskiej mniej jest niebezpieczna, gdyż zarówno zewnętrznie jak wewnętrznie mniej ma podobieństwa z polszczyzną; 2° w tem, że niemczyzna więcej się przyczynia do wykształcenia umysłu i serca niż którakolwiek inna cywilizacya europejska, bo język niemiecki jest najtrudniejszy, jest organem myślenia, jest kluczem do wszystkich literatur, poezya zaś niemiecka jest bardzo bogata (takich pisarzów jak Klopstock i Schiller nie ma żaden inny na-

---

[1]) „Warum ist die deutsche Sprache und Literatur, als Hülfsmittel zur Fortbildung, der französischen vorzuzichen?" Poznań, 1816.

ród), pobudza do samodzielnego myślenia, gdyż obcą jej jest ścisła prawidłowość, a jednak nakłania do porządku w myśleniu, prowadzi do wyższych zakładów naukowych, które są lepsze od francuskich i do których większa część Polaków rzeczywiście uczęszcza; jest moralniejszą od francuskiej, przedstawicielami jej bowiem są zazwyczaj ludzie ze stanu średniego, a stan ten oddawna był siedzibą delikatnej moralności. Z tych wszystkich wywodów Kaulfuss wyprowadza twierdzenie, że język i literatura niemiecka skłaniają umysł do wytworzenia poglądów ogólnych i do zdobycia czysto-ludzkiej oświaty. „Pogarda wszelkiego przesądu, wszelkiego autorytetu w myśleniu i działaniu, uznanie dobra i piękna wszędzie, gdzie się ono znajduje, — oto najbliższy wynik wyższego na rzeczy poglądu... Zajęcie się prawdziwie niemieckim duchem sprawia, że zużytkowujemy dobro i piękno wszystkich narodów i rozkoszujemy się niem, jakkolwiek różnonarodnemi mogą być jego objawy."

Otóż rozprawa ta doczekała się, pomimo uznania dla nauki autora, ostrej odprawy w „Pamiętniku Warszawskim" (t. XI, 517—537). Zgadzając się na niektóre poszczególne uwagi Kaulfussa, krytyk wprost zaprzecza trzem jego głównym twierdzeniom. Różnica mowy niemieckiej od polskiej jest „szkodliwą dla narodowości Polaka, ponieważ ten, przejąwszy się duchem języka owego, przenosi jego właściwości w mowę swoją." Stąd-to—dodaje recenzent—„widzimy owe dziwolągi w niektórych pismach polskich, przez zwolenników literatury niemieckiej wydanych, tak co do pojedynczych słów bądź nowo postwarzanych, bądź dziwacznie połączonych, jako też co do toku samego w składzie, szyku i całym stylu." Germanizmy uważał recenzent za rzecz daleko gorszą od galicyzmów. „To prawda — pisał — iż trudniący się wyłącznie literaturą francuską, gdy piszą po polsku, wprowadzają także sposoby mówienia i wysło-

wienia obce dla języka polskiego; nie zaprzeczamy, iż i te czynią ujmę czystości polszczyzny; jednakże nie widzimy, żeby owi *gallomanowie* tyle kazili nasz język, zwłaszcza tworzeniem nowych a niepotrzebnych wyrazów, ile *germanomani*, żeby sposoby mówienia francuskie tyle obrażały i uszy i czucie i smak Polaków, ile niemieckie; ponieważ skład i tok mowy polskiej nie tyle się różni od francuskiej, ile od niemieckiej.“ Powtóre literatura piękna Niemców z powodu lekceważenia jasności i zrozumiałości, jak dotąd wszędzie ustępowała pierwszeństwa francuskiej, tak i nadal ustępować musi, „dopóki Niemcy nie zaprzestaną ubiegać się za mniemaną oryginalnością, z zupełnem języka i wyslowienia zaniedbaniem.“ Szkodliwość zaś jej dla poezyi polskiej wywodził recenzent z przyczyn następnych: 1° „z literatury niemieckiej cudzoziemiec nie przejmie zapewne dobrego smaku, bo dzieła najzawołańszych nawet tego narodu pisarzów obrażają i mniej wykwintne czucia“, na dowód czego podawał streszczenie „Fausta“ w ten sposób ułożone, by wydobyć na jaw luźność kompozycyi, dziwactwa pomysłów, nieprzyzwoitość wyrażeń; 2° „ponieważ pisarze niemieccy, jedni ubiegający się za szczególnością i mniemaną oryginalnością, drudzy w dobrej wierze zagorzali, puszczają w publiczność brednie, które nietylko głowy miałkie i średnie, ale i wyższe nawet talenta odurzają, na bezdroża prowadzą, do życia towarzyskiego niezdolnymi czynią, a niekiedy i o smutny przyprawiają koniec, jak to się pokazało między innymi po wyjściu na widok *Werthera*“; 3° ponieważ duch narodu niemieckiego, przeto i literatura jego, nie jest dla całego naszego narodu, ale dla szczupłej liczby wyższych talentów. Płody literatury niemieckiej, które swych krajowców powolnych, wszystko do spekulacyi raczej niż do praktycznego zastosowania zwracających, zaledwo poruszyły, mogłyby w Polsce gorejący wzniecić pożar, gdyby je w języku krajowym mię-

dzy pospólstwem upowszechniono.“ Pod względem moralności wreszcie, przyznaje recenzent, „że lekki i towarzyski pisarz francuski inaczej się na świat patrzy, niż pustelniczy autorowie niemieccy“; ale wskazując „koryfeusza literatury niemieckiej, Goethego“, woła: „jakaż w nim rozbujałość imaginacyi! jaka rozwiązłość obyczajów!“

I. I.

Takie to stanowcze zastrzeżenia co do wartości literatury niemieckiej i największego jej geniusza robiono u nas naówczas. Do splątania tej sprawy przyczyniły się jeszcze pewne odgłosy nowej filozofii niemieckiej, przebijające się u nas. Reformatorem filozofii w Niemczech był jeden z najgłębszych myślicieli świata, Emanuel Kant, profesor królewiecki. Zasadniczem jego twierdzeniem, podkopującem znaczenie empiryków i sensualistów angielskich i francuskich, jest, że umysł nasz nie może poznać rzeczy samej w sobie, tylko jej objawy, że zatem poznanie ludzkie ma swoje granice, poza które przekroczyć nie zdoła. Zbadanie obszaru i granic „czystego rozumu“, t. j. niezależnego od doświadczenia, stanowiło przedmiot jego najsławniejszej książki t. j. „Krytyki czystego rozumu.“ Filozofię swoją nazywał „krytycyzmem“ lub też „transcendentalnym idealizmem“, ponieważ roztrząsa i zaprzecza możność poznania „transcendentalnego“ t. j. przechodzącego zakres doświadczenia. Wykładów Kanta w Królewcu słuchało kilku Polaków, a mianowicie *Józef Bychowiec* († 1845), który parę rozprawek filozofa niemieckiego na język polski przełożył, i *Józef Kalasanty Szaniawski* († 1843), człowiek bardzo zdolny, autor dobrze pisanych, lubo neologizmami przepełnionych artykułów, broszur i książek, z pomiędzy których najważniejszą były „Rady przyjacielskie młodemu czcicielowi nauk i filo-

zofii" (1805). Zalecając młodzieży polskiej czytanie filozofów niemieckich, Szaniawski zastrzegał się wyraźnie, iż nie doradza bynajmniej ślepego w nich zaufania; pobudzał owszem do samodzielności; książki niemieckie miały służyć jedynie za pobudkę i materyał do prac samoistnych. „Można zapewne—mówił on—być bardzo światłym cudzoziemskimi promieńmi; ale jeżeli te nie wmieszają się niejako w masę narodowego światła, jeżeli nie służą do rozpościerania i upładniania narodowej genialności w umysłach spółrodaków; wtedy ów obcy uczony wydaje się tylko jak przemijająca nad ziemią polską meteora, której przypatrzyć się można na chwilę. Właściwiej mówiąc, widzimy w nim cudzoziemską, ale pod naszem klima niepłodną roślinę; przydatną dla ozdoby, nie dla istotnego użytku. Przytaczam najczęściej autorów niemieckich, bo u nas mniej są znanymi, chociaż ich dzieła zawierają najwięcej materyałów do prawdziwego oświecenia i najlepiejby się przyczynić mogły do ukrzepienia w nas owej *własnodzielności umysłowej*, bez której żaden naród nie potrafi zupełnie rozpostrzeć właściwej sobie genialności, *ani przestanie być echem* cudze powtarzającem głosy. Ktoby atoli mniemał, iż mu radzę, aby ducha swojego kształcił na czyjąkolwiek obcą formę; ten napewno czytał moje pismo z uprzedzeniem, albo bez należytej rozwagi, i nie zrozumiał mnie bynajmniej."

Nie był słuchaczem Kanta, lecz na jego pismach się kształcił, profesor filozofii w Krakowie, *Feliks Jarońśki*, autor trzytomowego dzieła „O filozofii" (1812 r.), występujący bardzo surowo przeciwko Logice Kondyllaka, z której niczego, jak powiada, nie mógł się nauczyć.

Te, bardzo zresztą nieliczne przejawy zajęcia się filozofią niemiecką, przeraziły *Jana Śniadeckiego*, zwolennika badań doświadczalnych i jasno wyrażanych myśli. Chcąc ostrzedz ogół o niebezpieczeństwie, napisał rozprawę „O metafizyce" (1814), gdzie

lekceważąco dotknąwszy Kanta, nazwał krytycyzm jego i transcendentalny idealizm „nauką próżności i literackiego kuglarstwa na to potrzebną, żeby umysł ludzki z bitego i prawego toru myślenia sprowadzić i pogrążyć go w grubą chmurę ciemnoty i niezrozumiałości.“ „Nie jest-że to prawdziwem zaślepieniem człowieka, a razem klęską jego rozumu, żeby zrobić naukę z dziwactw i niedorzeczności ludzkich i nazwać ją filozofią? Co to za smutne oświecenie, żeby zamiast obeznać człowieka z rzeczami, wprowadzać go w ciemną przestrzeń marzenia i do szpitala chorób umysłowych! Narody obce i ludzie w nich gruntownie uczeni wzgardzili tem kuglarstwem, ale zarażone niem w Niemczech głowy chciały na ten krój przerabiać nauki, wprowadzając na miejsce myśli prostych i jasnych język ciemny, niezrozumiały i mistyczny. Był to prawdziwy spisek na zaćmienie umysłu ludzkiego, który krótko trwając i więcej podobno zaszkodziwszy księgarzom jak naukom, w upadku swoim podał na szyderstwo i pośmiewisko autorów.“

Mylił się niewątpliwie Śniadecki co do wartości krytycyzmu Kanta, gdyż poznanie umysłu nie mniej jest ważne jak poznanie świata zewnętrznego; mylił się także, zaznaczając upadek tego kierunku filozoficznego wówczas, gdy on się wciąż jeszcze rozwijał. Rozprawa jego wywołała w Warszawie r. 1815 dość żywą polemikę na kartach „Pamiętnika Warszawskiego“; były w niej oczywiście głosy za i przeciw; lecz ostatecznie ponieważ mało mieliśmy wówczas zwolenników filozofii niemieckiej i głębszego rozumowania wogóle, opinia Śniadeckiego przemogła i przez lat kilka przy każdej sposobności drwiono z „mistycyzmu metafizycznego.“

A że poezye „szkoły romantycznej“ niemieckiej, zwłaszcza utwory Novalisa, odbijały w sobie mgliste pomysły nowych filozofów, głównie Fichtego, niechęć do metafizyki przenosiła się i na literaturę nie-

miecką wogóle, nie dopuszczając do przyznania jej znaczenia pierwszorzędnego wśród literatur europejskich.

IV.

Mniej uprzedzeni pragnęli jakiegoś pojednania między smakiem niemieckim a francuskim. Sama pani Staël myśl tę nasunęła. Pomimo swego uwielbienia dla poezyi niemieckiej, nie dostrzegła w niej cechy wykończenia, doskonałości formalnej; nie chwaliła ona Francuzów za trzymanie się wyłącznie przepisów „dobrego smaku“ pojmowanego w znaczeniu towarzyskiem, ale ganiła Niemców, że mało oń dbali; radziła więc wzajemne ustępstwa. „Możnaby — pisała—zaproponować traktat pokoju między Francuzami i Niemcami względem sposobów sądzenia artystów i światowych ludzi. Francuzi powinniby się wstrzymywać od potępiania wady przyzwoitości nawet, jeżeliby ją wymawiała myśl jaka mocna lub uczucie prawdziwe. Niemcy powinniby sobie zabronić wszystkiego tego, co gust naturalny obraża, wszystkiego, co odnawia obrazy, których się uczucia wzdrygają; żadna filozoficzna teorya, jakkolwiekby dowcipną była, nie może iść przeciw odrazom uczucia, tak jako żadne poetyczne przyzwoitości nie umiałyby (!) przeszkodzić mimowolnym poruszeniom“ [1]).

Ten pomysł pani Staël podobał się. W czasopismach można było czytać wzmianki w takim pojednawczym duchu, zawsze jednak z zastrzeżeniem pierwszeństwa dla twórczości francuskiej. Ponieważ dla krótkości potrzeba było obrać jakieś wyrażenie, charakteryzujące nową poezyę niemiecką, posłużono się nazwą „romantyczności“, pod którą pani Staël

---

[1]) Tłomaczenie ustępu „O guście“ podane 14 stycznia 1817 roku w „Tygodniku Wileńskim“ (t. III, 113—117).

ją objęła, nie rozróżniając różnych faz, przez jakie przechodziła, zanim powstała właściwa „szkoła romantyczna“ z Tieckem, Novalisem i Schleglami na czele.

V.

Równocześnie zaznajamiano się u nas nieco i z nowszą literaturą angielską, chociaż mniej niż z niemiecką, gdyż znawców angielszczyzny, takich jak Niemcewicz, liczyliśmy bardzo niewielu. Prócz tłomaczeń autorów należących do XVIII wieku, jak Sterne („Podróż sentymelna,“ 1817 r.), Goldsmitha („Obywatel świata,“ 1817 r.), wyciągów ze „Spektatora“ (w „Tygodniku wileńskim“) i t. p. starano się także dać poznać poetów najsławniejszych żyjących, mianowicie: Walter Scotta i Byrona. Nie miano tu takiego przewodnika, jak była pani Staël co do literatury niemieckiej; musiano poprzestać na mniej utalentowanych — ale również po francusku piszących. Taż sama „Biblioteka powszechna,“ wydawana w Genewie przez Boastettena, z której korzystano dla nakreślenia ogólnego obrazu literatury niemieckiej, dostarczyła „Pamiętnikowi Warszawskiemu“ w r. 1816 artykułu p. t. „Rzut oka na literaturę angielską w ostatnich dwudziestu latach.“ Wspomniano tu o dawniejszem naśladowaniu poezyi francuskiej w Anglii, o „zastraszającej liczbie romansów,“ drukowanych w dziennikach, o odmienności teatru angielskiego, ale główną uwagę poświęcono Byronowi i Walter-Scottowi. „Dwóch poetów — powiedziano tu — wszystkie teraz zdania między sobą dzielą, a smak powszechny do uprawianej przez nich sztuki w zapał przemienia. Oba żywą wyobraźnią, obfitą obdarzeni są łatwością; oba zrzucają jarzmo prawideł, nie wypływających z uczucia piękności; lecz z innych miar nic z sobą nie mają wspólnego. Jeden z nich, *Lord Byron*, cie-

mną barwą swe pisma powłacza (!). Zwiedził on kraje wschodnie i lubi malować sprzeczności między darami przyrodzenia w pięknych Grecyi i Azyi krainach, a obrazem wszystko niszczącego despotyzmu. Równie, opisujac ludzi, chętnie wystawia smętne rysy wielkości pierwotnej w duszy oschłej i skołatanej burzami namiętności. Nie mniej jest badaczem, jak poetą, równie głęboką rozwagą, jak wierszów harmonią zadziwia. Talent jego ma wiele właściwości; lecz jakowaś ukryta posępność — czytających dzieła jego smętnem napawa uczuciem. — Przeciwnie, drugi poeta, *Walter-Scott*, w Szkocyi zrodzony, daje imaginacyi szybki i najmilszy popęd. I trubadurów i bardów razem rodzaje w swoim połącza. Wystawia obyczaje z czasów lenniczych i w świetne stroi je farby. Wszystko żyje, wszystko oddycha w jego pieniach. Najdziwaczniejsze w nich szczegóły prawdziwymi, najprzeciwniejsze nam zwyczaje naszymi się zdają. Stawią się przed oczy i ludzie i ubiory, konie i zbroje; patrzymy na łowy, na bitwy. Tłem zaś tego mnóstwa świetnych obrazów jest zawsze to przyrodzenie zdziczałe, te mgły, te jodły, te wód spadki, te skały, te jeziora, które stanowią dzikie, lecz piękne mroźnych stref zarysy. Talent jego najwyżej się w obrazach, podnosi i jeśli go nadużywać nie będzie w płodach mniej starannych, godnie zasłuży na imię północnego Aryosta... Dziwna płodność tego poety, zawsze sobie równego, godną jest także należnego hołdu. Od lat niewielu cztery obszerne poemata wyszły z pod jego pióra, oprócz romansów, którym imienia nie użyczył swego [1]). Znajduje się w nim zawsze obfitość myśli, zwięzłość w opowiadaniu, urok szczegółowych opisów, świetna i żywa

[1]) Pierwsza powieść historyczna prozą, przez Walter-Scotta napisana p. t. „Waverley" wyszła bezimiennie roku 1814, wszystkie dalsze ukazywały się jako dzieła „autora Waverleya."

barwa, a nadewszystko ten pociąg śmiały, ten zapęd poety, który rozpuszczając Pegaza, przedziera się przez obłoki i nadpowietrzne krainy, do wielkich skutków dąży i czarującemi gardzi ponęty. Takie jest piętno tego północnego geniuszu, który śmiałością przeraża, a urokiem sztuki zniewala wyobraźnię." Autor tego artykułu sądził, że tłomaczyć poemata Walter-Scotta na obcy język niepodobna, ale że warto dla nich nauczyć się po angielsku.

Czy wielu wtedy poszło za tą zachętą, wiedzieć oczywiście nie można; przekłady zaś zjawiły się dopiero w 5 lat potem; a tymczasem tłomaczono dość obficie „Pieśni Ossyana."

VI.

Te ulubione „Pieśni Ossyana," poczytywane za zabytek odległej starożytności, przypominały ubocznie radę Kołłątaja zbierania pieśni i podań „pospólstwa;" jakoż istotnie od r. 1817 ukazują się w czasopismach szczegółowe sprawozdania o zwyczajach i obrzędach ludu czerwono- i biało-ruskiego, wraz z przytoczeniem śpiewów w oryginale i tłomaczeniu. W tym też czasie występuje na szerszą widownię *Zoryan Dołęga Chodakowski*, posiadający już wtedy znaczny zbiór pieśni ludowych. Jeden z młodych literatów, *Krystyn Lach-Szyrma* (1796 † 1866), dostawszy go do przejrzenia, *przetworzył* dość udatnie dwie pieśni czerwono-ruskie („Jaś i Zosia," „Zdanek i Halina") i wraz z oryginałami posłał je w końcu marca 1818 r. do „Dziennika Wileńskiego," który je wydrukował w maju. Szyrma starał się pobudzić spółziomków do gorliwego zajęcia się badaniami etnograficznemi. „Pożyteczną nader byłoby rzeczą — pisał on — gdyby się *szczerze* chciano zatrudnić zbieraniem gminnych baśni, powieści, przesądów, czarów, zamawiań chorób, wróżb i śpiewów; gdyby spisano rozmaite obrzędy

weselne, pogrzebowe; słowem, gdyby wydobyto wszystkie te pamiątki starożytnej, nieznanej nam oświaty, te zarodne pierwiastki mądrości dziecinnej i oraz obłąkań naszego plemienia, tę drogą puściznę, z ciemnych upłynionych wieków od pradziadów do prawnuków, a od tych do nas kolejno przechodzącą, i od wieśniaków, wierniej i uporczywiej za zwyczajami swoich przodków obstających, nam dochowaną; a zbieranina ta, lubo napozór nikczemna i z ułomków tylko złożona, mogłaby więcej posłużyć do wyjaśnienia historyi obyczajów; rzuciłaby światło na dzieje polityczne, na obrzędy religijne i bóstwa poprzedzające naukę Chrystusa; co więcej, możeby, idąc za podobieństwem, sprawdziła te szerzące się w uczonym świecie wnioski, że kolebka naszego dzieciństwa i plemienia jest nad Gangesem..." Nie poprzestawał atoli Szyrma na uwydatnieniu wartości badań etnograficznych dla historyi; pierwszy on u nas zwrócił uwagę na *wartość poetyczną* pieśni gminnych i na możność ich zużytkowania w poezyi artystycznej. Nazwał je „nieprzebranym skarbem dla rymotwórstwa naszego" z powodu ich *rodzimości* i tak myśl tę rozwijał: „Na równinach słowiańskich, na polach naszych przodków, między naszą bracią nastręczają się nam skromne *kwiaty zachwycenia;* zbierajmy je troskliwie i w duchu wdzięczności dla naszych dawnych ojców. Nie mogą one wprawdzie iść z owymi w porównanie, którę kwitnęły niegdyś pod niebem łagodnem Jonii [t. j. z Iliadą i Odyseją], ani też ze swoją rodziną w pochmurnej Szkocyi [t. j. z „Pieśniami Ossyana"]; atoli hodowane i uprawiane od zwolenników *dobrego smaku*, od wielbicieli Greków, Rzymian, Teutonów i innych nowoczesnych narodów, które *narodowość* ważnym poezyi przedmiotem uczyniły, łatwo się od skazy uchowają, rozmnożą się licznie i dla ojczystej literatury wydadzą plon obfity. Jeśli nie chcemy być w naukach nadobnych tylko naśladowcami; *lecz i oryginalne, a do tego czysto narodowe* posiadać dzieła,



Kazimierz Brodziński
Prof Lit Kr A. U.

uratujmy te starożytne zabytki, na które czas coraz ostrzej nastawa i grozi zatratą. Są one szczątkami gmachu niegdyś okazałego, który runął w zwaliskach, ale może nam jeszcze do wzniesienia świątyni narodowości za węgielny posłużyć kamień. *Zniżmy się więc pod strzechy;* tam nasza sędziwa narodowość." Uznawał on wszakże obok zachowania cech wewnętrznych, konieczność *obrabiania* artystycznego pieśni gminnych, by uczynić zadość wymaganiom „dobrego smaku" i wyższej oświaty. Mówiąc o swoich przeróbkach, powiada: „Mając sposobność do przyswojenia myśli ogółu, śpiewy wiejskie składających, napojony ich duchem, a szczególniej ponurą ich smętnością, starałem się ją przelać w moje rymy, nie mieszając weń bynajmniej obcych, nie pod naszym niebem urodzonych myśli, i nie odstępując nigdzie od dawnej prostoty, chyba wówczas, kiedy ona w *nieokrzesaną gminność* wpadała, i wyższość światła wieku naszego wymagała koniecznie jakiejś odmiany. Co się tyczy dodatków... te zdawały mi się potrzebne dla ich (pieśni) zaokrąglenia i do nadania im niejakiej wyrazistości, zwłaszcza, że w podobnych pismach wolny polot wyobraźni jest dogodniejszy, aniżeli niewolnicze naśladownictwo. Wszelakoż i w tem, co się dodawało, pilne miałem baczenie na to, ażeby wszystko albo zgadzało się z dawnymi przesądami, zabobonnością i obyczajami, albo przynajmniej nie było im przeciwne."

Kiedy te myśli Szyrmy drukowały się w „Dzienniku Wileńskim," wychodziła w „Pamiętniku Warszawskim" już od marca r. 1818 obszerna rozprawa człowieka obeznanego dobrze z literaturą niemiecką i kochającego pieśni gminne, rozprawa, która w dziejach literatury naszej bardzo wybitne zajęła stanowisko, gdyż z jednego punktu widzenia ogarnęła różne kwestye, żywo zajmujące w owych czasach, i sformułowała hasło dalszego rozwoju twórczości.

VII.

Autorem tej rozprawy był KAZIMIERZ BRODZIŃSKI (1791 † 1835), przeważnie samouk, rodem z Królówki, w okręgu bocheńskim, w Galicyi. Matkę, której rzewne wspomnienie zachował do zgonu, utracił w trzecim roku swego życia. Powtórne ożenienie się ojca dało mu macochę, niecierpiącą go tak, jak i innych dzieci z pierwszego małżeństwa. W izbie czeladnej, na wsi, najczęściej przebywał chłopiec, przypatrując się życiu krakowiaków, słuchając ich pieśni i opowiadań, nie zaznając pieszczoty macierzyńskiej, za którą tęsknił. Do szkółki elementarnej w miasteczku Lipnicy murowanej, położonej o staj kilkanaście od nowej siedziby jego ojca, trzeba się było, zwłaszcza w zimie, wybierać na dzień cały. Szkółka budziła w Kazimierzu wstręt, zarówno ze względu na nauczyciela z ogromnym pudrowanym warkoczem, jak i na stosunki ze współuczniami, co mu dokuczali jego szlacheckiem pochodzeniem. W r. 1800 wysłał go ojciec do szkółki w Tarnowie, gdzie naukę dawano w języku niemieckim, prócz katechizmu w klasie pierwszej, wykładanego po polsku. Kazimierz zgoła nie rozumiał lekcyi, kuł jeno na pamięć prawidła gramatyczne. W r. 1803 przeszedł do gimnazyum w temże mieście i złączył się ze starszym bratem, Andrzejem, a ten zaopiekował się nim gorliwie, pomagając w nauce. Następnie wyjechał z bratem, udającym się na uniwersytet, zgermanizowany już wtedy, do Krakowa i zapisał się do drugiej klasy gimnazyalnej; ale uczył się mało, tylko ćwiczenia łacińskie pisywał starannie. Śmierć ojca zaskoczyła braci w ciągu roku szkolnego; ażeby wybyć do końca, Andrzej pracą u adwokata zarabiał na utrzymanie dla siebie i Kazimierza. Cały rok 1805, nie mając żadnych zasobów pieniężnych, przebył Kazimierz już to w Rajbrodzie, siedzibie macochy, już to w Wojniczu, u stryja, pro-

boszcza. Zostawiony był sam sobie. Znalazłszy na strychu dużo lichych druków z XVIII wieku, nabrał wielkiej chęci do czytania i sam, na wzór brata, próbował pisać wiersze. Najwcześniejszym jego utworem była elegia na cień matki, pisana „ze łzami w oczach, na oknie, przy świetle księżyca.“ Kreślił już także wtedy „piosneczki miłosne,“ chociaż do pań był bardzo nieśmiały, naśladował „dumki od żniwiarek śpiewane,“ układał projekty do „dużych poematów.“ Sielanki głośnego w swoim czasie Gessnera, tłomaczone na polski przez Jana Chodaniego († 1823), zajęły go mocno, potem poezye Hallera, które mu brat z niemieckiego tłomaczył. Czytania te i prace przyczyniły się do uświadomienia mu braków naukowych, zmusiły do rozwagi nad sobą, wyrobiły myśl i charakter. Otrzymawszy szczuplutki fundusz po ojcu, postanowił kształcić się dalej, dając równocześnie korepetycye; w roku tedy 1806 wszedł do trzeciej klasy gimnazyalnej w Tarnowie. Czuł potrzebę przyjaźni serdecznej i tkliwej, doznawał czasem zawodu w tej mierze, ale tem się nie zrażał; z bratem, odbywającym studya uniwersyteckie we Lwowie, utrzymywał korespondencyę, wedle jego wskazówek prowadził czytania swoje, przesyłał mu próbki wierszopisarskie; a Andrzej, wydając swe „Zabawki wierszem i prozą“ r. 1807/8 pomieścił tu sześć jego słabych poezyjek. W roku 1808 napisał Kazimierz „Żal na śmierć utonionego przyjaciela.“ Wiersz ten największą przyniósł mu radość, bo nie tylko uzyskał zań pochwały od kolegów i profesorów, ale i macierzyński uścisk matki zmarłego. Poznawszy talent Brodzińskiego, zajął się nim nauczyciel wymowy, dając mu do czytania pisma Uza, Wielanda, Hagedorna, Kleista i Goethego. Największy poeta niemiecki długo był ulubieńcem Kazimierza, chociaż „pożerał“ także Kleista; Niemcy zaczął uważać za „kraj poezyi.“ Nie zaniedbywał jednak i literatury polskiej, o ile książek mógł dostać. W r. 1809, otrzymawszy świe-

żo wtedy wyszłe, patryotyzmem austryackim przesiąknięte poezye Collina: „Landwehrlieder;“ przetłomaczył je częściowo; pochwalił te przekłady kapitan obwodowy i obiecał Kazimierzowi, że dalsze nauki pobierać będzie w Wiedniu na koszt cesarski w instytucie Terezyańskim. Wypadki uchroniły młodego poetę od zaustryaczenia. Ukończywszy gimnazyum, podążył do Krakowa, zajętego już wówczas przez wojska Księstwa Warszawskiego, wstąpił do artyleryi, w 12 kompanii, której kapitanem był przyjaciel jego brata, znany nam Wincenty Reklewski. Prawdopodobnie, dopóki kompania ta stała w Krakowie, Brodziński uczęszczał jako wolny słuchacz przez półtora roku na wykłady w zreorganizowanym wtedy nanowo, spolszczonym uniwersytecie. Poetycki wpływ Reklewskiego, drukującego swe „Pienia wiejskie,“ oddziaływał na wyrobienie smaku Kazimierza, który napisał wtedy niedochowany poemat „O świątyni ś. Salomei,“ oraz „Wiersz na pożegnanie krakowianów,“ drukowany r. 1810.

W wyprawie Napoleońskiej na Rosyę utracił brata i Reklewskiego; sam raniony przeleżał kilka miesięcy w Wilnie. Zimą roku 1813 przybył znów do Krakowa jako oficer artyleryi. W bitwie pod Lipskiem dostał się do niewoli pruskiej; wypuszczony, udał się na spoczynek do ciotki w Sulikowie, ale często nawiedzał Kraków i parę nowych pieśni, mianowicie: „Wiersz na pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego“ tu drukował. Nie widząc jednak możności utrzymania się w byłej stolicy, przeniósł się pod koniec roku 1814 do Warszawy, i tu już to w biurach rządowych, już to w dyrekcyi teatru, już to w lekcyach prywatnych szukał zarobku. Należąc do towarzystwa wolno-mularzy, znalazł między innemi poparcie w głośnym klasyku, dyrektorze teatru, Ludwiku Osińskim, mistrzu loży Izydy; wszedł do grona literackiego i zaczął pomieszczać swoje utwory wierszem i prozą w „Pamiętniku Warszawskim“ od po-

cząłku r. 1815. Zrazu dawał sielanki, bajki, wiersze dydaktyczne, mianowicie wiersz „Poezya, do Dafny,“ gdzie wskazując, jak poeta powinien słowa swoje zastosować do przedmiotu opiewanego, sam w kilku odmiennych tonach przemawiał, najwięcej atoli zajmując się wspomnieniami dzieciństwa, łagodnem pięknem przyrody i miłości, gdyż, jak powiada:

Z igraszek człek się zrodził, żyje igraszkami,
Z nich ludzie myśli mnożą, jak się mnożą sami.

W wierszach wolnomularskich stawił ideę braterstwa ludzi, szerzenia oświaty i tolerancyi. Gdy się w „Pamiętniku Warszawskim“ ukazały pierwsze poezye tłomaczone z Schillera (przez Minasowicza, Tymowskiego) i on dał swój przekład „Kassandry.” Należał do tych, co najwcześniej zaczęli używać rymów męskich; bo już w końcu r. 1816 wydrukował wiersz w duchu Schillera napisany, a przeplatający rymy żeńskie męskiemi; jest to: „Złe i dobre“ (później przerobiony, z zaniechaniem rymów męskich). Również jeden z najpierwszych dbał świadomie o rytmiczność wiersza, pisząc zastosowaną do muzyki Kurpińskiego „Dumkę“ (1816 r.), składającą się z 6-wierszowych wrotek, w których wiersze z rymami żeńskimi są jambiczne, a z rymami męskimi—trochaiczne. Potem zaś w r. 1818 do rozprawy Elsnera „O metryczności i rytmiczności języka polskiego“ napisał dziesięć utworów ściśle wedle trzech miar rytmicznych, ugruntowanych na akcencie. Kombinacye tych stóp, a nadto kombinacye wierszy we wrotkach składają się na wytworzenie szesnastu różnych „metrów“ w tych wyłącznie 8-zgłoskowych wierszach o rymie żeńskim.

Artykuły, podawane przez czasopisma o literaturze niemieckiej i angielskiej, odczytywał Brodziński niewątpliwie z uwagą, a zachęcony popularnością książki p. Staël, znając dobrze poezyę niemiecką, wielbiąc Herdera, Goethego i Schillera, postanowił

rozróżnione w sprawie „romantyczności“ głosy sprowadzić do jakiejś jednolitej harmonii i wskazać piszącym drogę dalszego postępowania. Zaczął więc w zeszycie marcowym „Pamiętnika Warszawskiego“ drukować „Uwagi nad duchem poezyi polskiej,“ które następnie zatytułował: „O klasyczności i romantyczności, tudzież o duchu poezyi polskiej.“ Zasługą tej pamiętnej rozprawy jest, że po raz pierwszy u nas sformułowano tu *dobitnie* potrzebę rodzimości literatury, pod hasłem: „Nie bądźmy echem cudzoziemców.“ Już przed Brodzińskim myśl taka, jak wiemy, nieraz się pojawiała w naszem piśmiennictwie, już uznawano powszechnie, że literatura każda zawarunkowana jest charakterem narodowym, zależnym od plemienia, klimatu, religii, urządzeń politycznych i t. d.; już od ubiegających się o katedrę literatury polskiej w uniwersytecie wileńskim wymagano uwzględnienia tych warunków w rozprawach konkursowych; ale nie umiano jeszcze przed Brodzińskim wyciągnąć należytych wniosków z takiego poglądu. Autor nasz nie próbował dowodzić tej myśli, przejętej od Herdera, że „poezya jest zwierciadłem każdego wieku i narodu, stosownie jak każdy, pod innem niebem, odmiennych jest obyczajów, różne ma wyobrażenia o Bogu i wielorako rządzony bywa;“ on tę myśl uważał za już uznaną; pragnął tylko, dając przegląd poezyi różnych narodów, doprowadzić do tego przekonania, że literaturę oceniać należy według „ducha” narodu, co ją wydał, i według wymagań czasu, kiedy się ona pojawiła; a stąd wyciągnął wniosek, że jak dawniej mieli Polacy właściwe sobie cechy w swojej twórczości, tak i nadal, uzupełnione w skutek rozwoju, pielęgnować i uwydatniać powinni.

Pojęciu „romantyczności“ nadał on jeszcze szersze niż pani Staël rozmiary, gdyż nie tylko nie rozróżniał różnych faz w rozwoju nowszej poezyi niemieckiej, ale policzył także do działu „romantycznego“ literatury Wschodu, Eddę skandynawską, „Pie-

śni Ossyana," które za przykładem Herdera stawiał na równi z Iliadą i Odyseją, a nawet częściowo widział w nich wyższe piękności; i Szekspir także znalazł się między romantykami. Wynikło to z danego przezeń określenia, co „romantycznem" nazywał Według niego „wszystko, co z przeszłości niewinność, swobodę, zapał złotych, patryarchalnych, rycerskich wieków przypomina, gdzie zapał, nie rachuba w czynach, prostota, nie sztuka w piękności się maluje, — sprawia na nas romantyczne wrażenie, którego cechą jest miły smutek, jak mgła. towarzyszka jesieni, bo tylko uczucia wspomnień i tęsknoty obudzać może." „W czyjem sercu obraz natury i prostoty nie obudza rozrzewnienia, tęsknot i wspomnień, miłości wszystkiego; kto nie chce się postawić w sercu człowieka każdego wieku i stanu, aby z nim dzielił niewinność, tęsknoty, smutek, wesele: dla tego obcą jest romantyczność; wszystko zwać będzie albo dziecinnem, albo gustem zepsutym." Brodziński wyróżniał mianowicie trzy „epoki," ku którym „romantycznie unosi się czucie każdego jako człowieka, obywatela i chrześcijanina." Pierwszą z nich jest najodleglejsza starożytność, czasy patryarchów; drugą — początki każdego narodu; trzecią — początki chrześcijaństwa. Pierwszą epokę odtwarza poezya hebrajska, a po części twórczość innych narodów wschodnich; drugą — Edda skandynawska i Pieśni Ossyana; trzecią—poezya wieków średnich. W nowożytnej „romantyczności" niemieckiej łączą się wszystkie czynniki trzech owych „epok" z dodaniem zacieków filozoficznych i mglistej mityczności. Brodziński parokrotnie powtarza, że nie chce być „apostołem" niemieckiego romantyzmu, ale pragnąłby jeno przekonać uprzedzonych, że zajmuje on współrodaków, że nosi cechę ducha narodowego, że mierzyć go naszym gustem, obyczajami i usposobieniem nie należy. „Ci—powiada—którzy w literaturze nie chcą wiedzieć o uniesieniu myśli i czuciu, ale tylko jednego zmysłu, smaku, się trzymają, odra-

żają się od poezyi niemieckiej, przyczepiają się *z lekkością dowcipu* do błędów przeciwko smakowi, nie chcąc dosięgnąć prawdziwej ich piękności." Co do pierwiastku fantastycznego w poezyi niemieckiej, uznawał go Brodziński w zasadzie, lecz potępiał jego krańcowe zastosowanie. „Nie przestawać na rzeczywistości—pisał—jest w naturze człowieka. *Wszyscy szukamy cudów*, czy nas zajmują, czy przerażają. Lubią je dzieci i ludy; oświecony, jeżeli nie chce się zniżyć do bajecznych powiastek, szuka cudów w poezyi, i równie jak dzieci i lud lubi się wznosić w kraj idealny, być uniesionym albo przerażonym... Nie widzę atoli potrzeby, ani korzyści, ażeby w wieku naszym czarowna gałązka poezyi miała potrzebę obudzać te wszystkie okropności osłabionej raczej, niżeli wzniosłej imaginacyi, jakie nam pozostały w Anglii i Niemczech z wieków przed rycerstwem... Czarownice nawet w piękne kraje imaginacyi prowadzą; ale czyż godnem jest chrześcijaństwa malowanie tych okropnych duchów, błąkających się po ruinach i lasach, przerażających na ziemi i odstraszających od czekającej na nas przyszłości?"

Ponieważ „pieśni ludu" stanowiły jeden z żywiołów nowszej poezyi niemieckiej, Brodziński mówi o nich w tej właśnie części rozprawy swojej i za Herderem przedstawia ich doniosłe znaczenie, jako wyrazu ducha narodowego. „Jeżeli jest powinnością poety — powiada — w oświeconym wieku szanować gust powszechny... świętszym nierównie jest jego obowiązkiem czerpać z pieśni ludu, jak z natury, charakter i obyczaje narodu. Pieśni ludu mają, przez swoją prostotę i sposób malowania uczuć, podobieństwo niejakie we wszystkich narodach, tak jak rozsądne przepisy wszędzie służyć powinny; ale większy lub mniejszy postęp w smaku dowodzi tylko stopień oświecenia, czerpanie zaś poezyi z pieśni i obyczajów ludu nadaje mu *piętno oryginalności* i pewnego charakteru. Zniknęły podania ludu greckiego o bo-

gach i wojnie trojańskiej, ale Homer z nich wybudował kolos ich pamięci. Z takich źródeł czerpał zapewnie Tasso, tych używał geniusz Szekspira w dramatach swoich, i niezawodną jest rzeczą, że *pieśni ludu są źródłem najpiękniejszej poezyi*, i że sztuka, robiąca z nich całość, uwiecznia razem i charakter narodu i jego oświecenie. Zbieraniem takowych pieśni ileż zrobili przysługi *Percy* i *Macpherson*, *Herder* i inni? Na pieśniach ludu ugruntowała się poezya Greków, Anglików; do nich wrócili się Niemcy."

Klasycyzmowi francuskiemu przyznał Brodziński smak dobry, w towarzystwach salonowych wykształcony, jasność, powab i przyzwoitość stylu, dowcip i polor, staranność w wykończeniu dzieła; ale odmówił mu zdolności do wyrażania żywszych uczuć, uniesienia, zapału; „obok lekkości, przyjemności i dowcipu; brak w pieniach męskiej siły, głębokości i poetyckiego zapału; zamiast serdecznych wyrazów—więcej wyszukanego pochlebstwa, nie miłość, ale próżność podsycającego."

Podawszy rys poezyi polskiej w wieku XVI i XVIII, dojrzał w niej wszędzie „panującą miłość ojczyzny, zapał w uwielbianiu szlachetnych obywatelskich czynów, miarkowanie w uniesieniu, imaginacyę swobodną nie przerażającą, bez fantastycznych wyobrażeń, łagodną tkliwość, prostotę zbyt małej liczbie tegoczesnych obcych pisarzów właściwą, rolnicze obrazy wiejskości i rodzinnego pożycia, moralność praktycznej filozofii, namiętności nie burzliwe i skromność obyczajów." Tego ducha kazał się i nadal trzymać, wskazując środki rozwijania go w pieśniach ludu i we wspomnieniach narodowych, zwłaszcza z doby najbliższej, jak to robili poeci-legioniści, oraz powołując się na związek ze słowiańszczyzną wogóle. „Nie bądźmy echem cudzoziemców! Nie wytępiajmy na naszej ziemi własnych kwiatów dlatego, że się zagraniczne łatwo krzewią... Wskazują nam dzieje, jak długimi wiekami od Egiptu przez Grecyą na brzegi

Tybru, aż do Sekwany, dalej do Renu przechodzi światło ku północy; widzimy, jak córki latyńskiej i germańskiej matki, według właściwego ducha rodu swojego, ubiegają się wzajemnie o swój postęp w naukach, kunsztach i narodowości; szczep słowiański, ginący we mgle starożytności, w najliczniejsze pokolenia rozrodzony, najobszerniej ziemię osiadający, czyż nie powinien równie odznaczać się duchem właściwym w guście i płodach geniuszu, tak jak się od niepamiętnych wieków językiem i charakterem nigdy nieodmiennym piętnuje? Czuć powinniśmy naszą przeszłość, naszą potęgę słowiańską."

Z tej zasady ogólnej wyprowadza Brodziński szczegółowe zastosowania. Idealność i mistyczność poezyi niemieckiej nie jest dla nas, bo chociaż „nie można przepisywać granic myśli, ani wyznaczać kierunku imaginacyi", to przecież „porywać się w niepewny lot, bez natchnienia, puszczać się jedynie dlatego, że w tę drogę inny się puścił", byłoby „nierozsądkiem, którego skutkiem jest obłąkanie a korzyść żadna." Cała poezya jest wprawdzie „idealnością", ale przeznaczeniem twórczości jest zdobić tę idealność „miłą zmysłowością"; unoszenia się za sfery rzeczywistości są „uciążliwe w praktycznem pożyciu, do którego docześnie przeznaczeni jesteśmy." Uwielbienie dla czasów rycerskich nie ma w dziejach naszych podstawy, bo nasze rycerstwo innem było niż zachodnie. Kosmopolityczna dążność poezyi niemieckiej nie odpowiada naszym potrzebom narodowym. Mistyczność „nie jestto kielich pociechy, który religia podaje; na to przez długie wieki musieli mędrcowie błąkać się i walczyć w zdaniach, ażeby prawda coraz stawała się czyściejszą; wikłać ją jest to znieważać prace długich wieków." Okropności fantazyi germańskiej nie przemawiają do naszego usposobienia: „Szekspir potrzebował zimnych i posępnych swych ziomków zwabiać okropnościami, nadzwyczajnemi utworami imaginacyi, wydobył wszystko

straszliwe z narodu, wszystko przerażające z religii, czego ani w dziejach naszych znajdziemy, ani też nasze łagodniejsze uczucia i weselsze pojmowanie ducha chrześcijaństwa, nie zniosą i nie potrzebują. Przytem uważyć należy, że tak my, jak inne słowiańskie ludy, cechujemy się między północnymi narodami swobodniejszą imaginacyą i oprócz miłej melancholii nie widzimy w niej przerażenia i okropności."

Te uwagi odnosiły się do zwolenników romantyzmu. A do wielbicieli francuszczyzny mówił Brodziński: „Wysoki stopień literatury francuskiej, który nad wszystkie europejskie narody, na nas w ostatnich czasach najwięcej miał wpływu, pociąga nas wytworem gustu, łatwością, przyzwoitością i powierzchownymi powabami; ale wolność i serdeczność języka naszego, charakter narodu, skromniejsze obyczaje—ich lekkości i dowcipowi nie podołają, a właściwą swoją chlubną cechę straciłby mogły. Ich surowe przepisy sztuki i gustu kładą, prawda, tamę zdrożnościom, jakich się inne narody w zupełnem rozpasaniu z przepisów nabawiły; jednakowoż, jak prawa być powinny zapewnieniem swobody ludu, tak przepisy sztuki nie powinny ścieśniać dążeń geniuszu, ale wskazywać mu zbawienną drogę, gdy częstokroć przepisy sztuki i gustu francuskiego są raczej tylko formalnością, której dopełnienie stanowi, prawda, nienagannego w poezyi obywatela, ale zato tamuje mu drogę do rozwinięcia władz umysłowych, gdy nie tylko ścisłe praw dopełnianie, ale ich używanie odznacza prawdziwego obywatela."

Inaczej mówiąc, nie gwałtowne zrywanie z przeszłością, lecz oparcie się na niej i ciągłe doskonalenie, już to przez zaczerpnięcie świeżych motywów z pieśni ludu polskiego i wogóle słowiańskich, już to przez samodzielne rozpatrzenie się w dziejach, obyczajach i charakterze narodu;—oto zasadnicza wskazówka Brodzińskiego co do treści. Co do formy zaś,

rozumne ustosunkowanie swobody twórczej i powszechnych przepisów sztuki, stanowi główny postulat. Dziś łatwo nam wskazać pewne braki w szczegółach tego programu; łatwo zauważyć, że Brodziński, zgodnie ze swem łagodnem usposobieniem, zbyt jednostronnie, zbyt sielankowo zarysował charakter Polaków, zbyt ułomnie pojmował ich dzieje, a przez to zakres twórczości poetyckiej ścieśnił;—lecz nie należy zapominać o tem, że próby charakterystyki ogólnej były zawsze zawodne, a Brodziński potrafił kilka cech istotnie znamiennych wykazać. Hasło zaś jego, polegające na powołaniu do samodzielności i na rozszerzeniu podstawy narodowej przez wcielenie ludu i jego twórczości do pojęcia narodu i literatury narodowej, jest tak prawdziwe, że i dzisiaj nic lepszego obmyśleć nie możemy. To stanowi ogromną historyczną zasługę Brodzińskiego i to mu zapewnia w dziejach literatury naszej wybitne stanowisko. Pisał on o znaczeniu pieśni ludowych równocześnie z Krystynem Lachem Szyrmą i niezależnie od niego, a wykazał znaczenie to głębiej i dobitniej, zaznaczając wymownie, że arcydzieła poezyi z pieśni gminnej wyrosły.

VIII.

Na razie nie zrozumiano doniosłości myśli Brodzińskiego. Młodzieży, rwącej się chciwie do lotów wysokich, nie podobała się ta równowaga pomiędzy sztuką a naturą, jaką on zalecał, i ta spokojna, łagodna, tkliwa atmosfera uczuć, którą on sam oddychał i którą zarówno Polakom, jak Słowiańszczyźnie całej przypisywał. Formaliści zaś, żądający wszędzie ścisłości i uznający przepisy Horacego za niewzruszone, zlękli się, żeby wyrozumiałość Brodzińskiego dla romantyzmu nie pociągnęła młodych do „szkoły zdrady i zarazy“, za jaką romantyzm niemiecki poczyty-

wali. *Jan Śniadecki* stał się rzecznikiem tej opinii formalistów, drukując w styczniowym zeszycie „Dziennika wileńskiego“ z r. 1819 rozprawę „O pismach klasycznych i romantycznych.“ Przyznawszy, że u Brodzińskiego znajdują się „zbawienne rady i rozsądne przestrogi dla poezyi polskiej“, cały swój artykuł wymierzył przeciw nadużyciom imaginacyi, która „równie usługuje cnocie i zbrodni, jest matką piękności i potworów, stworzycielką prawd i błędów.“ Drwi więc z tęsknoty poetów niemieckich „do jabłek leśnych, korzonków i żołędzi, do jaskiń i jam podziemnych, lub też do ucisków i rozbojów feudalnych.” Drwi z uwielbienia natury, gdy ta ma zarówno „piękności i straszydła, pokarmy i trucizny, choroby i kalectwa, czerstwość i zgrzybiałość.“ Dworuje sobie z posługiwania się duchami, dyabłami, czarownicami i tym podobnymi „dubami bab wiejskich.“ Wyszydza filozofię opartą na „czystym“ t. j. odrzucającym doświadczenie rozumie, i wiążąc jej pomysły z próbami magnetystów, powiada, że niebawem mniemani uczeni wprowadzać będą ludzi „w paroksyzm szaleństwa, żeby się od nich dowiedzieć prawideł mądrości.“ Talent Szekspira uznaje, lecz ubolewa, że nie miał ukształcenia i lekceważył prawidło jedności, bo może go nie znał; „ale był to lew, który bez przewodnika torował sobie drogę po nieznanych puszczach i zaroślach, zostawując ślady swej zadziwiającej siły; romantyczność zaś, znosząc prawidło jedności, jest to lis w bajce Ezopa, dla którego winogrona niedojrzałe dlatego, że za wysoko wiszą.“ Zgadzając się na to, że „geniusz jestto uprzywilejowana od natury istota, której żadne przepisy i układy ludzkie nie potrafią utworzyć“, ostrzegał, iż „podrzeźniając Szekspira, możemy się zarazić jego błędami, ale nie dosięgnąć w niczem jego wielkości, przez co cofamy oświecenie o dwa wieki, niszczymy smak i naprowadzamy ludzi na niedorzeczności.“ Rady swoje streścił w następnych sło-

wach: „Słuchajmy nauki Lokka w filozofii, przepisów Arystotelesa i Horacego w literaturze, a prawideł Bakona w naukach obserwacyi i doświadczenia. Uciekajmy od romantyczności, jako od szkoły zdrady i zarazy! Romantyczność radzi porzucić wszystkie prawidła sztuki, żeby nabyć znaczenia w niepodległości; my postanówmy sobie unikać bezprawia i rozwiązłości, bo te prowadzą nie do znaczenia, ale do nierządu i barbarzyństwa. Romantyczność mówi: durzmy ludzi, pokazujmy im duchy, znieśmy prawa nauki i rozsądku, żeby nie było prawidła dla sądzenia nas! My szanujmy od dwóch tysięcy lat przepisane prawa, które potwierdziła prawda i doświadczenie: bądźmy im posłuszni, bo one wydały tak wielkich ludzi, jakich jeszcze nie urodziła i podobno nigdy nie urodzi romantyczność. Pomyślmy sobie, że nowość bez prawideł może być dziwactwem, albo rozpaczą głów dumnych, a zatem środkiem niebezpiecznym dla oświaty krajowej. Starajmy się tak pisać i myśleć, żebyśmy się nigdy nie bali sądu w trybunale prawdy, przyjemności i smaku... Romantyczność jeszcze odrzuca doświadczenie, burzy imaginacyę przeciwko rozumowi i zapala jak wojnę domową między władzami człowieka. Nie słuchajmy tych poduszczeń spiskowych, bo najpiękniejsze twory ludzkiego umysłu są to dzieci pokoju, zgody i harmonii między wszystkiemi siłami duszy, które się nawzajem w ich wydaniu łączą i posilkują."

Zdanie Śniadeckiego zbyt było poważanem, ażeby się z nim liczyć nie należało. Brodziński zrazu milczał, ale znalazłszy w „Minerwie francuskiej" artykuł odpowiadający swoim poglądom, przetłomaczył go i pomieścił w „Pamiętniku Warszawskim" (w kwietniu 1819). Autor, w myśl pani Staël, doradzał zjednoczenie klasyczności z romantycznością, gdyż w każdej literaturze mieszczą się pierwiastki jednej i drugiej; właściwy bowiem charakter romantyczności, jako wyrażenie uczuć i myśli „pochodzących z no-

wych towarzyskich stosunków", zawisł na samej istocie, nie zaś na formie, mógł zatem przybrać formę klasyczną; tak np. epopeja Tassa „jest romantyczną przez istotę, a klasyczną przez formę, co razem zawiera dla nas uroki wszelkiego rodzaju..." Do przekładu dołączył Brodziński swoje uwagi. Zaznaczywszy, że literatura nasza znajdowała się na tej samej drodze naśladowania francuszczyzny, jak niemiecka przad Lessingiem i Herderem, radził korzystać z doświadczenia Niemców i odnowić cechy dawnej literatury narodowej, zatarte przez naśladownictwo. Z pod praw klasyczności (rozumie się grecko-rzymskiej), jako będących płodem rozumu, z badania wzorów wynikłym, „nikt rozsądny nie zechce się wyłamywać"; ale one dotyczą tylko układu, formy; istota musi być wzięta skądinąd. Z romantyczności nie możemy jej zaczerpnąć, jak Niemcy, „bo inny charakter i stosunki były naszego narodu, bo sam nasz język jest różny." Ale pojmując romantyczność jako „malowanie uczuć według narodowości, religii i nowych ludzi stosunków", można to „niemiłe naszym literatom słowo" zastąpić wyrazem „narodowość", budzącym przyjemne uczucie. „Rzućmy okiem na poezyę niemiecką, zważmy piękne jej cele, szczerość, poszanowanie obyczajów, miłość rodzinnego pożycia, obfitą imaginacyę, a poznamy, jaki wpływ ma literatura na moralność i obyczaje, gdy co do istoty wierną jest narodowości. *Nie chciejmy jej naśladować w sposobie i w rzeczy, ale w równie serdecznem i zbawiennem dążeniu.* Obłąkania metafizyki (na której karb bardzo lekko przychodzi dowcipom, nieznającym literatury niemieckiej, dawać o niej ogólne wyroki) niech nas nie zastraszają; widzieliśmy i z pociechą widzimy dotąd, że ten płód bezużyteczny nigdy się narodu naszego nie uczepi." Występując wreszcie śmielej niż poprzednio przeciwko francuszczyźnie, Brodziński do dawniejszego hasła narodowości, dodał drugie żądanie, aby literatura reprezentowała *cały naród*, nie zaś

pewne tylko klasy. Pisał on: „Dopóki dwór Ludwika XIV będzie szczególniej polem naszych poetycznych wyobrażeń; dopóki czucie piękności pod rachubę dowcipu podciągać będziemy; dopóki gust francuski trzymać będzie wyłącznie berło nad literaturą naszą: póty poezya będzie tylko zabawą wyższej klasy, ale nie stanie się uciechą, ani wyobrazicielką całego narodu...“

Artykuł ten wyświetlał niewłaściwość zdań Śniadeckiego o romantyzmie, ale nie był odpowiedzią; odpowiedź taką dał bezimienny przyjaciel Brodzińskiego, korzystający już z uwag, zawartych w omówionym tu artykule. Pomieścił ją dopiero we wrześniowym zeszycie „Pamiętnika Warszawskiego“ z r. 1819. Wystąpił dosyć ostro przeciwko wywodom męża, „w literaturze polskiej w *swoim zawodzie* prawdziwy zaszczyt przynoszącego.“ Starał się udowodnić, że poezya niemiecka, tak srodze potępiona, nie była dostatecznie znana Śniadeckiemu, że jego pojęcie o romantyczności, jako o dążeniu do złamania wszelkich prawideł, jest zupełnie błędnem, że obstawanie przy regule trzech jedności w dramatyce nie da się rozumnie uzasadnić, że Śniadecki nie ma zgoła poczucia poezyi. Nie wdając się w szczegóły tej ważnej w dziejach nowego ruchu literackiego recenzyi, podam jedynie najgłówniejsze punkty, które u romantyków naszych silny odgłos znalázły. Śniadecki, zdaniem recenzenta, „obwiniając romantyczność o to, że ona nowych dróg szuka, zamiast zadania jej ciosu, dosyć niezgrabnie przeciwnej stronie dopomógł, a sobie tylko samemu zaszkodził, okazał bowiem, że 1⁰ albo się nie zna na rzeczy, albo 2⁰ czytelników polskich za żaków szkolnych bierze, którzy w jego słowa przysięgać są gotowi.“ Początek zwrotu romantycznego i jego żywioły wyprowadził recenzent z serca ludzkiego i wpływów czasu. „Zbieg okoliczności, ponurość krajów północnych, różność stanu politycznego Anglii i Niemiec,

wydobyte szczątki starożytnej Skandynawów poezyi, przywiązanie mieszkańców do dawnych zwyczajów swojej ojczyzny nadały ich poezyi charakter, który romantycznością nazwano. Chcieć więc romantyczność wyśmiewać jest chcieć wyśmiewać charakter narodowy, który, chociażby nie był godnym zalety, jako dzieło nie ludzi, lecz samego przyrodzenia, ludziom wyrzucać i na urągowisko wystawiać jest to nierozsądkiem i rzeczą godną pogardy. Ale uważmy, czy na nią zasługuje ten charakter literatury? Pod formułę algebraiczną wartość jego podciągnąć jest rzeczą niepodobną;—przeto mówię tylko do serc czułych, zdolnych czuć poetyckie uroki. Czyż może być obszerniejsze i świetniejsze pole dla poezyi jak tęsknienie do niewinności i cnoty? U Greków, Hebreów i w Ossyana ojczyźnie, poezya *podawała zawsze dłoń przyjazną religii* i z nią razem szła serca podbijać i nawracać. Zatarły ten jej rzetelny charakter wieki późniejsze; romantyczność go wskrzesiła. Cudowność religii Chrystusa napełniła romantyczną poezyę jakby natchnieniem i wyciska jej to piętno oryginalności, które romantycznym poetom do nazwiska *bardów ludu* prawo nadaje. Wszystko tam jakby innem życiem oddycha, wszystko unosząc serce do niewinności, cnoty i Boga, wystawia nam świat idealny, tak go żywo malując, że w nim żyć, w nim się oddychać zdajemy. I zaiste, ten z kamienia serce mieć musi, kto lutni Younga, Beattie, Schillera, Goethego rzewnemi łzami nie skrapia. Poezye francuskiej klasyczności czytywane bywają od ludzi tylko wyższego stanu. Pieśni romantyków niemieckich *lud nawet wiejski* z uniesieniem powtarza, i usta ojców i matek dzieciom je przekazują. Stąd można sobie wytłómaczyć, jak niektórzy rymotwórcy niemieccy mogli sprawić nadzwyczajne a zbawienne rewolucye, nie tylko w naukach, ale nawet w charakterze i moralności swego narodu.“ Recenzent, wbrew

Brodzińskiemu, nie przyznawał Polakom „własnego w poezyi ducha“, lecz zachęcał do wytworzenia go, a to według zaleceń Brodzińskiego, „żadnej obcej strony ślepo się nie trzymając, bo niewolnicze naśladownictwo do niedołężności prowadzi.“

IX.

To wymaganie, żeby literatura odpowiadała potrzebom całego narodu, nie zaś jednej warstwy tylko, jakie u Brodzińskiego i bezimiennego recenzenta spotykamy, było wynikiem nie samego rozpatrzenia się w literaturze niemieckiej, ale miało także swe źródło w zmianie społeczno-politycznej, zaszłej wraz z upadkiem Rzeczypospolitej. Zmiana ta oddziaływała już i w poprzednim okresie, lecz nierównie silniej w obecnym. Za czasów Rzeczypospolitej bylejakie wykształcenie dawało już szlachcicowi możność sięgania po urzędy i dostojeństwa, gdyż każdy przez samo swe urodzenie otrzymywał do nich prawną kwalifikacyę. Uboższa szlachta garnęła się na dwory magnatów i na nich odbywała swoje wykształcenie, na nich się „polerowała“, zanim za łaską i protekcyą pańską nie dostała czy urzędu, czy zajęcia korzystnego wogóle. Magnaci, straciwszy polityczne znaczenie całkowicie, nie potrzebowali tak licznych jak dawniej dworów; w znacznej też części nie mieszkali w kraju, przebywając za granicą lub w stolicach państw rozbiorczych; szlachta musiała więc myśleć o sobie, jeżeli nie miała majątku, zabezpieczającego utrzymanie; a że do urzędów i stanowisk wszelakich nauka okazywała się konieczną (jak niegdyś w XV i XVI stuleciu), należało osiągnięciem pewnego przynajmniej jej stopnia zająć się gorliwie. Na dworach pańskich można było zostać oficyalistą zaledwie lub pieczeniarzem, a takie widoki na przyszłość nie mogły być zachęca-

jące. Stąd wynikło garnięcie się do nauki, bardzo widoczne wśród szlachty niezamożnej na całej przestrzeni Rzeczypospolitej, gdyż w nauce zaczęto znowu upatrywać potężne narzędzie wzniesienia się na wyższy szczebel towarzyski, zdobycia dogodniejszych warunków bytu, osiągnięcia samodzielności. Jak gdzieindziej stan trzeci, mieszczaństwo, tak u nas szlachta drobna, do ludu pojęciami i trybem życia zbliżona, albo też szlachta zubożała, której się namnożyło wskutek nieszczęść krajowych, zaczęła dostarczać społeczeństwu mnóstwa nauczycieli, literatów, prawników, lekarzy, agronomów, techników, wpływając silnie na rozwój stosunków umysłowych, artystycznych i ekonomicznych, pozbywając się dawnych szlacheckich uprzedzeń i łącząc się chętnie z ukształconem mieszczaństwem, które od czasu sejmu czteroletniego w świadomości społecznej się rozwijało. Demokratyzacya szła u nas od warstw społecznie uprzywilejowanych, nie zaś z dołu. Wyrazem jej jaskrawym była „Rozprawa o arystokracyi“ (Warszawa, 1818) słabo zresztą napisana przez *Ignacego Skarbka Kielczewskiego*, który wielbiąc Roussa, dowodził szkodliwości wszelkiej arystokracyi rodu, pieniędzy [1]), a nawet rozumu, ponieważ ten przewrotnie kształcony, umie usprawiedliwiać wszystkie przewrotności i wszystkie krzyczące nierówności między ludźmi.

---

[1]) Jak dalece już wtedy niechętne a wrażliwsze umysły oceniały znaczenie plutokracyi w Królestwie Polskiem, świadczą słowa Stanisława hr. Potockiego, ministra oświecenia, pomieszczone w „Pamiętniku Warszawskim“ r. 1817, t. VII, 259 i ns.). „Skończyło się oddawna szkodliwe ich (tj. arystokratów rodowych) panowanie i zajął u nas ich miejsce inny ludzi rodzaj, mianowicie na bruku warszawskim, to jest możnowładców pieniężnych i przemysłowych... Sklepy, oberże, wekslarze zajęli pyszne niegdyś pałace panów naszych; w niejednym gości lichwa i żydy... wnet i szczątki obywatelskich majątków przejdą w ręce tych brodatych i niebrodatych możnowładców... czerwony złoty jest wszystkiem; ziemia niczem...“

W formie umiarkowanej, właściwej swemu usposobieniu, i Brodziński nie był daleki od potępiania „arystokracyi rozumu". Marząc o cichem, łagodnem szczęściu swego narodu, poczytywał nadmiar uczoności za niepożądany dla niego. „Nie życzyłbym nigdy—pisał ón r. 1820 w „Myślach o dążeniu polskiej literatury"—narodowi mojemu ani mnóstwa filozofów Grecyi, ani erudytów niemieckich, ani wierszopisów paryskich; niech ma kiedyś imię jako naród zamożny i moralnie wykształcony; mniejsza o to, chociaż jego uczeni nie będą zadziwiać postronnych... Nie o to nam iść powinno, abyśmy licznymi skarbami biblioteki uposażyli, ale o to, aby w rychły bieg poszły, aby wszystkich potrzeb dosięgły, *aby ich cząstka rąk ostatniego wyrobnika dojść mogła.* Mało zależy, czy oryginalnymi, czyli naśladowcami będziemy w literaturze. *Użytek niech będzie pierwszą wartością...* Czemuż się od tej myśli uwolnić nie mogę, że przyjdą szczęśliwe czasy, iż te ogromne literackie fabryki kiedyś ustaną! że któryś szczęśliwy lud, osiągnąwszy z nich tę ostatnią wynikłość i praktyczną mądrość, prostotę, miłość pokoju i oszczędności, uwolni się od tego ogromu nauk, których rozstajne drogi odrywają towarzystwu spółpracowników od najpierwszych jego potrzeb i lud raz niewieścim, drugi raz fanatycznym czynią."

X.

To są najważniejsze i najznamienniejsze uwagi teoretyczne Brodzińskiego o literaturze i oświacie. W innych rozprawach swoich rozwijał je tylko w drobnych szczegółach i stosował do rozmaitych rodzajów literackich. Mówił więc o potrzebie poważniejszej nauki dla literatów bez popadania jednak w suchą erudycyę, o łączności ze słowiańszczyzną i o obowiązku zaznajamiania się z jej literaturą, o przysłowiach i ma-

ksymach, o narodowości, o elegii, o satyrze, o idylli, której zakres chciał rozszerzyć tak, iżby dawała obraz *całego narodu*, „szczęśliwego w ograniczeniu." Niektóre z tych rozpraw czytał na posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego członkiem został w roku 1821. W roku następnym powołano go na profesora „krytycznej historyi literatury polskiej." Obowiązki te pełnił aż do zamknięcia uniwersytetu warszawskiego w r. 1831; a pełnił sumiennie, opracowując bardzo starannie wykłady swoje, zdobywając sobie studyami dokładną znajomość przedmiotu. Nazwać go można twórcą historycznego traktowania literatury naszej. Pojmował on zadanie historyka wybornie, wykształciwszy się na pismach Herdera, pani Staël, Sismondego i Villemain'a; wiedział, że nie opowiadanie o zewnętrznych tylko wypadkach, ale głównie i przeważnie śledzenie wewnętrznego rozwoju winno być celem badania dziejowego; więc też pilną zwracał uwagę na stan oświaty, religii, polityki i obyczajów, gruntując swoje spostrzeżenia na poznaniu charakteru narodu i warunków fizycznych, wśród których Polakom działać wypadło. A ponieważ Polska pozostawała zawsze w związku, a prawie zawsze pod silnym wpływem Europy zachodniej, główny naturalnie kładzie nacisk na literaturę zachodnią. Co do samej literatury polskiej, zwracał najwięcej uwagę *na treść* dzieł wymowy i poezyi, podawał obszerne wyjątki, ażeby sam słuchacz mógł sobie wyrobić zdanie o wartości roztrząsanych utworów; mało natomiast zajmował się szczegółami biograficznymi i bibliograficznymi. Historyków rozważał tylko pod względem „porządku, piękności wysłowienia i trafności uwag", nie wchodząc w „śledzenie głębsze co do prawd historycznych". O „umiejętnościach" wzmiankował jeno. W sądach estetycznych był umiarkowany i wytrawny. Nie tylko wszystkich znakomitszych poetów i mówców samodzielnie zgłębił i przedstawił, ale nadto wielu podrzędnych z niepamięci wydobył i z treścią

utworów ich zaznajomił.—Wykłady te dochowały się częściowo w notatkach studentów; zebrał je i zestawił jeden ze słuchaczów, Franciszek Salezy Dmochowski, i w tym kształcie ukazały się dopiero w r. 1873 w zbiorowem wydaniu „Pism“ Brodzińskiego. Zą dopełnienie ich poczytywać można rozprawy historyczno-literackie „O życiu i pismach Franciszka Karpińskiego“, o „Fabianie Borkowskim“, o „Józefie Lipińskim“, o „Wymowie dawnych Polaków.“

XI.

Poezye Brodzińskiego, od r. 1818 pisane, są żywą ilustracyą jego poglądów estetycznych i literackich. Wyrobiwszy sobie przekonanie, że poezya winna być wyobrazicielką i przewodniczką narodu całego, że treść jej i forma narodowością przejęta być musi i zaczerpnąć ożywczego tchnienia na szerokich łanach wiosek naszych, sam stwierdził tworami swymi szczerość takich poglądów. Zaraz po ukończeniu rozprawy „O klasyczności i romantyczności“ wydrukował „Żal za polskim językiem“, gdzie silnie i serdecznie przemówił do współziomków, by nie poniewierali pięknej swej mowy, przekładając nad nią francuszczyznę w rozmowie towarzyskiej, i by tym sposobem nie przyczyniali się dobrowolnie do wynarodowienia:

Obecnie wspomnieniami młodzian upojony,
Jak syn obcych z tęsknotą ciągnie w obce strony,
Tem chce żyć miękkie serce, czem pojone z młodu,
Śpieszy rozwietrzyć szczątki cechy swego rodu.
Drogą, którą w kraj niegdyś powracały wnuki,
Siłę zdobną w rycerskość, a rozum w nauki,
On niesie żniwem ojców kupione pożytki
W zniszczoną strzechę obce zepsucie i zbytki...
Mało co w plennej Polsce polskiego się rodzi,
W rozmowach dziwnie język z obcym się kojarzy,
Po francusku spór wiedziem o polskich pisarzy...

Niebawem nastąpiły: „Pieśń (Duma) żołnierza w r. 1812“, „Pole Raszyńskie“, „Legionista“, poświęcone niedawnym wspomnieniom krajowym. W wierszu „Pobyt na górach Karpackich“ poeta na wzór Woronicza dawał rady współziomkom, jak mają zachować swą narodowość.

Najrzewniej i najserdeczniej wniknął do głębi duszy wierszem „Powrót z Włoch“, gdzie zestawiając bogato od natury udarowaną ziemię ze swoją uboższą, tęskni za drzewami północy, za ludem wśród śniegów żywiej czczącym Boga, niż go czczą w marmurowych świątyniach na południu, za tymi, co choć mniej utalentowani, duszę mają tkliwszą; a wystawiwszy w rysach ogólnych miłość ziemi ojczystej, zwraca się przeciwko tym racyonalistom — kosmopolitom, co uczucia takie wyśmiewali.

Równolegle z takiemi poezyami, tworzył Brodziński „Pieśni rolników“, już to upominając się o względniejsze postępowanie z kmiećmi, co wszystkich karmiąc, w swojej tylko chacie pozwalają mieszkać biedzie („Chłopek“), już to z wielkim wdziękiem malując różne strony życia wiejskiego („Śpiewka“, „Matka i dziecię“, „Rolnik“, „Chorągiewka“).

Pisał też i sielanki, ale nie konwencyonalne, jak na początku swego zawodu literackiego. W „Oldynie“, (1819) przedstawił w sposób nadzwyczaj prosty a rozrzewniający bolesne uczucia wieśniaczki, co wziąwszy zaledwie ślub w kościele, widziała z rozpaczą, jak jej męża austryackie żołdaki z naigrawaniem do wojska zabrały. Młoda Oldyna nie jest bynajmniej wymyśloną książkową bohaterką, ktoraby wiecznie zalana łzami trawiła się w smutku, do żadnej pracy się nie biorąc. Ona boleje, łzy wylewa, modli się codzień u progu kościołka wiejskiego, ale przytem nie żyje w marzycielskiem próżniactwie. Poznajemy ją w chwili, gdy niesie „chróst na plecach“ i zrzucając brzemię przed kościołem, pada na kolana i modli się do tej Matki jedynej, w której łonie siedm mieczów tkwiło.

Smutek swój opowiada podróżnemu, narzekając nie tyle na to, że męża straciła, ile że on służy obcemu panu i że w wojnie może zginąć od rąk bratnich. To też podróżny, wysłuchawszy jej opowiadania, łzami tylko wyraził swoje spółczucie, przywiódł sobie na pamięć młode lata, „wspomniał i szablę rdzewiącą na ścianie". Nie następuje tu rzeczywiste ukojenie; smutek smutkiem pozostaje; ale łagodzi go najprzód spółczucie rodaka, a powtóre widok tej wiecznie spokojnej i pomimo burz niezmiennej przyrody, którą poeta ślicznie odmalował na początku sielanki.

Najlepszym wszakże, najbardziej wykończonym utworem Brodzińskiego jest sielanka krakowska „Wiesław", wydrukowana po raz pierwszy r. 1820 w „Pamiętniku Warszawskim", a potem wielokrotnie osobno i w zbiorach poezyi odbijana. Z wielkim a subtelnym rozmysłem artystycznym namalowane tło do tego obrazka wiejskiego, tło przywodzące na pamięć wypadki r. 1794, nadaje mu pewną doniosłość społeczną, wskazując chwilę, gdy lud brał czynny udział w obronie ogólnej niepodległości. Zwyczaje i obyczaje ludu krakowskiego, jego usposobienie i śpiewy odtworzono wedle natury wiernie, z pominięciem stron mniej estetycznych lub nie licujących z zadaniem idylli. Charaktery, kreślone pędzlem o lekkiem dotknięciu, zachowują wszędzie swoją indywidualność, nie tracąc równocześnie cech wspólnych, których wśród ludu jest więcej, aniżeli wśród warstw wyżej duchowo rozwiniętych. Dziarski Wiesław, umiejący po pracy pohulać wesoło, zajechać drogę choćby wojewodzie, z karczmy rozpędzić austryackich żołdaków, swoją czerstwą, zdrową naturą zyskuje naszą miłość, a uczuciem szczerem, prostemi słowy objawiającem się, budzi zajęcie. Halina, wstydliwa i płoniąca się, swoją uroczą zadumą, która jej duszę opanowała po zabłąkaniu się z wioski rodzinnej, pociąga ku sobie, a pracowitością i posłuszeństwem dla przybranej matki zaświadcza o swojej moralnej wartości.

Jan, ten Homerowski Nestor w miniaturze, co nie z jednego pieca chleb jadał, co był na wozie i pod wozem, co mnóstwo małżeństw skojarzył, co umie cenić swą osobę i pochlebić swej dumie, nie uchybiając innym, co swą naturalną wymową i zdrowemi radami godzi zwaśnionych, zażegnywając rozterkę między upartym przy swoim zamiarze Stanisławie, a rozkochanym Wiesławem, jakaż to postać prawdziwa! Gadatliwość Bronisławy i Jadwigi w porównaniu z małomównością Stanisława i Wiesława, jakże doskonale charakteryzuje zwykły pod tym względem stosunek obu połów ludności wiejskiej, a może i nie wiejskiej wyłącznie! Nawet ta mała Bronika, co się trzyma fartuszka matki i łzami lub uśmiechem tylko istnienie swe i uczucia zaznacza, jakże wybornie dostraja się do tego obrazka, owianego atmosferą miłości ludzi, ładu, porządku i cichego szczęścia! Styl prosty i szlachetny idealizuje rozmowy wieśniaków co do sztuki słowa, lecz co do zakresu ich myśli i uczuć nigdzie go nie przekracza. Zapewne „Wiesław“, w którym dosłyszeć można oddźwięki najlepszych sielanek Reklewskiego [1]), nie jest obrazem życia ludu wszechstronnym; możnaby mu owszem wprost jednostronność zarzucić, gdyż widzimy na nim lud, ozłocony promieniami słońca zacności, bez innych trosk, prócz uczuciowych; ale jako „sielanka“ jest on niewątpliwie najcelniejszym utworem naszej literatury, dając po raz pierwszy u nas charaktery artystycznie nakreślone, a drobne usterki, takie np. jak uchybienie przeciw prawdopodobieństwu na samym początku, kiedy Bronisława opowiada o zniknięciu starszej córki wychowańcowi swemu, który przecież oddawna wiedzieć o tem musiał, maleją wobec przeważnych stron dodatnich.

---

[1]) Maryan Gawalewicz: „O śpiewaku Wiesława“ w „Sylwetkach i szkicach literackich“ Kraków, 1888.

Wielka zaiste szkoda, że stracony został dla nas poemat Brodzińskiego o „Dworze w Lipinach“, z którego odszukano tylko drobne okruchy. Byłoby to niewątpliwie urzeczywistnienie tych myśli, jakie Brodziński rozwinął w rozprawie „O idylli pod względem moralnym“.

Poezye swoje zebrał Brodziński w 2 tomikach i wydał r. 1821 p. t. „Pisma“. Potem zajęty wykładami w uniwersytecie, mniej tworzył oryginalnie, więcej przekładał najrozmaitszych rzeczy. W poezyach oryginalnych przeważała refleksya; piękne tu są szczególniej niektóre jego „Fraszki“, znajdują się między niemi prawdziwe klejnociki pod względem myśli i wyrażenia, jako np. „Łza“:

Łza na kwiat padła, jak rosła błyszczała;
Łza na lód padła i lodem się stała.

W przekładach chodziło Brodzińskiemu o zaznajomienie rodaków z obcemi literaturami. On pierwszy dał poznać u nas Walter Scotta, tłomacząc prozą jego „Pieśń ostatniego barda“ (1821); on pierwszy i dotąd jedyny przełożył „Cierpienia młodego Werthera“ Goethego (1822) oraz kilka jego poezyj; on prawie pierwszy zapoznał nas z epopeją indyjską Mahabharata, dając jeden z jej epizodów p. t. „Sawitri“; słabe bowiem próby Walentego Majewskiego nie mogą tu się liczyć. Brodziński też umiał uwydatnić poetyczne zalety Biblii, dając śliczne parafrazy „Hioba“ i „Sulamity.“ Pomijając przekłady z Schillera, Herdera, a tembardziej z francuskich autorów, niepodobna nie wspomnieć tłómaczeń pieśni słowiańskich i litewskich. Pierwszą myśl w tej mierze podały Brodzińskiemu „Głosy ludów w pieśniach“ Herdera, a podnieciły ją tak zwane odkrycia (a jak dziś wiemy, falsyfikaty) pieśni staroczeskich w Królodworskim i Zielonogorskim rękopiśmie, tudzież zbiory pieśni serbskich Wuka Karadzića. Brodziński, jak wiemy, uwydatniał wciąż związek plemienny Słowian, bolał

nad nieopatrznem zaniedbywaniem cech rodowych i pragnął, ażeby się pieśń polska skąpała w morzu słowiańskiem, ażeby otrząsnąwszy się z wszelkiego naśladownictwa, nabrała ducha „rodowości", przebywając w towarzystwie śpiewów pobratymczych. Począwszy więc od przekładu sławnej i tłomaczonej przez Goethego „Żony Asan-agi", „Radosława" i „Zbichona", pilnie się przez lat kilka zajmował przetwarzaniem pieśni czeskich, serbskich, słowackich, małoruskich, morlackich, a w końcu litewskich. Dla uzupełnienia zaś zbioru pieśni ludowych wogóle, tłomaczył także śpiewy nowogreckie, estońskie, norweskie. Nie przeceniając prostych tworów ludu słowiańskiego i nie stawiając ich wyżej nad twory geniuszów, sądził Brodziński, że one, tak jak i obyczaje słowiańskie „prędzej na prawdziwszą drogę poezyi naprowadzić zdołają, aniżeli podania romantyczne, niż pieśni ludów germańskich."

Sam cichy, skromny, rzewnem uczuciem przejęty, przeniósł na swój naród i na całą słowiańszczyznę te cechy charakteru, widział przedmioty i ludzi przez ten pryzmat i tak też ich odtwarzał. Ani żar namiętności, ani głęboka filozoficzna rozwaga nie znajdowały w sercu jego i głowie odgłosu, nie znajdowały też w jego języku odpowiedniego wyrazu. Co tylko w tym rodzaju napisał, było tłomaczeniem albo naśladowaniem („Sulamita", „Hiob", filozoficzne pieśni Schillera). Przeciwnie, uczucie spokojne, niehałaśliwa radość, tkliwy a łagodny smutek, żart niewinny, reguły praktycznej mądrości, obrazy sielskie; zajęcia rolnicze, powszednie wypadki życia towarzyskiego, jasno i promiennie odzwierciedlały się mu w duszy i uidealizowane, uszlachetnione, oczyszczone ze śniedzi pospolitości zjawiały się w odtworzeniu poetycznem. Nie zdumiewa on ani bogactwem i świetnością wyobraźni, ani głębią przenikliwego rozumu; ale ujmuje serdecznością, prawdą i szczerością uczucia, które nigdy nie burzy się i nie pieni namiętnie,

ale w cichym swoim rozwoju przynosi rzetelne ukojenie. Wszędzie u niego panuje miara, wszędzie harmonia pomiędzy myślami, wzruszeniami i pragnieniami, harmonia, powstająca ze zlania się tonów nie najwyższej, lecz pośredniej skali. Dydaktyczność morału ubarwiona tu kwiatami przenośni, uczucie umiarkowane rozsądkiem, rozwaga ogrzana ciepłem serdecznem. Styl prostotą, powabem niedbałym, czystością i poprawnością dostraja się wybornie do treści.

Te cechy twórczości nie dają Brodzińskiemu prawa do nazwy geniuszu, nie zadowolą umysłów burzliwych i gwałtownych lub też w sobie zatopionych i namiętnie refleksyjnych, może je nawet od siebie odstręczą; nie porwą i nie zachwycą nikogo; ale każą kochać tego, co tak kochać umiał i tak zawsze o całym narodzie myślał [1]).

Kochano go też i szanowano; nie miał on nieprzyjaciół ani wśród klasyków, ani wsród młodzieży rwącej się w innym kierunku; liczył kilku cichych zwolenników i naśladowców; idea „narodowosci" w literaturze była powszechnie uznana za słuszną, ale nie wywołała ona widocznej narazie zmiany w tworzeniu, a sam Brodziński przy końcu roku 1820 musiał złożyć bolesne wyznanie: „Chcemy narodowości, ale to jest duch, o którym wszyscy mówią, a który się nigdzie w swojej postaci nie pokazuje; ledwobyśmy na wzór Bossueta nie mogli powiedzieć, że wszystko jest narodowem prócz narodowości.

Hasło Brodzińskiego miało kiedyś znaleźć urzeczywistnienie; do przełomu w literaturze naówczas trzeba było innego, popartego genialnemi utworami— a te zjawiły się na Litwie.

---

[1]) Najlepsze, lubo niezupełne wydanie „Pism" Brodzińskiego wyszło w 8 tomach w Poznaniu r. 1873—1874.

XII.

Zanim atoli przejdziemy do genialnego twórcy naszego romantyzmu, poznać musimy w głównych zarysach działalność inicyatora nowego zwrotu w historygrafii naszej, który na młodzież wogóle, a na romantyków naszych w szczególności potężny wpływ wywierał. Był nim JOACHIM LELEWEL (1786 †1861). Z rodziny niemieckiej, ale już spolszczonej, połączył w sobie nadzwyczajną pracowitość i wytrwałość z umysłem bystrym, wpadającym na niezwykłe, niespodziane kombinacye. Urodził się w Warszawie, więc się miał zawsze za Mazura. Chorowity, kapryśny, lubiący sam sobie wszystkiem torować drogę, od wczesnego dzieciństwa czuł w sobie „trawiące głody“ do wszelkich nauk a szczególniej do historyi i geografii zarówno powszechnej, jak polskiej. Wówczas gdy inni myślą o figlach, uchylając się od pracy i nauki, o ile tylko da się, on zbierał książki, układał chronologie, kreślił mapy, porywał się na pisanie dziejów powszechnych i krajowych. Z piątej klasy konwiktu pijarskiego w Warszawie, udał się w r. 1804 do świeżo zorganizowanego uniwersytetu w Wilnie. Od profesora historyi niewiele się tu nauczył, ale skorzystał niemało od filologa klasycznego Groddka, który go zaznajomił ze ścisłą metodą badania autorów starożytnych greckich i rzymskich i zachęcił go do samodzielnych studyów nad geografią świata starożytnego, studyów, które nawet dziś jeszcze „nie są przestarzałe i mają nie tylko historyczną, ale *czynną* wartość naukową“. [1]) Na posiedzeniach „towarzystwa filomatycznego“, utworzonego wtedy przez studentów w Wilnie, czę-

---

[1]) Stanisław Warnka: „Joachima Lelewala zasługi na polu geografii“. Poznań, 1878.

sto miewał odczyty. W r. 1807 ogłosił drukiem pierwszą swą pracę, zapoznawającą ogół z mitologią i podaniami skandynawskiemi. Było to tłomaczenie „Eddy czyli księgi religii dawnych Skandynawii mieszkańców“. Książka ta, mogąca stać się i dla poetów ciekawą, doczekała się po latach 21 nowego wydania (1828, Wilno). Po ukończeniu uniwersytetu krótko bawił w Krzemieńcu, jako zastępca profesora numizmatyki; przejechał następnie do rodzinnej Warszawy, by w bibliotekach i archiwach robić notatki odnoszące się do dziejów Polski. Wtedy to napisał obszerną „Historyę Polski aż do śmierci Stefana Batorego“, ale jej nie ogłosił; wydał tylko pierwsze swoje pisma dotyczące historyografii naszej, t. j. „Wzmiankę o najdawniejszych dziejopisach polskich“ (1809) i „Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa“ (1811), roztaczając przed uczonym światem ogrom erudycyi i bystrości swojej; a choć jego wniosek o autorstwie Mateusza co do pierwszych ksiąg Kroniki mistrza Wincentego, nie utrzymał się w nauce, sposób traktowania rzeczy wskazywał nowe drogi dla krytyki historycznej u nas przez docieranie do źródeł najstarszych i uprzątnięcie historyi bajecznej. Zostawszy w roku 1815 docentem historyi powszechnej w uniwersytecie wileńskim, przez trzy lata entuzyazmował młodzież, ożywiał ruch literacki przez założenie „Tygodnika Wileńskiego“, ugruntował swą sławę nawet za granicą przez ogłoszenie „Badań starożytności we względzie geografii“ (1818) i „Dziejów starożytnych“ (t. r.) wraz z pracowicie wykonanym atlasem. W czasie trzyletniego pobytu w Warszawie (1819—1821) jako pomocnik bibliotekarza przy uniwersytecie, gruntownie się zapoznał z bibliografią, a owocem tej mozolnej pracy były dwa tomy „Bibliograficznych ksiąg“ i „Dzieje powszechne bibliotek“. Prócz tego wykładając zastępczo historyę w uniwersytecie, ułożył gruntownie a zwięźle obrobioną „Historyczną paralelę Hiszpanii z Polską w XVI, XVII i XVIII wieku“.

Za drugim pobytem w Wilnie, kiedy już jako profesor tu zjechał i w r. 1822 wykłady rozpoczął, większy jeszcze niż przedtem budząc zapał, zajmował się rozszerzeniem i dopełnieniem książki teoretycznej, dawniej wydanej p. t. „Historyka". Zarówno w tej książeczce, jak zwłaszcza w uzupełniających ją rozprawach, podał swe poglądy na sposób badania dziejów i pisania o nich, czyli innemi słowy dał rys nowej, ściśle krytycznej metody, by nie dozwolić starym „księgom kłamać, z samego kłamstwa prawdę umiejąc wyłamać", by ze współczuciem psychologicznem przenosić się w czasy minione i dawać ich wierne nie tylko pod względem zewnętrznym, ale i wewnętrznym wizerunki, by wreszcie wykazać należycie przyczynowy związek wypadków. Przyswoił on literaturze naszej pojęcia historyczno-krytyczne, jakie się w Anglii i Niemczech wytworzyły, ale przyswoił krytycznie, własnemi je wzbogacając spostrzeżeniami i wlewając zapał i życie w preparaty krytyczne. Kto odczyta świetny ustęp o wykładzie historyi w uniwersytecie, ten i dzisiaj przyzna mu najwyższe zalety, jakie, wielkiego historyka znamionować powinny. W dziełach swoich tego ideału Lelewal nie spełnił, bo pisał ciężko i o piękność wysłowienia nie dbał; ale w wykładach ustnych rozgrzewał się, zapalał i porywał, budząc w sercach uczucia najszlachetniejsze.

Pozbawiony katedry w r. 1824, wrócił do Warszawy i żył prywatnie, oddany studyom nad prawem polskiem głównie, lecz nie zaniedbując żadnej dziedziny życia narodowego. Z młodzieżą zawsze chętnie przebywał, rad i książek jej udzielał. Z ruchem romantycznym sympatyzował, zajmując się nader żywo wydawnictwami nowych poetów i krytyków. Wszyscy zwolennicy nowego kierunku uważali go za swego opiekuna i biegli do niego po rozstrzygnięcie swoich wątpliwości. Klasykom był podejrzany, zarówno z powodu swojej sympatyi dla młodzieży, jak i z powodu poglądów politycznych,

tchnących liberalizmem, a jak jego przeciwnicy powiadali, nawet jakobinizmem.

Prócz wielu rozpraw i dzieł specyalnych, ogłosił także Lelewel w tym okresie książeczkę popularną: „Dzieje Polski potocznie opowiedziane“ (Warszawa, 1829) albo jak później je nazwano: „które stryj synowcom opowiedział“. Miała ona rozgłos nadzwyczajny i wywarła wpływ ogromny. Pierwszy to był podręcznik łączący krytyczno badawcze opracowanie stosunków zewnętrznych i wewnętrznych z przystępnością wykładu, rzeczywiście zdumiewającą w człowieku, przywykłym pisać dla uczonych lub mieć odczyty dla studentów uniwersytetu. Jako podręcznik nie mogą oczywiście te „Dzieje“ być zestawiane z innemi pracami Lelewela, gdzie występował w charakterze badacza, przynoszącego nowe zdobycze naukowe; ale pod względem znaczenia społecznego miały one donioślejsze od nich znaczenie, które porównać można ze znaczeniem „Śpiewów historycznych“ Niemcewicza.

Prace a zwłaszcza wykłady Lelewela wzmagały i potęgowały zamiłowanie w dziejach, uczyły ścisłości w dochodzeniu prawdy, rozwagi w badaniu przyczyn, pogłębienia w rozumieniu i odczuciu czasów minionych, rozbudzały wyobraźnię wskrzeszając postaci bohaterów w całej ich plastyce, zapalały do myśli o umocnieniu i rozszerzeniu podstaw narodowości przez uświadomienie wszystkich klas społeczeństwa. Najgenialniejszy z jego słuchaczów był twórcą nowej poezyi naszej.

XIII.

Ażeby dokonać reformy w pojęciach literackich, trzeba było obmyśleć takie hasło, któreby dostatecznie wyróżniało się od panującej rutyny, i trzeba



Adam Mickiewicz, r. 1822—30 (ze zb. L. Meyéta).

było pod tem hasłem wydać utwory zajmujące ogół, przemawiając do jego duszy. Hasło „narodowości", pod którem Brodziński i inni występowali, chociaż w zasadzie najzupełniej było usprawiedliwione, miało tę niedogodność, że i pseudo-klasycy uważali się za twórców poezyi „narodowej". Otóż śmiałe wystąpienie pod sztandarem „romantyczności", ale z treścią narodową, usuwało tę niedogodność, a wszystkim umysłom spragnionym nowości było na rękę. Szczęściem że sztandar ten wzniesiony został przez poetę o silnym i wielostronnym umyśle, nie zamiłowanym w krańcowych przejawach, a dość potężnym, by zawładnąć sercami. Głosząc „romantyczność", nie miał on wyłącznie na myśli t. zw. „szkoły romantycznej niemieckiej", chociaż samo hasło od Niemców przejął, ale dążył do odświeżenia wyobraźni i uczuć w tym kierunku, w jakim prawdziwie znakomici twórcy nowożytnej poezyi niemieckiej poszli w drugiej połowie XVIII stulecia.

Tym inicyatorem wielkiej zmiany w dziedzinie poezyi był ADAM MICKIEWICZ, jedyny rzeczywisty geniusz w dotychczasowych dziejach twórczości naszej poetyckiej.

Przyszedł on na świat 24 grudnia 1798 roku, czy w miasteczku Nowogródku na Litwie, czy w „okolicy" szlacheckiej, Zaosiu, o kilka mil od Nowogródka odległej, to mniejsza; dość, że od dzieciństwa wchłaniał wrażenia niezbyt złożone, niezbyt drażniące, które duchowi jego pozwalały rozwijać się normalnie. Ojciec, Mikołaj, był adwokatem, lubił książki i sam podobno składał wiersze treści żartobliwej; matka, Barbara Majewska z domu, odznaczała się pobożnością i gospodarnością. Nie skrępowany przepisami życia salonowego, mógł chłopiec stykać się z ludem, ponieważ szlachta, *okoliczną* zwana, niewiele się pod względem pojęć i stopnia wykształcenia wyróżniała od chłopów, choć na nich zgóry patrzyła. Wśród

służących, częściowo także szlacheckiego pochodzenia, nasłuchał się baśni fantastycznych i pieśni przeróżnych. Te wrażenia przytłumione zostały potem, ale nie wygluzowane z pamięci, nauką szkolną, którą od r. 1808 zaczął pobierać u księży dominikanów w Nowogródku. Nie bardzo tu rozwijano rozum, ale za to dodatnio oddziaływano na uczucia; gdyż księża znali młodzież i nie tylko ją nauczali, ale się także z nią bawili; serdeczne więc stosunki między nauczycielami a uczniami panowały, pozostawiając miłe wspomnienia na całe dalsze życie. Koleżeństwo kwitło również i przyczyniało się do ukształcenia serca.

Pobyt w uniwersytecie od r. 1815 do 1819 był w tym względzie, dalszym ciągiem czasów szkolnych; lecz przyniósł także głębszą i rozleglejszą wiedzę. Uniwersytet wileński znajdował się wtedy w najświetniejszym rozkwicie; profesorowie odznaczali się gorliwością, studenci zapałem. Z pomiędzy profesorów najwięcej na rozwój Mickiewicza oddziałali: Gróddeck przez obudzenie zajęcia do literatury greckiej i łacińskiej, Lelewel przez umiejętne wprowadzenie ducha młodzieńczego w świat dziejów powszechnych i wskazanie, jak je badać należy, Leon Borowski przez zaznajomienie z szerszym poglądem na estetykę w połączeniu z poznaniem najcelniejszych utworów poezyi i wymowy europejskiej łącznie z polską. Groddeck pierwszy u nas rozpowszechnił wielce wpływowe mniemanie filologa niemieckiego Augusta Fryderyka Wolffa o ludowem pochodzeniu poszczególnych pieśni Iliady i Odysei, był wielbicielem najznakomitszego tragika greckiego, Sofoklesa, i najgłośniejszego liryka w stylu poważnym, Pindara; a Mickiewicz tak się przejął tymi wykładami i tak pilnie czytywał tych autorów, że po latach wielu z pamięci mógł całe z nich deklamować ustępy. Lelewel, choć pisał zawiele, mówił z katedry żywo i obrazowo, umiał przekonywać rozum i podbijać wyobraźnię; wpływ jego poglądów na dzieje nietrudno

odnaleźć w późniejszej twórczości naszego poety. Borowski, umysł chłodny i rozważny, zaprawiał studentów głównie w jasnem i poprawnem wysłowieniu, wykazując wzory w Trembeckim i Piotrze Kochanowskim, tłomaczu „Jerozolimy Wyzwolonej" Tassa; a ponieważ literaturę polską poczytywał za naśladowczą tylko, przeciwstawiając jej oryginalny rozwój literatury włoskiej, angielskiej i niemieckiej, a lekceważąco mówiąc o francuskiej, ubocznie zatem dawał poznać drogę, jaką pójść należy, by poezyi polskiej nadać cechę narodową. Nie był on krzewicielem romantyzmu, tak samo jak Brodziński; nie radził „oburzać imaginacyi i czułości" wystawianiem okropnych zbrodni, albo straszeniem obrazami duchów i upiorów, lecz nie miał nic przeciwko zwróceniu się do pieśni gminnych narodowych. To jego umiarkowane stanowisko estetyczne, nie budząc namiętnej opozycyi w umysłach słuchaczów, przyczyniło się zapewne wiele do tego, że Mickiewicz, zgodnie ze swoim wielostronnym umysłem, powoli jeno i stopniowo zrywał ze wzorami pseudoklasycznymi, że długo się kształcił na pismach Trembeckiego i że następnie biorąc materyał z pieśni gminnych i kształtując je na wzór ballad niemieckich, nie popadł w krańcowe uwielbienie nowych mistrzów i uniknął wybryków romantyki niemieckiej. Początkowe dwa lata w uniwersytecie upłynęło Mickiewiczowi głównie na słuchaniu wykładów, rozczytywaniu się we współczesnej literaturze i poznawaniu życia w pierwszem widzianem przez siebie większem mieście. W dwu następnych przyłączyło się oddziaływanie życia koleżeńskiego, zorganizowanego przez studenta matematyki, Tomasza Zana, postaci szlachetnej i świetlanej. Ażeby dać bodźca do pracy samodzielnej i związać serca ogniwami ściślejszej przyjaźni, wskrzesił on istniejące na początku wieku naszego w uniwersytecie wileńskim, a potem zamarłe, towarzystwo filomatyczne, powołując do niego tylko najzdolniejszych

i najwybitniejszych studentów. W ciągu dwu lat zebrało się zaledwie 12 członków; a z pośród nich najbliższymi Mickiewicza byli prócz Zana, Jan Czeczott, lubujący się w piosenkach białoruskich i tworzący własne na ich podstawie, Józef Jeżowski, znawca filozofii Kanta, umysł systematyczny,— Franciszek Malewski, syn ówczesnego rektora, oddający się nauce prawa, wesoły, dowcipny i obrotny. Schodzili się oni w oznaczonych terminach, czytywali napisane przez siebie rozprawy, poddawali je krytyce, mając trzy hasła przewodnie: ojczyznę, naukę i cnotę. Mickiewicz na tych zebraniach czytał parę rozprawek estetycznych i, obok Czeczotta, był głównym towarzystwa pieśniarzem, gdyż śpiew był tu ulubiony.

Trzecim życiowym czynnikiem, który na twórczość przyszłego poety oddziałał, była miłość piękna, szlachetna, idealna. Wzbudziła ją Marya, czyli wedle ówczesnęgo sielankowego spieszczenia, Maryla Wereszczakówna, córka właścicielki Tuhanowicz i Płużyn, położonych niedaleko rozgłoszonego później szeroko jeziora Świtezi, i również niedaleko Zaosia, gdzie Mickiewicz spędził pierwsze dwa lata dzieciństwa i dokąd potem nieraz jeździł na wakacye. Z domem Wereszczaków zapoznał Mickiewicza w r. 1818 Tomasz Zan, który poprzednio był korepetytorem brata Maryli, Michała, poczciwego chłopca, ale do nauki niemającego najmniejszej ochoty. Maryla przeciwnie lubiła czytać po polsku i po francusku, umiała grać ładnie i rozmawiać przyjemnie. Mickiewicz został zachwycony jej towarzystwem i wrócił z wakacyj rozmarzony, idealizując w wyobraźni jej całą osobę. Rozmarzenie to nie miało narazie cech głębszych; lubo zapewne już wówczas mimowoli stawało w myśli młodzieńca przeciwieństwo jego ubóstwa z zamożnością i znaczeniem rodziny Wereszczaków; może dla wyrównania tego przeciwieństwa w imaginacyi przypominał sobie, choć dalekim był od próżności, że i on jest szlachcicem, że w jego herbie Poraj znajduje się

mitra książęca. O silnem jednak wzburzeniu duszy, a tembardziej o myślach rozpaczliwych nie mogło być jeszcze mowy naówczas.

Twórczość poetycka Mickiewicza podczas pobytu w uniwersytecie była bardzo szczupła i miała cechy pseudoklasycyzmu. Pierwszy jego wiersz, drukowany w r. 1818 w „Tygodniku Wileńskim“, ma tytuł „Zima miejska“; jest obrazkiem jednego dnia przepędzonego przez próżniaka salonowego w wielkiem mieście, czemu za kontrast służy wstęp malujący jednostajny i nudny tryb życia na wsi w ciągu zimy. Z tegoż roku pochodzi wiersz, na zebraniu filomatów czytany: „Już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna“, poważnymi aleksandrynami zachęcający spółtowarzyszów do postępu i doskonalenia się moralnego na wzór bohaterów greckich. Z r. 1818 lub 1819 pochodzi pieśń filomacka: „Hej radością oczy błysną“, przypominająca kolegom hasła zasadnicze. Z tegoż czasu zdaje się być wierszyk żartobliwo-satyryczny: „Powinszowania“. Styl, przeważnie wzorowany na Trembeckim. Prozą archaiczną, naśladowaną z Kroniki Macieja Stryjkowskiego, skreślił Mickiewicz powiastkę: „Żywila,“ drukowaną w „Tygodniku Wileńskim“ r. 1819. Pierwszy mamy tu ślad marzeń o Maryli. Nazwisko bohatera Poraj wskazuje zwrot myśli autora ku samemu sobie. Jest to ubogi rycerz kochający księżniczkę Żywilę; dla pozyskania jej ręki dopuszcza się zdrady kraju i ginie od miecza ukochanej, która nie może mu jej przebaczyć, ale i sama z nadmiaru wzruszeń umiera. Czy druga powiastka, w tymże „Tygodniku“ ogłoszona p. t. „Karylla“, będąca częścią tłomaczeniem, częścią przeróbką jednej z nowel Bokacyusza, jest pióra naszego poety, niema pewności.

Wreszcie r. 1818 napisał a w 1819 drukował Mickiewicz w „Pamiętniku Warszawskim“ recenzyę lichego poematu „Jagiellonida“, napisanego przez Dyzmę Bończę Tomaszewskiego. Recenzya ta tchnie

cała duchem pseudo-klasycznym zarówno co do zasad, jak i co do ich zastosowania; stwierdza ona wyraźnie, że przynajmniej do r. 1819 poeta nasz, lubo zapewne znał poezye zwane romantycznemi, jeszcze się ku nim nie skłaniał, ani w teoryi, ani we własnej twórczości.

Opowiadają, że syn profesora literatury rosyjskiej Czerniawskiego, entuzyastycznem odczytaniem ballady Żukowskiego: „Ludmiła" pobudził umysły studentów, zajmujących się poezyą, do tworzenia w podobnym duchu. Nie ulega wątpliwości, że ballada Zana p. t. „Neryna" jest tłomaczeniem „Ludmiły", gdzieniegdzie tylko zmienionem; ale nie dowodzi to, żeby studenci wileńscy, wogóle, a Mickiewicz w szczególności, dopiero po odczytaniu „Ludmiły" zaznajomili się z balladami i z ruchem romantycznym. Wiadomo już z poprzedniego przedstawienia rzeczy, że od roku 1818 w literaturze naszej rozprawiano dużo o romantyczności i rozprawy te, które w samem Wilnie wywołały bardzo ostry sąd Jana Śniadeckiego o nowym kierunku, musiały być dobrze znane studentom, zajmującym się literaturą. Co do ballady w szczególności, to oprócz utworów Kniaźnina („Babia Góra") Niemcewicza („Alondzo i Helena"), nie noszących tej nazwy, ale z istoty swojej będących balladami, było przed r. 1819 już kilka poezyj z tą nazwą. Pierwszy raz, o ile wiem, w piśmiennictwie naszem znajduje się termin „ballada" w tłomaczeniu powieści Floriana: „Gonzalw z Korduby", drukowanem r. 1804 i znanem niewątpliwie bardzo wielu studentom, a między innymi i Mickiewiczowi, który później stąd zapewne przejął imię Almanzora i Alpuhary. W r. 1816 wydrukował „Pamiętnik Warszawski" przekład *ballady* Schillera „Nurek", nie mówiąc o innych tegoż balladach, przy których określenia takiego nie podano; w 1819 „Pamiętnik Lwowski" ogłosił *balladę* Ratschke'go: „Wyrok Bolesława", w wolnym przekładzie i t. p. Od roku zaś 1819 ilość ballad tłomaczonych

się wzmaga; Niemcewicz daje tłomaczenie ballady Wordswortha: „Jest nas siedmioro‟‟; Józef Korzeniowski przerabia Rycerza Toggenburga Schillera na „Ernestynę‟, a Franciszek Morawski na „Edgara i Celin‟, Jan Nepomucen Kamiński wydaje tłomaczenie „Ballad i pieśni‟ Schillera (1820). W r. również 1819 ukazuje się pierwsze drukowane naśladowanie „królowej ballad‟ niemieckich, słynnej „Leonory‟ Bürgera, która posłużyła Żukowskiemu także za wzór do „Ludmiły‟. Naśladowania tego dokonał znany nam już Krystyn Lach Szyrma i wydrukował p. n. „Kamilla i Leon‟ w „Pamiętniku Naukowym‟, a następnie umieścił tamże swoje „Uwagi nad balladą Bürgera‟, przytaczając podobne podania wśród ludu naszego.

Dosyć więc było, jak widzimy, sposobności do poznania ballad i zwrotu nowego w dziedzinie poezyi. „Ludmiła‟ Żukowskiego mogła stać się tylko ostatnią pobudką, skłaniającą do wzięcia udziału w tym zwrocie. Czy Mickiewicz napisał jaką balladę, będąc jeszcze w uniwesytecie? Zdaje się, że nie. Zajęty w r. 1819 egzaminami, nie miał dość swobodnej myśli, ażeby się oddać nowemu rodzajowi twórczości, wymagającemu pewnych zmian w dotychczasowych poglądach estetycznych. Najprawdopodobniej dopiero wówczas, gdy objął posadę nauczyciela łaciny, wymowy i prawa w Kownie, od 1 września 1819 r. i gdy się z układem swoich lekcyj uporał, mógł się zwrócić do zgłębienia poezyi niemieckiej i pisania pod jej wpływem.

Jak pani Staël i jak Brodziński, nie rozróżniał też Mickiewicz „szkoły romantycznej‟ niemieckiej od ogólnego ruchu, dążącego w Niemczech od połowy XVIII wieku do odświeżenia natchnień poetyckich; brał ten ruch w całości, ale trafnem poczuciem wiedziony, nie Tiecka i Novalisa najwyżej cenił, lecz ich poprzedników: Goethego i Schillera, a obok nich Bürgera i Jean Paula (Richtera). Jak wszyscy poeci

znający wtedy literaturę niemiecką; tak i on zachwycał się najbardziej płomiennym duchem Schillera, który według niego najdobitniej w utworach swoich wyraził idealny świat poezyi. Goethe był dla niego niedościgniónym artystą, umiejącym po mistrzowsku władać najrozmaitszemi formami. Jean Paul pociągał go ku sobie posępną uczuciową fantastycznością. Bürger prostotą i zbliżeniem się do wyobrażeń i wyrażeń ludowych dawał najłatwiejszy do naśladowania przykład przetwarzania podań gminnych na utwory artystyczne. To też Mickiewicz w początkach swojej nowej twórczości poszedł za tym przykładem, ale niedługo przy nim pozostał, gdyż u Gothego i Schillera znajdował wytworniejsze, artystyczniejsze wzory.

W przeciągu dwu lat (1820 i 1821) napisał nasz poeta wszystkie ballady, w których pierwiastek cudowności mniejszą lub większą odgrywał rolę. Treść brał z podań i pieśni gminnych; ale przez te śpiewy gminne nie rozumiał bynajmniej utworów rzeczywiście wśród ludu wiejskiego rozpowszechnionych, gdyż te brzmiały w Nowogródzkiem po białorusku, ale „śpiewy polskie, ballady i sielanki powtarzane między drobną szlachtą i klasą służących, mówiących po polsku“, gdyż takie tylko z dzieciństwa swego sobie przypominał. Obficie z nich korzystać nie mógł, bo nie pamiętał ich w całości; gdy więc chodziło o przybranie ich treści w formę artystyczną, musiał się posługiwać wzorami niemieckimi. Najwcześniejsze ballady („Lilie“, „Ucieczka“, „Romantyczność“, „Tukaj“) w sposobie traktowania treści wykazują najbliższe pokrewieństwo z balladami Bürgera, zarówno co do szczegółowości w opowiadaniu, co do użycia swobodnego układu wierszy, niekrępowanego wiązaniem w prawidłowe zwrotki; jak i co do posługiwania się harmonią naśladowczą (*stuk, stuk, traf, traf i t. p.).* W późniejszych dzielił poeta opowiadanie na wrotki czterowierszowe, starał się zwięzłość, unikał harmonii naśladowczej. Takiemi

Od tygodnia ciągle wpadam na katar, kaszel. nie wiem na co, dla tego Ciebie dotąd nie odwiedziłem. Od wczoraj córka mi mocno chorowała, dziś już doktorowi twemu wypadło ubezpieczenie. Za książkę ja, za konfitury Celina dziękuje bardzo — Spodziewam się, w tydzień dziecko to jest przed końcem tygodnia ciebie widzieć, i kilka książek odniosę — Twój życzliwy

Mickiewicz

P. S. Domawiając się po zapachu, że przyjęta Teś nam grzybów, wiesz i ten dar cenię nad cukry, konfitury i nad wszelkie ... gruszki, i dla tego ... mem piszę to post scriptum

Mickiewicz

Autograf A. Mickiewicza (ze zb. L. Meyéta).

są: „Rybka“, „Świteź“, „Świtezianka“, „Zaklęty młodzieniec“ (w I-ej części „Dziadów“), „Powrót taty“, „To lubię“, „Pani Twardowska“.

Pierwiastek cudowny, we wszystkich zawarty (prócz „Powrotu taty“), dwojakie spełniał zadanie: artystyczne i psychologiczne. Artystycznie Mickiewicz za słuszne uważał zastąpienie mitologii grecko-rzymskiej pojęciami ludowemi o istotach nadprzyrodzonych; w początkach bowiem nowego zwrotu sądził (podobnie jak romantycy niemieccy), że bez jakiejkolwiek mitologii poezya obejść się nie może. Nie podzielał on oczywiście wiary ludu w istnienie świtezianek, upiorów i dyabłów, ale jako artysta przenosił się na stanowisko tej wiary, która zresztą była bardzo swobodną i pozwalała traktować owe istoty zarówno poważnie jak i żartobliwie. Mickiewicz w trzech swoich balladach („Tukaj“, „To lubię“, „Pani Twardowska“) skorzystał z tej swobody i wprowadził do nich czynnik żartobliwo-satyryczny, gdy w innych przedstawiał istoty świata nadprzyrodzonego w sposób poważny. Ale nie podzielając wiary gminu co do szczegółów kształtowania się potęg niewidomych, by ukazać się ludziom, Mickiewicz wiedział, że jest na świecie więcej rzeczy niezbadanych, tajemniczych, aniżeli zbadanych i dokładnie opisanych; nie mógł zatem podzielać dumnego przekonania „wieku oświecenia“, iż czego zmysłami dostrzedz i rozumem objaśnić nie można, to nie istnieje; dlatego też biorąc za motto „Romantyczności“ słowa Szekspira, iż więcej jest na ziemi rzeczy niż się o nich śniło filozofom, wystąpił przeciwko twierdzeniu Śniadeckiego, jakoby „duchy“ były utworem gawiedzi karczemnej, w głupstwa wywarzonym kuźni, i zapewnił że do niego więcej przemawia czucie i prosta wiara gminu, niż mędrca a raczej mędrka szkiełko i oko. Nie znaczy to wcale, ażeby Mickiewicz lekceważył zdobycze nauk doświadczalnych, posługujących się obserwacyą, ale dowodzi jego przeniknięcia się głębokiego „prawdami

żywemi“, jakie we wnętrzu własnem wyczytać możemy. Dla obłąkanej Karusi jej drogi Jasieńko jest obecnym pomimo zgonu; ona go widzi i słyszy, jakby za życia. Jeżeli to przeświadczenie o prawdach żywych, tkwiących w duszy naszej, przeniesiemy nad dostrzeganie i rozumowanie, to łatwo popaść w mistycyzm; jakoż Mickiewicz miał później istotnie w nim się pogrążyć; ale na razie, w dobie tworzenia ballad, był od niego jeszcze dalekim; wymagał tylko, aby obok zmysłów i rozumu uznawano także serce i wiarę, ażeby je z tamtemi równouprawniono—i to wymaganie stanowiło jedną z owych nowości, jakie przez spotęgowanie fantazyi wprowadził Mickiewicz twórczością swoją. My dzisiaj możemy widzieć w balladach głównie czynnik historyczno-literacki, który dopomógł do odświeżenia literatury; możemy niektóre z nich uważać za doskonałe (pod względem artystycznym: „Świteziankę“ i „Panią Twardowską‘; pod względem myśli: „Zaklętego młodzieńca“); ale dla współczesnych były one razem wzięte objawieniem świetnej wyobraźni, jakiej do owego czasu w literaturze naszej oryginalnej nie znano.

Drugą wielką nowością w literaturze naszej był świeży wyraz uczucia i namiętności. W tej mierze potrzeba wyróżnić poezye, opiewające uczucia ogólniejszej natury i poezye, przedstawiające uczucia osobiste, a przedewszystkiem miłość. W pierwszym rodzaju miała już literatura nasza niejeden piękny i wzruszający utwór; mianowicie po upadku Rzeczypospolitej rozwinął się ten rodzaj bogato. Ale i tu brakło śmiałości, brakło polotu, ponieważ poeci, choć doznawali uczuć wstrząsających, nie mieli do rozporządzenia świetnej fantazyi. Mickiewicz w owych latach młodzieńczych nie wiele tworzył w tym kierunku, ale to, co utworzył, posiadało właśnie śmiałość i polot. Były to pieśni filareckie. Po wyjeździe poety naszego do Kowna, Zan rozszerzył związki koleżeńskie; zorganizował w r. 1820 majówki „Fro-

mienistych", a następnie w tymże jeszcze roku towarzystwo „Filaretów" (miłośników cnoty). Dla niego to napisał Mickiewicz „Pieśń Filaretów" i „Odę do młodości", wskazujące współtowarzyszom wysokie cele dążeń ku udoskonaleniu, ku szczęściu i swobodzie. Wielki ideał uszczęśliwienia wszystkich jako hasło, zahartowanie do walki i wytrwałości, wiara w lepsze strony serca ludzkiego, a mianowicie młodzieńczego, zjednoczenie sił i wytężeń, zapał i poświęcenie w urzeczywistnieniu myśli udoskonalenia powszechnego: oto cele i środki, mogące doprowadzić do tego, by na oceanie „wód trupich" nie pływały same płazy egoizmu, by bryła świata nowym poszła torem pod względem moralnym. I w tych pieśniach są ślady wpływu poetów niemieckich, a zwłaszcza Schillera, lecz całość jest wyrazem zarówno usposobienia osobistego, jak i wzniosłego nastroju, panującego wśród towarzystwa, któremu Zan przewodniczył

W wyrażeniu uczuć indywidualnych Mickiewicz nie odrazu się zdobył na śmiałe i świetne utwory. Z początku szedł śladami, jakie w poezyi miłosnej pozostawił po sobie Karpiński; sielankowe wyobrażenia i czułostkowe wypieszczenie znać w „Pierwiosnku", „Kurhanku Maryli", i w „Dudarzu" — trzech tak nazwanych przez Mickiewicza „romansach" czyli romancach. Dopiero cios otrzymany w serce, gdy się dowiedział, że jego Maryla wyszła za Wawrzyńca Putkamera, wywołał głęboki i silny wyraz uczucia w „Żeglarzu" (1822 r.) w którym wypowiedział dumne, ale nawskróś prawdziwe zdanie: „chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie". Rozczytywanie się w „Nowej Heloizie" Roussa, w „Cierpieniach Werthera" Goethego; w pismach Jean Paula, w „Waleryi" baronowej Krüdener, w połączeniu z rozpamiętywaniem doznanego w miłości zawodu. z myślowem rozdrapywaniem krwawiącej rany, wydały IV część „Dziadów", pierwszy poemat

zawiedzionej miłości, jaki mamy w naszej literaturze. Poeta nasz uduchowił miłość nie tylko w formach jej wyrażania się, ale także w samej jej istocie. Jego Gustaw czarem poezyi to sprawił, że miłość idealna nawet przed sobą samym wstydliwa, znalazła wyznawców wśród młodzieży zapalnej a szlachetnej i choć w części, choć nakrótko, przejmowała dusze takiemi myślami i uczuciami, które naturę zwierzęcą w człowieku przytłumiają, dając wydobyć się na jaw podnioślejszemu, życiem powszedniem zazwyczaj gnębionemu pierwiastkowi. Tkliwe i subtelne dusze rozumiały dobrze ten idealizm czysto męski, jaki się przebijał w wyznaniu Gustawa, co nawet wizerunku ukochanej zawstydzać nie chciał. A ileż prawdziwej czułości, lub też wybuchów namiętnych mieściły inne jego słowa, które wnet na pamięć umiano! Jednakże pomimo całego żaru namiętności, jaki bucha z IV części „Dziadów", poeta nasz nie dał się uwieść popularnemu wśród romantyków paradoksowi, jakoby miłość do kobiety stanowiła najważniejszy, zasadniczy żywioł istoty człowieka tak, że z jej złamaniem runąć muszą wszystkie dążenia, wszystkie zamiary, wszystkie zalety dotkniętego tą klęską. Wprawdzie uczynił Gustawa samobójcą z zawiedzionej miłości; wprawdzie w jego wyznaniach są drwiące wyrazy z haseł i zasad pracy dla nauki, dobra bliźnich, sławy, ojczyzny, haseł poddawanych mu przez kochankę i księdza. Są to wybuchy w ustach zrozpaczonego bardzo prawdziwe i słuszne; poeta sam jednak, chociaż w utworze własne opiewał cierpienia, unosił się już myślą ponad stan wyłącznego zajęcia się „pomniejszymi zapałami"; wiedział, że można zapomnieć o swym „proszku", zważając na „ogrom świata"... Co więcej, nawet swemu Gustawowi włożył w usta słowa (co prawda, słowa tylko) męskiej dumy członka narodu, który w swych dziejach nie znał średniowiecznego „kultu kobiet"... Pozwoliwszy rozwinąć się w Gustawie wyłącznemu uczuciu, które z miło-

dzieńca marzącego o laurach Milcyadesa, uczyniło „cienik blady“ kochanki, Mickiewicz nie chciał pozostawiać czytelnika w tem przekonaniu, że sympatya dla bohatera poematu równoznaczną być winna z uznaniem moralnem dla całości jego postępowania. Gustaw „dla przestrogi“ przeżywa w noc „Dziadów“ najważniejsze chwile swych cierpień i tym sposobem nie ujmując nic z siły swych uczuć, daje pobocznie ocenę ich jednostronności i każe sądzić, że są większe w życiu zadania niż miłość ku najlepszej i najpiękniejszej nawet kobiecie.

Gustaw występuje jako upiór, po części w duchu ludowym pojęty [1]), po części symbolicznie jako „umarły dla świata“. Pomysł ten wywołany został chęcią zjednoczenia obrazu miłości zawiedzionej z obrazem uroczystości „dziadów“, obchodzonej na pamiątkę zmarłych przodków, na którą pojawiają się zaklinane przez guślarza duchy. W myśl brania tematów z wyobrażeń i zwyczajów ludu, pragnął Mickiewicz utworzyć dramat fantastyczny, za podstawę mu dając odtworzenie owej uroczystości. Z obszernego atoli planu, prócz części IV-ej bardzo luźnie z obrzędem tym związanej, ogłosił nasz poeta część II, a po śmierci jego znaleziono urywki z części I-ej. Prawdziwie pięknymi są te urywki właśnie, przedstawiające między innymi dziewczynę i młodzieńca (Gustawa) jeszcze przed poznaniem się wzajemnem, tęskniących za miłością nieznaną sobie dotąd, uciekających od

---

[1]) Może zaciekawi wiadomość, że w poezyi naszej upiór z tą swoją nazwą po raz pierwszy wprowadzony został r. 1818 przez ośmieszonego rymokletę, *Karola Jaksę Marcinkowskiego*. W wierszu rycersko-wesołym p. t. „Gorset“ używa on pośrednictwa upiora, by zwalczyć modę sznurowania się kobiet:

Staje w pośrodku mara, jakaś białogłowa,
Sam szkielet obwinięty...
Był to zapewne upiór, co po korytarzach
W zamkach widziany, albo ma w ustronku żniwa,
Z przelęknienia korzysta, nocą się okrywa i t. d.

powszedniego, salonowego towarzystwa. Są w tej części I-ej i zarysy obrzędu „Dziadów“, dalekie w myślach i wyrażeniach od prostoty ludowej, mające na widoku dusze wybrane, poetyczne, marzycielskie, oraz poglądy i pragnienia, właściwe sferom ukształconym. Być może, iż to właśnie oddalenie się od prostoty ludowej skłoniło Mickiewicza do pozostawienia urywków w tece, a napisania nowego utworu, nazwanego częścią II, gdzie starał się zbliżyć do pojęć ludowych i wywoływał takie tylko duchy, które mogły wchodzić w zakres pojęć gminu. Lecz i tu jedynie pełen grozy wizerunek nielitościwego pana co to za życia znęcał się nad poddanymi, odpowiada w zupełności pojęciom i zwyczajom ludowym; natomiast obrazki sielankowe, dwojga pieszczonych dzieci oraz dziewicy, której serce nigdy na ziemi uczuciem miłości się nie przejęło, zanadto są wymuskane i należą do dziedziny fałszywej idylli.

Czy chciał Mickiewicz ogólną ideę w „Dziadach“ przeprowadzić i jaką mianowicie, dużo o tem pisano, ale bez osiągnięcia przekonywającego wyniku. Z ułomkowego stanu, w jakim ten utwór poeta pozostawił, trudno dojść myśli zasadniczej, która miała przewodniczyć całości; zdaje się jednak, że pierwotnie (t. j. przed utworzeniem t. zwanej części III, która właściwie jest V-ą) Mickiewicz prócz chęci wystawienia związku, zachodzącego między „zaświatem a ziemią“, innej szczegółowszej dążności w „Dziadach“ uplastycznić nie zamierzał. Odtworzenie obrządku ludowego i wypowiedzenie pewnych maksym w duchu ludowym, a obok tego roztoczenie uidealizowanych dziejów własnej miłości wystarczało na osnowę dramatu fantastycznego. „Faustowskiego“ nic w nim chyba być nie mogło.

Obok cudownością przenikniętych ballad, obok czułych „romanc“ a właściwie sielanek, obok namiętnych wybuchów uczucia w kierunku ogólnym

i indywidualnym, potężny i wielostronny umysł Mickiewicza umiał tworzyć rzeczy spokojne, rozważne, a nawet wprost dydaktyczne.

Na wzór Jana Kochanowskiego, który ślicznie przetworzył „Szachy“ Hieronima Widy, napisał Mickiewicz „Warcaby“, ucząc swego przyjaciela, Franciszka Malewskiego, zasad gry i środków prowadzących do osiągnięcia zwycięstwa. Chociaż wiersze są ładniejsze niż Kochanowskiego, musimy wyznać, że „Szachy“, przez swe ramki nowellistyczne, więcej budzą zajęcia i poetyczniejsze są od „Warcab“, gdzie treść czysto dydaktyczna, czasami tylko dowcipem rozpromieniona, w końcowym dopiero ustępie zwrotem do Maryli żywsze wywołuje bicie serca.

Nieporównanie wyższym od „Warcab" jest wiersz także dydaktyczny „Do Joachima Lelewela," kiedy ten w r. 1822 po raz drugi zajmował w Wilnie katedrę historyi. Wyższość tę zawdzięcza nie tylko treści żywotniejszej, ale też sposobowi obrobienia. Świetna pochwała profesora tworzy tu ramy tylko do przedstawienia zadania dziejopisa, mającego za dewizę, że „słońce Prawdy wschodu nie zna ni zachodu," lecz jednako wszystkim świeci plemionom, oraz do odtworzenia rozwoju historyi powszechnej w drobnym, lecz barwnym i plastycznym obrazie. Śmiałość i oryginalność porównań i przenośni, dobitność i malowniczość wysłowienia działają tak potężnie na wyobraźnię, że sprawiając jej rozkosz, tkwią długo w pamięci, i za każdem nowem czytaniem nic na swej sile i świeżości nie tracą. W poglądach swoich na zadanie historyka i na przebieg dziejów korzystał naturalnie poeta z wykładów i pism Lelewela; wybornie scharakteryzował przeciwieństwo Wschodu i Grecyi, podniósł z naciskiem poetyczne znaczenie wieków średnich; wskazał przyczyny wielkiej rewolucyi francuskiej, potępił jej krwawe wybryki i przepowiedział, że ten pokój pozorny, jaki „Święte przymierze" w Europie zaprowadziło, trwałym być nie-

może. Poemacikiem tym dowiódł Mickiewicz, że nawet treść dydaktyczna może się stać prawdziwie zajmującym i rzetelnie poetycznym tematem, gdy ją ręka mistrza obrobi, gdy w nią wleje ciepło życia, jakiem tchnęła pierś twórcy.

Wprowadził też Mickiewicz nowy kształt epiczny, zgoła w dawnej naszej literaturze nieznany, to jest *powieść poetycką*. Poprzednio były tylko albo kroniki wierszowane, albo też romanse pełne przygód częstokroć nieprawdopodobnych lub całkiem fantazyjnych. Przenieść się w przeszłość nie tylko myślą, lecz także fantazyą i uczuciem, aby charaktery i obyczaje ludzi wiernie, z tak zwanym kolorytem czasu i miejsca odtworzyć, nikomu w poezyi przed Mickiewiczem na myśl nie przyszło, a w prozie mieliśmy przed r. 1820 jedną tylko próbę: „Dwu panów Sieciechów" Niemcewicza, a i ta wyraźnym zamiarem moralizatorskim była pod względem artystycznym nieco wykrzywiona. Z tłomaczeń posiadaliśmy w roku 1820 przekład prozą „Oblężenia Koryntu" i „Korsarza" Byrona; w roku 1821 „Pieśń ostatniego barda" Waltera-Scotta, również prozą przez Brodzińskiego; w roku 1822 „Panią Jeziora" Walter-Scotta częścią wierszem, częścią prozą przez Karola Sienkiewicza.

Oto cały zapas powieści poetyckich obcych, jakie u nas istniały przed ukazaniem się „Grażyny." Czy Mickiewicz poszedł za którą z nich w swoim utworze? Stanowczo powiedzieć potrzeba, że nie. Znając epopeje starożytne i niektóre nowsze, a zwłaszcza „Jerozolimę Wyzwoloną" w przekładzie Piotra Kochanowskiego, w nich raczej szukał zasiłku artystycznego, mając obrobić treść wziętą już to z podania, już to z historyi. Mianowicie „Jerozolima," pilnie odczytywana, nasunęła najprzód formę oktawy, którą jest w znacznej części pisany poemat Mickiewicza, może nawet z pierwotnym zamiarem przeprowadzenia go tym trybem w całości; a powtóre dostarczyła mu rysów do skreślenia postaci bohaterki, gdyż

POEZYE
ADAMA MICKIEWICZA.

TOM PIERWSZY.



WILNO.
DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1822

Pierwsze wydanie poezyj A. Mickiewicza (ze zb. hr. Krasińskich).

w Kloryndzie Tassa jest niewątpliwie pierwowzór „pięknej księżnej." Jeżeli znajomość powieści poetyckich Walter-Scotta mogła w czem wpłynąć na „Grażynę," to chyba w obrazie zamku i przyjazdu posłów krzyżackich wśród nocy oświetlonej księżycem Za to wpływ Byrona jeszcze najmniejszym nie zaznaczył się tu śladem. Zachowuje wprawdzie nasz poeta pewną tajemniczość (łatwą zresztą do odgadnienia) od chwili przebrania się Grażyny w zbroję męża, lecz tajemniczość ta ma swoje wyjaśnienie w sposobie pisania romansów owczesnych wogóle i nie może być kładziona na karb naśladownictwa Byrona. W sposobie prowadzenia rzeczy trzyma się owszem Mickiewicz dawnego epickiego zwyczaju, żeby z obranego punktu porządnie wątek pod względem chronologicznym rozwijać. W szczegółach tego rozwinięcia wątku możnaby dopatrywać wpływu „Eneidy" Wergiliusza, jeśli zważymy retoryczne zabarwienie całej pierwszej części naszego poematu, zapełnionej mowami Litawora i Rymwida.

W opowiadaniu zachował Mickiewicz ścisłą *przedmiotowość* i tylko w Epilogu, bez którego zresztą poemat mógłby się zupełnie obejść, wprowadził swoją osobistość, by wyjaśnić, skąd się dowiedział szczegółów, długo w tajemnicy trzymanych.

Stworzenie trzech wybitnych charakterów jest główną nowością w naszej ówczesnej poezyi, która nigdy przedtem takich żywych, plastycznie skreślonych postaci nie znała. Charaktery w „Grażynie" nie są to owe blade, nieśmiałe, pastelowe rysunki, jakie widzieliśmy w „Wiesławie," lecz silne, barwne, wyraziste. Młody, popędliwy, ambitny Litawor, łączący się z wrogami, byleby pomścić krzywdę osobistą, wyrządzoną mu przez butnego Witolda, objawia swoje usposobienie i duszę nie tylko w słowach namiętnych, wrzących, gwałtownych, ale i w tych ruchach niespokojnych, co mu nie pozwalają ustać na

miejscu, i w tej upartej woli, co głucha na wszelkie argumenta i przełożenia, nie chce cofnąć tego, co raz postanowiła. Przeciwieństwem jego jest stary, rozważny, mądry nabytem doświadczeniem Rymwid, sługa książęcy od dziecka, wierny wykonawca rozkazów, ale przytem człowiek, mający na względzie dobro ogólne kraju, nie poddający się namiętności, umiejący wybornie przemawiać do swego pana, gdyż go poznał nawskroś. Nie udaje mu się tym razem perswazya, to prawda; ależ bo namiętność Litawora dochodziła w owej chwili najwyższego napięcia; a poeta nasz z wielkiem znawstwem duszy ludzkiej postąpił, że nie pozwolił jej zwalczyć ani przedstawieniem ogólniejszych widoków przez Rymwida, ani nawet słodkiej namowie żony, która umiała kiedyindziej uspokajać gwałtowne wybuchy męża. Wszystko więc prze ku nieuniknionej katastrofie. Grażyna, nie mogąc odwrócić męża od myśli o walce bratobójczej w związku z wrogiem Litwy, krzyżakami, postanawia czynem, wprost temu zamiarowi przeciwnym, zapobiedz nieszczęściu. Lubiła ona męskie zabawy, często uganiała się za zwierzem, gardząc niewieściemi zajęciami; sądziła więc, że i w walce z ludźmi potrafi popisać się dzielnie. Serce miała bohaterskie, ale dłoń za słabą. Co innego iść przeciw niedźwiedziowi, a co innego mierzyć w człowieka. Niezaradność jej w bitwie, jak i inne szczegóły jej zachowania się od czasu odprawienia posłów krzyżackich, ukazują w niej kobietę. Poświęcić się tylko mogła i umrzeć, nie zaś zwyciężyć. Zwycięstwa dokonywa Litawor, ale z żalu za żoną—rys może za sentymentalny—rzuca się na stos, pochłaniający jej ciało, i ginie. Poświęcenie Grażyny przyniosło jeno korzyść moralną — nie dopuściło do walki między braćmi jednej ziemi.

Odtworzenie przeszłości w powieści jest ogólnikowe; zamało jeszcze wtedy zbadano starożytności litewskie, a i poeta czuł się jeszcze onieśmielony po-

wagą czasów minionych, by je w powszedniej szacie ukazać. Atoli tchnął ducha prawdziwie dzielnego w swoje postaci, przemówił językiem męskim i jędrnym, rozwinął zasoby porównań i przenośni świeżych, oryginalnych, by tę przeszłość rycerską plastycznie przed oczy nasze postawić. W rozwinięciu wątku nie był jeszcze mistrzem i dla umożliwienia Grażynie jej przedsięwzięcia, kazał Litaworowi popełnić jaskrawą nieoględność względem posłów krzyżackich (nie tylko nie dopuścił ich do siebie, lecz nawet sam odpowiedzi nie dał im żadnej), prócz tego pozwolił temu rycerzowi zasypiać w najlepsze wtedy, gdy miał już być na czele wojska. Te ujemności w roztoczeniu wątku szkodzą oczywiście poematowi, jako kompozycyi artystycznej, i nie pozwalają go zaliczać po dawnemu do rzędu arcydzieł; ale nie odejmują zasługi, że „Grażyna" jest pierwszą naszą powieścią poetycką z doskonale odmalowanymi charakterami, napisaną stylem jędrnym i barwnym, a pełnym smaku, stylem, jakiego poezya nasza do owego czasu nie znała. U Wacława Potockiego była i jędrność i barwność, ale brakło mu właśnie delikatniejszego smaku i umiejętności artystycznego kreślenia postaci.

XIV.

Mickiewicz bardzo mało drukował w czasopismach; ogółowi dał się poznać dopiero ze swoich książek. W roku 1822 wydał w małej broszurce wiersz „Do Joachima Lelewela;" podobał się on powszechnie, nie raził bowiem pojęć pseudo-klasycznych; w pismach warszawskich umieszczono z niego zaraz obszerne wyjątki. Ale utwór ten wyszedł bezimiennie; nazwisko więc Mickiewicza rozpowszechnił dopiero pierwszy tomik „Poezyj," ogłoszony w Wilnie w połowie 1822 roku; zawierał on głównie ballady

i romanse; w roku następnym również w Wilnie ukazał się tomik drugi z „Grażyną" i „Dziadami" (część II i IV). W Wilnie żadne o nich nie wyszło sprawozdanie. W Warszawie, jakkolwiek istniało osobne pismo, poświęcone krytyce: „Gazeta literacka," zdążyło ono tylko zapisać wyjście poezyj Mickiewicza, ale rozbioru ich nie podało. Inne pisma milczały; tylko redaktor „Astrei," Franciszek Grzymała, podając wyjątki z owych dwu tomików, poprzedził je krótką wzmianką, w której wyraziwszy zdziwienie, że nikt do owej pory nie zabrał głosu w sprawie poezyj, któreby gdzieindziej „ściągnęły liczne rozbiory i recenzye," przyznał Mickiewiczowi „prawdziwy talent," lecz do bezwarunkowego naśladowania go nie zalecał, z powodu niepoprawności języka i braku panowania nad bujną imaginacyą. Obszerniejszy rozbiór napisał dopiero w roku 1825 Franciszek Salezy Dmochowski, wydawca „Biblioteki Polskiej." Bez zapału wprawdzie, ale z wielkiem uznaniem mówił o talencie Mickiewicza, usprawiedliwiał użycie przezeń cudowności gminnej zwróceniem uwagi na to, że i grecka mitologia niczem innem nie była jak taką cudownością; co wolno było Grekom, dlaczego nie ma być wolno Polakom korzystać z wyobrażeń ludu własnego? Zapał i uwielbienie dla Mickiewicza ujawnił się w druku nieco wcześniej, bo w r. 1824, ale po niemiecku, w wydawanej we Lwowie przez Aleksandra Zawadzkiego „Mnemosyne."

Ale jeżeli w druku nie pojawiło się wtedy nic ubliżającego Mickiewiczowi; jeżeli żaden klasyk nie wystąpił z krytyką jawną, to w rozmowach prywatnych i listach owoczesnych klasyków warszawskich istniało rozgoryczenie, objawiające się drwinami i aż nadto dobitnymi określnikami potępienia. Był mianowicie w Warszawie salon Wincentego hr. Krasińskiego, który sam się trochę uważał za literata, bo w r. 1818 ogłosił rozprawę o „Trubadurach," a który lubił podjudzać gości swoich literatów, zbierających

się u niego co czwartek na obiad, do sporów choćby namiętnych. Tam to mianowicie Kajetan Koźmian wylewał swą żółć w sarkazmach, a Ludwik Osiński wypowiadał krótkie swe sądy, epigramatycznie ułożone, które się potem rozbiegały po Warszawie i kraju całym, ustnie i w listach. W tym to salonie głównie wyrabiała się opinia o nowo pojawiających się talentach; tam wieńczono lub biczowano poetów.

A na jakiej podstawie, to nam powie jeden ze współczesnych (Stefan Witwicki), mówiąc „O reputacyi autorów za ich życia“ (w „Gazecie Polskiej“ 1828, Nr. 140): „Przy panującej francuszczyźnie, która z końcem zeszłego wieku tak powszechnie i gwałtownie napadła na biedną ojców naszych mowę, że ją nawet z najustronniejszych siedzib wiejskich już wypierała, wypadło mi raz przed odebraniem wyroku uczyć wprzód sędziów, co który wyraz znaczy i ilorako używać się może; wypadło mi raz z całą powagą dowodzić wprzód, że i polski język zdoła coś podobnego, choć nie tak właściwie jak francuski, wysłowić; wypadło nawet w tym jedynie celu całe dzieła układać; tym sposobem zyskiwał patryotyzm, pomnażała się ciekawość i rozmaitość. Autorstwo w naukach poważnych osiadło między nauczycielami po szkołach, cała zaś literatura zamknęła się w salonach stolicy. Wyzwoleńcy jej do swego powodzenia potrzebowali nie tyle gruntownej umiejętności języków i samej sztuki, ile zabawnego dowcipu i znajomości klasyków francuskich, takiej przynajmniej, jaką mają kobiety i ludzie dobrego ułożenia. Pisano nie dla kraju, ale dla kilku lub kilkunastu salonów i koteryj. Stąd nie tak myślano o tem, aby ogłaszaniem dzieł ważnych i w różnych gałęziach literatury zajmując uwagę narodu, zapalając w młodzieży żywszą miłość nauk, zarobić na wdzięczność u ziomków, na znaczenie u obcych; aby zgłębieniem uczonych zasług sławnych postronnych narodów, wydobyć się z pod jarzma mody, a rozkrzewieniem zasad wytrawnej

krytyki sprawić, iżby Polacy, z dzieci, prowadzonych na pasku francuskim, stawali się ludźmi, chodzącymi własną siłą na własnej nauk niwie; jak raczej o tem, aby na licznym wieczorze lub dobranym smacznym obiedzie, pięknie przeczytać, albo z pamięci zadeklamować wiersz jaki, nadający poecie nowe prawo do pochwał jego koteryi. Wszystko to życzliwie było przyjęte: bajka czy oda, tłomaczenie komedyi, epigramat, czy też pod dowcipnym tytułem dowcipnie zrymowany komplement do pięknej Aliny lub Lucyny. Miarą zasługi autora był dowcip i dobra wola słuchaczów. Rosły pięknie oprawne sztambuchy dam,—publiczne księgarnie były puste. Kraj, nie mając sławnych a nawet miernych dzieł, cieszył się sławnymi autorami. Co pochwalił ten lub ów salon, to chwaliły inne, temu przyklaskiwała stolica. Należało to do dobrego tonu taką a nie inną głosić opinię o jednym lub drugim wierszopisie, jaką o nim przyjąć raczyła jedna lub druga znakomitsza koterya. Przepisywane wiersze rozchodziły się przez korespondencye po prowincyach razem z wiadomością mód i strojów stolicy. Tak pewna liczba ludzi, którzy ledwo tyle światu znani byli, ile (w chęci pokazania się człowiekiem dobrej kompanii) który z redaktorów użył ich dla zapełnienia kilku stronic swego dziennika, ujrzała się przyjemnie zdziwiona, pozyskawszy powszechną reputacyę... Ktokolwiek przeto z większych lub mniejszych literatów chciał się swym ziomkom dać poznać, musiał do stolicy jechać za sławą jak za kosztownym towarem, którego nie można było dostać na prowincyi. Tym sposobem na stanowienie reputacyi i wziętości autorów zawiązało się niejakie monopolium, przyznane pewnej liczbie mniej więcej biegłych praktyków, którym znowu najwyższy sąd literacki, to jest sąd salonów, jakby w nagrodę zasług ku swej zabawie położonych, zupełnie z swojej strony zaufał. Z nimi to, nie z drukarzem, trzeba było robić znajomość każdemu, kto chciał pozyskać

reputacyę jakąkolwiek pisarza. Przyjęte zostały pewne formy, do których się powszechnie zastosowano. Wprowadzony nowicyusz zaczynał zwykle od jakiej bajki, allegoryi, lub również dowcipnego jak skromnego *epitru* [1]), poświęconego ku chwale którego z braci; przekład wreszcie jakiejkolwiek sztuki francuskiej, bądź dokonany, bądź rozpoczęty, bądź dopiero zamierzony, szczęśliwego kandydata pasował ostatecznie na poetę. Aby lepiej rozróżnić zasługi i nie brać jednego za drugiego, tego zrobiono polskim Horacym lub Wirgilim, tamtego Rasynem lub Kornelem. Był to rodzaj osobliwszej maskarady. W tem wesołem gronie, gdzie równie miano na celu pożytek i sławę ojczystej literatury, jak przyjemną towarzyszów zabawę, dla zaostrzenia przy obiadach dowcipu i apetytu, potrzeba jeszcze było z pomiędzy mniej zręcznych lub mniej szczęśliwych kolegów wybrać tego lub owego na pastwę mniej lub więcej zasłużonej śmieszności. Znalazły się ofiary, ale cel został dopięty. Przybyła nowa rozrywka łaskawych amatorów, otworzyło się nowe pole dla żartów, epigramów, ucinków, a nawet poematów; tudzież dla chwały i reputacyi kształcących się na nich talentów...“

Z takiego to środowiska wychodziły opinie o utworach Mickiewicza, że Gryzelda (ma być: Grażyna) jest nudna, że „Dziady“ są śmieszne, że miłości uczyły poetę brudne pomywaczki litewskie i tym podobne prawdziwie plotkarskie zdania, tem przykrzej na nas dzisiaj działające, iż je wypowiadali ludzie, mający wysokie stanowisko w społeczeństwie i stojący na ówczesnym świeczniku literackim.

Wpływały one na powolne przejmowanie się nowym zwrotem wśród towarzystwa salonowego, lecz nie przeszkadzały młodzieży entuzyazmować się utworami, przemawiającymi żywo do wyobraźni

---

[1]) Listu poetyckiego.

i uczucia. Już na rok 1824 wyszedł w Warszawie „rocznik poezyi w upominku płci pięknej“ p. t. „Jutrzenka,“ a na czele 8 autorów, których pisma w nim pomieszczono, postawiono Mickiewicza z przedrukowanymi trzema poezyami. Wydawnictwo to miało widocznie powodzenie gdyż je bez zmiany powtórzono w roku następnym.

XVI.

Naśladowców ballad mianowicie znalazło się sporo. Jeszcze przed ogłoszeniem I-go tomiku „Poezyj“ Mickiewicza, zapalony jego czciciel, *Antoni Edward Odyniec* (1804 † 1884) zaczął w „Dzienniku Wileńskim“ sypać ballady jak z rogu obfitości. Były to głównie tłomaczenia z Bürgera, Żukowskiego i innych, bo na oryginalne pomysły zdobyć się było mu trudno, a gdy się zdobył, nie zajaśniał świeżością i wynalazczością. Zdolność rymotwórcza niepospolita, podatność na wszelkie wrażenia, usłużność wielka, łagodność i nieuszczypliwa jowialność, obok umysłowości średniej, uczyniły go jednym z tych zwolenników nowej idei, co ją tylko zwierzchu pojmują i zewnętrzne jej cechy podnosząc aż do przesady, gorliwość swą apostolską okazać pragną. Młodzieniaszkiem wpadł w wir romantycznych prądów i całą jego pianę do mózgu swego przeniósł. Nadzwyczajne, nieprawdopodobne awantury, upiory, widziadła, cuda, przerażające zbrodnie stały się tematem jego ballad i pieśni, rzadko ustępując miejsca powszednim, a rzadziej jeszcze istotnie pięknym pomysłom i uczuciom. Ponieważ umysł jego przywykł krążyć koło ziemi, a talent wyrobił się głównie w kierunku lekkiej poezyi, nie mógł się więc autor ten przejąć ani wiarą romantyków w ścisły związek świata duchów ze światem ziemskim, ani podniosłością ich uczuć, obszarem ich pragnień i dążności. A że po-

trzeba było koniecznie wzniosłości, potrzeba było świat zaziemski w poezyi przedstawiać, więc przymuszał się, ażeby prawidłu uczynić zadość, ale czuł się najswobodniejszym, gdy bez krępowania się mógł popuścić wodze żartom i drobnostkom („Strachy,“ „Rywale“). Co mógł przejąć od Mickiewicza, to przejął: zwroty, wyrażenia, formę. Pierwsze wydanie dwu tomików „Poezyj“ swoich zupełnie upodobnił do dwu tomików Mickiewicza; format, druk, papier—ten sam, nawet różnica lat w ogłoszeniu pierwszego i drugiego podobna (1825, 1826). Ale ducha i talentu przyswoić sobie nie zdołał; i w literaturze zajmuje miejsce nie jako poeta oryginalny, lecz jako tłomacz utworów Byrona, Walter-Scotta, Moore'a, Bürgera, Schillera, Żukowskiego. Wskrzesił wprawdzie Odyniec, nie wiedząc o tem, rodzaj średniowiecznej literatury naszej, t. j. „legendy“: nie wiedząc o tem, powiadam, gdyż mu nasze legendy z XV i XVI w. nie były znane; poszedł tylko za przykładem pomniejszych poetów niemieckich. Inicyatywa ta jednak, ani w jego własnej twórczości, ani też u tych, co poszli za jego przykładem, nie wydała trwalszych w poezyi wyników.

Obok Odyńca balladował w Wilnie i pisał legendy syn znanego autora „Pana Jana ze Świsłoczy,“ *Aleksander Chodźko* (1804 † 1891). Z jego ballad jedna się tylko upamiętniła: „Maliny,“ ponieważ miała wpływ na powstanie „Balladyny“ Słowackiego; inne poszły w zupełne zapomnienie, podobnie jak późniejsze jego na tle wschodniem pisane pieśni i powieść poetycka „Derar.“ Zbiór jego „Poezyj“ wyszedł w Petersburgu 1829 r. Oddawszy się nauce języków wschodnich, zasłynął w Europie jako znawca literatury perskiej; badał także i słowiańszczyznę, przez lat kilkanaście był jej profesorem w Kolegium francuskiem w Paryżu. Twórczość dla niego była jedynie objawem fermentu młodości; umysł miał uczonego.

Julian Korsak (1807 † 1855) należał także do

tego grona młodszych przyjaciół i naśladowców Mickiewicza, ale balladomanii nie uległ. Gdy Odyniec i Chodźko pisali zawzięcie ballady i legendy, on w uniwersytecie wileńskim, odbywając swe studya, przekładał pieśni Horacyusza, a Mickiewicz uważał go i słusznie za najlepszego z owoczesnych tłomaczów tego poety rzymskiego. Poznawszy język niemiecki i angielski, rozczytywał się w utworach Goethego, Schillera, Moore'a i Byrona; tłomaczył ich utwory wierszem poprawnym, a niekiedy wytwornym, brał stamtąd motywy do własnych swych liryk i elegij. Nie mając silnych namiętności, nie próbował jak inni sztucznie się do nich nastrajać, i wolał w swych pismach właściwe sobie *refleksyjne* wyrażać usposobienie. Zbyt wcześnie, bo już w 20-ym roku życia rozczarowany, nie popadł jednak w melancholię, ani w sceptycyzm; praca myśli, rozważanie przemienności wszystkich objawów na świecie, prowadziły go do umiarkowanego smutku, bez płaczliwości. Poezye jego miłosne, przezwane przez niego elegiami, nie potrafią ani rozrzewnić, ani wstrząsnąć; nasuwają jednak niekiedy jakieś trafnie wyrażone spostrzeżenia. Co do formy, nie porzucał wzorów klasycznych; pisywał „Listy" poetyckie, oraz ody, z których w swoim czasie najwięcej ceniono: „Muzykę," „Czas i geniusz." Posługiwał się najczęściej wierszami długimi (13-o i 11-o zgłoskowymi), budowanymi bardzo starannie, lubo i w krótszych okazał wielką biegłość, jako to widać z prześlicznej „Barkaroli." (Po dolinie Brenta płynie, Na niej płynie cień gondoli). Twórczość jego samoistna była bardzo szczupła. Pierwszy zbiorek swoich „Poezyj" wydał r. 1830 w Petersburgu, drugi w dwu tomikach pod tytułem „Nowe poezye w Wilnie 1840." Tu znajduje się słaby a rozwlekły dyalog dramatyczny: „Twardowski Czarnoksiężnik," oraz opowiadanie: „Kamoens w szpitalu," nieświetne, w każdym jednak razie lepsze od młodzieńczej powieści poetyckiej, w duchu bajronicznym

napisanej p. t. „Bejram.“ Największą zasługą Korsaka w literaturze naszej było danie nam pierwszego całkowitego przekładu „Boskiej komedyi“ Dantego (1860, Warsz.). Dokonał go starannie, lecz formy właściwej (tercyny) nie zachował, tłomacząc całość wierszem 11-stozgłoskowym.

Istotną karykaturą nowego rodzaju literackiego były „Ballady i Romanse“ *Stefana Witwickiego* (1800 † 1847), Wołyniaka, kształconego w Krzemieńcu, a zamieszkałego w Warszawie. Wydał ich odrazu aż dwa tomiki w r. 1824. Zdawało mu się, że jakiekolwiek zdarzenie, byle tylko cudowne i nadzwyczajne, może się stać tematem pięknej ballady; więc bez wyboru i rozmyslu (bo znaczną część pisał w drukarni na poczekaniu) rymował pierwszą lepszą bajdę, posuwając niektóre właściwości stylu Mickiewicza do śmiesznej przesady. Mickiewicz używał często wyrazów zdrobniałych, Witwicki zapełniał nimi całe ballady; Mickiewicz użył raz i drugi formy zapytania („Jakiż to chłopiec piękny i młody“ i t. p.); Witwicki ułożył balladę z samych pytań się składającą. W ubieganiu się za prostotą i naiwnością, doszedł do tego, że w „Kasprze Karlińskim,“ opowiadając rozwlekle znany tragiczny wypadek, wystawił scenę, jak śpiący chłopaczek, niesiony przez żołdaka, „swoją rączynę wyjmuje, to chowa w pierzynę,“ czem nie tylko klasyków śmiech obudził, ale i wśród rozsądniejszych zwolenników romantyczności. Witwicki miał dużo zdrowego rozsądku i wstydził się swoich ballad niebawem po ich ogłoszeniu; lecz nie poprawił odrazu swojej twórczości. Jego poemat prozą p. t. „Edmund“ (Warszawa, 1829), chociaż lepszy od ballad, jest karykaturą Werthera, Renégo i Gustawa. Przebywa on w Szwajcaryi, marzy, lubuje się przyrodą, unika ludzi i rozmów z nimi, ale do biednych, nieszczęśliwych idzie sam i pomaga im, kocha prostotę, nienawidzi konwenansów; sądzi, że cywilizacya psuje człowieka, że książki nieszczęśliwym go czynią;

cierpi, ale sam nie wie powodów cierpienia, mniema jeno, że urodził się na cierpienia, pogardza prozą życia, rozsądkiem; siostra jego, Aniela, powiada, że bez „nadnaturalnej przyczyny“ niepodobna prawie wytłomaczyć jego postępowania. Roztargniony, zatopiony w sobie, nie czuje miłości, a Julia, która dla niego całe serce poświęciła, znajduje w nim człowieka zdziwionego, przestraszonego tem uczuciem. Jak żył nie wiadomo po co, tak i zginął samobójczo niewiadomo dlaczego. Krajobraz tego poematu dramatycznego stanowi częsta już wtedy dekoracya romantyczna: urwiska gór, cmentarze, a księżyc, burze i pioruny zjawiają się na zawołanie. Styl jest deklamacyjny, a ubogi w prawdziwie poetyczne obrazy.— Po ogłoszeniu „Edmunda“ znowu się przekonał Witwicki, że malowanie uczuć głębokich i charakterów niezwykłych nie należy do zakresu jego talentu; że dotychczasowi jego przewodnicy byli dla niego za wielcy, obrał więc skromniejszego i idąc za Brodzińskim, tworzył „Poezye biblijne“ (1829) i „Poezye sielskie“ (1830), gdzie jest kilka ładnych utworów, lecz nie wnoszących nowego pierwiastku do naszej poezyi. Jako publicysta i krytyk, serdecznie karcący zdrożności narodowe w „Wieczorach pielgrzyma“ (Paryż, 1834—38), lub bezpretensyonalny opowiadacz w „Gadu gadu“ (Petersburg, 1852) zajmuje Witwicki wybitniejsze stanowisko, zarówno ze względu na rozumne myśli, jak i na dobrą polszczyznę.

XVI.

Gdy tak w różnych stronach kraju wypaczano zasadę cudowności i naiwności, co klasykom nasuwało powód do żartów nie tylko z licznych naśladowców, ale z istotnego mistrza, Mickiewicz sam zarzucił ten czynnik we własnych utworach, przekona-

ny, że i bez niego można obrazować pięknie i zajmująco, zarówno uczucia, jak ludzi i wypadki. Już w przedmowie do pierwszego tomiku „Poezyj" swoich zauważył, że jeżeli *istotę* romantyczności zasadzamy „na łamaniu prawideł i wprowadzaniu dyabłów," to „zarzuty przeciwników *takiej* romantyczności będą słuszne i niezbite." Do utrwalenia w nim takiego poglądu przyczyniło się bliższe poznanie dzieł Byrona, który wedle tejże przedmowy, „ożywiając obrazy uczuciem, stworzył nowy gatunek poezyi, gdzie duch namiętny przebija się w zmysłowych rysach imaginacyi."

Jak wiemy z poprzednich wzmianek, od r. 1820 dużo u nas zajmowano się Byronem; tłomaczono artykuły o nim, w pismach francuskich pomieszczane, i przekładano własne jego dzieła. Niemcewicz i w tym względzie stał na czele, przetłomaczywszy pożegnanie Byrona z żoną („Bądź zdrowa"), które niezależnie od niego przełożył także Krystyn Lach Szyrma (w „Pamiętniku Warszawskim," 1820). W samem Wilnie, z zachęty profesora Borowskiego, ukazywały się także tłomaczenia z Byrona („Żale Tassa"). Mickiewicz ze słownikiem angielskim w ręku darł się naj rzód przez Szekspira i przełożył scenę z „Romeo i Julii;" potem czytanie Byrona szło mu łatwiej. Poezye największego wówczas indywidualisty żywo przemówiły do serca i wyobraźni poety, którego rana serdeczna się nie zabliźniala, lecz ciągle jątrzona myśleniem o niej i upajaniem się namiętną poezyą, dolegała coraz straszniej. Dusza jego „podobna była do lasu, przez który przeszedł pożar." Nie dziw, że wówczas bolesną rozkosz sprawiały mu miłosne rozpamiętywania Giaura i pożegnanie Childe-Harolda ze znajomymi i ojczyzną, że własne cierpienia widział wspaniale wyrażone w „Ciemności" i „Eutanazyi," które językowi naszemu przyswoił. Po „germanomanii" nastąpiła „brytanomania." Ale jak względem literatury niemieckiej, tak i względem Byrona zacho-

wał Mickiewicz swą samodzielność; nie stał się prostym jego naśladowcą, ch ć go wielbił, nazywając go w poezyi epicznej tem, czem był Szekspir w dramatycznej.

Wypadki życia rzeczywistego odwróciły zresztą myśl jego od zagłębiania się we własnych cierpieniach, bo dotkliwie odczuł bóle ogólniejszej natury. Przeciwko towarzystwu filaretów wytoczono r. 1823 proces, prowadzony przez senatora Mikołaja Nowosilcowa. Mickiewicz został 23-go października tego roku uwięziony i osadzony w klasztorze księży bazylianów w Wilnie. Zamknięcie trwało około pięciu miesięcy, zanim ukończono badanie; poczem zarówno nasz poeta, jak i większa część uwięzionych, z wyjątkiem Zana, Czeczotta i Suzina, którzy wzięli na siebie całą odpowiedzialność za organizacyę towarzystwa, wyszedł na wolność z obowiązkiem jednak mieszkania w Wilnie aż do ogłoszenia wyroku. Czas ten, w przewidywaniu wyjazdu w dalekie strony, spędzał na pożegnalnych zebraniach. Na nich po raz pierwszy wystąpił Mickiewicz jako improwizator, napełniając zapałem i wzruszeniem serca słuchaczów. Z licznych owych improwizacyj pozostały dwie tylko całe („Do Aleksanara Chodźki," ballada „Basza," przerobiona potem na „Renegata") i parę ułamków. Prócz tego pisał wiele wierszy albumowych na pamiątkę dla przyjaciół i znajomych. Dnia 24-go października 1824 r. opuścił Wilno i Litwę—na zawsze. Jechał wraz z kilku kolegami, pomiędzy którymi znajdowali się dwaj najdawniejsi filomaci: Józef Jeżowski i Franciszek Malewski, do Petersburga, ażeby tam w ministeryum oświecenia otrzymać wskazówki co do dalszego losu. Z pomiędzy znajomości wówczas zawartych w stolicy cesarstwa, najważniejsze były dwie z poetami i publicystami rosyjskimi, później wielce wsławionymi: Aleksandrem Bestużewem i Konradem Rylejewem, którzy odjeżdżającemu do Odessy Mickiewiczowi dali serdeczne polecające listy. W Ode-

sie atoli nie znalazł posady przy liceum Richelieu'go, a nawet kazano mu wybrać sobie inne miejsce pobytu. Zanim jednak na stosowne podanie nadeszła odpowiedź, upłynęło sporo czasu, spędzonego na zabawach towarzyskich, odwiedzaniu teatru i przejażdżkach. Szlachty bogatej z Ukrainy, Podola i Wołynia nie brakło w Odessie; Mickiewicz był przez nią zapraszany. Po raz pierwszy wtedy wszedł na salony i nałamywał się do panujących w nich manier. Doświadczył też nowych wzruszeń miłosnych, zupełnie odmiennych od tych, jakie w sercu jego obudziła Maryla. Miłość odeska, zgodnie z ogólnym nastrojem życia salonowego, była pragnieniem rozkoszy. Osobą, która tę krewkość młodzieńczą w całej sile wznieciła, była sławna z piękności, dowcipu i licznych przygód Karolina z Rzewuskich Sobańska, siostra głośnego później powieściopisarza, Henryka Rzewuskiego. Poeta zapłonął namiętnością do pani, chętnie przyjmującej jego hołdy, pisał wiele wierszy, tchnących żarem lub salonową dwornością („Rozmowa," „Dwa słowa," „Sen," „Do D. D.," „Elegia do D. D.," „Godzina," „Niepewność;" sonety: „Luba, ja wzdycham," „Dzień dobry," „Dobranoc," „Dobry wieczór," „Wizyta," „Do wizytujących"), odbył razem z nią i jej bratem wycieczkę do Krymu; w końcu rozstał się z kochanką w sposób przykry, drażniący, jak się zazwyczaj dzieje tam, gdzie nie serce, lecz zmysły w grę wchodzą; wyrazem tego rozdźwięku jest sonet „Pożegnanie" i uogólnione zarzuty, zrobione płochym kobietom w sonecie „Danaidy..." Pod koniec pobytu w Odessie, Mickiewicz, odświeżywszy umysł nowemi wrażeniami, jakich dostarczyła żegluga morska, a potem konna wędrówka po górzystym Krymie, po raz pierwszy dającym sposobność poecie do podziwiania majestatycznych widoków; zastanowiwszy się nad ubiegłemi chwilami wśród zabaw i stosunków salonowych; — ocenił sam siebie surowo i skarcił za obniżenie skali uczuć i natchnień.

Postanowił odtąd „nie zniżać lotu“ i postanowienia dotrzymał. Pomysły jego od tego czasu nie obracały się już w kółku wzruszeń, uczuć i namiętności osobistych, ale odnosiły się—jak w początkach zawodu poetyckiego, lecz w rozleglejszych rozmiarach — do spraw ogólniejszych i podnioślejszych.

Pod koniec r. 1824, otrzymawszy pozwolenie, przybył Mickiewicz z kolegami swymi do Moskwy, znajdując zajęcie w kancelaryi jenerał gubernatora Golicyna, człowieka zacnego. Pierwsze dziesięć miesięcy upłynęły wśród ciszy w zupełnej niemal jednostajności; poeta nasz żył w ścieśnionem kółku współkolegów, których tu znalazło się kilku, prócz Jeżowskiego i Malewskiego. Czas wolny od mechanicznych zajęć kancelaryjnych wypełniał gawędą z przyjaciołmi, obrabianiem wrażeń z podróży krymskiej, pisaniem poezyj okolicznościowych z powodu przyjazdu do Moskwy dawniej lub świeżo poznanych osób, jak np. doktora Siemaszki, szkicowaniem porównawczej rozprawki o „Goethem i Byronie,“ obmyślaniem wreszcie nowego poematu.

Opracowawszy wrażenia krymskie w formie sonetów, połączył te utwory z dawniej napisanymi w tejże formie i ogłosił w Moskwie w końcu roku 1826.

Po długiem zaniedbaniu formy sonetu w literaturze naszej, Mickiewicz nie był wprawdzie pierwszym, co ją wskrzesił, gdyż wyprzedził go Brodziński i inni, lecz on ją najwięcej rozsławił i do długich nad nią rozpraw pobudził. Sonety jego erotyczne pochodzą z różnych chwil młodości; jeden mieścił się już w I ym tomiku „Poezyj.“ Odbijają się w nich i miłość idealna do Maryli i szał zmysłowy odeski, lub też salonowe stosunki; są między nimi i prawdziwe klejnoty poezyi lirycznej i mniej szczęśliwie wyrażone wylewy uczuć czy wrażeń. Wzorem był tu bardzo często włoski sonecista, Petrarka.

Do „Sonetów krymskich“ wniósł nasz poe-

ta treść nową: uwielbienie dla natury pięknej i groźnej, i styl nowy, iskrzący się barwami Wschodu. Zazwyczaj rozważane bywają te sonety jako utwory luźne; tak jednakże w zupełności nie jest; mają one łączność wewnętrzną. Poeta puszcza się w podróż z głębokiem i przejmującem uczuciem tęsknoty za krajem i za temi drogiemi osobami, które tam zostawił, których ujrzeć się już nie spodziewał. W początkowych sonetach przedstawiona ta boleść, kiedy-niekiedy z lekkiem zabarwieniem bajronicznem, w cudnem połączeniu z obrazami bogatej we wrażenia podróży, odpowiadające usposobieniu poety, lub też tworzące z niem przeciwieństwo. Jedna część sonetu maluje krajobraz, druga — nastój poety. W dalszych sonetach, albo w tenże sam sposób, albo też w kolejnem po sobie następstwie dwa te żywioły natchnienia znajdują przepiękny swój wyraz. Rozpatrywanie zjawisk przyrody w ich zastanawiającej prawidłowości, dumanie nad nieszczęściami i klęskami jednostek i narodów całych, przyczynia się do zmniejszenia czy uciszenia cierpień idywidualnych, osobistych, które w porównaniu z kataklizmami natury i z bolesnemi przemianami w losie ludów wydać się musiały drobnemi. To też w ostatnim sonecie poeta, oparty o skałę Ajudahu, przypatruje się falom morskim, napływającym na brzegi, zalewającym je, niejako pochłaniającym, i widzi, jak one niebawem ustępują, zostawiając po sobie perły, muszle i korale; — przyrównywa więc namiętność, w sercu jego burzącą się i pochłaniającą wszystkie inne uczucia, do tych fal gwałtownych i spostrzega, że namiętność ta pod wpływem przeniesienia się na ogólniejsze stanowisko w sądzie o sprawach świata, zamienia się na pieśń, mającą mu zapewnić nieśmiertelność. Tym sposobem dochodzi poeta do ukojenia artystycznego, pełnego harmonii, wynikłego z pokonania i zlania dyssonansów. A ta przemiana psychiczna, te wewnętrzne

dzieje duszy nadają „Sonetom krymskim“ pewną jedność i spójność, tak, że je za „poemat“ uważać można.

Sonety wogóle, a krymskie w szczególności wywołały mianowicie w Warszawie mnóstwo rozbiorów. Głos zabierali wyłącznie młodzi; starsi bowiem klasycy milczeli jak dawniej; tylko w rozmowach i listach coraz zajadlej żółć swą wylewali, mianowicie Kajetan Koźmian, który porównaniem Mickiewicza z Jaksą Marcinkowskim sam sobie wydał świadectwo niepoczytalności estetycznej. Ale nie wszyscy młodzi także byli wielbicielami już to formy sonetu, już to stylu wschodniego, już to wreszcie sposobu wyrażenia myśli i uczuć. Franciszek Salezy Dmochowski, który w roku 1825 bardzo przychylnie ocenił pierwsze poezye Mickiewicza, nie odmawiając mu i teraz talentu, zastanowił się przecie głównie nad usterkami. Teodozy Sierociński, krzemieńczanin, napisał obszerną rozprawę, poddając szczegółowemu roztrząsaniu każdy niemal sonet zosobna. Nie brakło wszakże zapalonych wielbicieli, ale nie umieli oni wyrozumować swego uwielbienia i pisali górnolotne a zawiłe ogólniki. Tak mianowicie zrobił najzdolniejszy z krytyków romantycznych, talent literacki pierwszorzędny, *Maurycy Mochnacki* (1804 † 1834). Nie doszedł był on jeszcze naówczas do jasnego pojmowania natury nowego zwrotu w poezyi. Oczytany w estetykach niemieckich, przejął z nich pewne pojęcia, odpowiednie może dla literatury niemieckiej, ale zgoła niedające się do polskiej zastosować. Tak np. w r. 1825 w pierwszym peryodycznym organie naszego romantyzmu, w „Dzienniku Warszawskim,“ do „źródeł poezyi polskiej“ policzył mitologię skandynawską i zwyczaje rycerstwa średniowiecznego Europy Zachodniej. Pisząc o „Sonetach“ w nowym organie romantyków, w „Gazecie Polskiej,“ same abstrakcyjne, mętne, a górnolotne zamieścił ogólniki. Wywołały one w tejże „Gazecie“ kilka wierszowa-

nych i prozaicznych odpowiedzi i pobudziły do pisania o sonetach nanowo; tak, że w niej o sonetach znalazło się w ciągu r. 1827 i 1828 aż dziewięć oddzielnych artykułów.

Jak balladom, tak i sonetom nie brakło lichych naśladowców. Rozsławił się mianowicie smutnie *Jan Nepomucen Kamiński* (1777 † 1855), zasłużony dyrektor teatru we Lwowie, autor „Zabobonu," będącego dalszym ciągiem „Krakowiaków i Górali" Bogusławskiego, tłomacz Schillera i Kalderona. Wydał on w r. 1827 zbiór swoich „Sonetów," gdzie mimowoli sparodyował śmiałość pomysłów i wyrażeń Mickiewicza. Oto parę kwiatków jego wyrobu: „Chciałbym na gędnej wdzięcznie dźwiękać gęśli"—„Okropny powóz jedzie w mojej duszy, tarkoce strasznie!" — „Wstrząsam pot z czoła, jakby owoc z gruszy" — „Wypiłem duszą duszę kałamarza; już pióro znaków, oko łez nie roni..."

Wszystkie te niezdarne rozbiory i nędzne naśladowania przesyłano Mickiewiczowi; śmiał się z nich początkowo, lecz niebawem miał je potężnym ciosem zdruzgotać. Zanim jednak do tego przyszło, żył w Moskwie dość wesoło; zmieniły się bowiem pierwotne stosunki. Z powodu „Sonetów" literaci rosyjscy zaczęli się garnąć do niego. Mianowicie Mikołaj Polewoj, redaktor „Telegrafu Moskiewskiego," stał się wielbicielem jego geniuszu, zapraszał go do siebie i na posiedzenia redakcyi. Za jego też pośrednictwem nastąpiło zaznajomienie się z najznakomitszym poetą rosyjskim, Aleksandrem Puszkinem. Jakkolwiek usposobienia i charaktery obu rdzennie się z sobą różniły, znalazły się przecież punkta zetknięcia duchowego, które spoiły ich uczuciem szacunku i przyjaźni. Obaj poeci i to rówieśnicy, obaj czciciele Byrona, a twórcy nowego zwrotu poetycznego w swoich literaturach przylgnęli do siebie i prowadzili z sobą gorące rozprawy zarówno w Moskwie, jak później w Petersburgu. Mickiewicz czytał utwory Puszkina

już dawniej; Puszkin, nie umiejący po polsku, poznawał poetę naszego dopiero w tłomaczeniach, jakie się w czasopismach moskiewskich w ciągu roku 1827 obficie pojawiały. — Stosunki z literatami pociągnęły za sobą bywanie w towarzystwach rosyjskich. Z pomiędzy kilku domów, gdzie Mickiekiewicza mile przyjmowano, na wyszczególnienie zasługuje salon księżny Zeneidy Wołkońskiej, różnostronnie utalentowanej, gościnnej i serdecznej. Poeta nasz upamiętnił chwile tu spędzone w pięknym wierszu „Na pokój grecki," wykwintnie wielbiącym i samą księżnę i smak jej w urządzeniu mieszkania.

Udział Mickiewicza w zabawach nie podobał się mocno kolegom jego, siedzącym w Orenburgu, szczególniej zaś Janowi Czeczotowi, który napisał do niego list, pełen wyrzutów bolesnych. Poeta nasz przyjął je „z tem uczuciem, z jakiem syn słucha przestróg ojca staruszka, trochę dziwaka i w kwaśnym humorze, a do tego w biedzie," i przedstawił szczerze położenie swoje i zapatrywanie na stosunek uczuć podniosłych do drobiazgów życia powszedniego, zapewniał, że „można tańczyć, grać, śpiewać i być grzecznym, nie zostając pasibrzuchem, i można być pożytecznym dla drugich, a to jest największą nagrodą wszystkich starań w tak małych drobnostkach." A nie był to frazes tylko. Mickiewicz rzeczywiście starał się ulżyć doli biedniejszych od siebie kolegów, potrzeby ich materyalne i moralne zaspokajając, o ile to było w jego możności: z pieniędzy, jakie posiadał, każdy z przyjaciół mógł naprawdę „wziąć trzy czwarte..." Że zaś wśród zabaw i nowej miłości (do Karoliny Jänisch, która się od niego uczyła po polsku) nie opuszczala go myśl o ideałach ogólniejszej natury, donosił przyjaciołom w tym samym liście o czytanych przez siebie książkach, tragedyi: Schillera „Fiesko" i działach włoskiego polityka Machiawela. Dla zrozumienia całej myśli, zawartej w tych króciutkich słowach, trzeba dodać, iż Mickiewicz zajmował

się właśnie wtedy wykończeniem dawno rozpoczętego poematu p t. „Konrad Wallenrod,“ którego druk nastręczał bardzo wiele trudności, załatwionych dopiero w Petersburgu, dokąd poeta nasz w końcu roku 1827 pojechał. Drugie te odwiedziny stolicy państwa mocno różniły się od pierwszych w r. 1824. Poprzednio przesunął się tam cicho, teraz przyjmowany był z zapałem. Sława jego rosła u współziomków z każdym rokiem, a uznanie, jakie sobie wśród Rosyan w Moskwie pozyskał, oddziaływało także silnie na Polaków zamieszkałych w Petersburgu. Na ucztach Mickiewicz czytał ustępy z „Konrada Wallenroda,“ jeszcze w rękopiśmie będącego, albo improwizował. Najsłynniejsza improwizacya w formie dramatycznej, o Samuelu Zborowskim, odbyła się 24 go grudnia 1827 r. w dzień imienin poety, któremu współziomkowie wyprawili „wspaniałą kucyę,“ jako w wilię Bożego Narodzenia. Wszyscy zachwyceni byli siłą charakterystyki czasu i ludzi, jaką rozwinął poeta, deklamując przeszło dwa tysiące wierszy. Niestety, improwizacya ta nie została spisana.

Przy końcu lutego 1828 r. wyszedł „Konrad Wallenrod“ z druku i obudził tak gorące zajęcie, jak żaden z poprzednich utworów, lubo o nim w czasopismach było głucho. Myśl zasadniczą poematu rozmaicie sobie tłomaczono, co trwa jeszcze do dziś dnia; godzono się natomiast w tem zdaniu, że tak świetnie, tak wzruszająco przedstawionych uczuć patryotycznych w poezyi polskiej do owego czasu nie było. Zachwycano się i elektryzującą pieśnią wajdeloty i jego spokojnem, ale jędrnem, pełnem Homerycznej prostoty i wzniosłości, opowiadaniem o losach Waltera-Alfa, i opisem sądu tajemnego, śpiewem Aldony, zamkniętej dobrowolnie w wieży, i jej rozmowami z Konradem, które chociaż nie miały dostatecznego upowodowania psychicznego, czarowały muzyką języka i pięknością szczegółów. Wytrawniejsi znawcy sztuki już atoli wówczas dostrzegali, że kom-

pozycya całości jest ułomna, a ta uwaga stwierdzona została wyznaniem samego poety, że plan pierwotny utworu musiał być złamany dla rozmaitych względów. Początkowo miał się poemat rozpoczynać od tej wspaniałej „pieśni Wajdeloty“, która obecnie znajduje się w środku; potem szła „powieść Wajdeloty“, a stąd całe opowiadanie miało być ułożone w porządku chronologicznym. Odwrócenie tego porządku sprawiło, że do poematu zakradły się naciągane nieco sytuacye w ustępie zatytułowanym „Uczta“. Ale nie tylko pod względem układu zaszły zmiany; dotknęły one, jak się zdaje, i samego charakteru Konrada. Pomiędzy bohaterskim młodzieńcem, Walterem Alfem, jak go poznajemy w „Powieści Wajdeloty“, a tym przedwcześnie zestarzałym mężem, jakiego widzimy w innych częściach poematu, zachodzi olbrzymia różnica, niewyjaśniona przez poetę należycie. Można tę przemianę wewnętrzną tłomaczyć sobie rozmaicie, jak robili krytycy, ale żadne z tych objaśnień nie jest oparte na słowach i duchu samego utworu. Prawdopodobną jest rzeczą, iż poeta w ciągu przerabiania „Konrada Wallenroda“ sam zmienił początkowe swe zdanie o zamiarze bohatera wygubienia wrogów Litwy, Krzyżaków, za pośrednictwem zdrady. Zrazu uważał ją za etycznie uprawnioną, powołując się na zdanie Machiawela: „jedyna broń niewolników jest zdrada“; lecz potem uznał ją za niewłaściwą. To też bohatera swego, występującego po latach 12 od czasu powzięcia fatalnego zamiaru, już nie otacza taką sympatyą, jaką umiał wzbudzić dla Waltera - Alfa. Właściwości bajrońskich bohaterów: zamknięcie się w sobie, niepokój, ponurość, gwałtowność, połączona z obfitem używaniem gorących napojów, a przytem spóźniona czułostkowość względem opuszczonej przed laty 12 żony, pomniejszają go w oczach naszych; z tytana, biorącego na swe barki olbrzymi ciężar walki z potężnym zakonem, robią człowieka, który potrzebuje bodźców

z zewnątrz, ze strony wajdeloty Halbana, by zamiar jakbądź przywieść do skutku. A po dokonaniu czynu, któż go błogosławi, kto mu zaszczytną nazwę zbawcy ojczyzny nadaje? Kto nawet mniema, że czyn jego był czemś wielkiem, czemś dla wroga zabójczem? Nikt, prócz Halbana, i samego Konrada, który do innych słabości swoich dołącza jeszcze słabość samochwalstwa, wołając do wykonawców „tajemnego sądu“ (Vemgericht).

Słyszycie wicher? Pędzi chmury śniegów!
Tam marzną waszych ostatki szeregów!..
Ja to sprawiłem! Jak-em wielki, dumny!
Tyle głów hydry jednem wstrząśnieniem kolumny,
Zburzyć gmach cały i runąć pod gmachem!..

Czy ktokolwiek z nieuprzedzonym umysłem może w takiem przedstawieniu bohatera widzieć bezwarunkowe dla niego spółczucie, pochwałę wszystkich jego czynności, a mianowicie tej głównej, która za pomocą zdrady dokonaną została? Wielbił w nim twórca jego płomienną miłość ojczyzny, jego gotowość do największych poświęceń, jego zamiar wyswobodzenia narodu od najazdów krzyżackich, ale nie pochwalał środka, w tym celu przezeń użytego, nie pochwalał, oczywiście w ostatecznem obrobieniu „Konrada Wallenroda“.

I charakter Aldony uległ niekorzystnej przemianie. W „powieści Wajdeloty“ jest ona skromną, nie znającą szerszego świata Litwinką, jej zamyślenia, jej nieuwaga przy haftowaniu róży, jej wpatrywanie się w okno, by ujrzeć Waltera, jej przechadzki do doliny, gdzie Walter ogród dla niej założył, są to proste i szczere objawy budzącej się miłości. Gdy wyszła za mąż, gdy w swem naiwnem pojęciu marzyła tylko o szczęściu rodzinnem i niezmierzoności obszarów Litwy, nie przeczuwając nawet, że do najdalszego zakątka gad krzyżacki wpełznąć może; wciąż jeszcze widzimy jej prostą, zgoła niewyrafino-

waną naturę. Odgadnięcie rozmowy prowadzonej przez męża w niezrozumiałym dla niej języku niemieckim, zabieżenie drogi uchodzącemu tajemnie z domu Walterowi—to objawy jasnowidzenia kochającej duszy, która przeczuwa grożące jej nieszczęście. Wszystko aż do ostatecznego rozstania, gdy oczy i myśli Aldony spoczęły na wieżycy klasztoru zakonnic, „jak gołąbek porwany wśród morskiej topieli, pada na maszty samotne nieznajomego okrętu“— wszystko jest w bohaterce prawdziwem, naturalnem, głęboko odczutem. Na raz po latach 12, przepędzonych naprzód w klasztorze, a potem w wieży samotnej, odnajdujemy sentymentalną damę, która pragnie widywać Konrada, nie będąc przezeń widzianą, gdyż lęka się, iżby nie wydała mu się upiorem, która umie bardzo wytworne, czułością i zalotnością nacechowane, prowadzić rozmowy, która żąda od posiwiałego męża-kochanka, ażeby niedaleko jej wieży, na równinie, zasadził takiż ogródek, jak niegdyś w pierwszej młodości. Takie i tym podobne pomysły są zanadto wyszukane i sztuczne i nie odpowiadają zgoła temu charakterowi Aldony, jakiśmy w „powieści Wajdeloty“ poznali. Samotne rozmyślania przez lat 12 nie mogły chyba takiej przemiany sprowadzić, gdyż ona jest wyraźnym wynikiem literackosalonowej uprawy.

Najlepiej utrzymanym charakterem jest Halban. Od początku do końca jest on piastunem idei ogólnej i jak w młodym Walterze budził żywe poczucie krzywd, czynionych Litwie przez Krzyżaków, tak i później, przyczyniwszy się głównie do obrania Konrada mistrzem zakonu, nie przestaje mu przypominać obowiązku dobrowolnie na się wziętego. W usta Halbana włożył poeta najcudowniejsze części swego poematu, których nieśmiertelna piękność nigdy nie zblaknie — to jest „pieśń“ i „powieść Wajdeloty“. Gdyby z całego poematu te jeno części pozostały, jużby ich niezrównana doskonałość wystar-

czyła do nazwania Mickiewicza prawdziwym poetą narodu. Tym zaś, którzy nie mogą pojąć, jak na społeczeństwo mogły oddziaływać części poematu, jeżeli jego całości uznać nie można za doskonałą, przypomnieć potrzeba uwielbienie dla scen poszczególnych I części „Fausta“ Goethego.

Jako druga „powieść poetycka“, Mickiewicza, „Konrad Wallenrod“ góruje nad „Grażyną“ głównie namiętnem tętnem serca, świetnością i oryginalnością obrazowania, wierszem tak płynnym, giętkim, swobodnym, porywającym, jakiego do owej pory w poezyi naszej, a nawet u samego Mickiewicza, jeszcze nie było.

XVII.

W Moskwie niedługo już bawił Mickiewicz. Uzyskawszy pozwolenie władzy, postanowił przenieść się do Petersburga. Przed odjazdem Mikołaj Polewoj i spółpracownicy „Telegrafu Moskiewskiego“ wydali na cześć poety biesiadę i ofiarowali mu na pamiątkę puhar srebrny, wewnątrz którego wyryte były nazwiska ośmiu osób, uczestniczących w zebraniu, poetów i dziennikarzy. Deklamowano naturalnie wiersze; Mickiewicz, mocno wzruszony, wypowiedział improwizowane podziękowanie po francusku. Do Petersburga przybył w końcu kwietnia 1828 roku. Na towarzystwie rosyjskiem i polskiem nie brakło mu tu oczywiście. Szczególniej zbliżył się z domem głośnej w Europie fortepianistki, Maryi Szymanowskiej, na której cześć pisali wiersze i Goethe i nasi klasycy: Ludwik Osiński i Kajetan Koźmian, a z którą Mickiewicz poznał się roku poprzedniego w Moskwie. Dorastająca córka Celina—późniejsza żona Mickiewicza—już wówczas obudziła w nim pewne zajęcie, zwykle w sposób żartobliwy objawiane. Prócz udziału w życiu towarzyskiem, odwiedzania niewidomego

poety rosyjskiego Jana Kozłowa, rozmów z Puszkinem, upamiętnionych następnie przez obu („Pomnik Piotra W.“ — „Bronzowy jeździec“), zajmował się Mickiewicz w owym czasie studyowaniem stosunków politycznych, czytywał wiele dzienników, mianowicie zaś francuski postępowy „Le Globe“. Tworzył niewiele. Prócz tłomaczeń poematów arabskich z francuskiego: „Szanfary“, „Almotenabbi“, powstało wtedy kilka świetnych pod względem stylu bajek, dwie pyszne ballady, bez cudowności naturalnie: „Czaty“ i „Trzech Budrysów,‘, pieśń na nutę popularnego piosenkarza francuskiego Bérangera, p. t. „Czyn“, „Historya przyszłości“, napisana po francusku, dziś zaginiona, z wyjątkiem drobnych urywków, wreszcie najświetniejszy ze wszystkich tu wymienionych utworów, jedno z arcydzieł Mickiewicza, kasyda „Farys“. Barwami stylu wschodniego, po mistrzowsku użytemi odmalował w niej nieustraszonego jeźdźca pędzącego po pustyni, pokonywającego wszelkie przeszkody, lekceważącego wszelkie groźby, i przybywającego w końcu do upragnionego celu, gdzie mógł odetchnąć piersiami całemi. Zapewne obok samego plastycznego obrazu zajmującej i pięknej postaci Farysa, miał też poeta na myśli przedstawienie przeszkód, napotykanych przez rycerzy nowej idei na drodze reform, oraz uczucie radości, gdy się je usunie i zburzy.

Podobny nastrój, jak w „Farysie“, panuje także w napisanej pod koniec r. 1828 przedmowie do nowego wydania „Poezyj“, które się ukazało w Petersburgu w dwu tomach r. 1829. Przedmowa ta: „O krytykach i recenzentach warszawskich“ przypomina tonem i celem ostrą odprawę, daną przez Byrona krytykom szkockim („Angielscy bardowie i szkoccy sprawozdawcy“). Wydrwił w niej nasz poeta zdania wygłoszone w czasopismach i innych wydawnictwach o jego utworach, a przytem napiętnował same ujemne strony literatury, zwłaszcza zaś krytyki warszawskiej kierunku klasycznego, oskarża-

jąc ją o jałowość pomysłów, nieuctwo i zacofanie. Sąd ten w części tylko był słuszny, o ile się odnosił do bezpłodności ówczesnych klasyków; w innych sprawach Mickiewicz nie był należycie obznajmiony ze stanem rzeczy. Oddalony od kraju, nie mógł mieć wszystkich dzieł wychodzących w Warszawie, a tembardziej czasopism; zanadto uogólnił niektóre wyrażenia napotykane w „Gazecie polskiej", którą czytywał, i zadaleko rozciągnął sąd Witwickiego, zawarty w artykule „O reputacyi autorów za życia". Prócz tego stosował w ocenie piśmiennictwa naszego zbyt wielką miarę, zestawiając to, co się tu działo, z ruchem europejskim, bez uwzględnienia okoliczności, tamujących swobodny i wszechstronny rozwój. Przedmowa ta wszelako, napisana śmiało i dowcipnie, nasuwająca szersze widnokręgi dla krytyki estetycznej, domagająca się gruntownego wykształcenia wśród literatów, ma w dziejach naszego życia umysłowego bardzo doniosłe znaczenie: pobudziła ona do roztrząsania zagadnień estetycznych i krytycznych, wywołała żywy ruch polemiczny, była wyrazem świadomości niedalekiego już zwycięstwa, jakie miał odnieść romantyzm. W polemice tej nie brał już udziału Mickiewicz, dostawszy bowiem paszport na na wyjazd za granicę, opuścił Petersburg 15 (27) Maja 1829 roku, udając się morzem na Zachód.

XVIII.

Podczas tej podróży poety toczyła się głównie w Warszawie walka na pióra. Najsrożej dotknięty, Franciszek Salezy Dmochowski, którego bajki: „Młody i stary" „Cielęta", wymierzone przeciwko romantykom, biorącym rozbrykanego osła za rumaka arabskiego, najwięcej może zaostrzyły pióro Mickiewicza, napisał całą książeczkę, wydaną w r. 1829 jako „Odpowiedź" na jego przemowę o krytykach i re-

cenzentach. „Odpowiedź“ ta była czytana; Dmochowski w roku następnym ogłosił drugie jej zwiększone wydanie; ale na zmianę poglądów nie wpłynęła bynajmniej, choć zawierała dużo trafnych uwag i sprostowań. Na pomoc klasykom pośpieszył także *Franciszek Morawski* (1785 † 1861), przyjaciel Koźmiana, mający wtedy już niemały rozgłos z bajek i dowcipnych ucinków. Nie podzielał on niedorzecznych uprzedzeń Koźmiana względem Mickiewicza, starał się nawet bronić go oględnie wobec przyjaciela; znając literaturę niemiecką i angielską, wielbiąc Byrona, nie chciał zasklepiać całej twórczości poetyckiej w naśladowaniu Rzymian i Francuzów; ale jako zwolennik jasności i trzeźwości, nie mógł pochwalać ciemnych, niezrozumiałych dla niego pomysłów. W tym duchu napisał już w r. 1825 dwa listy poetyckie,— jeden do klasyków, drugi do romantyków, a pomnożywszy je nowemi dodatkami ogłosił drukiem w roku 1829 („Klasycy i romantycy polscy“); nie zadowolił jednak żadnej ze stron. Podobnież uwagi Brodzińskiego, nauczające o potrzebie rozsądku, miarkowania namiętności i przestrzegania zasad dobrego smaku w poezyi, uwagi zawarte w rozprawach: „O krytyce“, „O egzaltacyi i entuzyazmie“, wydrukowanych w r. 1830 nie przemówiły do młodych, a naraziły autora na ostre docinki i posądzenia.

Najświetniejszym wyrazem opinii młodych stało się dzieło *Maurycego Mochnackiego*: „O literaturze polskiej w wieku XIX“, wydane w r. 1830. Autor ukazał się tu już jako entuzyastyczny, ale dojrzały znawca poezyi. Nie wyrzekł się swego zamiłowania do filozofii; wykazywał stopniowe w przyrodzie dochodzenie do refleksyi, od minerałów poczynając, a na człowieku kończąc; ale umiał te spostrzeżenia wypowiedzieć jasno i dobitnie, a przechodząc do zastosowania, nazwał literaturę „uznaniem się narodu w jestestwie swojem“ t. j, dojściem do samowiedzy, wykazywał, że dopiero w XIX wieku przez twór-

cześć nowych poetów naród nasz doszedł do owego uznania się w jestestwie swojem, że dopiero teraz posiadł literaturę prawdziwie „narodową", daleko oryginalniejszą, niż była rzymska za najświetniejszych czasów Augusta. Z lekka odsuwał nazwę romantyzmu, starając się na jej miejsce utrwalić nazwę literatury samodzielnej, narodowej. On pierwszy stanowczo i wyraźnie wyznaczył naczelne miejsce Mickiewiczowi, chociaż nie był bezwzględnym chwalca wszystkich jego utworów; on też pierwszy z pomiędzy zwolenników nowego kierunku, wydobył na plan pierwszy tych poetów, którzy albo zupełnie od Mickiewicza niezależnie, albo też pod słabem tylko jego oddziaływaniem przyczynili się do zapewnienia poezyi naszej charakteru narodowego a twórczego; to jest poetów, których potem dość niewłaściwie zgrupowano pod nazwą: „szkoły ukrainskiej": Malczewskiego, Zaleskiego i Goszczyńskiego. Do nich i nam zwrócić się należy, ażeby poznać w pełni twórczośc romantyczną tego okresu.

XIX.

Zupełnie od Mickiewicza niezależnie rozwinął się wielki talent starszego o lat pięć ANTONIEGO MALCZEWSKIEGO (1793 † 1826). Urodził się on i wychował wśród niezbyt normalnych stosunków. Ojciec jego Jan, bogaty szlachcic herbu Tarnawa, dziedzic Radziwiłłowa, Miropola i Kniahinina na Wołyniu, w Dubieńskiem, współposiadacz miasteczka Tarnorudy, był w r. 1790 szefem regimentu, w którym jako podpułkownik służył niejaki Filip Hauman, ożeniony od lat 11-u z Konstancyą Błeszyńską, pochodzącą z rodziny słynącej pięknością i awanturniczem usposobieniem. Szefowi podobała się podpułkownikowa, która choć miała pięcioro dzieci, była

wciąż jeszcze jedną z najładniejszych kobiet, lubiła się bawić, przyjmować gości i hołdy. W r. 1791 pułk wyruszył na Ukrainę. Kwatera Haumana znajdowała się w osadzie Jasnohorodku, o cztery mile od Kijowa. Gdy mąż zajęty był służbą i często wydalał się z domu, żona używała zabaw, spacerów i wycieczek w licznem towarzystwie wielbicieli, a między nimi i samego szefa. Gdy pewnego razu latem Hauman powrócił do domu, nie zastał ani żony, ani zasobów domowych, ani własnych nawet rzeczy niektórych, ani kasy, lubo niebogatej. W znacznej części podróży do Warszawy „eskortował“ ją Jan Malczewski. Rozpoczął się proces rozwodowy, lubo mąż ciągle jeszcze marzył o zgodzie. Rozwód stanął w r. 1792; Haumanowa sama doniosła mężowi o zmianie „przezwiska“ na Malczewską, zapewniając go równocześnie o swojej „przyjaźni“ i nawzajem o nią prosząc. Hauman chciał się pojedynkować, lecz odstąpił od zamiaru ze względu na los trojga żyjących dzieci [1]).

Takie przygody poprzedziły urodzenie się przyszłego poety, mając się częściowo powtórzyć we własnem jego życiu. Matka odumarła go siedmioletnim. Wychowanie początkowe odebrał w języku francuskim, co się następnie odbiło w jego mowie i pismach. Od zcudzoziemczenia uratował go Tadeusz Czacki, który z właściwą sobie gorliwością potrafił skłonić Jana Malczewskiego, by oddał syna do świeżo w r. 1805 otwartego gimnazyum w Krzemieńcu. Sześć lat przebył tu Antoni za najświetniejszych czasów rozwoju tego zakładu pod okiem samego założyciela. Przykładał się szczególniej do matematyki, okazywał pilność znaczną, pozyskał miłość przełożonych i kolegów. W r. 1811, z listem polecającym Czackiego, udał się Malczewski do Warszawy, by

---

[1]) Kajetan Kraszewski: „Generał Filip Hauman i rodzina Antoniego Malczewskiego.“ Warsz. 1888.

wejść do szeregów wojska, w stopniu podporucznika inżynieryi. Czynami wojennymi nie zasłynął, gdyż udziału w wyprawie roku 1812 nie wziął; przeznaczono go do służby garnizonowej w Modlinie. Podobno napisał wtedy projekt umocnienia tej twierdzy. W nowozorganizowanem wojsku polskiem za czasów Królestwa Kongresowego bawił bardzo krótko; w końcu grudnia 1815 miał już dymisyę na własne żądanie. Przygód w ciągu tego czasu doświadczył sporo. Odznaczając się pięknością, błyszczał w salonach, kochał się i pojedynkował. Miłość do słynnej w swoim czasie Fryderykowej Lubomirskiej (z domu Załuskiej), która wyjeżdżała za granicę, skłoniła go, jak się zdaje, do opuszczenia kraju z początkiem r. 1816 i zwiedzenia Francyi, Szwajcaryi, Włoch, Niemiec. W r. 1818 odbył wycieczkę na szczyt południowy Montblancu i opisał ją po francusku w znanej „Bibliothèque universelle de Genève.“ W opisie tym znać wpływ Chateaubrianda; zachwyt nad pięknem przyrody, wyrażony retorycznie, i w lekką gazę melancholii spowity. W Wenecyi poznał podobno osobiście Byrona i miał mu poddać pomysł do „Mazepy“; w każdym razie sam się przejął mocno jego poezyą i rozczytywał się w niej z zachwytem, chociaż w twórczości swojej nie odrazu poszedł za nastrojem, w niej panującym.

Wycieczki po Europie wyczerpały jego fundusze. Znaczny majątek ojca stopniał rychło; podzieliwszy się resztkami z awanturniczym swym bratem Konstantym, Antoni powrócił na Wołyń ubogim; ledwie mógł zadzierżawić jakąś wioseczkę (Hrynów). Ponieważ najbliższem stąd ogniskiem literackiem był Lwów, Malczewski zaczął w pisemku tamecznem „Rozmaitościach“ pomieszczać swe utwory. Wiersze drukowane w r. 1821 mają całkowicie charakter pseudoklasyczny; są to zazwyczaj „ucinki“ czyli epigramata. Powiastki, prozą kreślone i w tym samym roku ogłoszone, odbijają nastrój sentymentalny i grzeszą

ogromną ilością galicyzmów („Ifigenia“, „Atenais“, „Podróż“). Z tych drobiazgów nie można było wywróżyć wielkiego talentu.

Przygoda, w części podobna do ojcowskiej, przerwała dalsze stosunki ze Lwowem i zmusiła Malczewskiego wyjechać do Warszawy. Żona jednego z sąsiadów, Zofia Rucińska, podobno kuzynka Antoniego, kobieta nerwowa, czuła się zdrowszą, gdy przy niej był Malczewski, obznajmiony z modną natenczas kuracyą magnetyczną. Niebawem obecność magnetyzera okazała się tak niezbędną, że Zofia opuściła dom męża i oddała się całkowicie w opiekę Malczewskiemu. Zapożyczywszy się, może nawet nie czując prawdziwej miłości, Antoni porzucił z Zofią Wołyń i osiadł w Warszawie. Żyli tu samotnie, unikając towarzystw. Poeta, dawniej zawsze elegant, zaniedbał się w ubiorze; w długim surducie wyglądał jak pastor. Obmyślał i tworzył poemat. Może trochę liczył na jaki taki z niego dochód; duma bowiem nie pozwalała mu prosić krewnych i przyjaciół o pożyczkę;—więcej atoli zapewne chodziło mu o sławę. W r. 1825 ogłosił drukiem „Maryę“ i doznał zawodu. Krytyka wyraziła się o niej niepochlebnie, publiczność nie kupowała i dopiero później, wskutek głównie pochwał Maurycego Mochnackiego, nabyła „Marya“ takiej popularności, że żaden z polskich poematów nie osiągnął równie wielkiej liczby wydań.

Potrącenie zewnętrzne do utworzenia „Maryi“ dał wypadek rzeczywisty, w przeddzień pierwszego podziału Rzeczypospolitej zaszły. Despotyczny „królik Rusi“ Franciszek Salezy Potocki, niezadowolony z tajemnego małżeństwa syna swego, Szczęsnego, z Gertrudą Komorowską, kazał ją porwać nadwornym swoim kozakom, a ci utopili ją w stawie. Mówiono o tem dużo na Wołyniu w czasach jeszcze dziecinnych i młodzieńczych Malczewskiego; jeden z przyjaciół nawiedzających dom jego ojca, Chrząszczewski, wystawiał zawsze Szczęsnego w świetle

MARJA

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

PRZEZ

ANTONIEGO MALCZESKIEGO



W WARSZAWIE
W DRUKARNI N. GLÜCKSBERGA
KSIĘGARZA I TYPOGRAFA KRÓLEWSKIEGO UNIWERSYTETU

1825

Podobizna pierwszego wydania (ze zb. bibl. hr. Krasińskich).

jak najlepszem. Mogło to wpłynąć na uidealizowanie Wacława, za którem poszło także uidealizowanie Komorowskich, ojca i córki, tak że ujemną postacią pozostał tylko ojciec Szczęsnego, ponury Wojewoda.

Oceniając „Maryę“, niema zgoła potrzeby porównywania postaci rzeczywistych z temi, jakie wytworzyła wyobraźnia poety, gdyż sam wypadek dał jeno pobudkę zewnętrzną do osnucia wątku powieściowego; wyobraźnia zaś zupełnie swobodnie przerobiła ten wypadek, odrywając go od właściwej daty dziejowej i przenosząc w czasy odleglejsze, oraz przetwarzając postaci według wymagań pomysłu.

Czy jest to poemat historyczny? Tak i nie. *Tak*, o ile odmalował w nim poeta stosunki możliwe jedynie w czasach istnienia psującej się już Rzeczypospolitej, w której jednakże było jeszcze dużo dzielnych osobistości. *Nie*, o ilebyśmy chcieli utwór związać z pewną ściśle określoną datą i wymagać od niego, by wszystkie stosunki, a więc i sposób wyrażania uczucia miłości nosiły barwę stosowną, odpowiadającą rzeczywistości w danej chwili dziejowej. Najlepiej podobno określi się najogólniejszą cechę „Maryi“ jako całości artystycznej, gdy ją nazwiemy powieścią poetycką w stylu Byrona. Od takiej powieści, która pomimo pozorów przedmiotowego traktowania, jest nawskroś przeniknięta pierwiastkiem podmiotowym, indywidualnym, nie wymaga się ścisłej wierności w charakterystyce czasu, gdyż rzecz dzieje się w dobie nieoznaczonej dokładnie, a chodzi też w niej nie tyle o wypadki zewnętrzne, ile o wewnętrzną dusz historyę. Pewna tajemniczość i zagadkowość w sposobie rozwijania wątku, pewne niedopowiedzenie myśli i zaznaczanie tylko przełomowych sytuacyj, zerwanie z opowiadaniem prawidłowem, prowadzonem systematycznie od jakiegoś obranego punktu aż do ostatecznego rozwikłania, będące

wynikiem niespokojnego, w różne strony rozrywanego nastroju poety, działają na czytelnika suggestyjnie, budzą do czynności jego wyobraźnię dopełniającą i zwiększają, potęgują tym sposobem ogół wrażeń, dostarczonych przez dzieło. Ale do czytania takich utworów trzeba już mieć pewne przygotowanie. „Marya" była u nas *pierwszą* [1]) powieścią poetycką w tym rodzaju; czytelnicy, a nawet krytycy (jak Franciszek Salezy Dmochowski) nie mogli sobie poradzić z tajemniczością roztoczenia osnowy, zadawali sobie ciągle pytania, w jakim związku jeden ustęp zostaje z drugim, dlaczego katastrofa nie została odmalowana, lecz zagadkowo tylko napomknięta i t. p. Tem się tłomaczy początkowa niepoczytność „Maryi." Gdy się umysły oswoiły z takim trybem twórczości, zniknęła owa niedomyślność, a praca dopełniającej wyobraźni stawała się rozkoszą.

Ale czy od Byrona przejął także Malczewski cechy wewnętrzne nastroju? Zazwyczaj mówi się o pesymizmie, bijącym z kart „Maryi", z rozmyślań bohaterki o śmierci, ze śpiewu pacholęcia, co jadło zatrute życia kołacze i z pieśni masek; a ten pessymizm utożsamia się z bajronowskim. Jestto powierzchowne tylko podobieństwo. W pessymizmie Byrona czujemy rozpacz, gdy u Malczewskiego kończy go rezygnacya; u Byrona ani ufność w rządy Opatrzności, ani pociecha z nadziei życia po śmierci nie łagodzi rozdźwięku, wywołanego straszną rozterką duszy wyższej ze zwykłym tokiem rzeczy wśród ludzi powszednich; u Malczewskiego jeżeli się tęskni za śmiercią, to w tem przekonaniu, że na tamtym świecie każda łza otartą zostanie, że nic tam krępować nie będzie swobodnego dusz związku, że nad sprawami świata czuwa wszechwiedzące i miłosierne oko Opatrzne.

---

[1]) Przypominam, że w „Grażynie" niema jeszcze nic bajrońskiego; a „Konrad Wallenrod" ukazał się w trzy lata po „Maryi."

Stąd głęboka, przejmująca melancholia Malczewskiego podobniejszą jest raczej do melancholii Chateaubrianda w „Reném“, chociaż nie jest jego naśladowaniem, lecz jedynie wynikiem analogicznego usposobienia, uczuciem religijnem zmodyfikowanego. Wykazano poszczególne przypomnienia z Byrona, znajdujące się w „Maryi“, mianowicie w rozmowie Wacława z żoną, w niektórych obrazach natury, w opisie zachowania się bohatera w bitwie, w przedstawieniu myśli nieszczęśliwego małżonka, gdy spodziewając się znaleźć żonę roztęsknioną, zastaje trupa, i w innych jeszcze drobniejszych okolicznościach [1]); wszystko to wszakże są szczegóły, świadczące wprawdzie o silnem przejęciu się Malczewskiego utworami Byrona, lecz nie dowodzące, iżby naśladowcą był w zasadniczym nastroju. Smutek wielki, ale nie beznadziejny, wynikał u Malczewskiego nie z naśladownictwa, tylko z doświadczeń życia, jakkolwiek czytanie podobnie nastrojonych utworów mogło się przyczynić do spotęgowania go, a siła i oryginalność wyrażeń Byrona mogła M-u mimowoli nasuwać zwroty, do wyrażenia stanu duszy jego lub jego bohaterów odpowiednie, a z dzieł angielskiego wieszcza zapamiętane.

A jak w ogólnem znamieniu melancholii, mającej niewypowiedziany urok, nie można dopatrzyć tożsamości z bezwzględnym pessymizmem Byrona; tak w kreśleniu poszczególnych charakterów, pomimo pewnych reminiscencyj, należy przyznać Malczewskiemu samodzielność. Przedewszystkiem jest w naszym poecie więcej względnej przedmiotowości w malowaniu osób aniżeli u twórcy „Korsarza.“ Byron wybierał w swych powieściach jeden główny charakter, odpowiadający usposobieniem jego własnemu

---

[1]) Stefan Gramlewicz: „Marya Malczewskiego w świetle nowej krytyki“ w dodatku miesięcznym do „Przeglądu Tygodniowego“ 1884, t. II, 137—166. — Mikołaj Mazanowski: „Żywot i utwory A. Malczewskiego“, Lwów, 1890.

w pewnej fazie rozwoju, i ten szczegółowo przedstawiał; Malczewski zaś obrawszy sobie cztery postaci, nadał każdej z nich odrębną cechę wybitną i tę krócej lub szerzej uwydatnił w poemacie. Wojewoda, Miecznik, Wacław, Marya żyją naprawdę życiem własnem, indywidualnem, i nie są symbolami tylko uczuć autora.

Wojewoda, ukazujący się nam jeno na chwilę, zamknięty w sobie, o wzroku orlim, surowym, przysłoniętym „pomarszczoną powieką“, z uśmiechem siłą woli przywołanym na usta, lub z myślą żarzącą się skrycie w jego głowie, depcący w portretowej sali antenatów „burzliwym krokiem po ciemnościach nocy, jakby w jej czarnem tchnieniu chciał gdzie znaleźć rękę krwawej zgubnej przyjaźni, lub zgasić swą mękę“, — najbardziej przypomina tajemniczego Larę, co równie zimny i zamknięty w sobie „wzrokiem bystrym, któremu żaden wzrok nie sprostał, drugich myśli dorazu aż z głębi wydostał“; i „nieraz wielkim krokiem, kiedy wszystko spało, po ciemnych korytarzach błąkał się noc całą, gdzie jego przodków długi szereg malowany, żałobny na podłogę rzucał cień ze ściany...“ Lecz i on kopią bynajmniej nie jest. Wojewoda to typowy przedstawiciel oligarchy, nie cierpiącego sprzeciwienia się swojej woli, gotowego chwycić się środków najniegodziwszych, obłudy, zdrady i mordu, byleby na swojem postawić. Wie on, że szlachcic czuje mu się równym, więc chcąc go pozornie dla siebie pozyskać, chcąc uśpić jego ostrożność, nie szczędzi słów miodowych, bo tylko za ich pomocą może dojść do zamierzonego celu. Nie twierdzę wcale, iżby ten rys był szczególną właściwością magnata polskiego, bo wszędzie znaleźć go można, gdzie obłuda walczy z prostotą; w każdym jednak razie jest to rys wyróżniający Wojewodę od nieugiętego Lary, który łaskawym okazuje się tylko z dobrej woli, a raczej z wyrachowania.

W Mieczniku nie dopatrzyć się śladów bajroni-

zmu. Jestto szlachcic dumny ze swego stanu, poczytujący się za równego Wojewodzie, według znanego przysłowia, rycerz kresowy gotów zawsze do walki z bisurmanami, chrześcijanin silnie przejęty prawdami wiary i w religii szukający ulgi i pociechy. W poczuciu godności własnej nierad on związkowi córki z synem magnata, boć przecie w Polsce nie brak młodzieńców, uważających sobie za zaszczyt jej otrzymanie. Gdyby nie wojna szwedzka, na którą pośpieszyć musiał, nie dopuściłby tego małżeństwa, które jego żona skryła w „swe rańtuchy niewieścim w błyskotkach, tajemnicach smakiem." Nie ma też nic przeciwko knowaniu Wojewody, by w Rzymie rozwód uzyskać, bo wtedy i on zostanie uwolniony od więzów i będzie mógł mignąć Wojewodzie święconym obrazkiem na swej szabli: „toż to u naszej szlachty dawne przywileje, skrzesać ognia w pałasze, gdy przyjaźń ściemnieje." Ale on kocha swą córkę i choć rozum każe mu się domyślać wykrętów („mataczyn") w słodkim liście Wojewody, dla szczęścia córki pozbywa się uprzedzeń i zaczyna wierzyć w szczerość uczuć dotychczasowego wroga, co jego dziecięcia ani razu do serca nie przycisnął. Spotyka go straszny zawód. Podstępnie wywabiony z domu, bije się dzielnie z Tatarami, a pokonawszy ich i wróciwszy do dworku, zastaje w nim utopioną córkę. O zemście nie myśli; dni jego nie długie; światło ich zagasło wraz z śmiercią ukochanego dziecięcia; na Boga zdaje ukaranie winnych, sam w modlitwie szuka ukojenia, dopóki zgon go nie połączy z najdroższą dla niego istotą. Prześliczny to, rzetelnie polski rycerz-chrześcijanin! Zarówno w uczuciach, sposobie postępowania, jak i w słowach jego najwięcej jest polskości w zestawieniu z innemi osobami.

Para małżonków, która w poemacie ma znamiona kochanków, wieloma rysami przypomina postaci bajrońskie; ale ma też rysy sobie właściwe, nie dozwalające uważać jej za naśladownictwo. Wacław

jest jakby młodym Miecznikiem; w boju nieustraszony, spełnienie obowiązku stawia na pierwszym planie; czułość jego i serdeczność jawią się w każdem słowie, a jeszcze bardziej w pośpiechu, z jakim po bitwie dąży do swej lubej. Marya jest smutną i marzycielską; jakby w przeczuciu rychłej śmierci myśli i mówi o zgonie, nie tylko jako o wyswobodzeniu od cierpień, ale także jako o przejściu do lepszego życia:

W ciężkich kajdanach życia dla nieba istota,
Serce nosi uschnięte, a świeci jak zorza,
Podobna do owoców Umarłego morza,
Pod których śliczną farbą, śród trudu, mozoły
Podróżny widzi nektar, znajduje popioły.
Jakaś posępna słodycz w jej każdem ruszeniu,
Ani łzy, ani żalu w jej mglistem spojrzeniu;
O nie! przeszłych już zgryzot nie widać tam wojny,
Tylko znikłej nadziei grobowiec spokojny,
Tylko się lampa szczęścia w jej oczach paliła,
I zgasła—i swym dymem całą twarz zaćmiła.

Niema w naszej poezyi drugiego obrazu równie pięknej, śmiertelnie smutnej kobiety... Rozmowa Wacława z Maryą wydaje się nam dzisiaj trochę zanadto sentymentalną, ale nie była taką w dobie pojawienia się poematu. Złożyły się na nią najpiękniejsze wyrażenia Byrona oraz własny sposób wyrażania uczuć przez Malczewskiego. Po gwałtownych, namiętnych wybuchach Gustawa w IV części „Dziadów" był to spokojniejszy, rzewniejszy, lecz nie mniej poetyczny wylew serc subtelnych, gorąco do siebie przywiązanych, ale miłości swej pewnych. Marya całą duszą kocha Wacława; okropne przeczucia dręczą jej serce; pragnęłaby z nim być ciągle; lecz nie chce go powstrzymywać od spełnienia obowiązku, zaleca mu tylko rozwagę i roztropność taką, coby skazy jego męstwu i dzielności nie przyniosła. Jakże śliczny jest obraz modlącej się Maryi po odjeździe hufców! Takie pomysły i takie ich wyrażenia mają tylko genialni mistrze!

Tak, wyrażenia, bo połowę uroku poematu styl jego stanowi. Styl Malczewskiego jest głębią uczucia i rozwagi uduchowiony. Jak brudu unikał poeta wszelkich powszednich, spospolitowanych sposobów mówienia i oklepanych myśli. Najprostszy nawet stosunek, przezeń wyrażony, przybiera jakiś szczególny, nigdy przedtem w poezyi naszej nie spotykany odcień, nadający świeżość całemu obrazowi. Porównania czerpie zarówno ze zjawisk natury, jak z dziedziny sztuki i z zasobów myśli. Plastykiem, we właściwem znaczeniu, nie jest, ale umie nadać wybitność postaciom, sytuacyom, widokom przyrody przez zestawienie wrażeń wzrokowych i słuchowych, przez malarski rozdział świateł i cieni; można go nazwać posępnym kolorystą. W budowie zdań napotyka się niekiedy zawiłość i niepoprawność; w języku rażą czasami galicyzmy; lecz te drobne skazy znikają niemal wobec czaru dykcyi, zdumiewającej swoją oryginalnością i niespodzianemi połączeniami słów i pojęć. Byron i tutaj dał mu przykład, ale równie świetnie go zużytkować mógł tylko taki talent jak Malczewskiego.

Zazwyczaj poczytuje się autora „Maryi“ za najpierwszego reprezentanta „szkoły ukraińskiej“ w poezyi naszej. Ściśle biorąc, pierwiastku ukraińskiego, który poeta z opowiadań tylko mógł poznać, gdyż na Ukrainie nie był, bardzo mało jest w poemacie. Krajobrazy tu zawarte tak samo odpowiadają naturze Podola czy Pobereża jak i Ukrainy. Tylko step, Dniepr, kozak, smętek i wielkie puste obszary stosować się mogą bliżej do Ukrainy. Ale niewiele te wzmianki czy obrazki zajmują miejsca w „Maryi“, gdyż w niej nie chodziło o wypadki zewnętrzne, ani o topografię, lecz o dusze ludzkie. Że te dusze głęboko odczuł i świetnie ich istotę odmalował Malczewski, to jest główną jego zasługą. Należy on do najpierwszych i najsubtelniejszych psychologów-artystów

w naszej poezyi; to mu nadaje wielkie w jej dziejach znaczenie i to czyni jego utwór nieśmiertelnym.

XX.

Pod częściowym wpływem naprzód Brodzińskiego, potem Mickiewicza kształcił się, lecz wyrósł na odrębną indywidualność poetycką JÓZEF BOHDAN ZALESKI (1802 † 1886), który nutę ukraińską z pieśnią polską serdecznym węzłem przyjaźni skojarzyć się starał. Urodzony we wsi Bohaterce nad rzeką Sobem na Ukrainie z rodziców szlacheckich „miernego dostatku", w niemowlęctwie matki pozbawiony, chował się to u ciotki w powiecie kaniowskim, to u znachora Zuja nad Dnieprem u stóp Iwanhory Jak Brodziński, nasłuchał się wtedy i Zaleski barwnych opowiadań i pieśni ludowych. Wieki „pięknej sławy" Ukrainy przesuwały się przed jego wyobraźnią w „barwie złotej i błękitnej" kazek i śpiewów. Następnie bawił u drugiej ciotki w Jerczykach, trochę się ucząc, a „dużo pustując i marząc." W r. 1815 t. j. w tym samym kiedy Mickiewicz wstępował do uniwersytetu, oddano Bohdana do wsławionych wtedy na Ukrainie szkół księży bazylianów w Humaniu. Tu się zapoznał z kilku młodzieńcami, co mieli wyrość później na mniej lub więcej głośnych w kraju mężów: z Sewerynem Goszczyńskim, Michałem Grabowskim, Tomaszem (Tymkiem) Padurą, Aleksandrem Grozą i in. Życie towarzyskie wśród uczniów silnie było rozwinięte: zbierano się razem, rozprawiano, odbywano tłumne przechadzki do poblizkiego Grekowa i na słynną Zofijówkę, uczczoną piórem Trembeckiego, śpiewając piosenki ukraińskie.

Twórczość poetycka Bohdana przejawiła się już w szkole. Tu napisał „Dumę o Wacławie, ze śpiewu ludu wiejskiego", drukowaną r. 1819 w „Dzien-



Józef Bohdan Zaleski.

niku Wileńskim." Treść jej wzięta została rzeczywiście z życia ludu; ale sposób obrobienia był klasyczno-sielankowym. Pobór rekruta i śmierć Wacława w boju stanowi jej przedmiot. Wieśniaczka nazywa dziedzica swoim „despotą." Zasługuje na uwagę, że już to pod wpływem melodyj ukraińskich, już to, ze względu na ożywione w owym czasie rozprawy o rytmiczności języka polskiego, Zaleski zaraz w tym pierwszym utworze swoim dbał wielce o muzykalną stronę poezyi, pilnie przestrzegając obranego przez siebie rytmu.

Po ukończeniu szkół humańskich wybrał się r. 1820 Zaleski wraz z Goszczyńskim i Grabowskim do Warszawy. Tu podziałał nań silnie Brodziński, jak to widać z dum, ballad i piosenek, drukowanych r. 1822 w „Pamiętniku Warszawskim", jako to: „Ludmiła", „Lubor", „Arab u mogiły konia", w których ton spokojny, usposobienie elegijne, wiersz gładki i poprawny, dykcya staranna przypominają podobne utwory piewcy „Wiesława." Wpływu poezyi ukraińskiej nie znać tu jeszcze wcale. Dopiero w „Nieszczęśliwej rodzinie" również z r. 1822, a przerobionej potem na „Wzgórek pożegnania", widoczne są jej oddźwięki, choć w wyrażeniach i stylu niema tu jeszcze cech, znamionujących późniejszą twórczość „słowika ukraińskiego." Ale już we fragmencie z rapsodu rycerskiego p. n. „Janusz Bieniawski" i w „Dumce hetmana Kosińskiego" (drukowanych w r. 1823) cechy te, lubo nieśmiało i w drobnej tylko mierze, na jaw występują.

„Janusza Bieniawskiego" (przypominającego treścią dumę ludową o „Iwanie Konowczenku") czyta się z wielką przyjemnością; czuć w nim zapał prawdziwie młodzieńczy, uwielbienie dla bohatera, serdeczne dla jego towarzyszy współczucie; wiersz dźwięczny i potoczysty, jak bystry strumień porywa z sobą wyobraźnię naszą. Do tego, żeby utwór ten zupełnie był pięknym, brakuje tylko lepszego układu.

oraz plastyczności w rysunku scen i charakterów; z natury bowiem swojej jest on treści powieściowej i wymaga wyrazistego kreślenia osób i miejscowości. Tymczasem Zaleski zaledwie jakimś rysem podrzędnym stara się przedstawić całość i śpieszy widocznie do rozwinięcia dalszej treści, nie zatrzymując się nad opisem szczegółów; tam dopiero, gdzie może liryzmowi pofolgować, jak w przedstawieniu pogrzebu bohatera, dłużej się zatrzymuje, wprowadzając pewne szczegóły pojęć ludowych, jak np. spółczucie natury, zwłaszcza ptastwa, względem zmarłych junaków.

Ani rapsodu rycerskiego, z którego „Janusz" był wyjątkiem, ani późniejszych epickich opowiadań, zamierzonych na większą skalę, jak „Damian książę Wiśniowiecki" lub „Księżna Hanka", nie dokończył nigdy; wolał się zwrócić do dumek, szumek i fantazyj, gdzie czuł się swobodniejszym i lotniejszym.

W „dumkach" należy wyróżnić dwa działy; do pierwszego należą te, które poeta osnuł na wspomnieniach dziejowych; do drugiego te, co malują życie ludu ukraińskiego wogóle. Pierwsze były niegdyś najbardziej wysławiane („Czajki", „Lach serdeczny na marach", „Wyprawa chocimska", „Zozulicz", „Z mogiły Jawor" i t. p.); mniemano, że w nich wskrzesło życie kozackie w blasku promiennym. Dziś nie mamy już tych złudzeń. Ceniąc je pod względem formy, nie widzimy w nich całej prawdy historycznej. Zaleski zazwyczaj wybierał te chwile i tych ludzi, co wspólnie z Polską działali, co mieli wspólne wyobrażenia o całości rzeczypospolitej; wysławiał hetmanów kozackich, rodem Polaków, o kollizyach zaś zachodzących między kozakami a Polską zamilczał. Prócz tego ci kozacy są zanadto wymuskani, zanadto operowi z jednej strony, a z drugiej za mało myślący; zrabować, spalić, upić się i baraszkować, lub też tęsknić: oto i wszystko, co bohaterowie dumek Zaleskiego myślą, czują i robią. Są tu powierzchowne tylko zarysy uczuć, wrażeń, obyczajów;

lecz treść duchowa, treść wyższa, zostawiająca ślady w dziejach, została prawie zupełnie zaniedbana. Pojedyńczo brane dumki te są prześliczne; rozważane w swoim ogóle rażą jednostajnością i brakiem żywiołu myślowego.

Dumki, przedstawiające stosunki życia rodzinnego, społecznego, mają więcej urozmaicenia i bliższe są pieśni ludowych ukraińskich. W dumkach historycznych Zaleski bardzo mało korzystał z rzeczywistych śpiewów małoruskich; zaledwie wziął z nich to lub owo wyrażenie; w dumkach rodzinnych często wprost tłomaczył oryginały lub je lekko przerabiał. Takiemi są. „Wyjazd bez powrotu", „Oboja wiosna", „Dwojaki koniec..." „Zakochaną" zaś wziął z opery małoruskiej Kotlarewskiego: „Natałka Połtawka." Mają one znamię prostoty, szczerości i prawdy [1]).

„Szumki" i „wiośnianki", brane także poczęści z pieśni ludowych ukraińskich, są wesołe, hałaśliwe a nawet puste i powstawały wśród błogiego usposobienia duszy swobodnej, choćby na chwilę tylko, oddającej się rozkoszy wchłaniania wrażeń przyjemnych. „Nuże", „Po rosie", „Ladaco", „Śliczny chłopiec", „Rybaczka", „Co ja widział dzisia!", „Rojenia wiosenne" tchną tą wesołością, co się nie objawia śmiechem głośnym a rubasznym człowieka nieokrzesanego, lecz śmiechem srebrzystym, troszeczkę stłumionym przez dobre wychowanie. Poeta panuje nad nim i powstrzymuje zbyt wielkie rozpanoszenie się hałaśliwości. Wyrazem przekonania o sile mło-

---

[1]) Aleksander Kolessa: „Pieśni ludowe ukraińskie w poezyach Bohdana Zaleskiego" (Lwów, 1892, po małorusku); zaznaczony tu wpływ poematu Ernesta Schulzego: „Die bezauberte Rose" (1814) na „Rusałki" Zaleskiego, został silnie zakwestyonowany przez Mikołaja Mazanowskiego w pracy: „Józef Bohdan Zaleski, zarys biograficzny" (Petersburg, 1890).

dzieńczej, drwiącej z wszelkich potęg jest „Śmierć w obławie."

„Fantazye" Zaleskiego należą do najoryginalniejszych utworów poezyi naszej. Nie znamionuje ich ani wielka potęga wyobraźni, ani polot wysoki, ani namiętny koloryt; ale tak dziwnie są lekkie i tęczowe, tak niepochwytne i tak nieokreślone, że mimowoli ku sobie pociągają. Z pomiędzy nich najpiękniejsze są bezwątpienia „Rusałki", drukowane po raz pierwszy w r. 1829 w noworoczniku „Melitele", wydawanym w Warszawie przez Odyńca. Połączył w nich wyobrażenia o tych istotach, rozpowszechnione wśród ludu ukraińskiego, z wyobrażeniem czarodziejek świata zachodniego, i na takiem tle odmalował swoje ówczesne usposobienie, zawodem miłosnym (ze strony Róży Żukowskiej) spowodowane. W krótkich, urwanych obrazkach roztaczają się przed fantazyą naszą wszystkie złudzenia i wszystkie niepokoje, jakie budzi miłość w sercu młodzieńca; te „cuda miłości", przemieniające zwyczajne drobnostki życiowe na fantastyczne wypadki zaczarowanej jakiejś krainy, w której igrają rusałki; a gdy na chwilę zimniejszy powiew rozwagi rozedrze delikakatną tkaninę złudzeń, obecność ukochanej budzi je nanowo. Jednakże młodzieniec, gnany żądzą chwały i celów wyższych, zrywa w końcu pęta, porzuca kochającą go dziewicę i idzie w świat daleki. Powoli przekonywa się, że postradał szczęście nazawsze; wszystkie piękne cele poginęły w pół wędrówki i ten „dzikich marzeń potępieniec" staje się zimnym, smutnym i obojętnym. Porzuciwszy rzeczywistość dla urojeń, jak listek od gałązki oderwany, leci, buja i usycha. Rozczarowanie to odmalował poeta w epilogu, nie stanowiącym organicznego ciągu z resztą i należycie nieupowodowanym. Cztery pierwsze części „Rusałek" są natomiast spójną całością i stanowią spotęgowanie tych uczuć, jakie w sercu każdego zakochanego, choć niejasno, choć na chwilę goszczą.

Jak wszędzie, tak i w „Rusałkach" język śliczny, wiersz melodyjny, styl właściwy Zaleskiemu stanowi najważniejszą część uroku. Nastrój poety, wśród którego tworzył, doskonale on sam odmalował w jednym z listów r. 1829: „Ja pojmuję poezyę inaczej jak wszyscy... U mnie ona nie jest namiętnością chwały, ale jakiemś wrodzonem, bezinteresownem uczuciem, jak u kogo pobożność lub dobroczynność. I nie potrzebuję robić z niego parady. Ile zapamiętam, od lat najdawniejszych byłem zawsze jednakowy, fantastyczne i romansowe dziecię, romansowy i fantastyczny młodzieniec. Dziś nawet mimo doświadczenia i tylu pogrzebanych nadziei, zawsze ten sam jestem. Poezya mi szamoczącemu się w prochu sokolich skrzydeł użycza i jak czarnoksięskie pryzma na pochmurne, nagie i bezcelne dni moje sieje blask świetny idealnych omamień i promieni się wszystkiemi farbami tęczy. Błogo mi w śnie oczarowania i biada, jeśli się kiedy ocknę! Chcę żyć, jak dotąd żyłem, bez troski o sławę i bez obawy o sąd potomności! Czyż nie dosyć, kiedy u mogiły— kilka piórek pozostanie, co ku niebu mię wznosiły?" To przytoczenie końcowych dwu wierszy ze „Śpiewu poety" wskazuje, jak Zaleski cenił ten utwór, napisany w r. 1823, a będący jakby wyznaniem jego wiary poetyckiej, co choć znała gorycze życia, nie rozpaczała wcale, szukając wrażeń wesołych, lecz dawała także siłę do pogodnego przyjmowania przeciwności a nawet śmierci: „Gdy cykutę spełnić trzeba, chrześcijanin spełnię do dna i wesoło pojrzę w nieba."

XXI.

Całkowite pod względem usposobienia i charakteru przeciwieństwo z Zaleskim tworzy Ukrainiec także SEWERYN GOSZCZYŃSKI (1801 † 1876),

surowy, gwałtowny i namiętny, w twardej szkole biedy materyalnej wychowany, zeszpecony ospą, ale silny i odważny. Ojciec jego [1]), pochodzący z rodziny szlacheckiej, osiadłej na Mazowszu, przeniósł się na Wołyń, gdzie się ożenił z Franciszką Gurowską. Służąc w dobrach Sanguszkowskich, przenoszony był z jednego majątku do drugiego. Seweryn urodził się w miasteczku Ilińcach, w powiecie lipowieckim na Ukrainie; kilka lat dziecinnych przybył na Wołyniu, to w Sławucie, to w poblizkich Siomakach. Książę Sanguszko, zobaczywszy chłopca w obrębie swego pałacu, nazwał go żartem „hajdamaką“ i ta nazwa przylgnęła już do niego; porywczym był wielce i zapalczywym, ale serce miał dobre i wdzięczne. Największy nań wpływ wywierała babka, Gurowska. „Była to—jak sam w starości pisał—prawdziwa chłopka *wiarą*; jej rozum pod tym względem nie był może wyższym od mojego. Nie zmuszała mnie do modlenia się; cała tajemnica jej przemocy nade mną była w jej wielkiej dla mnie miłości i w mojej miłości dla niej. Dlatego nie potrzebowała udawać się do rozkazów; było dla mnie potrzebą żyć wspólnem z nią życiem, zespolić się z każdą jej czynnością, brać w każdej udział, nie zdając przed moim rozumem żadnej sprawy z takiego postępowania.“ Wykształcenie było bardno niesystematyczne i nieraz przerywane z powodu braku środków materyalnych. Z początku Seweryn uczył się w szkółce elementarnej w Sławucie, potem w Zasławiu u księży misyonarzy, następnie w Międzyrzeczu u pijarów. Gdy ojciec jego stracił miejsce u Sanguszków i musiał szukać innej służby w Nowym Konstantynowie na Podolu, przez trzy lata chłopiec do szkół nie chodził, korzystał tylko z lekcyj prywatnych. Dopiero w 14 roku życia wszedł nanowo do gimnazyum w Winnicy i to do klasy

---

[1]) Zygmunt Wasilewski: „Narodziny poety-romantyka,“ w „Ateneum,“ 1895, t. III.

pierwszej. I znowu następują przenosiny. Ojciec zostaje ekonomem w Śmilańszczyznie na Ukrainie, a Seweryn wstępuje do klasy drugiej w Humaniu, gdzie się zaprzyjaźnił z Bohdanem Zaleskim i innymi towarzyszami. Ich przykładem pociągnięty pragnął Goszczyński pisać wiersze, ale przychodziły mu one z trudnością. Nareszcie gdy się zdobył na przekład ody Horacyusza i posłał go wraz z wierszami Zaleskiego do „Dziennika Wileńskiego," wydrukowano je jako tłomaczenie dokononane przez jego kolegę.

Nie skończył całego gimnazyum; opuścił je z piątej klasy, przejęty już duchem liberalizmu, z zaniechaniem praktyk religijnych; razem z Zaleskim podążył do Warszawy. Wierszy pisać nie przestał i niektóre z nich umieścił r. 1820 i 1821 w tygodniku „Wanda." Są to przeważnie rzeczy erotyczne w ówczesnym pseudo-klasycznym smaku pisane, ze wspomnieniem o Apolinie i wodach Hipokrenu (!). Pod względem budowy mamy tu *tryolety*, *sonety* (do Anny), *akrostych* (do Julii). Nastrojem wyróżnia się duma p. n. „Śmierć Stefana Czarnieckiego," pod względem formalnym będąca naśladowaniem „Śpiewów historych" Niemcewicza, a duchem słabo zapowiadająca przyszły społeczny kierunek poety, który najsilniej ujawnił się najprzód w zamiarze wzięcia udziału w toczącej się wówczas walce o wyswobodzenie Grecyi. Goszczyński umówił się z młodymi a zamożnymi synami kupca warszawskiego Dobrycza, by się razem udać na pole boju. Gdy jednak Dobrycze zbyt długo się wybierali, niecierpliwy młodzieniec, spaliwszy romans, który p. t. „Gosław" prozą napisał, jako też wiele drobnych wierszy, piechotą, bez pieniędzy, puścił się na Ukrainę, sądząc, że tam uzyska fundusz na dalszą drogę przez Odessę do Grecyi. Nie znalazł go jednak i musiał przez lat 7 tułać się w „żebraczej wędrówce" od domu do domu. U rodziców długo przebywać nie mógł; rozsiadła się tam bieda; matka z ośmiorgiem dzieci gnieździć się

musiała w ciasnych klatkach. Dla młodego poety nie było tu miejsca, ani też odpowiedniej atmosfery duchowej. Czytaniem „Pieśni Ossyana“ (w tłomaczeniu), które jeszcze w szkołach polubił, wzmagał w sobie zamiłowanie natury w groźnych mianowicie jej przejawach; czytaniem posępnych „Nocy“ Younga rozżalał osamotnienie swoje duchowe; z poezyi Mickiewicza świeżo wydanych potężne zrobił na nim wrażenie obraz obłąkanej dziewczyny, której „źle w złych ludzi tłumie.“ W przyrodzie szukał ukojenia. „Ileż to wieczorów—pisze on [1])—przesiedziałem na śniegu, pod zasłoną pnia dębowego, do godziny dziesiątej, rozpływając się nad błękitem nocnego nieba, nad blaskiem gwiazd i księżyca, słuchając wiatrów muzyki różnotonnej według tego, jak grała na gałęziach, na uwiędłych liściach lub na mchu odwiecznym.“ Przyroda była mu jedyną wtedy powiernicą; więc przylgnął do niej całym umysłem, widział ją ożywioną we wszystkich szczegółach; dusza jego potrzebowała „duszy świata“ i z nią rozmawiała. W takim to usposobieniu powitały bezładne, rozwichrzone pod względem formy, nie obfite w myśli, powtarzające często ten sam motyw, ale silne uczuciem, jędrne wyrażeniem obrazy natury, w związku z obrazem duszy poety: „Ostatnia przechadzka po jednem z miejsc Pobereża“ (drukowana 1825 r.) i „Noc w Zofijówce“ (ogłoszona dopiero 1898 r. w warszawskim „Głosie“). Nie możemy zaprzeczyć Goszczyńskiemu, gdy mówi o swych „niezręcznych palcach“ i „błędnej dłoni,“ suwających się po strunach lutni; ale nie możemy nie obdarzyć spółczuciem młodzieńca, który powiada, nie pozując bynajmniej, że pije „z męki kielicha, na męki nie zasłużywszy;“ nie możemy nie podziwiać tęgości jego charakteru, gdy w braku towarzystwa sobie równego, zwraca się do

[1]) Zygmunt Wasilewski: „Nieznane utwory Goszczyńskiego,“ w „Głosie“ 1898, NN. 27—36.

i oddaj

Chotomskiemu w pierwszym złotym
mieszkającemu Domu — On ma
ona wspólne sposobności do tego

Całuję cię serdecznie.

J. Zaleski

List J. B. Zaleskiego z r. 1827 (ze zb. Z. Wolskiego).

przyrody i utrzymuje, że „wszelka boleść znika, gdzie się uśmiechem wdzięczy piękność dzika.“

Przebywanie w kraju stepów i kurhanów, wsłuchiwanie się w tęskne dumy i w opowiadania o hajdamaczyźnie podsycały w nim nastrój posępny, a zależność od ludzi w tej „żebraczej wędrówce,“ jak ją sam poeta piętnował, sączyła rozgorycznie w duszę zbolałą, jak to widać z wiersza: „Zdanie się:“

Lot każdej chwili czuć w dreszczu trwogi,
Widzieć się nadto, gdziem był kiedyś drogi,
Mi ąć we snach groźnych wypraszane łoże,
Błagać niegodnych, aby mię żywili...

Krwawe to zaiste słowa! Łatwo zrozumieć, że wśród takich stosunków nie mogło być mowy ani o łagodnych uczuciach, ani o artystycznem harmonizowaniu niestrojnych dźwięków. Wrzało i huczało w duszy poety; wrą i huczą jego wiersze liryczne wówczas pisane. Żaden z naszych poetów nie wypowiedział słów tak gorzkich i palących, żaden nie dotykał z taką siłą strun żelaznych, wydających tony niesforne, chrapliwe, ale potężne. Nie dobierał wyrażeń, nie pieścił rymu, mało dbał o piękność przenośni.

Toż samo usposobienie przeniósł do epiki. Kiedy pisał swój „Zamek Kaniowski“ (wydrukowany po raz pierwszy w Warszawie roku 1828), znał już niewątpliwie powieści poetyckie Byrona; w układzie trochę zagmatwanym i w staraniu o utrzymanie w tajemnicy powodów katastrofy aż do końca widać ich wpływ w „Zamku;“ lecz na sposób traktowania osób i sytuacyj nie oddziałały one zupełnie. Goszczyńskiemu nie postało w myśli idealizować hajdamaków przez włożenie w ich dusze jakichś wyższych myśli i celów. Odmalował ich takimi, jak byli w rzeczywistości: pół-zwierzętami, dyszącemi żądzą krwi, pożogi i łupu. Ani w Nebabie, ani w Szwaczce, ani

w Kseni, ani w Orlice nie są czynne inne pobudki działania, prócz zaspokojenia potrzeb organicznych, a gdy im w tym względzie staje przeszkoda na drodze, usuwają ją przemocą lub giną. Podobnież i w obozie lackim: rządca zamkuczy dowódca wojska polskiego powodują się albo chęcią samolubną, albo pragnieniem odwetu. Nie chciał Goszczyński łagodzić tych dzikich pierwotnych natur wprowadzeniem postaci i uczuć dodatnich, gdyż pragnął odmalować rozpasanie się namiętności w całej grozie wstrząsającej. Można nie lubić takiego obrazowania, lecz niepodobna zaprzeczyć, iżby w niem nie widniał talent i to niepowszedni. Poeta był przekonany, że zbrodnie, których obraz odtworzył w „Zamku,“ nie zniknęły bynajmniej ze świata, i że sceny tam odmalowane, powtórzyć się jeszcze mogą niejednokrotnie, a że nie miał nadziei rychłego zaprowadzenia na świecie innego porządku rzeczy, nie chciał łudzić czytelników zawodnemi marami świetlanej przyszłości. Dawał jeno odpoczynek znękanemu umysłowi wśród zjawisk prawidłowo wracających w przyrodzie, złotym uśmiechem słońca czy srebrzystą poświatą księżyca, jednakowo przyjmujących wszystkie bez różnicy czyny ludzkie. Ta jednostajność natury nie przynosi też ulgi, nie jest istotnem ukojeniem dla duszy, lecz jej daje chwilowy zaledwie odpoczynek. Pełne grozy malowidło martwego obozowiska z dogorywającym na palu Nebabą pozostawia ponure wrażenie, a końcowe wiersze: „Znów tenże pokój i zbrodnie te same“ rozpacznym brzmią dźwiękiem nad ludzką niedolą i ludzkiemi namiętnościami.

Wszechmożnym władcą języka, ani rozważnym artystą nie został Goszczyński i w tym poemacie. Był on dla niego sposobnością tylko do wylania z siebie choć cząstki wrzasków i rzężeń duszy, czującej w sobie siły do czynu, a spętanej okolicznościami, które uniemożliwiały ich objaw. To też, gdy się nadarzyła po temu sposobność, rzucił się w wir dzia-

łania; ręką, głosem i piórem okazywał, że się znalazł w swoim żywiole, dopóki nie odwróciła się karta. Ale i wówczał nie pozostał, jak zobaczymy później, bezczynnym; nie zamknął się jak jedwabnik w przędzy marzeń samych.

XXII.

Od twórców romantyzmu przejdźmy do tych, co się obojętnie względem niego zachowywali, lubo niektóre jego pierwiastki sobie przyswoili.

Śmiech szczery, wesoły, z pełnej piersi był dla młodych romantyków, podobnie jak czerstwy rumieniec zdrowia, czemś zanadto pospolitem, prozaicznem, ażeby się mieli za nim ubiegać lub go cenić. Pamiętając o tej właściwości nowego nastroju, można sobie wyjaśnić i obojętne zachowanie się najznakomitszego komedyopisarza, AKEKSANDRA hr. FREDRY (1793 † 1876) względem romantyzmu i niechęć romantyków względem autora „Pana Geldhaba." Fredro był zwolennikiem i przedstawicielem komedyi Molierowskiej, tak samo jak niegdyś Zabłocki, tylko z pewną różnicą, przez zmianę stosunków i właściwości indywidualne spowodowaną; dążył do wywołania utworami swoimi śmiechu swobodnego, wybuchowego. Wesołość jego, niekrępowana wyszukanemi przepisami konwenansu, nie wpadająca w ostry sarkazm, była wylewem uczuć człowieka, umiejącego bystro dopatrywać śmiesznej strony w charakterach i stosunkach, ale wyrozumiałego na słabości i wady. Nie zapuszczał się on głęboko w tajniki natury ludzkiej, nie badał subtelnych odcieni duchowych, brał pod uwagę osobniki powszednie i malował zjawiska codzienne z komicznej ich strony. Chociaż znał prąd romantyczny; chociaż sam pisywał ballady, a nawet ułożył poemacik, osnuty na podaniu cudownem p. t. „Kamień nad Liskiem;" to przecież w głównym i naj-

ważniejszym dziale twórczości swojej, w komedyi, trzymał się poglądów i zwyczajów pseudo-klasycyzmu, zachowywał przepisy dramatyki francuskiej co do jedności akcyi, miejsca i czasu, niekiedy tylko (i to w krotochwilach), pozwalając sobie na zmiany dekoracyj, — a dalej, co do przedstawiania *typów* komicznych, niewiele zważając na ściśle prawdopodobieństwo i niebardzo bacząc na upowodowanie wejścia osób na scenę i schodzenia z niej. Lubo używał w komedyach i prozy także, chętniej jednak posługiwał się wierszem, gdyż forma rymowana wydawała mu się stosowniejszą w ustach *typów* przezeń malowanych.

Pochodził z rodziny, która w wieku XVII wydała znanego Andrzeja Maksymiliana, autora dzieła „Przysłowia mów potocznych,“ skąd jego potomek brał stale dewizy do swoich komedyj. Urodzony w Surochowie pod Jarosławiem (w Galicyi), wychowywał się pod wpływem francuskim; pierwszych zwrotów mowy uczył się w języku obcym, więc choć później i polski nie był zaniedbany w jego wykształceniu, w utworach jego znaleźć można dużo galicyzmów, jakkolwiek ogólny tok wyrazów ma barwę ojczystą. Wykształcenie szło nie bardzo systematycznie, niewiele mu też Fredro zawdzięczał; pierwsze pojęcie o prawidłach rymotwórczych powziął dopiero od kolegów w wojsku Księstwa Warszawskiego, do którego wszedł w r. 1809, a z którem rozstał się dopiero po upadku Napoleona. Bawiąc wtedy czas jakiś w Paryżu, po raz pierwszy widział na scenie dobrze grane komedye; ugruntowały w nim one zamiłowanie do teatru. Wróciwszy do Galicyi odczytał Moliera, zaczął pisać. Pierwszą jego krotochwilę wystawił, bez powodzenia, ówczesny dyrektor sceny lwowskiej, znany już nam, *Jan Nepomucen Kamiński*, sam autor wielu sztuk. Fredro posłał mu drugą i trzecią, ale te nie doczekały się reprezentanyi; wtedy zawiózł nową swą sztukę do Warszawy pod sąd Osińskiego. Ten

po upływie długiego przeciągu czasu uznał jej zalety i w roku 1821 wystawił na scenie „Pana Geldhaba,“ który osiągnął znaczne powodzenie, a to zachęciło Fredrę do dawania Warszawie nowych sztuk prawie rok rocznie. Wówczas i Lwów nie chciał pozostać w tyle i dopraszał się u rozgłośnego już autora o komedye dla siebie. W ten sposób w przeciągu lat 14 (do r. 1834) powstało 19 sztuk poważniejszych lub lekkich, które wypełniły 5 tomów, ogłoszonych drukiem między r. 1826 a 1838.

Sztuki Fredry można podzielić na trzy grupy: krotochwile, komedye obyczajowe o cechach mniej więcej kosmopolitycznych i komedye z wybitnym charakterem swojskim.

W krotochwilach, gdzie nie chodzi o prawdopodobieństwo powikłań, ani o rysunek charakterów, lecz tylko o zabawienie widzów kosztem śmiesznych figur i położeń, najlepiej i najwidoczniej przejawia się werwa komiczna. Ze wszystkich komedyopisarzów naszych, dawnych i nowszych, Fredro posiadał zdolność tę w stopniu najwyższym. Musimy naturalnie zgóry się już zgodzić na pewne naciąganie stosunków, na pewien stopień karykaturalności postaci, na pewną przesadę w malowaiu ludzkich słabostek (wielkiego ograniczenia, niedomyślności, lub też wad fizycznych np. głuchoty i t. p.); ale jeśli zrobimy te ustępstwa, możemy być pewni, że nas autor rozśmieszy. Śmiech ten zniknie oczywiście wraz z przedstawieniem, bo jest oparty na bardzo powierzchownych sprzecznościach i nieporozumieniach; ale w czasie reprezentacyi jest szczery i silny. Nie wszystkie krotochwile Fredry mają wartość jednakową; są bowiem takie, które wprost nieudatnemi nazwać trzeba, jak np. „Gwałtu, co się dzieje,“ rzecz rozwlekła i nudna; są inne zbyt rubaszne i płoche, jak „Nocleg w Apeninach“ lub „Dyliżans,“ (z r. 1827, ale drukowany dopiero po śmierci Fredry); są zanadto naciągane jako całość, lecz dobre w szczegółach, jak „No-

wy Don Kiszot;“ ale są także wyborne w swoim rodzaju, jak: „Damy i Huzary,“ „Ciotunia,“ „List,“ „Pierwsza lepsza,“ „Nikt mnie nie zna.“

Komedye salonowe, z pewnemi cechami kosmopolitycznemi, jakiemi się salon wszystkich krajów europejskich odznacza, mają oczywiście odcienie charakteryzujące polskość, nie tylko w języku i stylu, ale i w wyborze rysów znamiennych. Powszechne, ogólno-ludzkie śmieszności i wady przybierają w formie uzewnętrznienia się swego pewne właściwości krwistego lub cholerycznego temperamentu, jaki znamionuje nasz naród. Rysy te jednak i właściwości nie występują w tych komedyach z taką siłą i wyrazistością, żeby miały nadawać wybitnie odrębny charakter narodowy osobistościom i sytuacyom, w nich przedstawionym. Najwięcej znamion kosmopolityczno-salonowych, a ściślej mówiąc, francuskich, ma „Mąż i żona,“ komedya wybornie zbudowana, pod względem kompozycyi może najdoskonalsza ze wszystkich większych, ale rażąca lekkomyślnością, z jaką traktowane tu są stosunki bardzo drażliwe w pożyciu małżeńskiem. Doskonałą zarówno w rysunku charakterów jak i w układzie jest jednoaktówka: „Zrzędność i przekora.“ Gdyby bohater dodatni był mniej sztywny, mielibyśmy prawdziwe w niej arcydzieło. Inne komedye z tej kategoryi („Pan Geldhab,“ „Dożywocie,“ „Przyjaciele“) w kompozycyi mają mniejsze lub większe wady; lecz poszczególne postaci świetnie są w nich odtworzone, a komizmu jest sporo. Odrębne od innych miejsce zajmuje jednoaktówka: „Odludki i poeta.“ Zgorzknięcie i zniechęcenie do ludzi, nastrój satyryczny, a obok tego zapał młodzieńca, śmiało występującego do walki ze starcem, bolejącym nad utratą złudzeń; polot poetycki w zetknięciu z chłodną prozą, wyjątkowy w komedyach Fredry, czynią ten utwór miłym dla tych, co lubią i cenią entuzyazm.

Trzecią grupę składają te komedye, gdzie albo jakiś znamienny szczegół obyczajowy, albo wybitne

rysy charakteru, lub wreszcie rodzaj kollizyi wskazują wyraźnie, że mamy do czynienia z Polakami pewnej doby dziejowej. Na najniższym szczeblu doskonałości artystycznej postawić tu należy „Cudzoziemczyznę,“ długą a mało urozmaiconą, ubogą w akcyę komedyę, która nie figurami, nie sytuacyami nawet, ale podchwyceniem bardzo znamiennej cechy w naszym rozwoju obyczajowym, cechy naśladownictwa wszystkiego, co sobie rozgłos zagranicą zjednało, i bardzo świetnem w niektórych scenach wyrażeniem tej cechy pozyskała uznanie i utrzymała się w teatrze. Drugie miejsce na owej skali dać możemy „Panu Jowialskiemu.“ Intryga tu mało prawdopodobna i słabo rozwinięta, lecz postać naczelna — świetnie wykonana, nawskroś i szczerze polska. Ta dobroduszność, ta jowialna żartobliwość, ta pogoda ducha, to posługiwanie się przysłowiami w każdym ważniejszym czy też powszednim wypadku tak doskonale charakteryzują poczciwą a powierzchowną, przez głębokie namysły nigdy nienawiedzaną, wyrzutami sumienia nigdy niedręczoną naturę staruszka, że trudno pomyśleć o doskonalszem wcieleniu podobnej postaci w formie dramatycznej. I w „Zemście“ budowa całości nie zadawala; są tu niewłaściwości i nieprawdopodobieństwa, a niema jednolitego rozwinięcia; ale trzy typy, znakomicie nakreślone (Cześnik, Rejent, Papkin), nadają komedyi wybitną wartość. Do najświetniejszych scen komicznych, nie tylko w repertuarze Fredry, ale nawet w komedyopisarstwie powszechnem, należą te, w których Papkin buńczucznie i po junacku występuje u Rejenta, a miarkuje się i milknie pokornie, gdy mu tenże przypomina, że tam za drzwiami ma ludzi, gotowych spełnić każdy rozkaz. W innym rodzaju, ale niemniej doskonała jest scena dyktowania listu Dyndalskiemu przez Cześnika—to też do łez uśmiać się można. Wiele rysów, a nawet niektóre wyrażenia przejął Fredro z „Sarmatyzmu“ Zabłockiego, lecz zrobił to tak wybornie, z takiemi so-

bie właściwemi zmianami, z taką pełnią plastyki, z taką obfitością komizmu sytuacyjnego, z takim dowcipem słowa, że pożyczka nie wpłynęła na obniżenie stopnia oryginalności sztuki, jeżeli w niej nie pomysł, ale wykonanie rozważać będziemy. Arcydziełem Fredry są „Śluby panieńskie, czyli Magnetyzm serca." Z pozoru osoby tu występujące nie mają tak wybitnej cechy narodowej, jak postaci „Zemsty;" wpatrzywszy się atoli dokładniej w ich fizyognomię duchową, w rysy znamionujące ich temperament i charakter, ich sposób postępowania i zwyczaje, w ich pojęcia i mowę, niepodobna będzie się pomylić w określeniu ich narodowości. Taki miły trzpiot jak Gustaw, lampartujący się raczej dla okazania swej tęgości, aniżeli z zamiłowania, płatający figle z najlepszą miną i najlepszem sercem, ufny w swoje zalety i umiejętność podobania się płci pięknej, uczuciowy i poetyczny w miarę, bez popadania w jakieś nadzwyczajności, żywy i dowcipny, bez sadzenia się na dowcip, umiejący się maskować, a jednak nieobłudny; to tak typowy okaz lepszej młodzieży naszej, że potrzeba mu dać jeno sposobność okazania dzielności swojej na wojence, ażeby wystąpił w całej pełni swego rozkwitu. Zarówno energiczna i przedsiębiorcza Klara, jak łagodna, tkliwa, serdeczna Aniela reprezentują dwa typowe usposobienia dziewic naszych. A niepodobna zapomnieć i o starym Radoście, który niby to srogim jest wielce, odgraża się potężnie, klnie siarczyście, ale jest w gruncie miękki i łatwo wybacza wszystkie figle trzpiotowi, bo w nim widzi odbicie własnej swojej młodości, własnego swego temperamentu. Akcya komedyi jest szczupła, intryga wcale niezawiła, jak we wszystkich zresztą sztukach Fredry, ale w rozwinięciu stosunku Gustawa do Anieli tyle jest pięknych sytuacyj—przypomnę tu jeno prześliczną scenę pisania listu — że się łatwo wybacza trochę przydługie przemówienia, lub mniej interesujące szczegóły. Z wyjątkiem jakichś kilku czy kilkunastu wierszy, nie ma-



Aleksander Fredro.



J Korzeniowsky

m
w
zc
w
ni
w

sy
„I
a
g
p
ty
w
la
D
p
p
z
v
o
J
n
t
p
n
n
r
p
p
s
z

my nic do zarzucenia ani budowie, ani sposobowi wykonania komedyi, sprawiającej i w całości i w epizodach nader miłe, atmosferą swojskości nabrzmiałe wrażenia. Są w innych komedyach Fredry lepsze niektóre części, aniżeli w „Ślubach," lecz całości równie pięknej niema.

W r. 1835 Seweryn Goszczyński w rozprawie swej: „Nowa epoka poezyi polskiej" zarzucił Fredrze „niedołężne cieniowanie charakterów, naśladownictwo, a niekiedy żywe przyswajanie włoskiego i francuskiego teatru," a przytem „kosmopolityzm, niemoralność, poziomość uczuć." Zarzuty, dotykające nie tylko artystę, lecz i człowieka-patryotę, mocno oddziałały na wielce wrażliwego komedyopisarza; rzucił pióro i przez lat 13 nic zgoła w formie dramatycznej nie tworzył. Dopiero po tych 13 latach ugorowania umysł uległ przewadze skłonności, co się już drugą stała naturą, przybierania pomysłów w kształty sceniczne; Fredro zaczął znów pisać komedye, ale je szczelnie zamykał w swem biurku; dopiero po śmierci autora zostały one przedstawione w teatrze i drukiem ogłoszone. Jest ich 18. Zmian zasadniczych w sposobie tworzenia niema w nich wcale; różnica od dawniejszych dotyczy tylko strony zewnętrznej: częściej są pisane prozą niż wierszem. Figury wydają się tu i owdzie mniej typowemi niż w komedyach dawniejszych, ale nie można ich nazwać charakterami indywidualnymi; mają tylko trochę więcej rysów, niż ich miały zazwyczaj poprzednie. Co do nastroju, to również i w nich przeważa żywioł wesołości, werwa niepohamowana, śmiała i wymowna. Temata obierał Fredro i tutaj z dziedziny takich zawikłań, które mogły być rozwiązane pogodnie. Są jeno trzy sztuki z nastrojem posępnym i z kollizyami seryo dramatycznemi: „Wychowanka," „Teraz" i „Rewolwer"—i wszystkie trzy należą do rzeczy najsłabszych w pośmiertnym zbiorze. Przeciwnie pomiędzy krotochwilami są prawdziwie wesołe i zabawne: „Z jakim się wdajesz, takim

się stajesz," a zwłaszcza żywym dowcipem i szybką akcyą odznacza się „Pan Benet," który nie ustępuje w niczem najlepszym farsom dawniejszym. Dużo wdzięku i dużo dowcipu widać w dwu sztukach konwersacyjnych: „Koncert" i „Świeczka zgasła;" ta druga cieszy się powodzeniem scenicznem. Po za temi drobiazgami trzy komedye wyróżnić należy: „Dwie blizny," „Godzien litości," „Wielki człowiek do małych interesów."—„Dwie blizny" to wybornie ułożona, w doskonałe figury obfitująca, dowpcina i wesoła jednoaktówka; gdyby pomysł ogólny nie był oparty na pomyłce, możnaby ją policzyć do najlepszych komedyj Fredry. — Głębszą wartość psychologiczną posiada trzyaktowa komedya „Godzien litości;" mianowicie wybornie tu skreślony Elwin, typ egoisty, wyzyskującego wszystko i wszystkich na swoją korzyść, pomysłowego w tym względzie do wysokiego stopnia, a wciąż utyskującego na swój los nieszczęśliwy, na niezrozumienie swego serca i swego talentu. Brak atoli rozwinięcia tych właściwości w ciągu akcyi. — Najrozleglej pomyślaną, chociaż w rozwoju akcyi nieutrzymaną należycie jest czteroaktowa komedya: „Wielki człowiek do małych interesów." Komizm wynika tu ze złudzenia Jenialkiewicza, któremu się zdaje, że wszystkimi i wszystkiem kieruje, kiedy w gruncie jest on tylko dobrodusznie zarozumiałem zerem. — Jednem słowem, prócz paru krotochwil, dorównywających doskonałością dawniejszym, nie utworzył Fredro w tej drugiej dobie żadnej wyższej komedyi, którąby można postawić na równi ze „Ślubami panieńskimi." Miał pomysły lepsze i ważniejsze co do tematu, lecz nie potrafił ich harmonijnie rozwinąć pod względem artystycznym, ażeby mogły tworzyć skończone dzieła sztuki.

Obdarzony zdrowym rozsądkiem, bystrym zmysłem spostrzegawczym, łatwym i trafnym dowcipem, wielką żywością słowa, doskonale odtwarzał Fredro wybitne śmieszności życia powszedniego, potęgując ich

wyrazistość metodą *typowego* skupiania rysów w jednej danej osobie czy scenie. Ale gdzie chodziło o natury i położenia bardziej złożone, nie dające się kilkoma grubymi rysami wyczerpać, lecz wymagające analizy, subtelniejszego dotknięcia, tam zmysł spostrzegawczy naszego komedyopisarza wystarczał do zrozumienia takich osobistości i do ich określenia; lecz plastyka już mu niedopisywała; dawszy nam poznać w rozmowie wyborny zarys postaci, nie umiał jej autor pokazać w akcyi, wysnutej konsekwentnie z owego zarysu; lecz go wikłał w położenia, odpowiedniejsze właściwościom swojego talentu, bardzo dobre jako pomysł komiczny sam w sobie, ale niebardzo zgodne z zasadniczemi cechami osobistości, która się w nich miała plastycznie uzewnętrznić. Nie wymagając od autora, czego dać nie mógł, powiedzmy, że dał nam komedyę *typów powszednich* tak wesołą, tak żywotną, tak dowcipną, jaką u nader niewielu tylko narodów znajdujemy; u Rzymian Plaut, u Francuzów Molier mogą jedynie być zestawiani z naszym Fredrą.

XXIII.

Podobnym plonem nie może się poszczycić nasza tragedya i dramat. Dramatycy z poprzedniego okresu albo pomarli, albo nie pisali, wydając tylko dawniej już utworzone tragedye; z młodszych pseudoklasyków tylko *Ignacy Humnicki* (1798 † 1864) wystąpił z oryginalnymi utworami, mającymi chwilowe powodzenie („Goworek," „Żółkiewski pod Cecorą," „Edyp"), ale bez głębszej wartości. Mickiewicz swego „Demostenesa" i kilka zaczętych dramatów spalił; Odyniec zdobył się na lichą „Izorę" (1829). Do prac tedy dramatycznych, mających w tym okresie pewne historyczno-literackie znaczenie, zaliczyć można tylko pierwsze próby JÓZEFA KORZENIOWSKIEGO (1797 † 1863).

I on, jak Fredro, pochodził z Galicyi. Urodził się w folwarczku, tuż przy mieście Brodach położonym. Lata dziecinne wspominał jak swój „raik." Kształcił się najprzód w różnych szkołach galicyjskich po niemiecku, a potem w Krzemieńcu po polsku. Żyjąc w kółku kolegów, oddanych literaturze i marzących o autorstwie, sam też zaczął tworzyć, oczywiście w smaku pseudoklasycyzmu. Najdawniejszy jego drukowany wiersz, to „Oda na rok 1815," ogłoszona roku 1816 w tym samym „Tygodniku Wileńskim," w którym w dwa lata potem miał Mickiewicz pomieścić swą „Zimę miejską." Korzeniowski, choć potępiał wojnę, najlepsze w tej odzie wiersze poświęcił Napoleonowi. Nie znaczy to jednak, żeby miał być entuzyastą. Przeciwnie, w przekonaniu, że poezya pobudza namiętności, zaniechał ją na czas jakiś i rzucił się do studyów nad „filozofią moralną." Nie mógł jednak pokonać przyrodzonego popędu i powrócił do twórczości, ale zawsze trzymanej na wodzy rozumu. W wyborze wzorów trudno mu było się zdecydować stanowczo. Wykształcony na literaturze francuskiej i w atmosferze czci dla przepisów, długo ulegał przyzwyczajeniu, chociaż zaznajomił się z estetyką i poezyą niemiecką. Bardziej od Brodzińskiego unikał wdawania się w metafizykę, gdyż trzeźwy jego rozsądek lubił jasność i łatwą zrozumiałość. Co do stopnia uczuciowości, ten nie był w nim wyższy, ale sama uczuciowość miała, że tak powiem, szersze pole rozlewności; z wczesnego zamiłowania literatury dramatycznej musiał uwzględniać nie tylko uczucia łagodne, lecz i gwałtowne, do kolizyj prowadzące.

Wahając się pomiędzy Francuzami a Niemcami, równocześnie tłomaczył Woltera i Schillera. Znał oczywiście wywody przeciwne regule trzech jedności, lecz się nie ośmielił zerwać z nią odrazu. I lubo w chwili, kiedy zabierał się do tworzenia dramatu oryginalnego, już nawet w naszem czasopiśmiennictwie oświadcza-

no się wyraźnie przeciw owej regule („Pamiętnik Warszawski" r. 1819, t. XIV, 464—469), Korzeniowski postanowił tylko naruszyć na razie jedność miejsca, mając już przykład w „Zbigniewie" Niemcewicza. Zrobił to w jednoaktowym dramaciku p. t. „Klara," napisanym r. 1820. Starcie się uczucia z przesądem rodowym i zwycięstwo pierwszego — oto motyw jedyny, rozprowadzony powolnie, spokojnie, ale umiejętnie i z zachowaniem znacznego stopnia prawdopodobieństwa. Wrażenie sprawia ten utwór mdłe, zarówno z powodu elegijnego nastroju wszystkich osób, jako też ze względu na dykcyę, trzymaną w jednostajnym stopniu umiarkowanej podniosłości, bez żadnego żywszego, z serca idącego wyrazu. Ale jako robota stylowa, harmonijnie przeprowadzona, jako pierwszy nasz utwór dramatyczny XIX wieku, wolny od napuszonej patetyczności, a dający próbki charakterów refleksyjnych, w których myśl i uczucie przemagają nad wolą,—ma on swoje w dziejach piśmiennictwa znaczenie; porównałbym je do znaczenia „Wiesława" w poezyi wogóle, gdyby „Klara" doznała była takiego rozgłosu, jak sielanka krakowska Brodzińskiego.

W dalszych dramatach długo nie widać stałego postępu w rozwoju talentu autora „Klary." Ani „Aniela" (1825 r.), w której znać słaby wpływ rozczytywania się w Szekspirze, ani „Dymitr i Marya," gdzie za wątek posłużyło zdarzenie, zużytkowane przez Malczewskiego, ani tragedya deklamacyjna w stylu francuskim p. t. „Pelopidowie" (1826) nie mogą być poczytywane za dzieła ważne w dziejach naszego dramatu. Lecz współcześnie z niemi powstały dwa inne wyższej wartości. Są to: „Mnich" i „Piękna kobieta." W „Mnichu" przedstawił autor pokutę Bolesława Śmiałego Ponieważ kolizya dramatyczna tkwi tu prawie wyłącznie w duszy, tak, że zewnętrzne wypadki (ogłoszenie ekskomuniki) nie wywierają wpływu na treść zasadniczą, przeto forma misteryum.

z chórami i duchem ś. Stanisława, niosącym przebaczenie swemu zabójcy, nie ma w sobie nic rażącego, owszem, pod pewnym względem silne, przejmujące wywiera wrażenie. Idea wyrozumiałości i tolerancyi, przeciwstawiona fanatycznemu rygorowi, duch—literze Pisma, nadaje podniosłość tej pracy, której słusznie przyznano nazwę „poematu" dramatycznego. Jest tu istotnie dużo poezyi i dużo myśli pięknych, obrazowo wyrażonych; ale jest także wiele zbyt długich przemów, a rozwój akcyi bardzo słaby.—„Piękna kobieta" jest napisana prozą silną i jędrną. Treść wzięta z podań angielskich, ma charakter anegdotyczny. Szekspir oddziałał mocno na całą robotę, uzuchwalił skromnego poetę do odtwarzania rozpustnych rozmów dworaczych, a stylowi przyprawił skrzydła, których jeszcze Korzeniowski należycie użyć nie potrafił; oswobodził go nie tylko od jedności miejsca, ale i od jedności czasu. Dramat ten napisany został w 1829 r. i gdyby zaraz był ogłoszony, możnaby jego twórcę uważać za reformatora zupełnego naszej dramatyki; w druku ukazał się atoli dopiero w 10 lat potem, a tymczasem inny, potężniejszy talent samodzielnie sobie w tej mierze utorował drogę (Juliusz Słowacki).

Z tego się pokazuje, że Korzeniowski w tej pierwszej dobie twórczości próbował jeno różnych środków, celem jak najlepszego wypowiedzenia swych pomysłów, od mdłej dykcyi lub napuszonej deklamacyi doszedł stopniowo do gorączkowej prozy, zuchwałemi przenośniami ubarwionej; od skrępowania prawidłem trzech jedności, do zupełnego wyswobodzenia się; ale nie stworzył takiej całości artystycznej, któraby mogła zupełnie zadowolić wymagania piękna; a w charakterystyce postaci obracał się ciągle w szczupłym jeno zakresie, lubo go powoli rozszerzał.

Rychlej doszedł do harmonii z sobą samym w dziedzinie poezyi epiczno-lirycznej. Dwa fragmen-

ty poetyckie, ogłoszone w noworoczniku „Melitele" na r. 1829 i 1830, dały go poznać jako władcę słowa zwięzłego i wyrażającego dokładnie to tylko, co autor miał wypowiedzieć. Nie posiadały one przymiotu porywania czytelników, bo talent Korzeniowskiego refleksyjny, skupiony w sobie, nie buchał płomieniem zapału; ale dla rozważnych wielbicieli piękna przedstawiały zwięźle, ześrodkowane umiejętnie i kształtnie uczucia i myśli, silnie pobudzające do zastanowienia nad duszą ludzką. Drugi zwłaszcza z tych fragmentów (z r. 1830), w którym zakonnik opowiada młodzieńcowi o przebytych nieszczęściach, o poświęceniu się dla przyjaciela, o wydarciu mu serca żony przez tegoż i o zemście na obojgu wywartej, wzrusza głęboko, jest jakby dramatyczną powieścią, skupioną na paru kartach, gdzie żadne słowo zbytecznem się nie okazuje.

XXIV.

Powieść nasza w tym okresie zyskała znacznie na rozgałęzieniu się, lecz niewiele na pogłębieniu psychologicznem i udoskonaleniu artystycznem. Mieliśmy już wtedy powieść historyczną, komiczną, humorystyczną, obyczajową i społeczną, a więc prawie wszystkie rodzaje, w jakie ta forma literacka się rozwinęła, ale w żadnym z tych rodzajów nie ukazał się talent pierwszorzędny, coby stworzył arcydzieło. Są w naszych ówczesnych powieściach, czyste szlachetne uczucia, są myśli rozumne, lecz niema siły i polotu fantazyi, niema wniknięcia w głębie ducha, niema wreszcie prawdziwie artystycznego obrobienia wątku. Autorom chodziło głównie o odmalowanie zewnętrznej, powierzchownej strony życia, o obraz zwyczajów i obyczajów, o odzież i stroje. Nie było wprawdzie znacznie lepiej i u większej części powieściopisarzów europejskich, lecz nasi od nich o tyle mu-

szą być za niższych uważani, iż byli jeno naśladowcami, iż sami prócz języka i osnowy nie wnieśli pierwiastków oryginalnych.

W powieści historycznej dawna, samoistnie przez Niemcewicza obmyślona forma, znalazła w tym okresie przedstawicielkę w jednej tylko *Klementynie Tańskiej* (potem *Hofmanowej*, 1798 † 1845), która obok niezapomnianych zasług w dziedzinie wychowania kobiecego przez stworzenie czytelni dla dzieci i zapoczątkowanie czasopiśmiennictwa dla nich („Rozrywki" od roku 1824 do 1828), ma i tę również, iż stworzyła dwa bardzo ładne opowiadania, malujące nam stronę obyczajową przodków naszych w połowie XVIII wieku, t. t. „Listy Elżbiety Rzeczyckiej" (1824 r.) i „Dziennik Franciszki Krasińkiej" (1825 r.). W obu oparła się na tradycyi ustnej, na listach i dokumentach i dała nie wszechstronny naturalnie, ale w obranych dziedzinach wierny i trafny zarys stosunku, zachodzącego pomiędzy szlachtą uboższą a magnatami, jak nie mniej usposobień i uczuć osób o średniej temperaturze serca i o myślach, niedaleko wybiegających po za niziny życia powszedniego. Z późniejszych jej utworów ustęp w powieści „Karolina" (1839), malujący życie warszawskie z czasów pruskich i sceny w pałacu „pod Blachą" mają ten sam charakter żywej tradycyi. Przeciwnie obrazy za czasów „Jana Kochanowskiego w Czarnolesiu" (1841 r.), lubo starannie wystudyowane, dowodzą, że autorce brak było fantazyi twórczej, umiejącej się przenosić swobodnie w czasy odległe i stosunki odmienne od dzisiejszych. „Krystyna" wreszcie (1840 r.), jako przedstawiająca uczucia i przejścia osobiste autorki, należy do najlepszych jej utworów. Fantazya jej nie szybowała wysoko, lubiła obrazy powszednie, zgodne z rzeczywistością codzienną, spokojne i nierażące ani formą, ani treścią; uczucie jej łagodne i niezaburzone namiętnością, zostawało zawsze pod rządami rozsądku, cenionego przez Tańską bardzo wysoko, wyżej

POJATA
CÓRKA LEZDEJKI
ALBO
LITWINI W XIV WIEKU
ROMANS HISTORYCZNY
W CZTERECH TOMACH
PRZEZ F. BERNATOWICZA.

TOM I.



W WARSZAWIE.
DRUKIEM A. BRZEZINY.
1826.

Podobizna pierwszego wydania (ze zb. Z. Wolskiego).



Klementyna z Tańskich Hofmanowa.

może jeszcze aniżeli przez Brodzińskiego. Potęgi te duszy zostawały u niej w doskonałej harmonii *umiarkowania;* wytworzyły też charakter jednolity: prosty, naturalny, miły, pociągający, pewny siebie i stały. Zbrojna prostotą prawdy, nie doświadczała Tańska-Hofmanowa tych chwil wahań się i niepewności, które tak przykro, ale nieraz boleśnie działają na istoty obdarzone wielką wrażliwością, czyniąc je nieznośnemi i sobie i innym. Z natury była optymistką; lecz na wady narodowe patrzyła okiem niezaślepionej miłości i czasami gorzkie wypowiadała wyrzuty. Postępowanie jej zawsze cechowała pewność siebie, wynikająca nie z zarozumiałości, ale z przekonania o prawdzie myśli i uczuć, ze słusznej oceny wartości osobistej.

Znaczniejsza była liczba tych, co poszli w ślady głośnego w całej Europie „proroka przeszłości,” Walter-Scotta. Każdy naród chciał mieć tak wysławioną swoją ziemię i swoją historyę, jak ją miała Szkocya. I myśmy się w tej mierze nie chcieli czuć pokrzywdzonymi. Sam Niemcewicz zarzucił tryb tworzenia, wskazany w „Dwu panach Sieciechach,” a poszedł na naukę do autora „Waverleya...” Wiele posiadał przymiotów, które go, jako malarza przeszłości, zbliżały do Walter-Scotta. Znał ziemię ojczystą doskonale w skutek często odbywanych podróży od wczesnej młodości, znał dzieje narodu, wyśpiewane przez siebie w wierszu i opowiedziane prozą, lubił zbierać starożytności, ogłaszał zbiór najrozmaitszych dokumentów, rozjaśniających życie czasów minionych, opowiadał swobodnie i gładko. To też w tem, co się odnosiło do strony zewnętrznej w przeszłości, niewiele popełnił błędów w swoim „Janie z Tęczyna” (1825 r.). Ale jeżeli już u Walter-Scotta malowanie duszy z czasów ubiegłych jest rzeczą najsłabszą, to słabość tę w większym jeszcze stopniu widać u jego naśladowcy. Uczucia i myśli, a mianowicie

forma ich przejawienia się nie są odpowiednie nastrojowi wieku XVI, lecz początkom wieku XIX. Już współcześni dostrzegali tę ujemność w „Janie z Tęczyna" [1]), ale ogół, zarówno przez cześć dla zasług autora, jak i wskutek poczucia, że czasy świetności narodowej miał odtworzone w romansie, przyjął go bardzo życzliwie i niemal zapominając, że Niemcewicz był twórcą mnóstwa dzieł innych, nazywał go odtąd autorem „Jana z Tęczyna," jak Walter-Scotta autorem „Waverleya." Czytano, rozprawiano o tej powieści narodowej; wedle jej opisów urządzano zabawy; ubierano się jak bohaterowie jej i bohaterki.

Równocześnie z Niemcewiczem, zupełnie od niego niezależnie rozwinął obfitą działalność powieściopisarską człowiek, w połowie tylko do naszej, a w połowie do niemieckiej należący literatury, *Aleksander Bronikowski* (1783 † 1834). Syn jenerał-adjutanta elektora saskiego, odznaczający się wielkiem zamiłowaniem do nauki, służył w wojsku pruskiem i w tym charakterze bawił r. 1805 w Warszawie. Po zawarciu pokoju tylżyckiego wszedł do legii nadwiślańskiej Kniaziewicza, a następnie do generalnego sztabu marszalka Victora; po r. 1815 służył w wojsku saskiem. Opuściwszy wreszcie służbę, odbył kilka podróży po Królestwie Polskiem, a w końcu osiadłszy w Dreźnie, wystąpił w czasopismach niemieckich jako autor opowiadań historycznych z dziejów polskich. Romansem „Hipolit Boratyński" (1825/6 r.) rozpoczął szereg powieści, malujących różne okresy historyczne, od mitycznych czasów („Mysza Wieża") aż do końca wieku XVII („Jan III i dwór jego"). Poczuwając się do polskości, nadsyłał do Warszawy niektóre z późniejszych swoich romansów, w rękopiśmie, ażeby przetłomaczone mogły wyjść równocześnie z oryginałami

---

[1]) Zob. obszerny rozbiór tej powieści, ogłoszony p. t. „Rozbiór uwag Philopolskiego nad Janem z Tęczyna" (Lwów, 1825 r.).

niemieckimi. Za wzór wziął sobie Walter-Scotta, ale nie chciał być jego ślepym naśladowcą, trzymając się dość ściśle historyi w wystawianiu zdarzeń, w obrabianiu zaś charakterów, idąc za własną obserwacyą i pomysłowością. Jako artysta miał wyobraźnię dość bogatą, dobrze odtwarzającą różnorodne charaktery, liczniejsze aniżeli u innych naszych owoczesnych powieściopisarzy, w analizę psychologiczną mało się wdawał, w dyalogach różnice usposobień w grubszych jeno rysach odtwarzał; w stylu miał dużo życia („polskiej werwy," jak mówią krytycy niemieccy) i lubił akcyę prowadzić zajmująco. Całość jego utworów wynosi kilkadziesiąt tomów; na nasz język mamy tłomaczoną ich większość, niektóre przełożono na francuski i angielski. Z tych, gdzie fantazya główną gra rolę, najpiękniejsze są „Zawieprzyce" (dwa przekłady polskie, 1827 i 1828).

Najznakomitszym atoli powieściopisarzem historycznym w tym okresie był FELIKS BERNATOWICZ (1786 † 1836), autor „Nierozsądnych ślubów." Umysł lubiący przebywać w krainie fantazyi, uległ w skutek długiego pozostawania w atmosferze puławskiej sentymentalno-rycerskiemu nastrojowi, przejął się stylem zabarwionym retoryką. Rozczytywanie się w dziełach Walter-Scotta, zapewne w przekładzie francuskim, odwróciło go od opisywania wrażeń i wzruszeń osobistych, przyuczyło go do rozważania rzeczywistości realnej i malowania jej w sposób mniej więcej przedmiotowy. Stylu, zakochanego w przekładni, antytezach i peryfrazach, nie pozbył się wprawdzie, ale wykształcił w sobie zdolność plastyczną tak dalece, że nią przewyższał wszystkich naszych owoczesnych powieściopisarzów. A nie chciał opisywać ze wspomnień tylko, lecz pragnął mieć świeże spostrzeżenia. Osnuwszy sobie plan powieści, mającej rozgrywać się głównie na jego rodzinnej Litwie, zwiedził Kowno, Krewo, Kiernowo, Troki i inne miejscowości, odbywał pieszo dalekie wycieczki, badał po-

dania ludu, śledził zabytki doby minionej, rysował widoki okolic upamiętnionych przez dzieje. Dopiero po takiem przygotowaniu napisał i ogłosił drukiem: „Pojatę córkę Lezdejki" (Warszawa, 1826), która sławę autora ustaliła. doczekała się sześciu wydań (najnowsze w r. 1898) i była tłomaczona na francuski, niemiecki, angielski i rosyjski. Spółczesnych zajęło barwne malowidło zwyczajów i obyczajów Polski i Litwy w dobie połączenia się tych krajów przez ślub Jadwigi z Jagiełłą, dużo plastyki w odtwarzaniu ludzi i ozdobne w ówczesnym smaku wysłowienie. Dzisiaj dla nas jest to już rzecz wielce ułomna zarówno pod względem historycznym, bardzo dowolnie traktowanym, jak i psychologicznym; sam pomysł główny („zaklęta dziewica," t. j. portret Jadwigi), odgrywający wielką rolę w wypadkach ważnych, wydaje nam się zanadto naiwnie sztucznym i mało prawdopodobnym. Ale zalety wątku powieściowego i starannego stylu i teraz jeszcze wartość swą zachowały. Co do tego stylu, zaznaczyć potrzeba, że autor znał tylko dwa jego rodzaje; osoby mniej więcej ukształcone przemawiały tak, jak sam powieściopisarz, a więc w sposób retoryczny; osoby, nie posiadające wykształcenia, używały pewnej gwary, mającej być niby odbiciem mowy ludowej, a właściwie tylko rubasznej, czasem nawet z wypaczonemi formami gramatycznemi. Silniej te właściwości występują w drugiej powieści Bernatowicza, w „Nałęczu" (1828, 1848, 1877), tłomaczonym na język niemiecki, pisanym z daleko mniejszą starannością niż „Pojata." Chciał autor odmalować czasy Kazimierza W. około roku 1360. Esterka występuje tutaj jako urocza dziewica, lekarka, z umysłem ruchliwym, zdolnym, umiejącym się stosować do wszelkich położeń, z sercem tkliwem, dobrem, z charakterem zacnym. Część historyczna (wojna z Tatarami i Litwą, oraz Ziemowitem), traktowana sucho, zająć nie może;. a w ustawicznych

przygodach, przepełniających romans, brak należytej ciągłości i motywowania wielu wypadków.

Rok 1831 spędził Bernatowicz w Warszawie, a w dwa lata potem przebiegł Niemcy, bawił czas jakiś w Poznaniu, Dreźnie i Paryżu. Prócz broszur publicystycznych ogłosił wtedy dwie krótkie, ale ładne powiastki: „Powódź” i „Reginka z Sieciechowa.” W roku 1834, wróciwszy do kraju, objął redakcyę „Dziennika Powszedniego” rządowego. W chwilach wolnych od zajęć redakcyjnych, zajmował się pisaniem powieści historycznej p. t. „Madonna albo niemy zakochany” z czasów wojen szwedzkich. Ze zwykłą sobie sumiennością zamierzył poznać miejscowości i jej tradycye; w tym celu pojechał do brata, Ignacego, mieszkającego w Łomży. Tu uległ cierpieniu umysłowemu, z którego już się nie wyleczył. Pierwsze stadyum jego opisał bardzo ładnie sam Bernatowicz w liście do jednego z przyjaciół: „Żyję w odosobnieniu, rzadko odwiedzam świat, oddaję się naukom i tym marzeniom o przeszłości i przyszłości, które pocieszając na chwilę, pomagają żyć tam, gdzie dla serca nic już nie zostało. Nawykłem każdego wieczora, w największą nawet ciemność, puszczać się na przechadzkę. Celem jej są już-to place miasta, już to przyległe jego okolice, a nawet odległe i nieznane mi strony za miastem. Przechadzki te są moją jedyną rozrywką i bardzo ważnych potrzeba przyczyn, ażebym je kiedy zaniechał. Deszcz, nawet śnieg i zawieja nie są często w stanie mnie zatrzymać. Błąkając się wśród ciemnej ciszy, lubię szczególniej wywoływać dawne wspomnienia, bo te z latami coraz droższemi się stają: niepowetowana przeszłość, pierwsze uczucia miłości, znikłe i zawiedzione nadzieje młodzieńcze, coraz słabszy popęd do prac i rozrywek, które tyle miały dawniej uroku; o! w grze życia tyle się już straciło, że jest za czem spojrzeć za siebie z westchnieniem! Lubię w tem nocnem samotnem tułactwie wzywać jakiej urojonej istoty, jakiej zachwycającej mary, z którą rozmawiam, a ona

ulgę duszy mojej przynosi; wynurzam jej wszystkie moje szalone myśli, nadzieje i utrapienia; a tak jakkolwiek zatrudniam serce i wyobraźnię; lecz wkrótce, przychodząc do rozwagi, z żalem zapytuję siebie: czemuż to wszystko jest tylko urojeniem?..." Rozstrój się wzmagał; przedsięwzięte przez przyjaciół środki nie skutkowały. Umysł nieszczęśliwego chwilowo tylko i nader rzadko wychodził z mroków obłędu: nieraz pogrążony był w głuchej apatyi; najczęściej zaś błąkał się między światem rzeczywistym a urojonym; Bernatowicz przybierał sobie imiona historyczne lub obdzielał nimi otaczających; na odgłos muzyki wpadał w zachwycenie i melancholię; niekiedy widziano go wesołym i zabawnym, a zawsze — posłusznym. Umarł tknięty apopleksyą. Pochowano go na cmentarzu w Łomży; mogiłę jego kryje skromny nagrobek z ciosowego kamienia, z krótkim, ale wymownym napisem: „Tu leży autor Pojaty."

Z innych powieściopisarzy historycznych wspomnieć tylko można znanego już nam poetę „Okolic Krakowa," *Franciszka Wężyka*, z powodu, że w powieściach jego, starannym, ale retorycznym stylem pisanych, znać niejaką zdolność kreślenia krajobrazów, choć pod innymi względami, t. j. co do wątku i charakterów nie wyrastają po nad mierność. Napisał dwie jeno powieści: „Władysław Łokietek, czyli Polska XIII wieku" (1828) i „Zygmunt z Szamotuł, z dziejów XIV wieku" (1830).

Kreślił też powieści historyczne profesor ekonomii politycznej w uniwersytecie Warszawskim, *Fryderyk hr. Skarbek* (1792 † 1866): ale chociaż „Tarło" i „Damian Ruszczyc," oba wydane w r. 1827, pisane stylem naturalniejszym, niż prace Wężyka. pod względem odtwarzania przeszłości nie są wyższe. Naturalne refleksyjne usposobienie Skarbka czyniło go dobrym spostrzegaczem śmieszności i słabostek życia codziennego i sprawiło, że w dziedzinie powieści komicznej, humorystycznej i obyczajowej pozostawił znacznie lepsze utwory. Dowcipny, lecz do

ciętego sarkazmu nie skory, obrał sobie za wzór humorystów angielskich XVIII wieku, a mianowicie Wawrzyńca Sterne'a, Henryka Fieldinga i Oliwera Goldsmitha, których dzieła były u nas częściowo tłomaczone w końcu zeszłego i na początku obecnego stulecia. Nie potrzebował naturalnie przekładów, gdyż sam umiał po angielsku. Pierwsza jego powiastka: „Chwila wesołości" (1822) może być nazwana komiczną, gdyż opowiadanie dąży prawie wyłącznie do wywołania śmiechu; druga: „Pan Antoni" (1824) napisaną została częścią pod wpływem Fieldinga, częścią z własnych obserwacyj autora nad skutkami ówczesnego urządzenia więzień, które badał z urzędu, i ma parę ustępów ładnych i rozumnie pomyślanych; trzecia: „Podróż bez celu" (1824/5) samym już tytułem przypomina wzór („Podróż sentymentalną" Sterne'a), ale daleka jest od niego pod względem wykonania, lubo niektóre sprzeczności w następujących po sobie nastrojach dobrze zostały oddane. Najznakomitszym jest atoli „Pan Starosta" (1826), uważany słusznie za pierwszą naszą powieść *obyczajową*, t. j. taką, w której ani uczuciowość, ani satyra nie grają przeważnej roli, lecz łącząc się z sobą i z dobrą obserwacyą stosunków towarzyskich, odtwarzono mniej więcej przedmiotowo zalety i wady ludzi. Łatwo zrozumiałą jest rzeczą, że ta pierwsza powieść obyczajowa przedstawia nam stosunki wiejskie z życia szlacheckiego; a znamienną nazwać trzeba kolizyę w niej wprowadzoną: szlachetki, ubiegającego się o rękę arystokratycznej panny, gdyż kollizya ta, rozmaicie rozstrzygana, stawała się potem niejednokrotnie osnową powieści naszych. Skarbek rozstrzyga ją na korzyść bohatera, ale dopiero wówczas, gdy ten jako kaleka wraca z wojny. Późniejsze powieści i powiastki Skarbka („Życie i przypadki Faustyna Dodosińskiego" 1838, „Narzucona i odebrana" i t. p.) nie przewyższyły „Pana Starosty" chociaż miały niektóre sceny żywiej skreślone. „Pamiętniki Seglasa" (1845) dobrze malują rozrzutność i bezmyślność szlachty z cza-

sów pruskich. Komedyjki, pisano przez Skarbka, miały w swoim czasie powodzenie, ale ani one, ani też poważniejsze jego komedye („Pan Kwiryn," „Laura" i in.) nie wniosły żadnego postępowego czynnika do rozwoju naszego komedyopisarstwa. Jako historyk, a raczej pamiętnikarz zostawił Skarbek cenne „Dzieje Księstwa Warszawskiego" (1860; najnowsze wydanie 1897) i „Królestwo Polskie" (1877).

Nie podniosła powieści obyczajowej, ale też nie obniżyła jej poziomu *Elżbieta z Krasińskich Jaraczewska* (1792 † 1832), rówieśnica Skarbka. Wyszedłszy późno za mąż za człowieka zacnego, lecz odmiennego od niej usposobienia, nie mając dzieci, do zabaw niesklonna, umilała sobie życie tworzeniem świata idealnego. Bujna jej wyobraźnia niełatwo okiełznać się dawała; stąd w mniejszych jedynie utworach kompozycya jest dobrą, w większych rozbitą zostaje przez długie epizody, nieraz zupełnie dydaktyczne. Są w jej powieściach bardzo rozumne myśli o wychowaniu płci obojej, o samodzielności („samoistnieniu") kobiet, o położeniu wieśniaków, które chciałaby ulepszyć; są i obrazki zdjęte z natury, a odmalowane barwnie; ale spójna całość istnieje tylko w „Zofii i Emilii" (1827), gdy „Wieczór adwentowy" już jest zbiorem trzech opowiadań w jedne ramy objętych, a „Pierwsza miłość pierwsze uczucie" (1828), nazwana przez autorkę „testamentem swego rozumu i serca," rozpada się na kawałki. Najchętniej malowała znane sobie sfery szlachty utytułowanej, szlachty pnącej się do arystokracyi, świat małomiasteczkowy, w którym szlachta przepędza zazwyczaj karnawał, wreszcie i życie stołeczne ze stanowiska parafianki, co wyjazd do Warszawy, dla wystąpienia wśród dobranego grona, uważa już za wypadek niemałej doniosłości. Mieszczaństwo i lud wiejski występują wprawdzie w powieściach Jaraczewskiej, lecz grają tu rolę bardzo podrzędną i nie mają dobitnej a wyraźnej charakterystyki. Istnieją już u niej zaczątki analizy psychologicznej, a lubo są drobne, zasługują przecie na uwagę,



Fryderyk hr. Skarbek.

PAN ANTONI

Mości Panie Czytelniku,
Głupstwa w świecie iest bez liku.

CZĘSC I



W WARSZAWIE,

NAKŁADEM N. GLÜCKSBERGA
TYPOGR. KR. UNIWERSYTETU.

1824.

Karta tytułowa pierwszego wydania Fr. hr Skarbka.



Elżbieta z hr. Krasińskich Jaraczewska.

s
s
i
m
ci
m
ru
ży
mi
dl
jąt
wa
żył
w
dnc
niel

jako zapowiedź przyszłego rozrostu. Najszczęśliwsza była w malowaniu charakterów pośrednich, ani zbyt złych, ani zbyt dobrych, nieporuszanych gwałtownemi namiętnościami. I w stylu jej są pewne pierwiastki świeżości. Pisała ona wprawdzie tymi zaokrąglonymi okresami z mnóstwem przekładni, do jakiego wdrażała ówczesna retoryka; a przeważnie panuje w jej powieściach ciągłe opowiadanie, więc te okresy dają się czytelnikowi we znaki; lecz w obrębie tej niewygodnej formy, umie autorka zaznaczyć swą indywidualność nowemi przenośniami, obrazowością wyrażenia. Miała ona niewątpliwie daleko więcej fantazyi aniżeli Tańska, a stąd styl jej znacznie jest oryginalniejszym od stylu autorki „Dziennika Krasińskiej." Umiejętność rysunku charakterów i sytuacyj jest już u Jaraczewskiej wielka; żywszych tylko barw potrzeba, lepszej kompozycyi, głębszego uwydatnienia wyrazu na fizyognomiach, dramatyczniejszego prowadzenia rzeczy—a powieść nowożytna gotowa.

Nie zaletami artystycznemi, ale dążnością rozumną, wnikającą w głąb' smutnego stanu ekonomicznego, jest pierwsza nasza powieść *społeczna*, ogłoszona r. 1831—33 p. t. „Pan Podstolic albo czem jesteśmy, czem być możemy." Autorem jej jest *Edward Tomasz Massalski*, gruntownie obeznany z agronomią i naukami pomocniczemi. Utwór swój nazwał „romansem administracyjnym" i uważał go za dalszy ciąg „Pana Podstolego." W trzech pierwszych tomach wystawił nędzę i ucisk chłopa białoruskiego, ruinę majątków szlacheckich w skutek złego zarządu, życia nad stan i próżności, wreszcie nędzny stan miasteczek naszych pod względem przemysłu i handlu; — w dwu następnych skreślił „ideały," t. j. majątek pana Podstolica, który oswobodził i oczynszował swoich włościan, zaprowadził płodozmian, założył fabryki, potrafił zużytkować ludność żydowską w pewnych oddziałach pracy, ustanowił kasę oszczędności i t. p., słowem, uczynił swoje dobra i dobra niektórych sąsiadów, co poszli za jego przykładem,

kwitnącemi.—Chociaż pisał jasno, a nawet żywo, chociaż posługiwał się najczęściej formą rozmowy, nie zdołał Massalski zainteresować ogółu czytelników swoim „romansem administracyjnym" i mnóstwo myśli i rad zdrowych utonęło w zapomnienia fali. Najlepszą ze wszystkich pod względem artystycznym jest część trzecia, przedstawiająca stosunki małomiasteczkowe. Są tu odmalowane takie postaci i takie położenia, jakich już nigdy belletrystyka nasza nie dotknęła. Wogóle zaś ten sposób obrabiania zagadnień społecznych, poczytany za przestarzały, już się u nas na tak wielką skalę nie powtórzył. Powieść w następnym okresie innym poszła torem, zbliżonym do metody Skarbka i Jaraczewskiej, nie bez wpływu wzorów obcych.

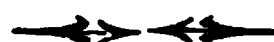
XXV.

Z powyższego przedstawienia rozwoju literatury naszej w okresie od r. 1820 do 1830 nietrudno wywnioskować, że znamieniem jej był wówczas nie jakiś jeden wyraźny, a przez wszystkich uznawany ideał, lecz raczej walka dawnych nawyknień estetycznych z nowym prądem uczuciowo-fantazyjnym, podmiotowością silnie przenikniętym, a świeże dla poezyi otwierającym widnokręgi. Starzy klasycy właśnie w tym czasie najmniej pism swoich ogłaszali i nie mogli przeciwdziałać skutecznie oddziaływaniu śmiałych nowatorów, co pozyskawszy sobie współczucie i uwielbienie młodzieży, kroczyli naprzód zwycięsko. W roku 1830 zauważyć można stanowcze przechylenie się umysłów ku kierunkowi, budzącemu żywe, entuzyastyczne uczucia, wobec których opartunizm starszego pokolenia okazywał się zupełnie bezsilnym. Nadchodziła najświetniejsza doba naszego romantyzmu.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.

SPROSTOWANIE

głównniejszych błędów tomu II-go.



Str.	w. od góry	zamiast	czytaj:
12	8	*wyobraźni*	*wyobrażeń*
17	26	*sensiti*	*censiti*
22	5	*naszej*	*naszym*
23	25	powstanie	*pozostanie*
25	9	1655	1615
31	2	w. XVIII	w. XVII
38	9	o wychowani*u*	*o wychowanie*
44	11	prawdzimym	*prawdziwym*
46	30	ód i jego epigramatów	ód jego i epigram.
49	12	lecz *im* nie	*lecz nie*
50	22	choćbym nie *rad*	choćbym nie *rada*
„	31	wspominania	wspomnienia
51	30, 33, 35	Helino	Halino
61	15	Pil*o*wcami	Pil*a*wcami
64	38	poselstw*o*	poselstw*a*
65	31	sztuk*ą*	sztuk*a*
71	12	po	do
76	5	pozostał	pozostał *mu*
84	24	*się*	ich
85	21	*się*	ich
91	26	*doń*	*dość*
107	13	bez polo*tu*	bez polo*ru*
109	3	o *tylu*	o *stylu*
124	6	Okres IV	Okres IV (1740—1795)
126	7	podjętej	przejętej
139	1	w XVIII	w XVII
143	14	*mającej*	*mogącej*
147	2	*plony*	*plany*
157	19	Historya Eufraty	Hist. Elefentyny Eufraty
159	7	malowani*a*	malowani*u*
„	22	wyko*w*ane	wykonane
160	30	1776 † 1809	1706 † 1779
169	3	było	*były*

Str.	w. od góry	zamiast	czytaj:
202	18	oda na *minę*	Oda na *ruinę*
„	22	i radził	Wielbiąc cesarzcwą Katarzynę, radził
203	4	najwcześniejsze	najwcześniejszego
210	22	wysławiał	wysławiał
220	26	przerabia	przerabiał
222	6	naturalnie	naturalne
224	25	osoba *to*	osoba *ta*



DOTYCHCZAS WYSZŁY:

Tom.

1. Juliusz Słowacki. **Powieści poetyckie**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.

2, 3 i 4. Bolesławita. **Tułacze**, opowiadanie historyczne, z przedmową *Adama Pługa*.

5. Gustaw Le Bon. **Psychologia rozwoju narodów**, z przedmową *Juliana Ochorowicza*.

6. Eliza Orzeszkowa. **Trzy nowelle**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.

7. Iwan Turgeniew. **Z zapisek myśliwego**, w przekładzie i z przedmową *Klemensa Junoszy*.

8, 9 i 10. Fryderyk hr. Skarbek. **Dzieje Księztwa Warszawskiego**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.

11. Wiktor Gomulicki. **Cudna Mieszczka**, obrazek warszawski, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.

12. Jan Kochanowski. **Psałterz Dawidów**, z przedmową *Bronisława Chlebowskiego*.

13. Jan Zacharyasiewicz. **Zakopane skarby**, powieść, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.

14 i 15. Bolesławita. **Czarna Perełka**, powieść, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.

16. Julian Mohort i Klemens Junosza. **Listy do przyszłej narzeczonej i Listy do cudzej żony**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.

17. Teodor Jeske-Choiński. **Stłumione iskry**, powieść, z przedmową *Ignacego Matuszewskiego*.

18. Juliusz Słowacki. **Poemata**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.

19. Władysław Smoleński. **Szkoły historyczne w Polsce** (główne kierunki poglądów na przeszłość) studyum, z przedmową *Aleksandra Rembowskiego*.

20. Maryan Gawalewicz. **Szkice i obrazki**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.

21. Piotr Chmielowski. **Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi** (1815—1825), z przedmową *Bronisława Chlebowskiego*.

22 i 23. Franciszek Wężyk. **Władysław Łokietek**, powieść historyczna, z przedmową *Juliana Mohorta*.

24. Roman Plenkiewicz. **Kształcenie młodzieży** (Nauczanie początkowe i średnie), z przedmową *Juliana Ochorowicza*.

25. Zygmunt Krasiński. **Irydyon**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.

Tom.

26, 27, 28 i 29. F. Bernatowicz. **Pojata, córka Lezdejki,** z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

30. Julian Ochorowicz. **Wiedza tajemna w Egipcie i istota bytu,** z przedmową *Ignacego Matuszewskiego,* z ilustr.

31. Klemens Junosza. **Na zgliszczach,** powieść wiejska, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

32 i 33. Anna Potocka. **Pamiętniki,** tłomaczyła J. A., z przedmową *Piotra Chmielowskiego.*

34. H. Lachambre i A. Machuron. **Wyprawa Andrée'go balonem do bieguna,** w przekładzie M. O., z przedmową *Juliana Ochorowicza,* z ilustracyami.

35 i 36. Berta baronowa Suttner. **Precz z orężem!** historya prawdziwa, obrobił Włodzimierz Trąmpczyński, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

37. Fryderyk hr. Skarbek. **Pamiętniki Seglasa,** z przedmową *Piotra Chmielowskiego.*

38 i 39. Fridtjof Nansen. **Podróż do bieguna północnego,** w przekładzie i z przedmową *St. Janiszewskiego,* z ilustr.

40, 41, 42. Wiktor Hugo. **Rok dziewięćdziesiąty trzeci,** z przedmową *J. A. Święcickiego.*

43. Klementyna z Tańskich Hofmanowa. **Dziennik Franciszki Krasińskiej,** z przedmową *T. Jeske-Choińskiego.*

44. Wiktor Biernacki. **Nowe dziedziny widma,** z przedmową *Juliana Ochorowicza,* z ilustracyami.

45 i 46. Hr. A. K. Tołstoj. **Książę Srebrny,** z przedmową *J. A. Święcickiego.*

47. Juliusz Słowacki. **Beniowski,** z przedmową *Piotra Chmielowskiego.*

48 i 49. Teodor Tomasz Jeż. **Szandor Kowacz,** z przedmową *Piotra Chmielowskiego.*

50. Adam Krechowiecki. **Stella.—Tarłówna,** z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

51. G. Krahmer. **Syberya i znaczenie wielkiej kolei Syberyjskiej,** w tłómacz. i z przedmową *Włodz. Trąmpczyńskiego.*

52, 53, 54, 58. **Dzieje Narodu Polskiego,** z przedmową *Władysława Smoleńskiego,* z mapą dawnej Polski.

55. Adolf Dygasiński. **Wilk, psy i ludzie. — W puszczy,** z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

56, 57. Marek Twain. **Przygody Huck'a,** z przedmową *J. A. Święcickiego.*

59. **Pamiętniki Franciszka Karpińskiego,** z przedmową *Piotra Chmielowskiego.*

60, 61. J. I. Kraszewski. **Barani Kożuszek,** z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

62. Marya Rodziewiczówna. **Straszny Dziadunio,** z przedmową *Adama Pługa.*

63, 64, 65. L. Gallet. **Kapitan Czart. Przygody Cyrana de Bergerac,** przekład Gomulickiego, z przedm. *Święcickiego* z ilust.

Tom.

66, 67. Oskar Mysing. **Berezyna,** w przekładzie i z przedmową *Włodzimierza Trąmpczyńskiego.*

68. Konstanty Rengarten. **Pieszo do Chin,** w przekładzie Henryka Wernica, z przedmową *Juliana Ochorowicza.*

69. C. F. Gordon Cumming. **Życie w Chinach,** w przekładzie d-ra Wik. Wolskiego, z przedmową *Juliana Ochorowicza.*

70. Michał Bałucki. **Przeklęte pieniądze,** z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

71, 72. Ferdynand Hoesick. **Miłość w życiu Zyg. Krasińskiego,** z przedmową *Piotra Chmielowskiego.*

73. 74. Kajetan Kraszewski. **Bartochowski,** z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

75. 76. 77. 78. 79. 80. Cervantes. **Don Kiszot,** w przekładzie W. Zakrzewskiego, z przedmową *J. A. Święcickiego,* z ilustracyami G. Dorégo.

81. Edmund Biernacki. **Istota i granice wiedzy lekarskiej,** z przedmową *Juliana Ochorowicza.*

82, 83. Anna Neumanowa. **Obrazy z życia na Wschodzie,** z przedmową *J. A. Święcickiego,* z ilustracyami.

84. Stanisław Grudziński. **Połpanek,** z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

85, 86. Teod. Tom. Jeż. **Nad rzekami Babylonu.** Powieść.

87. Teodor Jeske-Choiński. **Historyczna powieść polska.** Studyum krytyczno-literackie.

88. Włodzimierz Zagórski. **Wybór poezyi,** z przedmową *Wiktora Gomulickiego.*

89, 91. **Pamiętniki Szymona Konopackiego,** z przedmową *J. A. Święcickiego.*

90. Maciej Wierzbiński. **Nowelle,** z przedmową *T. Jeske-Choińskiego.*

I. Piotr Chmielowski. **Historya Literatury Polskiej,** z przedmową *Bronisława Chlebowskiego,* z ilustracyami.

92. S. M. Roguski. **Wilcze gardła,** z przedmową *J. A. Święcickiego.*

93, 94. **Pamiętniki Sierżanta Bourgogne'a,** w przekładzie i z przedmową *Walerego Przyborowskiego.*

95. Ks. A. Brykczyński. **Listy z Włoch o sztuce kościelnej,** z przedmową *Juliana Ochorowicza,* z ilustracyami.

96, 97. Oskar Mysing. **Wróg Napoleona,** w przekładzie Topora.

98, 99, 100. Maurycy Jokay. **Serce kamienne,** z przedmową.

101. Roman Zawiliński. **Słowacy ich życie i literatura,** z przedmową *J. A Święcickiego,* z ilustracyami.

102. Sylweryusz Kondratowicz. **Całą siłą,** z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

II. Piotr Chmielowski. **Historya Literatury Polskiej,** z przedmową *Bronisława Chlebowskiego,* z ilustracyami.

Tom.

103. Gustaw Doliński. **Jak u nas chowano dzieci?** (Zarys dziejów pedagogii polskiej), z przedmową *Juliana Ochorowicza.*

104. Sewer. **Wśród pokus,** powieść z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego.*

105. A. Seidel. **Transwaal i Boerowie,** z przedmową *Juliana Ochorowicza,* z ilustracyami i mapką.

106, 107, 108. T. T. Jeż. **Ci i tamci.** Powieść z czasów kampanii węgierskiej.

109. Julian Mohort. **Przelotne wrażenia z podróży do Rzymu,** z ilustracyami.

110. Władysław St. Reymont. **Sprawiedliwie!** z przedmową *Teodora Jeske Choińskiego.*

111. **Pamiętnik Generała Wysockiego,** z ilustracyami.

112. Jan de la Brète. **Mój Wuj i mój Proboszcz,** z przedmową *Juliana Mohorta.*

II. Piotr Chmielowski. **Historya Literatury Polskiej,** z przedmową *Bronisława Chlebówskiego,* z ilustracyami.





